



# Zmysłowy rytm

PATRYCJA GIESECKE

Patrycja Giesecke  
**Zmysłowy rytm**



Radom 2021

*Dla wszystkich fanów mocnego brzmienia*



Kochani!

Oddaję w Wasze ręce spis utworów, które są czymś w rodzaju muzycznego tła dla *Zmysłowego* *rytmu*. A wszystko po to, byście bez konieczności przekartkowania powieści mogli odtworzyć całą playlistę.

Miłego słuchania, i... sex, drugs and rock and roll!

Patrycja

*18 and Life* Skid Row

*It's My Life* Bon Jovi

*You Give Love a Bad Name* Bon Jovi

*Talk Dirty to Me* Poison

*Poison* Alice Cooper

*Girl I Know* Avenged Sevenfold

*Fake It* Seether

*Breath Breaking* Benjamin

*Bodies* Drowning Pool

*Crazy Train* Ozzy Osbourne

*Weak* Seether

*Set Me Free* Avenged Sevenfold

*Sweet Home Alabama* Lynyrd Skynyrd

*Remedy* Seether

*Rock of Ages* Def Leppard

*Cherry Pie* Warrant

*No One Like You* Scorpions

*Last Resort* Papa Roach

*Don't Cry* Guns N' Roses

*I Do It for You* Bryan Adams

*Love Is a Battlefield* Pat Benatar

*The Boys of Summer* The Ataris

## Prolog

## Seven

### Marientown, osiemnaście lat wcześniej

*Miałem piętnaście lat i więcej bagażu doświadczeń życiowych na barkach niż niejeden siedemdziesięcioletek.*

*Moja rodzina mnie nie kochała. Mało tego, oni mnie nienawidzili. Ojciec znęcał się nade mną, kiedy tylko mógł, a raczej kiedy tylko był na tyle szybki i trzeźwy, aby mnie złapać, a matka ciągle powtarzała, że to przeze mnie i przez moje narodziny całe jej życie legło w gruzach. Brat... Tak, mój młodszy brat udawał, że nie istniałem.*

*Nie przejmowałem się tym jednak. Miałem swoich kumpli – Thomasa i Grega – i oni zastępowali mi całą moją rodzinę. Byli tym, bez czego nie mogłem się obejść. Graliśmy razem w naszej małej kapeli w garażu Thomasa, którego zwaliśmy TZ, i świetnie się ze sobą bawiliśmy, a muzyka dawała mi ukojenie, którego potrzebowałem.*

*Szkoda tylko, że moi kumple, a już tym bardziej muzyka, nie potrafili znieczulić bólu, który czułem na swojej szczęce po spotkaniu z ojcowską pięścią.*

*Potarłem się po zuchwie i syknąłem, kiedy palce dotknęły obitej części twarzy. Ze złością kopnąłem kamień leżący na drodze i westchnąłem, przysięgając sobie, że któregoś dnia wyjadę stąd, a kiedy wrócę, będę na tyle bogaty, na tyle sławny i na tyle niezależny, aby móc spojrzeć im prosto w oczy i powiedzieć, że już ich nie potrzebuję, i jeżeli chcą, mogą wypisać mnie z rodziny, czym zawsze grozili. Rzuciłbym papierami w ich twarze, aby pokazać, że już nic więcej nie mogą mi zrobić.*

*Przystanąłem, kiedy kilkoro dzieciaków wyskoczyło ze sklepu ze słodyczami i pomknęło w kierunku szkoły. Spojrzałem za nimi, a po chwili przesunąłem wzrokiem po oknie wystawy. Głośno zaburczało mi w brzuchu. Byłem cholerycznie głodny, ale jak zawsze zignorowałem to. W moim rodzinnym domu jedzenie dostawał tylko Alan, mój brat. Kiedy akurat miałem szczęście, udawało mi się coś wygrzebać z lodówki, ale zazwyczaj chadzałem na wpół najedzony, co było niewystarczające dla nastolatka o moim wzroście.*

*Ruszyłem dalej.*

*Połowa twarzy bolała mnie i piekla, ale wiedziałem, że nikt się tym nie zainteresuje. W szkole, którą mimo wszystko lubiłem, każdy wiedział, co działo się w moim domu. Proponowano mi pomoc, jednak ja ją odrzucałem. Nie potrzebowałem litości. Brzydziłem się nią. No i nie chciałem, żeby mój przyglupi brat trafił do rodziny zastępczej, gdyby naszych rodziców posądzono o znęcanie się nade mną. Poza tym pragnąłem sam wyrównać z nimi rachunki.*

*„Kiedyś”, poprzysiągłem sobie.*

*Przeszedłem przez ulicę i stanąłem przed starym, piętrowym budynkiem szkoły. Młodszy uczniowie zegnali się z rodzicami, starsi witali z kolegami i koleżankami, których nie widzieli podczas wakacji. Kilku chłopaków machnęło mi na przywitanie, a kilka dziewczyn zatrzepotało rękami. Wszyscy chcieli ze mną pogadać, zakumplować się, ale ja nie należałem do gadatliwych egzemplarzy. Możliwe, że to właśnie dlatego tak usilnie próbowano do mnie trafić. Byłem jak chodzący po korytarzach szkoły tygrys, którego zainteresowania nie każdy miał zaszczyt dostąpić.*

*Szukałem wzrokiem Grega, ale zamiast na niego moje oczy padły na stojącą kilka kroków dalej dziewczynkę, która zegnała się wylewnie z ojcem. Był to wysoki mężczyzna. Wyglądał na groźnego i takiego, z którym człowiek nie chciał zadzierać. Skanował wzrokiem okolicę w poszukiwaniu niebezpieczeństwa, ale kiedy tylko jego spojrzenie padało na córkę, miękło.*

*Przyjrzałem się jej.*

*Była młodsza ode mnie. Mogła mieć trzynaście lat. Grube i jasne jak słońce włosy spięła w dwa*

warkocze. Spod różowej spódniczki wystawały obdarte kolana. Kiedy się uśmiechała, cała jej twarz jaśniała jakimś dziwnym blaskiem. Choć nie miała prostych zębów – jedynki wystawały odrobinę do przodu – nie odejmowało jej to uroku. Wręcz przeciwnie.

W moim żołądku coś niebezpiecznie podskoczyło na widok jej roześmianej buzi i uścisku, którym obdarzyła ojca. Było widać, że mężczyzna był jedną z ważniejszych osób w jej życiu, a ona stanowiła cały jego świat.

Zacisnąłem pięści w kieszeniach czarnych spodni. Też chciałem czegoś takiego. Pragnąłem być dla kogoś całym światem i by ten ktoś się mną zajął. By mnie kochał.

– Hej, Taylor! – zawołał, pojawiając się przede mną, Greg.

Przybiliśmy piątkę i ruszyliśmy do szkoły. Przyjaciel opowiadał o czymś, co widział wczoraj w telewizji, ale nie słuchałem go za bardzo. Wciąż odwracałem się, żeby popatrzeć na dziewczynkę i jej ojca, którzy, nie dostrzegając mojego spojrzenia, zaczęli się z czegoś śmiać. Pomimo bólu w żuchwie zacisnąłem szczękę. Już ja się zajmę tą małą. Nie dam jej spokoju.

## Rozdział 1

### Cheryl

Zaparkowałam auto przed piętrowym, drewnianym budynkiem usytuowanym w niedużej odległości od małej plaży i głośno westchnęłam. Widok z tarasu baru rozciągał się na szumiącą wodę jeziora West Point Lake. Zapach paproci i sosen tworzących las, który otaczał posesję z trzech stron, przypominał mi o dziecięcych zabawach oraz godzinach spędzonych na budowaniu baz z przyjaciółmi i kuzynem Jasperem.

Nie było mnie w domu od szesnastu lat – od kiedy rodzice złożyli papiery rozwodowe, a ja wyjechałam z matką z Georgii do Illinois. To zazwyczaj tam spędzałam miesiąc wakacji w towarzystwie ojca, choć tęskniłam za liczącą sobie kilkanaście tysięcy mieszkańców miejsciną zwaną Marientown, w której przyszłam na świat i mieszkałam przez pierwszych piętnaście lat życia. Nigdy nie powiedziałam mamie – prawdziwej kobiecie z miasta – że moje serce bije spokojnym rytmem jeziora, a szczęście kojarzy się z zapachem lasu. Nie miałam sumienia prosić jej, byśmy wróciły do domu, który dla mnie zawsze znajdował się właśnie tutaj, w Georgii.

Chwyając za pasek torebki, szybko wyskoczyłam z auta. Słońce grzało przyjemnie w odsłonięte ramiona, a zapach czystej wody sprawił, że zakręciło mi się w głowie. Tak, tu był mój dom.

Nigdy nie wpadłabym na pomysł, by wrócić do Marientown i pomóc ojcu w prowadzeniu baru, który był w posiadaniu rodziny od pokoleń. Tata zawsze był samowystarczalny i sam chciał rządzić swoją knajpą. Nawet moja matka w czasach ich małżeństwa nie miała w tej kwestii zbyt wiele do powiedzenia. Jednak kiedy odebrałam telefon o jego zawale, z miejsca postanowiłam wyruszyć w drogę.

Bilet na pierwszy znaleziony lot do domu kosztował mnie większość moich oszczędności, ale nie przejmowałam się tym. Bycie przy ojcu i pomaganie mu było dla mnie teraz najważniejsze. Poza tym właśnie znalazłam się w jakimś dziwnym i pokręconym momencie swojego życia. Z powodu podwyżki czynszu musiałam zamknąć mały sklepik z własnymi wypiekami, żeby nie popaść w zadłużenie. Mało tego, jakby powiedzenie, że nieszczęścia chodzą parami, chciało dać dowód na istnienie podwójnego pecha, John, mój chłopak, zostawił mnie bez jakiegokolwiek słowa wyjaśnienia. Wróciłam do naszego mieszkania po oddaniu kluczy do wynajmowanego lokalu i zamiast Johna zastałam puste szafki i brak jego walizek.

Kiedy w końcu zmusiłam go do krótkiej rozmowy, powiedział mi wprost, że nie byliśmy dla siebie stworzeni. Cóż, z tym nie mogłam się kłócić. John był dobrym człowiekiem, ale już od dawna byliśmy dla siebie bardziej jak koledzy niż kochankowie. Musiałam przyznać, że nigdy nie był dla mnie atrakcyjny jako facet – przekonały mnie do niego dobre maniery, nienaganny sposób bycia i fakt, że mocno stąpał po ziemi – i w sumie ulżyło mi, kiedy to właśnie on odszedł. Może i byłam tchórzem, ale nie lubiłam sprawiać innym przykrości.

Tak czy siak, w Illinois nie było już niczego, co by mnie tam trzymało. Dlatego w pewnym sensie możliwość powrotu do Marientown była dla mnie błogosławieństwem. Cieszyłam się na czekającą mnie perspektywę, choć zawał ojca nie był pozytywnym aspektem całej historii. Martwiłam się, mimo że lekarze i on sam zapewniali mnie, że wszystko jest w porządku. Kochałam swojego tatę nad życie. Uwielbiałam go za jego autentyczność, charyzmę i dobre serce, które nosił na dłoni. Był mężczyzną o szczerych intencjach i lekko ironicznym języku, co odziedziczyłam po nim. Matka nie znosiła tego w nas obojgu i z całych sił starała się wytepić te cechy ze swojej córki, czyli ze mnie.

Ściągając wypełnione ubraniami torby z paki wynajętego pick-upa, rozejrzałam się po parkingu, na którym stały już dwa inne auta. Domyśliłam się, że jedno z nich należy do Tony'ego – ochroniarza, a drugie do Dylan, jednej z barmanek. Czekali na mnie z kluczami i instrukcją, jak mam zająć się barem. Ich obecność wiele dla mnie znaczyła. Czuję się bezpieczniej i pewniej ze świadomością, że będę miała przy sobie kogoś, kto pomoże mi w zarządzaniu rodzinnym interesem.

Zarzuciłam torby na ramiona i ruszyłam usypanym jasnymi kamyczkami podjazdem do

głównego wejścia. Właśnie miałam chwycić za klamkę, kiedy drzwi otworzyły się na oścież, niemal mnie taranując.

– I zrób listę zakupów, żeby Cheryl mogła złożyć zamówienie! – krzyknął postawny, wysoki mężczyzna o opalonej twarzy.

Zdażyłam jedynie zauważyć wytatuowaną głowę orła na ramieniu wielkoluda, nim odbiłam się od jego klatki i jak długa padłam na deski werandy.

– O mój Boże! Nic się pani nie stało?

Z włosami zakrywającymi oczy i stertą bagaży przyciskającą mnie do ziemi mogłam jedynie wychrypieć coś, co brzmiało jak „nidzsienistało”. Po chwili ktoś odkopał mnie spod toreb i bez większego wysiłku postawił na nogi.

– Tak mi przykro. Nie zauważyłem pani – tłumaczył się z wyraźną skrucą w głosie mężczyzna.

Otrzeptałam się z kurzu i spojrzałam na niego. Mógł być w wieku mojego ojca. Ciemne brwi unosiły się ponad spokojnymi, szarymi oczami. Przyglądał mi się uważnie, po czym obdarował mnie nieśmiałym uśmiechem, by zaraz po tym złapać mnie za ramiona.

– A niech mnie... Cheryl! Dylan, Cheryl już tu jest! – zawołał do wnętrza baru.

Nie miałam pojęcia, skąd mężczyzna wiedział, kim jestem. Ja nie znałam ani jednego pracownika baru ojca, ale cieszyłam się z entuzjazmu, który usłyszałam w jego głosie. Bardzo mi zależało na tym, aby mieć dobry kontakt z obsługą. Lubiłam być akceptowana, gdyż z niechęcią i uprzedzeniem nie radziłam sobie zbyt dobrze.

– Jestem Tony – przedstawił się i chwycił moją dłoń, zamknął ją w uścisku i potrząsnął porządnie rękami. – Spodziewaliśmy się ciebie dopiero wieczorem.

Nie czekając na odpowiedź, wepchnął mnie do przyjemnie chłodnego wnętrza baru.

– Moje... – Chciałam powiedzieć coś o bagażu, ale mężczyzna już zarzucił sobie torby na barki.

– Miałam zamiar spędzić u taty popołudnie, ale czekało go jeszcze kilka badań kontrolnych. Jakby to powiedzieć... wypieprzył mnie z sali.

Tony zaśmiał się gardłowo.

– To takie typowe dla Colina – westchnął i poprowadził mnie do lady, za którą kręciła się wysoka szatynka.

Długie brązowe włosy falowały przy każdym ruchu, a wypełnione psotnymi iskrami zielone oczy popatrzyły na mnie z nieudawaną sympatią. Mogła mieć nie więcej niż dwadzieścia pięć lat. Krótka džinsowa spódniczka opinała kształtne biodra, a kończąca się zaraz nad pępkiem koszulka z logo jednej ze znanych marek whisky nadawała jej wyglądu dziewczyny z rockowego baru, w którym – eureka, Cheryl! – pracowała.

– Więc to jest Cheryl Andrew – powiedziała, wychylając się ponad blatem, aby uścisnąć moją dłoń. – Miło cię wreszcie poznać. Twój tata pokazywał nam twoje zdjęcia i wiele o tobie opowiadał.

– Zapewne też o tym, jak usmarkałam się podczas mszy na czwartego lipca, kiedy śpiewałam solówkę w chórze.

Śmiech Dylan i Tony’ego był wystarczającym potwierdzeniem moich przypuszczeń. Ojciec zapewne opowiadał o tym każdemu, kto chciał słuchać. W dzieciństwie byłam niezdarą. Zawsze miałam dwie lewe nogi. Ręce zresztą też, choć w moim przypadku prawe, gdyż byłam leworęczna. Ciągłe się potykałam, upadałam, coś rozbijałam, albo tłukłam. Broń Boże, abym poszła potańczyć! Groziło to śmiercią. Nie tylko moją.

– Cóż... tak – powiedziała Dylan z uśmiechem, ale zaraz odrobinę spoważniała. – Właśnie zabierałam się za sprawdzenie towaru. Chciałabyś zrobić to ze mną, żeby trochę się rozejrzeć po barze? A może jesteś zmęczona?

– Nie! – zaprotestowałam szybko. Byłam pełna energii i zmotywowana do pracy. – Zaniosę tylko rzeczy do gościnnego pokoju i zajmę się tym razem z tobą.

– Ja je zaniosę – zaproponował Tony. – Wymieniłem pościel w twojej starej sypialni. Colin nie pozwalał ruszyć tam ani jednej rzeczy. Uprzedzam, to kapsuła czasu.

Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością. Przyjemne ciepło rozlało się po moim ciele na wzmiankę o starej sypialni. Uwielbiałam ją. Okna wychodziły na jezioro i małą plażę należącą do



posesji. Jako dzieciak kochałam przesiadywać wieczorami na parapecie i patrzeć na szumiącą wodę.

– Dziękuję.

Tony mrugnął do mnie zaczepnie, po czym ruszył po schodach umiejscowionych za barem. Prowadziły na piętro, gdzie znajdowała się sypialnia taty, jego biuro, pokój dziecięcy oraz dwie łazienki i pokój gościnny. Doskonale pamiętałam układ domu, nawet po szesnastu latach nieobecności.

– Skoczę tylko do łazienki i zaraz jestem przy tobie – poinformowała mnie Dylan.

Przytaknęłam i odczekawszy, aż barmanka wyjdzie za potrzebą, zaczęłam się rozglądać. Nic się tu nie zmieniło. Drewniana okładzina ścian miała tę samą barwę, którą zapamiętałam: jasną, choć już lekko przybrudzoną. Wykonane z drewna stoły i metalowe krzesła liczyły sobie ze sto lat, a wysokie hokery przy ladzie miały obdrapane obicia. Szafa grająca z lat sześćdziesiątych wdziała się pod ścianą tuż obok dwóch stołów do bilardu. W zachodniej części lokalu znajdowały się trzy łóżka z kanapami oraz wejścia do toalet. Wszystko było tu takie jak za czasów mojego dzieciństwa. Nawet lustro za barem, które odbijało stojące na półkach butelki z alkoholem, wciąż było to samo. Poznałam je po małym zadrapaniu w lewym rogu, które sama zrobiłam. „Dwie lewe nogi”, pomyślałam, nie chcąc rozpamiętywać dnia, w którym o mało co nie rozorałam sobie policzka o kant półki.

Westchnęłam z uczuciem dziwnej ulgi i przyjemności jednocześnie. Kochałam to miejsce całą sobą. Uwielbiałam wieczorne imprezy, na które zjeżdżali się mieszkańcy miasteczka. Byłam ulubienicą tutejszych harleyowców z klubu motocyklowego, którzy w wolnych chwilach zajmowali się ratowaniem porzuconych zwierząt. Często prosiłam, by zabrali mnie na przejażdżkę wokół baru. Czasem pomagałam dawnemu barmanowi, Clarkowi, w wymyślaniu nowych nazw drinków albo sprzątałam walające się na werandzie pety. Kochałam to. Kochałam bycie częścią tej zwariowanej rodziny, którą tworzyli barmani, kelnerki, mieszkańcy Marientown i budzący respekt swoim wyglądem, ale w głębi serca dobroduszni, harleyowcy.

I właśnie z powodu takiej samej miłości, którą mój ojciec darzył bar, matka postanowiła odejść i zabrać mnie ze sobą. Colin Andrew uwielbiał życie gospodarza swojej knajpy bardziej niż własną żonę, która nie chciała prowadzić baru na wygwizdowie, jak nazywała Marientown. Pragnęła dla siebie i dla mnie splendoru miasta, wielkiej kariery i cholera wie czego jeszcze, a ojciec zgodził się na nasze odejście, by móc w spokoju prowadzić swój interes.

Jako dorosła kobieta nie miałam mu tego za złe, choć będąc nastolatką, nie potrafiłam zrozumieć tak szybkiej rezygnacji z nas. Byłam na niego zła i przez długie lata nie mogłam pogodzić się z tym, że pozwolił mamie wyrwać mnie z miejsca, które tak bardzo kochałam. Teraz rozumiałam, czemu tak postąpił. Gdybym była na jego miejscu, też pozwoliłabym odejść mojej matce – mieszcance i histeryczce.

Och, ile razy marzyłam o pracy razem z nim w barze. Jednak wiedziałam, że to na nic. Ojciec był sam sobie szefem i nie potrzebował nikogo ani niczego. Nawet teraz wiedziałam, że jak tylko wróci do zdrowia, będę musiała znaleźć sobie inne zajęcie. Może mogłabym otworzyć w Marientown własną cukiernię? Nie chciałam wracać do Springfield, do pustego mieszkania, bez perspektyw i z dyszącą mi w kark matką. Nie, nie tego chciałam.

– Gotowa?

Odwróciłam się do stojącej za mną Dylan.

– Nie mogę się wprost doczekać!

Barmanka posłała mi zachwycający uśmiech i poprowadziła na zaplecze.

– Na początek musimy sprawdzić, jak ma się stan naszego zaopatrzenia – poinformowała mnie.

– Tym zazwyczaj zajmuje się twój tata, ale dzisiaj przygotuję to z tobą. Pokażę ci też, jak zrobić zamówienie w hurtowni przez e-mail i gdzie znajdują się potrzebne nam adresy. To nic strasznego. Założę się, że jutro będziesz potrafiła to robić z zamkniętymi oczami. Prowadziłaś już kiedyś bar?

– Nie – odparłam zgodnie z prawdą. – Ale miałam cukiernię, więc trochę się znam na dostawach i zamówieniach.

Uśmiech Dylan rozszerzył się jeszcze bardziej. Klepnęła mnie z zadowoleniem w ramię.

– I to mi się podoba!

\*

Po kilku godzinach stwierdziłam, że prowadzenie baru jest trudniejsze niż prowadzenie cukierni, ale nie na tyle skomplikowane, żebym miała nie dać sobie z tym rady. Dylan dokładnie mi wszystko wytłumaczyła i z cierpliwością godną profesora z Harvardu pokazała, jak mam składać zamówienia i do których dostawców je wysyłać. Była moim aniołem stróżem i z miejsca się polubiłyśmy.

Dochodziła dwudziesta. Bar powoli zaczął wypełniać się ludźmi, a ja siedziałam przy ladzie, kontrolując księgi rachunkowe, które tata prowadził bardzo pobieżnie. Jako księgową – z zawodu, nie z powołania – potrafiłam ocenić poprawność zapisów i znalazłam kilka błędów. Postanowiłam więc spędzić wieczór na ich korygowaniu, by uniknąć niepotrzebnych kar podatkowych. Pracując, obserwowałam klientów. Wydawało mi się, że w ten parny piątkowy wieczór bar wypełni się po brzegi ludźmi, na co bardzo liczyłam. Zdziwiło mnie, że tak niewielu mieszkańców miasteczka i okolicy skusiło się na wypicie zimnego piwa i umilenie sobie czasu relaksem nad wodą.

– Czy to normalne? – zwróciłam się do Dylan, która krzątała się za barem. – Tak niewielu klientów?

– Nie – odparła ku mojemu zadowoleniu, podając zamówione napoje jednemu z kelnerów. – Nie liczyłabym jednak na więcej.

– Dlaczego?

Dylan odłożyła na stół ściereczkę, którą polerowała szklanki. Błyszcząły czystością, ale ona z nudów postanowiła przecierać je jeszcze raz.

– Dzisiaj odbył się pogrzeb jednego ze znanych muzyków z miasta – westchnęła ze smutkiem. – Zginął podczas trasy koncertowej. Pomagał zespołowi w pakowaniu głośników. Zawalił się na niego dach, kiedy próbował wydostać się z płonącej hali.

– To straszne! – Zasłoniłam usta dłońmi. – Tak mi przykro. Kto to był?

– Greg Trebend. Miejskowy chłopak.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Boże! Greg?

– Znałaś go?

Przytaknęłam z powagą.

– Chodziliśmy razem na dodatkowy kurs teatralny, kiedy jeszcze tu mieszkałam.

Pamiętałam, jak wymienialiśmy się napojami podczas przerw na zajęciach pozalekcyjnych. On uwielbiał mój rabarbarowy, którym poiła mnie matka, a ja jego jabłkowy. Był takim uczynnym i sympatycznym chłopakiem, chociaż towarzystwo, w którym się obracał, sprawiało, że dostawałam gęsiej skórki. Nie znosiłam jego kolegów. Cóż, prawdę mówiąc, nie znosiłam tylko jednego przyjaciela Grega, który skutecznie uprzykrzał mi życie.

– To jeden z kumpli Grega. – Dylan wskazała głową na siedzącego, czy raczej leżącego, obok mnie mężczyznę.

Spojrzałam na niego, ale nie mogłam dostrzec twarzy. Przyciskał ją do blatu, spłaszczając sobie przy tym nos. Już miałam zapytać, czy jest osobą, za którą go wzięłam, kiedy do baru weszło dwóch klientów. Dylan podeszła do nich, by przyjąć zamówienie. Natomiast całą moją uwagę przykuł wydobywający się z telewizora zawieszzonego nad barem głos:

– W dzisiejszym programie porozmawiamy o muzyce. Wielu z was zapewne słucha popu, rapu, jazzu. Ja, w skromnych progach naszego studia, miałem zaszczyt gościć wielu utalentowanych artystów: od operowych diw po genialnych raperów. Dziś przeżywam jednak pewnego rodzaju debiut, gdyż do tej pory nie interesowałem się tym, co powstanie z wymieszania rocka, rapu i metalu. Nie miałem nawet pojęcia, że tak można! Jednak od kiedy listy przebojów amerykańskich i europejskich stacji radiowych oszalały na punkcie utworu *Crazy Housewives*, musiałem zapoznać się z twórczością muzyków odpowiedzialnych za ten chaos. I wiecie co?

Pisk z widowni zasiadającej w studiu zagłuszył na chwilę głos prowadzącego *The Tonight Show*, Jimmy'ego Fallona.

– Stałem się ich fanem!

Prowadzący rozłożył bezradnie ręce, a do kobiecych wrzasków dołączyły oklaski.

Patrzyłam z niedowierzaniem w ekran telewizora. Miałam wrażenie, że kilka młodych kobiet, na

które najechał obiektyw kamery, zaraz zemdleje – tak głośno krzyczały.

– Cóż, nie będę przedłużał oczekiwania – zawołał Jimmy. – Panie i panowie, a może przede wszystkim panie! Przed wami Taylor „Seven” Junior Smith, Julian „Niexx” Delavigne, Francis Davis, Thomas „TZ” Scott oraz Greg Trebend! Oto The Cult of Black! Proszę o brawa!

Na dobrą sprawę prowadzący nie musiał wypowiadać ostatniego zdania – krzyki na widowni rozdarły ciszę i urosły w siłę, gdy na scenę wyszło pięciu mężczyzn. Mogłam przysiąc, że przed kamerą przeleciał stanik. Najwyraźniej któreś z pań puściły nerwy, wywołane silnymi emocjami, co w sumie mnie nie zdziwiło. Matko! Skumulowanie takiej ilości testosteronu i męskiego piękna w jednym miejscu powinno być zakazane. Ci mężczyźni powinni być zakazani!

Muzycy pomachali do oszalałej widowni, uścisnęli dłoń prowadzącego i zajęli miejsca na wygodnych kanapach.

– Cześć, chłopaki! – powitał ich Jimmy. – Widzę, że przyprowadziliście ze sobą fanki.

– Zawsze są u nas mile widziane – rzekł z rozbawieniem mężczyzna o twarzy tak idealnej, że nie było możliwości, aby nie stworzył jej sam Michał Anioł.

Rozjaśnione na platynowy blond włosy postawił na modnego irokeza, który doskonale współgrał z jego oczami barwy smoły i kolczykiem w brwi. Miał zachrypnięty i gorący jak samo piekło głos. Z przykrością musiałam stwierdzić, że sama byłam gotowa ściągnąć stanik i rzucić nim w telewizor.

– Kocham cię, Taylor! – krzyknęła jedna z kobiet stojących na widowni.

– Ja ciebie też! – odparł z łobuzerskim uśmiechem muzyk.

– Wow! – zaśmiał się w głos prowadzący. – Macie wzięcie, chłopaki! Nie ma co! Chciałbym jednak porozmawiać o najnowszym albumie, choć to dwa poprzednie zapewniły wam miano gwiazd rocka dwudziestego pierwszego wieku. Album *The Abyss* osiągnął status platynowego krążka zaledwie tydzień po premierze, a trzy single w pół godziny po wypuszczeniu ich w eter uplasowały się w czołówkach list przebojów. To fenomen!

– Tak naprawdę album sprzedał się w nakładzie półtora miliona egzemplarzy w zaledwie trzy dni – sprostował ten, który nosił czapkę z logo Jastrzębi z Atlanty.

Miał na sobie szerokie dżinsowe spodnie, koszykarską koszulkę, a na stopach jordan. Jako jedyny z całej grupy nie wyglądał na członka rockowego zespołu, choć tatuaże na jego odkrytych ramionach mogły należeć do metalowca. Przypominał mi raczej jakieś dziwne połączenie, coś między gotem a raperem.

– Racja, Thomas – zgodził się prowadzący. – Pobiliście rekord najszybciej sprzedającego się albumu rockowego i metalcorowego nie tylko w Stanach, ale też na świecie. Jak się z tym czujecie? Niexx? Jesteś liderem, co o tym sądzisz?

Najpotężniejszy z mężczyzn, którego szyja ponad kołnierzykiem czarnej koszuli naznaczona była tatuażami, podobnie jak palce dłoni ozdobionej wielkimi sygnetami, uśmiechnął się zadziornie. Zaczesał na bok opadające na oczy miodowe włosy. Byłam pewna, że robił tak za każdym razem, kiedy chciał poderwać dziewczynę. Nie żeby musiał się zbytnio o to starać. Był przepiękny! Jak oni wszyscy zresztą. Musiałam przyznać, że pasowali na gwiazdy rocka. Było w nich coś hipnotyzującego i mrocznego.

– Jesteśmy bardzo szczęśliwi – rzekł poważnym tonem – oraz bardzo, bardzo, bardzo wdzięczni wszystkim naszym fanom. Gdyby nie oni, nie byłoby nas tutaj.

Krzyki wielbicielek zagłuszyły słowa Jimmy’ego, który chciał zadać kolejne pytanie. I – nie byłam tego pewna – chyba właśnie kogoś wyniesiono z sali.

– Ta kobieta zemdlała! – krzyknął prowadzący.

– Często to robią, gdy on się odzywa – powiedział milcząco do tej pory mężczyzna z ciemnymi włosami ułożonymi na bok, modne cięcie podkreślało jego rysy twarzy.

– Dlatego wolę stać za moją gitarą, niż śpiewać, Francis – zaśmiał się Niexx i poklepał kolegę po plecach.

– Jak się poznaliście? – zapytał po chwili prowadzący, skupiając swoją uwagę na Gregu.

Rozpoznałam go od razu. Praktycznie nic się nie zmienił. No, może troszeczkę wyrósł.

– Wszyscy pochodzimy z jednego miasteczka – odparł. – Ja, Taylor i Thomas założyliśmy zespół,

gdy mieliśmy po piętnaście lat. Jakies pół roku później dołączyli do nas Francis i Niexx. Byliśmy gówniarzami z wielkimi marzeniami.

Jego wypowiedź zasłużyła sobie na potężne oklaski i głośne achy widowni. Pomyślałam, że właśnie kolejne serca zostały złamane przez tych bogów rocka.

Prowadzący był bardzo zadowolony, kiedy na scenę spadł kolejny tuzin staników.

– Wybacz, Jimmy – powiedział, udając zaskoczenie, Taylor Junior Smith.

Jimmy przepytywał swoich gości, ale nie słuchałam już dalszej części wywiadu. Skupiłam się na wyświetlonej na dole ekranu informacji o tym, że tydzień po nakręceniu odcinka Greg Trebend zginął w pożarze.

Masując skronie, spojrzałam w bok na zajmowane przez nieprzytomnego mężczyznę krzesło. Podobno pojawił się w barze jakąś godzinę temu, kiedy byłam zajęta wysyłaniem e-maili do dostawców, i według tego, co powiedziała Dylan, już wtedy był cholernie pijany. Nie miałam pojęcia, jak w takim stanie utrzymał się na swoim czarnym niczym noc motocyklu marki Ducati, na którym przyjechał.

Zamówił butelkę drogiej whisky. Na początku Dylan chciała posłać go do diabła, ale w końcu zlitowała się nad nim i podała to, o co prosił. Kiedy był już całkowicie pijany – a pił szybko i w zupełnej ciszy – poprosiła Tony’ego, by schował jego potworną maszynę do garażu. Byłam jej za to wdzięczna. Może jako tymczasowa menadżerka mogłam pozwolić, by się schlał na umór, ale nie miałam zamiaru przykładać ręki do jego śmierci, bo z pewnością zabiłby się, wracając po pijaku do domu.

Facet zachrypiał we śnie. Platynowe włosy, które normalnie układał w irokeza, opadały mu teraz na oczy. Był piękny. Nigdy nie widziałam kogoś tak seksownego, mrocznego i... Nie umiałam znaleźć słów, by określić jego przystojną twarz. Nawet we śnie zdawał się pochłonięty myślami i gniewem oraz wypełniony temperamentem, którym odznaczał się już w czasach szkoły.

Taylor Junior Smith był bogiem. I zmorą mojego dzieciństwa. A teraz – o, ironio! – kompletnie pijany opierał głowę o ladę w barze mojego ojca.

Boże! Jak ja go nienawidziłam!

## Rozdział 2

### Seven

– Nie, nie pójdę z tobą do łóżka.

Rozejrzałem się zszokowany dookoła. Kto wyszeptał mi te słowa do ucha?

Ujrzałem swoją dłoń leżącą na odsłoniętym kolanie. To było z całą pewnością kobiece – zresztą bardzo ładne – kolano, a kiedy przepływałem mętным wzrokiem ku górze, przez dżinsową spódniczkę i białą koszulę z głębokim dekoltem, i napotkałem na oczy koloru jasnego nieba, niemal spadłem z hokera.

– Co? – wychrypiałem głupio.

Nie byłem w stanie oderwać spojrzenia od tych pięknych oczu.

– Nie pójdę z tobą do łóżka. To moja odpowiedź na twoje pytanie.

Nie rozumiejąc ani słowa, skupiłem się na ustach kobiety. Były duże, pełne i zapewne niebiańsko smakowały.

– Zapytałem o to? – dociekałem tylko w jednym celu: aby ujrzeć, jak poruszają się jej wargi.

– Jesteś bardzo pijany, prawda?

Przeszły mnie ciarki. Kuuurwa! Chciałem, by ciągle do mnie mówiła.

– Gdzie ja jestem? – wybełkotałem.

– Tak – stwierdziła z rozbawieniem, a ja zachwiałem się na stołku z wrażenia, gdy jej usta rozciągnęły się w uśmiechu ukazującym białe jak śnieg zęby. – Jesteś na niezłym zjeździe. Niczym Nikki Sixx.

Ściągnąłem brwi, odbierając porównanie jako przyganę.

– Nie jestem Nikki Sixx.

– A szkoda – westchnęła głęboko.

Z ociąganiem uniosłem czoło. Utrzymanie pijanego łba w pionie było nie lada wyzwaniem, ale postarałem się z całych sił. Chciałem zobaczyć całą twarz kobiety z pięknym uśmiechem, a do tego potrzebowałem obojga oczu. Zachwiałem się, ale w końcu z powodzeniem udało mi się wyprostować.

Była piękna! Przez cholernie wielkie P.

Delikatne rysy jej twarzy kogoś mi przypominały, ale nie umiałem przywołać w swojej pamięci kogo. Jej, w moim obecnym stanie, nie chciałem nadwyręzać prośbami o próbę przypomnienia sobie, czy może gdzieś się kiedyś spotkaliśmy. Raczej nie. Zapamiętałbym ją. Ale w tej chwili mocno kręciło mi się w głowie. I w sumie powinienem być z siebie zadowolony, bo przynajmniej na nią nie zwymiotowałem.

– Jestem Seven – powiedziałem ochrypniętym z przepicia głosem i parsknąłem śmiechem. – Z Cultów.

To byłoby na tyle, jeżeli chodzi o trzymanie się w pionie. Moje czoło walnęło o blat baru, a ja jęknąłem z bólu.

– Nie znam, ale biorąc pod uwagę wlepione w ciebie oczy większości damskiej klienteli, musisz być zabójczo sławny.

Uśmiechnąłem się do siebie przebiegle.

– Jak jasna cholera!

– Co nie zmienia faktu, że wciąż nie pójdę z tobą do łóżka.

Stęknąłem w udręce. Szkoda! Bardzo chętnie położyłbym się koło niej. I spał. Tak, to jedyne na co byłoby mnie w tym momencie stać. Pójść do łóżka i spać obok tej ślicznotki.

– A teraz zabierz swoją rękę.

Kobieta chwyciła moją dłoń i próbowała ją zdjąć ze swojego kolana. Nie dałem się. Może nie miałem siły trzymać głowy w pionie, ale mój uścisk wciąż był mocny. Walczyła ze mną przez chwilę, lecz poddała się, kiedy nie osiągnęła upragnionego celu.

– Lubię to kolano – wyszeptalem.

– A ja lubię twoją rękę na nim, ale mimo to moja odpowiedź wciąż brzmi: nie.

Zaśmiałem się głupio, kiedy przyznała, że lubi moją dłoń. Kurewsko mocno chciałem jej

pokazać, co te palce jeszcze potrafią.

– Nie?

– Nie – odparła twardo, ale usłyszałem rozbawienie w jej głosie.

– Co mogę zrobić, żebyś zmieniła zdanie, kochanie?

Znowu na nią spojrzałem jednym okiem i wbiłem wzrok w jej usta.

„Mów do mnie!”, błagałem w myślach.

– Na początek wytrzeźwiej, a teraz spadaj z mojego baru. Robisz tu niepotrzebny tłok. Połowa Los Angeles już się tu zjechała.

Na te słowa chciałem się szybko podnieść, ale skończyło się na tym, że znowu walnąłem czołem o blat.

Gdzie ja byłem?! W Los Angeles?! Kurwa!

Chciałem jedynie zajrzeć do baru Colina Andrew i napić się na umór. Nie miałem zamiaru jechać do pieprzonego Los Angeles! Jak ja tu wylądowałem?! Niexx mnie zabije! Jak długo byłem w drodze?

– Jestem w Los Angeles? – zachrypiałem.

– Jesteś bardzo, ale to bardzo pijany.

Jej perlisty śmiech przeszedł po moich plecach niczym tornado. Palicho Los Angeles! Jeżeli ona miała zamiar się ze mnie śmiać w ten uroczy sposób, to mogę być nawet na Alasce. Grunt, by słyszeć jej głos i podziwiać te piękne usta.

– Tony! Hej, Tony!

Zmarszczyłem się, słysząc czyjeś wołanie. Kac już teraz dawał mi się ostro we znaki. Bałem się pomyśleć o tym, co będzie jutro.

– Tak?

Tubalny głos wydał mi się znajomy, ale byłem zbyt pijany, by się nad tym zastanawiać.

– Zaprowadź naszego gościa do biura na górze – zwróciła się do kogoś z prośbą właścicielka głosu. – Niech się prześpi.

– Ale ja nie chcę spać – zaprotestowałem słabo. – Wciąż mam ochotę pójść z tobą do łóżka.

– Słodziak – odezwał się z rozbawieniem facet stojący za moimi plecami.

– Całą gębą – zgodziła się kobieta. – Postaw mu przy łóżku wiadro, żeby nie zarzygał dywanu, okej?

– Jasne, szefowo!

Czyjeś mocne ramiona chwyciły mnie pod pachy i postawiły do pionu. Dzięki Bogu facet był na tyle silny, by unieść moje sto osiemdziesiąt funtów. Sto osiemdziesiąt prawie nieprzytomnych funtów mięśni. Rozejrzałem się jeszcze raz po otoczeniu, co nie było łatwe, gdyż powieki opadały mi mimowolnie na oczy, a mózg przelewał się w czaszce.

– Hej – mruknąłem. – To nie jest Los Angeles... To bar Colina...

Obróciłem głowę do tyłu i zobaczyłem znajomą twarz Tony'ego, ochroniarza pracującego w barze. Uśmiechnąłem się do niego szeroko.

– Tony!

– Seven!

Głowa opadła mi na pierś, kiedy na chwilę straciłem przytomność. Gdy ją odzyskałem, ktoś klepał mnie delikatnie po policzkach.

– Hej! Ty! Nikki Sixx! – To była ona. Panna Piękne Usta. – Nie zabrudź mi dywanu, okej? Bardzo go lubię.

Spojrzełem przed siebie mętym wzrokiem. Moim oczom ukazały się dwie fantastyczne półkule ukrytych pod koszulą piersi. Aż zachłysnąłem się z wrażenia.

– Tylko jeśli dasz mi je potrzymać.

Nim zrobiła unik, wyrwałem się ochroniarzowi i złapałem w dłonie dwie dorodne piersi. Patrzyłem na nie, czując, jak ślina cieknie mi po brodzie.

– Wow! Kochanie! Twoje cycki to mistrzostwo...

Urwał mi się film.

## Rozdział 3

### Cheryl

Taylor niespodziewanie zemdłał, a przed rąbnięciem czołem o podłogę uchronił go jedynie mocny chwyt Tony'ego. Mimo że był nieprzytomny, wciąż trzymał dłonie na moich piersiach, a na jego twarzy malował się dziecięcy zachwyt.

– Słodziak – zaśmiał się Tony.

– Całą gębą – stwierdziłam i zdjęłam dłonie Taylora ze swojego dekoltu. – Wciąż tak samo słodki, jak go zapamiętałam.

– Położę go.

Obserwowałam, jak Tony przerzuca sobie nieprzytomnego rockmana przez ramię, co nie było łatwe, gdyż Taylor miał ponad sześć stóp wzrostu, po czym niesie go w stronę schodów. Gdy zniknęli z pola widzenia, wygładziłam koszulę i usiadłam przy barze. Dylan wyglądała tak, jakby zaraz miała posiusiać się ze śmiechu.

– Mam to nagrane w telefonie – powiedziała rozradowana, pokazując smartfon. – Będę mogła go szantażować, kiedy nie da mi wejściówki za kulisy!

Rozejrzałam się po barze. No cóż... Nie była jedyną osobą, która uwieczniła mające przed chwilą miejsce wydarzenie w telefonie.

– Wykorzystaj w pełni to nagranie, Dylan – odparłam. – Masz moje całkowite błogosławieństwo.

– Chyba go nie lubisz, co? – Barmanka spojrzała wymownie w stronę schodów.

Wzruszyłam ramionami, zbierając przejrzone dokumenty na jedną stertę.

– W szkole uprzykrzał mi życie – wyznałam. – Możliwość nieoglądania go przez szesnaście lat była jedynym pozytywnym aspektem rozvodu moich rodziców.

Tak. Taylor Junior Smith zamienił moje szkolne lata w Marientown w piekło. Ciągle mi dokuczał. Śmiał się z moich wystających jedynek i krzywych kolan. I chociaż teraz miałam proste zarówno jedno, jak i drugie, to jego zaczepki do tej pory bardzo mnie bolały. To właśnie z jego powodu jak wariatka dbałam o swoje zęby. Z kolanami sytuacja wyglądała nieco inaczej: okazało się, że były krzywe tylko do piętnastych urodzin, potem jakimś cudem same się wyprostowały.

„Och, na litość!”, warknęłam w myślach na samą siebie.

Byłam dorosłą kobietą, która nie powinna się przejmować głupimi dziecięcymi docinkami. Tak, nie powinna. Jednak siedziało to we mnie. Nie chciałam być tą małą, płaczącą dziewczynką z wystającymi zębami i krzywymi kolanami. Tym bardziej że mój prześladowca stał się pieprzonym frontmanem najpopularniejszego zespołu rockowego w kraju! Istnym ideałem o silnych, ale i delikatnych dłoniach.

Boże, te dłonie!

– Cholerny Taylor Junior Smith! – wybuchnęłam ku zaskoczeniu Dylan.

– Chyba faktycznie załazł ci za skórę.

Oblałam się rumieńcem, ale na szczęście Dylan nie skomentowała tego. Popatrzyła na mnie jedynie swoimi wielkimi oczami i zajęła się rozładowywaniem kolejki, która powstała przed ladą podczas przedstawienia.

„Świetnie, po prostu świetnie!”, pomyślałam z irytacją.

– Idę na tył dokończyć to książkowe gówno – sapnęłam.

Barmanka przytaknęła bez słowa, zawzięcie polewając drinki.

Weszłam na zaplecze i zamknęłam za sobą drzwi. Usiadłam przy stoliku na jednym z kilku krzesel, które stały wokół niego, rozłożyłam papiery i zabrałam się z powrotem do roboty. Nic mi z tego nie przyszło. Ciągle myślałam o Taylorze i o mojej pierwszej domówce, na którą poszłam w przeddzień wyjazdu do Illinois.

Jeff Owen był jedną z najlepszych partii w szkole. Wysoki, przystojny, w typie chłopaka z Kalifornii, grał w football w szkolnej drużynie, przewodził samorządowi uczniowskiemu i – co było dla mnie najważniejsze – zaprosił mnie na imprezę swojego starszego brata. Mnie! Cheryl Andrew!

Tak!

Miałam zamiar dać mu się pocałować albo nawet złapać za biust. Jejku! Wiedziałam, że pozwolę mu na wiele, wiele więcej. Nie chciałam wyjeżdżać z Marientown jako dziewica. Miałam zamiar zabrać ze sobą do tego przekłętą Illinois jak najwięcej wspaniałych wspomnień. A co mogło być lepsze niż utrata dziewictwa z najprzystojniejszym i najmiłym chłopakiem ze szkoły?

Nie miałam pojęcia, dlaczego Jeff, spośród wszystkich dziewczyn, które chciały się z nim umówić, postanowił zaprosić właśnie mnie, ale nie miałam zamiaru marudzić. Nie w takiej sytuacji!

Wyglądziłam dzinsową spódniczkę i koszulkę na ramiączkach, przejechałam palcami po długich włosach, sprawdziłam lakier na paznokciach, następnie wyczyściłam palcem pyłek, który osiadł na moich czarnych tenisówkach, i złapałam za błyszczak.

– Idziesz wreszcie? – Elia, moja dobra koleżanka, zaczęła się niecierpliwić.

Nie miałam prawdziwych przyjaciół, za bardzo bałam się naznaczyć kogoś tym mianem, a Elia była dla mnie miła i rozumiała mnie jak nikt wcześniej. Tworzyłyśmy zgrany duet.

Odgarnęłam włosy z czoła i spojrzałam na nią zdenerwowana. Chyba wychwyciła iskrę paniki w moich oczach, bo złapała mnie szybko pod ramię i poprowadziła do drzwi wielkiego domu. Posesja znajdowała się na obrzeżach miasteczka, w jego najlepszej dzielnicy.

– Nawet o tym nie myśl! – zagroziła i pomachała palcem przed moim nosem. – Jeff Owen zaprosił cię na swoją imprezę. Nie ma mowy, żebyś zrezygnowała!

– A co, jeśli się rozmyślił i przyprowadził kogoś innego? – zapiszczałam, starając się przyhamować na piętach, kiedy Elia ciągnęła mnie przez parking.

Moje wysiłki były z góry skazane na niepowodzenie – była silniejsza ode mnie, a ja byłam cieniasem i kurduplem. Elia, wysoka jak na swoje piętnaście lat, miała już biust, którym ja niestety nie mogłam się jeszcze pochwalić. Byłam płaska jak deska.

– Nie rozmyślił – powiedziała przemądrzale, ale wiedziałam, że użyła tego tonu tylko po to, aby mnie rozbawić.

Parsknęłam śmiechem. El zawtórowała mi.

– Chodź, Cheryl – poprosiła, a jej oczy wyrażały błaganie. – Zrób to dla mnie. Na imprezie zapewne będą też Greg i chłopcy.

Zmarszczyłam nos na wspomnienie Grega Trebenda. Chociaż akurat do niego, jak do większości jego koleżków, nic nie miałam. Byli nawet zabawni, kiedy akurat nie starali się zrobić z siebie kompletnych idiotów. Nie chciałam spotkać tylko jednego z nich: Taylora. Taylora – „Czego się lampisz, Cheryl, ty koślawa nogo” – Juniora.

Nienawidziłam go. Od zawsze, czyli od kiedy jego ciemne jak niebo nocą oczy padły na moją twarz, a na jego własnej pojawił się ten cholerny uśmiešek zadowolenia. Miałam wtedy jakieś trzynaście lat, Taylor piętnaście. Nie miałam pojęcia, co mu zrobiłam, ale on od tamtego momentu mnie dręczył. Nie dotykał mnie, nigdy nie skrzywdził fizycznie, ale psychicznie... Ach, tak wiele razy...

– Proszę!

Błagający głos El i jej złożone jak do modlitwy dłonie wyrwały mnie z zamyślenia.

– Och – jęknęłam w udęce. – No dobra. Chodźmy tam.

Dłonie El wystrzeliły pod niebo w triumfalnym geście. Nie skomentowałam tego, ale uśmiechnęłam się pod nosem.

Weszłyśmy przez ogrodzenie na tyły domu. Jeff powiedział mi wcześniej, żebyśmy tak zrobiły. Musiałam zamrugać kilka razy powiekami, kiedy zobaczyłam te wszystkie roztańczone i pływające w ogromnym basenie ciała, które zdawały się być odurzone alkoholem. Większość dziewczyn miała na sobie jedynie skąpe stroje kąpielowe, a chłopcy założyli spodenki do pływania. Moje bikini, które miałam pod ubraniem, nawet w jednej trzeciej nie odsłaniało tyle, co u innych dziewcząt. Spłonęłam rumieńcem.

– Och, Cheryl! – zapiszczała El, wychylając się do przodu i stając na palcach. – To Greg! Pójdę...

– Nawet się nie waż! – warknęłam. – Dopóki nie znajdziemy Jeffa i nie zapewnimy mi



towarzystwa, ty zostajesz ze mną. Potem możesz robić, co chcesz.

Elia zbombardowała mnie wzrokiem, ale nie odstępowała mnie na krok. Kilka minut później przy moim boku pojawił się wyczekiwany przeze mnie Jeff. Jak zwykle wyglądał niczym marzenie: złote włosy, złota opalenizna, duże mięśnie. Gdyby nie to, że był człowiekiem z krwi i kości, pomyślałabym, że był potomkiem Zeusa. Wyglądał jak Herkules. Boski!

– Hej, Cheryl! – zawołał, przyciągając mnie do swojego boku. – Miło, że przyszedłaś. Już się martwiłem, że nie zawitasz. Cześć, El!

Ale jej już nie było. Pomachała nam tylko i ruszyła przez tłum, chcąc jak najszybciej dopaść Grega i jego bandę. Nie miałam pojęcia, co ona w nich widzi.

– Masz ochotę na coś do picia? – zapytał Jeff, na co przytaknęłam z uśmiechem.

Tak, był takim miłym, uczynnym chłopakiem. I w dodatku był mądry. I nie wyśmiewał się z moich kolan ani zębów.

Przenieśliśmy się na przód tarasu, gdzie rozstawiono ławki oraz stoliki wypełnione przekąskami i beczkami z piwem. Impreza trwała w najlepsze. Z wielkich głośników wydobywał się ciężki bas rockowych utworów. W domu Jeffa nie miała prawa pojawić się inna muzyka. Żadna Britney Spears, Christina Aguilera czy The Pussycat Dolls. Rządzili tu: Slipknot, Red Hot Chili Peppers, Metallica i Limp Bizkit. Mnie to było na rękę. Nie lubiłam tych babskich rytmów. Żalowałam jedynie, że do spódniczki nie założyłam mojej ulubionej koszulki z logo Blink-182.

Mój partner nie odstępował mnie na krok. Ciągłe mi nadskakiwał i otaczał opieką, kiedy ktoś spoza szkoły zagadywał do mnie. Czulałam się miło polechtana, kiedy tak się starał. Była to przyjemna odmiana po tych wszystkich latach upokorzeń, na które naraził mnie Taylor.

Do diabła z Taylorem! Kiedy tylko o tym pomyślałam, w zasięgu wzroku pojawił się mój prywatny koszar. Musiałam chyba jęknąć na jego widok, bo Jeff od razu zareagował.

– Coś się stało? – zapytał z przejęciem.

– Nie, wszystko dobrze – skłamałam szybko, modląc się, aby Taylor mnie nie zobaczył.

Jeff przyjrzał mi się badawczo, ale po tym, jak posłałam mu uspokajający uśmiech, wyraźnie się rozluźnił. Położył rękę na moich barkach i przyciągnął mnie do swego boku. Powrócił do rozmowy z kumplami o samochodach, a ja, podnosząc do ust czerwony kubeczek wypełniony piwem, przepłynęłam wzrokiem po tłumie.

Boże! Zrobiło mi się zimno.

Był tam. Siedział na ławce w towarzystwie swoich kumpli. Otaczał go wianuszek dziewczyn. Jego czarne oczy patrzyły wprost na mnie, przesywając na wskroś, jakby chciał wywiercić mi dziurę w duszy. Nie musiał tego robić, już wystarczająco mocno wszedł mi pod skórę. Potrafiłam go wyczuć nawet na kilka minut przed tym, nim pojawił się w pomieszczeniu.

Twarz Taylora wyrażała totalne wkurzenie. Patrzył na mnie, na rękę, którą trzymałam wokół talii Jeffa, a jego usta wykrzywiły się w podłym grymasie. Matko! Te usta... Choć go nienawidziłam, a on za każdym razem sprawiał, że czulałam się jak kupka śmieci, pragnęłam ich spróbować. Choć raz w życiu.

Zadrżałam, kiedy nie zwracając uwagi na mówiącą do niego Willow Handerson, która serwowała mu jak na tacy widok na swój idealny biust, zeskoczył z ławki. Wyminął zdziwioną dziewczynę i... Nie, nie, nie! Niech on tego nie robi! Niech nie niszczy mi pierwszej w życiu prywatki i ostatniej nocy w moim ukochanym mieście!

Jednak moje błagania okazały się płonne. Zbliżał się do nas. Jego ruchy były drapieżne, a smukłe ciało napinało się, gdy szedł. Jeśli Jeff był słońcem, to Taylor był nocą. Taką bez gwiazd i księżycy. Miał na sobie obcisły T-shirt, który uwypuklał jego ładne, prawie męskie ciało, ciężkie motocyklowe buty i spodnie w moro. Czarne włosy sterczały ułożone w irokeza.

Wszystko było w nim kanciaste, twarde, a skóra zdawała się być z marmuru, jasnego i drogiego. Miałam ochotę go dotknąć, kiedy podszedł do nas i zatrzymał się na odległość jednego kroku. Jednak nie zrobiłam tego, czego pragnęło moje serce, tylko jeszcze mocniej wbiłam się w bok mojego towarzysza, który niczego nieświadomy, pogłaskał mnie po ramieniu. Taylor spojrzał na mnie z góry – Jeff był wysoki, ale on prześcignął go już o kilka cali – dosłownie przeleciał mnie wzrokiem wzdłuż i wszerz, po czym przeniósł oczy na Jeffa, który właśnie go zauważył.

– Taylor! Cześć, stary!

Wymienili się uściskami dłoni. I choć Taylor patrzył na Jeffa, to mogłam przysiąc, że nie widzi go. Jego cała uwaga skupiała się na mnie.

– Jak się masz? – kontynuował Jeff.

– Dobrze.

Musiałam odwrócić twarz, aby móc bez skrępowań zamknąć powieki. Jego głos był jak mieszanka ciężkiej, aromatycznej whisky z czystą, źródlaną wodą i seksem. Byłam jeszcze dziewczycą, ale dużo czytałam. Zwłaszcza romansów mojej matki. Jeśli coś mogłoby mi się kojarzyć z seksem, to na pewno głos Taylora Juniora Smitha. Byłam pewna, że żaden człowiek na ziemi i żaden święty w niebie nie słyszał niczego równie pięknego i zarazem agresywnego.

Jedno jego słowo wystarczyło, abym poczuła się zagrożona i zdezorientowana. Starłam się zniknąć mu z oczu, choć wiedziałam, że nie odpuszcę żadnej możliwości, żeby mi dokuczyć.

– Cześć, Wisienko – powiedział, a ja poczułam, jak płoną mi policzki ze wstydu. – Fajna spódniczka. Odstania twoje... kolana.

Przymknęłam powieki, starając się powstrzymać łzy upokorzenia. Przelknęłam głośno ślinę.

„Weź się w garść, Cheryl!”, krzyknęłam w myślach, dając sobie mentalnego policzka. „Postaw się mu!”

Odwrociłam się, żeby go walnąć w twarz, ale... Tak jak zawsze, nim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, Taylora już nie było.

Z dłońmi wciśniętymi w kieszenie spodni ruszył przez ogród, aby dołączyć do swoich kolegów, którym towarzyszyły El i kilka innych dziewczyn. Złapał jedną z nich za rękę i bezceremonialnie przysunął do swoich bioder. Stała do niego tyłem, całkowicie zachwycona faktem, że ktoś taki jak Taylor Junior Smith zechciał jej dotknąć. Był prestiżową nagrodą dla każdej dziewczyny w szkole, a może nawet i w mieście, z czego korzystał chętnie i, z tego, co słyszałam, tak często, jak tylko mógł.

Taylor miał opinię łobuza, a zarazem boga, kogoś nieuchwytnego dla normalnej śmiertelniczki. Był kimś, kogo można posmakować na chwilę, ale nigdy zdobyć na wieczność. Dla wielu chłopców stał się idolem do naśladowania, a dla dziewcząt nieosiągalnym ideałem. Nosił ksywkę Seven, bo podobno właśnie tyle sekund wystarczyło mu, aby doprowadzić swą ofiarę do orgazmu. Mimo że dla mnie był zmorą i najgorszym koszmarem, to byłam w stanie uznać tę plotkę.

I chociaż trudno w to uwierzyć, gdy dziewczyna zakołysała pupą przy jego pachwinie, a usta Taylora opadły na jej szyję, dłonie na piersi odziane w biały T-shirt, jego oczy nie odrywały się od mojej twarzy. Moje policzki spłonęły czerwienią, po czym szybko uciekłam wzrokiem do wpatrującego się we mnie z iskrą w oku Jeffa.

– Mówiłem ci już, że bardzo ładnie dziś wyglądasz?

Otworzyłam usta zaskoczona tak nagłą zmianą w jego spojrzeniu. Było gorące i pełne pożądania. Uśmiechnęłam się łobuzersko.

– Nie – zaprzeczyłam.

Jeff stanął przede mną, nie przestając mnie dotykać. Duże, ciepłe dłonie pocierały skórę na moich ramionach. Był bardzo wysoki. Trochę niższy od Taylora, ale to nawet działało na jego korzyść. Im mniej miał wspólnego z tym człowiekiem, tym mniej się go bałam.

Otworzyłam szeroko oczy, kiedy dostrzegłam, że Jeff nachyla się nade mną, a jego usta powoli zbliżają się do moich, aby złączyć się z nimi w gorącym uścisku. Miał miękkie wargi, takie, które chciało się poczuć na sobie. Jego dłoń opadła na mój policzek, gładząc go delikatnie, z ostrożnością, jakby bał się, że ucieknę z krzykiem. Nie miałam takiego zamiaru. Było mi przyjemnie.

Niestety, choć bardzo chciałam, choć zamknęłam oczy i czekałam ze zniecierpliwieniem, nie poczułam motylków w brzuchu. Kurczę! Chciałam motylków! Ciem! Matko, choćby jakiegoś cholernego żuka! Czegokolwiek!

Uniosłam powieki i spojrzałam kątem oka w bok. Nogi się niemal pode mną ugięły, kiedy ujrzałam czarne oczy Taylora wpatrzone we mnie z taką furią, jakbym właśnie popełniała największy błąd w swoim życiu. Aż jęknęłam, gdy oblizwał lubieżnie wargi. To była najbardziej erotyczna rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam i z przerażeniem poczułam, jak w miejscu styku ud robi mi się gorąco.

*Jeff musiał pomyśleć, że to dla niego mięknię. Zachęcony moim jękiem owinął potężne ramię wokół mojej talii i przyciągnął do siebie. Rozpłaszczył mnie na swojej wielkiej kłacie, co, nie ukrywam, było przyjemne. Poczułam na brzuchu, że i jemu się to spodobało. Był bardzo twardy. Aż zachłysnęłam się powietrzem.*

*Nie byłam w ciemni bita. Naoglądałam się z El wystarczającej ilości pornosów, aby wiedzieć, czym się do mnie lasił. I musiałam powiedzieć, że podobało mi się to. Bardzo. Choć przerażał mnie fakt, że to nie przez przystojnego Jeffa motylki zaczęły szaleć po moich wnętrznościach.*

*Pieprzony Taylor Junior Smith!*

*Spojrzałam ponownie w jego kierunku. Nie obściskiwał się już ze swoją dziewczyną. Odepchnął ją na bok i z dzikim grymasem na twarzy ruszył ku nam.*

*Och, mamó! Miał minę, jakby chciał dopaść do gardła Jeffa i rozszarpać go na strzępy.*

*– Chcesz się stad urwać? – zapytał mój towarzysz w momencie, kiedy kruczata Taylora została zatrzymana przez tłum pragnących z nim poflirtować dziewcząt.*

*Boże, tak! Oby jak najdalej stąd!*

*Nie odpowiedziałam. Złapałam Jeffa za rękę i pobiegłam z nim do jego pięknego, starego forda mustanga o wścieklej pomarańczowej barwie. Osobiście wołałam motocykle, ale nie umiałam odmówić piękna tej potężnej bestii – klasyk motoryzacji z sześćdziesiątego piątego roku. Jeff zaśmiał się, kiedy dobiegliśmy do auta. Otworzył mi drzwi od strony pasażera, jak na dżentelmena przystało, po czym wsiadł za kierownicę.*

*– Gotowa na jazdę? – zapytał, a ja przytaknęłam z ochotą.*

*Niespodziewanie porwał mnie z siedzenia i posadził na swoich kolanach. Pisnęłam, ale nie odskoczyłam, kiedy włożył kluczyk do stacyjki i odpalił silnik, po czym z piskiem opon ruszył przez parking.*

*Kiedy odjeżdżaliśmy, spostrzegłam stojącego w furcie Taylora. Na jedną chwilę nasze oczy się spotkały, a ja poczułam wdzięczność do mojej matki histeryczki za pomysł wywiezienia mnie z Georgii. Gdyby spojrzenie mogło zabić, to prawdopodobnie w tamtej chwili padłabym w ramionach Jeffa niczym zimny trup.*

\*

Mrucząc przekleństwa pod nosem, rzuciłam przed siebie długopisem, który wylądował za skrzynkami z piwem. Pięknie! Teraz będę musiała je poprzerzucać, żeby go znaleźć.

Wsparałam czoło na dłoni i wzięłam kilka uspokajających oddechów. Po tamtej prywatce nie byłam już dziewicą. Jeff i ja skończyliśmy na tylnej kanapie jego mustanga i chociaż nie było idealnie, to było dobrze i nigdy tego nie żałowałam. To właśnie przy Jeffie pierwszy raz w życiu poczułam się ładna.

A teraz czułam niechcianą złość. Złość na Taylora, co do której byłam przekonana, że się jej pozbyłam. Zniszczył moją, i tak kruchą, dziecięcą samoocenę. Już w wieku szkolnym był najprzystojniejszym chłopcem, za którym uganiały się nawet dziewczyny ze starszych klas. Jego krytyka – krytyka szkolnego łobuza – była bardzo bolesna dla zakochanej w nim po uszy nastolatki. Jego słowa nie tylko mnie raniły, ale zrujnowały wszelkie poczucie własnej wartości. Przez lata nie lubiłam swojego odbicia w lustrze, a moja matka nie miała pojęcia dlaczego. Ja owszem, ale nigdy jej o tym nie powiedziałam.

Wiedziałam, że teraz jestem atrakcyjną kobietą, ale nie potrafiłam odbić się od tego dna, w które władował mnie nastoletni Taylor. Uwagi Smitha spaczyły mój pogląd na samą siebie i długo musiałam walczyć, by odzyskać wiarę we własne „ja”. Nienawidziłam go za to, a on zapewne nie miał nawet pojęcia, do czego doprowadził.

*– Boże! – jęknęłam. – Dlaczego to wszystko musi być tak pochrzanione?*

Teraz, po latach, byłam przekonana, że zauroczenie chłopcem ze szkoły minęło. Jednak kiedy ponownie go spotkałam, a on okazał się przystojnym jak diabli facetem, to głupawe uczucie powróciło. Cóż, nie mogłam okłamywać siebie. Taylor wciąż zajmował pierwsze miejsce w lidze najprzystojniejszych mężczyzn, jakich Bóg stworzył, a kiedy trzymał dłoń na moim kolanie... Ufff... Rozpływałam się i byłam pewna, że gdyby dotknął moich piersi bez publiczności, to padłabym na tyłek.

Nie zrobił niczego, co mogłoby sprawić, że dech utknie mi w gardle. Kompletnie pijany złapał mnie za biust i zasnął. Ale to wystarczyło, bym poczuła, jak ciarki przechodzą mi po karku, kiedy jego duże dłonie opadły na moje ciało.

Nie chciałam tego! Pragnęłam uwolnić się od Taylora i ruszyć dalej. Pragnęłam wyzwolić się od małego gówniarza, którym był, a zamiast tego wpadłam w samo centrum świata boga seksu, którym się stał.

Pięknie!

## Rozdział 4

### Seven

Obudził mnie tak potężny ból głowy, jakiego nie czułem jeszcze nigdy w życiu. Mogłem się założyć, że nie ocknąłem się w tak parszywym stanie nawet po pamiętnym wieczorze, który Niexx urządził po koncercie w Las Vegas. A trzeba powiedzieć głośno, że wtedy też straciłem przytomność.

Podniosłem się niezgrabnie do pozycji siedzącej i opuściłem nogi na puszysty dywan. Z moich ust wydobył się jęk udręczenia, gdy mózg zabalgotał mi w głowie, przynosząc jeszcze większą porcję bólu. Poczułem, jak moje flaki wykręcają się w proteście, ale zwalczyłem pokusę wymiotowania. Pewnie gdybym to zrobił, ta gorąca kobieta z baru przetrzepałaby mi tyłek.

Błądząc po pomieszczeniu przekrwionym wzrokiem, odkryłem uchylone drzwi, a za nimi łazienkę. Chciało mi się sikać. I jak niczego innego na świecie pragnąłem umyć zęby. Ja pierdolę! Zabiłbym za szczoteczkę i miętową pastę!

Wstanie z sofy zajęło mi jakieś dziesięć minut. Za każdym razem, kiedy się podnosiłem, po chwili padałem na oparcie. Nie mogłem się ruszyć, gdyż ciało odmawiało mi posłuszeństwa. Kiedy w końcu udało mi się wstać, poczłapałem do łazienki. Krok za krokiem, coraz wolniej, jakbym zamiast mięśni miał zardzewiałe zębatki. Doszedłem do biurka i musiałem się zatrzymać, aby złapać oddech. A pęcherz wołał o ulgę! Nim dotarłem do otwartych drzwi, spociłem się, jakbym przebiegł maraton. Po drodze zrzuciłem z ramion skórzaną kurtkę, ale to w niczym nie pomogło. Byłem na samym dnie pijackiego piekła.

Wszedłem do klimatyzowanej łazienki. Odnalazłem kibel i uśmiechnąłem się do siebie zwycięsko. Robiłem siku jakieś pięć minut, a kiedy skończyłem, westchnąłem z ulgą. Zapiąłem rozporek i nie przejmując się konwenansami, padłem na kolana, by splądrować szuflady szafki w poszukiwaniu szczoteczki do zębów. Głośno zawyłem w triumfie, kiedy znalazłem jedną, oryginalnie zapakowaną. Pasta też była.

Chwiejąc się, podszedłem do umywalki. Oplukałem dłonie, a kiedy szczoteczka z miętową pastą znalazła się w moich ustach, jęknąłem z przyjemności. To było lepsze niż seks. Byłem tego pewny!

Szorowałem twardym włosiem o szkliwo, aż poczułem, że krew sączy się z dziąseł. Tak, to chyba powinno wystarczyć. Chyba... Dołożyłem pasty i jeszcze przez chwilę myłem zęby. Po całym zabiegu – powtarzałem go jeszcze trzykrotnie – odkręciłem kran. Zmoczyłem dłonie i przetarłem nimi włosy. Po namyśle stwierdziłem, że to bez sensu i wsadziłem całą głowę pod strumień wody.

Ulgą, która na mnie spłynęła, była nie do opisania. Zimne strugi moczyły mój kark i bolącą głowę. Zachwycałem się tym, jak woda chłodzi moje rozgrzane skronie i ciężkie powieki. Uchyliłem usta, aby zimny strumień ostudził palące wargi. Stanowczo przesadziłem z alkoholem, ale...

Wyciągnąłem szybko głowę spod kranu. Nie zasługiwałem na ukojenie, które przynosiły chłodne strugi wody. Powinienem cierpieć. Tak samo, jak cierpiał Greg, gdy przygniótł go płonący dach.

Przeczesałem palcami włosy. Z oczu popłynęły mi łzy. Jak on musiał strasznie cierpieć! Zapewne czuł każde liźnięcie ognia na swojej skórze. Po zawaleniu się dachu doszło do wybuchu i byłem pewny, że w tym momencie temperatura wynosiła ponad pięćset stopni Celsjusza. Miałem jedynie nadzieję, że Greg zginął od razu podczas eksplozji i nie cierpiał niewyobrażalnego bólu, mając zerwane ścięgna i oderwane kończyny. Tego nie wiedziałem. Nie miałem na tyle jaj, by zapytać o to komendanta policji, który badał sprawę. Nie miałem odwagi, bo to wszystko było moją winą. Śmierć Grega była winą Taylora Juniora Smitha.

Odbijając się od ściany – o którą nawet nie wiem, kiedy zacząłem się opierać – ruszyłem z powrotem w stronę sofy. Musiałem jeszcze na chwilę się położyć. Padłem na kanapę i ledwo zdążyłem ukryć oczy pod ramieniem przed światłem, kiedy drzwi biura Colina otworzyły się, wpuszczając do środka zapach kawy. Ktoś odstawił tacę na biurko i podszedł do mnie.

– Hej! Nikki Sixx!

Usłyszałem głos panny Piękne Usta.

– Wstawaj!

– Mówiłem ci, że nie nazywam się tak – burknąłem, ale nie mogłem nie uśmiechnąć się na zaczepkę.

Tak jak zapamiętałem, miała piękny głos.

– A szkoda – odparła. – Przyniosłam ci kawę i coś na ząb.

Podniosłem na nią oczy spod ramienia. Kobieta stała do mnie tyłem, nalewając do kubka gorącej, niemal czarnej ambrozji. Przymknąłem szybko powieki, żeby nie zauważyła, że wpatruję się w jej tyłek.

– Która godzina? – wychrypiałem, pragnąc, by dalej mówiła.

– Dochodzi trzynasta.

Odwróciła się do mnie, co poznałem po odgłosie trzeszczenia desek podłogowych.

– Widzę, że gwiazda rocka zapomniała o magicznym słowie – fuknęła i zaczęła z irytacją mnie naśladować: – Jasne, dziękuję za kawę, śniadanie, miejsce do spania i że nie wyrzuciłaś mnie za próg, by napalony tłum fanek wykorzystał mnie za kontenerem ze śmieciami, gdy byłem nieprzytomny.

Uśmiechnąłem się w duszy i chwyciłem ją szybko za dłoń. Wylądowała twarzą nad moją, z udami szeroko rozstawionymi po bokach moich bioder. Korzystając z chwilowej konsternacji panny o pięknych ustach, przycisnąłem dłoń do jej pośladka chronionego jedynie cienkim materiałem zwiewnej spódniczki.

Wielbiłem kobiety o ciałach Jennifer Lopez: duże piersi i odstający, jędrny tyłek. Uwielbiałem kochać się z nimi od tyłu, by móc przyglądać się, jak ich piękne pośladki uderzają o moją pachwinę, a ten tyłek tutaj... Pierdolone piekło! Ten powinien dostać nagrodę. Chyba dawano nagrody pośladkom? Jeśli nie, to należy to zmienić, bo ten był mistrzostwem. Nie wspominając już o piersiach. One powinny wygrać wszelkie zawody!

Palcami wolnej dłoni zgarnąłem pukle miękkich, jasnych włosów z jej twarzy i zawładnąłem ustami, których pragnąłem skosztować już od wczorajszego wieczoru. Całowałem ją zażarcie, z pasją i siłą. Z jej gardła dobył się jęk rozkoszy, gdy docisnąłem ją do swojego krocza, by poczuła mój żar i podniecenie. Do kurwy nędzy! Ostatni raz byłem tak napalony jeszcze w liceum.

– To w ramach podziękowań – wyszeptalem, a moja dłoń spłynęła z jej włosów na dekolt, po czym zaczęła ugniatać w namiętych ruchach ciężką, pełną pierś – a to moja nagroda.

– Nagroda? – sapnęła na bezdechu.

– Za to, że nie zwymiotowałem na dywan.

Uśmiechnęła się prosto w moje usta, po czym przywarła do nich mocniej w pożądlivym pocałunku. Jęknąłem. Moja dłoń na pośladku wdarła się pod materiał spódniczki. Zacisnąłem mocniej palce na jedwabistej, miękkiej skórze, a w mojej głowie pojawiły się kosmate myśli. Jej tyłek był idealną kombinacją miękkiego i twardego. Miękką skórą, twardym mięsień. Mogłem się założyć, że nie było tam ani grama zbędnego tłuszczu. Tylko jędrna doskonałość. Kiedy już miałem zamiar obrócić nas na sofie, by poczuć pod sobą wypukłości jej wspaniałego ciała, w biurze rozeszło się natarczywe pukanie.

– Cheryl, skarbie! – zawołała jakaś kobieta. Rozpoznałem po głosie Dylan, barmankę. – Dostawca już tu jest i znowu się piekli.

– Idę! – odkrzyknęła właścicielka boskiego ciała i zanim zdążyłem jakkolwiek zareagować, wyrwała się z mojego uścisku.

Podniosłem głowę, by za nią krzyknąć, ale jej już nie było. Zobaczyłem jedynie zamykające się drzwi. Opadłem bezsilnie na kanapę.

– Cheryl... – wyszeptalem rozmarzony. – Cheryl?!

Poderwałem się szybko i usiadłem z jękiem. Moja głowa stanowczo zaprotestowała przeciw tak nagłym ruchom, ale miałem ją teraz w poważaniu.

„Cheryl Andrew?”, zapytałem w myślach samego siebie.

Gapiałem się przez chwilę z otwartą gębą na zamknięte drzwi. Kurwa mać! Właśnie pocałowałem Cheryl Andrew!

## Rozdział 5

### Cheryl

Byłam wściekła, wdzięczna i rozpalona. Wściekła na siebie, że pozwoliłam pocałować się Taylorowi, wdzięczna Dylan za jej interwencję, oraz rozpalona, bo... Cóż, tego nawet nie chciałam analizować. Wiedziałam, że kolejne spotkanie z nim będzie fatalne w skutkach. Miałam złe przeczucie, idąc po schodach do biura ojca, gdzie spał mój prześladowca z młodości. Jednak czegoś takiego się nie spodziewałam!

Matko! Co ja sobie myślałam? Co on sobie pomyśli?!

Chociaż bardzo chciałam mieć w nosie jego zdanie, nie potrafiłam tego zignorować. Martwiłam się, że pomyśli o mnie jak o łatwej zdobyczy. Nie było możliwości, aby uznał mnie za normalną, skoro pozwoliłam mu na całowanie się i obmacywanie.

Och! Byłam taka głupia!

– Cheryl?

Głos Dylan wyrwał mnie z ponurych myśli. Zatrzymałam się w połowie schodów i poczekałam, aż barmanka do mnie dołączy.

– Tak?

– Wszystko w porządku?

Dylan patrzyła na mnie z widoczną troską w oczach. Chyba dostrzegła moje czerwone policzki i wystraszony wzrok.

– Taylor właśnie mnie pocałował – wyznałam, mając ochotę się wyzalić.

Wytrzeszczyła na mnie oczy i otworzyła szeroko usta ze zdziwienia. Stała tak przez kilka sekund, nim odchrząknęła zalegającą w gardle gulę.

– Och... – sapnęła w końcu. – To dobrze?

– Katastrofalnie – jęknęłam i ponowiłam marsz schodami w dół. – Ten człowiek zrujnował moją samoocenę, a przed chwilą mnie całował. A najgorsze jest to, że oddałam mu pocałunek!

Przeszliśmy przez cichy o tej porze bar na tyły, gdzie Tony z kelnerami pomagali piekłacemu się dostawcy rozstawić zamówiony towar.

– Dlaczego zrujnował twoją samoocenę?

– Cóż – przejęłam od Tony'ego papiery, by szybko sprawdzić zgodność zamówienia z dostarczonym towarem – zawsze się ze mnie wyśmiewał. Do tej pory odchorowuję jego zaczepki i niemiłe słowa. Zniszczył mnie, choć miałam wtedy zaledwie naście lat. Wciąż brzęczy mi w uszach, jak naśmiewa się z moich zębów.

– Masz bardzo ładne zęby – powiedziała Dylan, na co uśmiechnęłam się kącikiem ust.

– To też jego zasługa.

– Nie rozumiem...

Obróciłam się do patrzącej na mnie z przekrzywioną głową barmanki. Zanim odpowiedziałam, powachlowałam się dokumentami.

– To właśnie przez niego chodzę do dentysty przynajmniej raz w tygodniu i postanowiłam nosić aparat, który naprostował moje jedyne. Przez niego mam świra na tym punkcie.

Dylan już chciała coś odpowiedzieć, kiedy obok nas pojawił się fioletowy ze złości dostawca.

– Może, szanowne panie, skończycie ploteczki i pozwolicie mi odjechać? – burknął i wyciągnął dłoń po dokumenty, które miałam skontrolować i podpisać.

Z opowieści Dylan i Tony'ego wynikało, że pieklił się tak za każdym razem, ale nie wiedział najwyraźniej, że zawsze byłam w takich przypadkach nad wyraz skrupulatna. A na dodatek trafił na mój parszywy humor.

– Posłuchaj no, koleżko! – krzyknęłam. – Pojedziesz, jak sprawdzę każdą pieprzoną rzecz z tej listy. A jeśli zabraknie choćby jednej oliwki, to zadzwonię do twojego szefa. Rozumiemy się?

Mężczyzna popatrzył na mnie zdziwiony. Najwyraźniej nie spodziewał się takiej reakcji.

Znałam mojego ojca. W dużej mierze bardzo go przypominałam, ale perfekcjonizm odziedziczyłam po matce. Poza tym lata prowadzenia cukierni nauczyły mnie, aby sprawdzać dostawy dwu, a nawet trzykrotnie. Byłam pewna, że ojciec tego nie robił. Zapewne podpisywał wszystko, jak leci i dlatego zarabiał tak mało, chociaż bar miał ogromne możliwości.

Facet skinął głową z zaciśniętymi zębami i nie odzywał się, aż policzyłam wszystkie butelki piwa, whisky i wódki, napoje gazowane, soki oraz paczuszki przekąsek. Kiedy skończyłam, byłam pewna, że brakuje dwóch zgrzewek piwa i kartonu chipsów.

– Może są na tyle paki – powiedział dostawca, kiedy mu to oznajmiłam.

– Oby – odparłam.

Obserwowałam spod przymrużonych powiek, jak mężczyzna wchodzi na pakę ciężarówki i przetrząsa ją w poszukiwaniu zaginionego towaru. Pięć minut później wypchnął go na krawędź auta i podał Tony'emu.

– Brawo, kochana – powiedziała Dylan półgębkiem. – Tak myślałam, że nas oszukuje, ale twój tato nie chciał w to wierzyć.

Skinęłam głową. Właśnie tego się obawiałam. Tata był dobrym człowiekiem, ale niestety bardzo naiwnym, co było jedną z przyczyn rozwodu moich rodziców. Ojciec święcie wierzył, że każdy człowiek jest dobry. Był przekonany, że jeśli będzie traktował ludzi z szacunkiem, to odwdzięczą się mu tym samym. Niestety, w wielu przypadkach się mylił.

– Jakoś mnie to nie dziwi – odparłam. – Pojadę teraz do niego. Pewnie zastanawia się, czy wszystko u nas dobrze i czy bar wciąż stoi – zażartowałam.

Odprowadzana śmiechem Dylan, weszłam do wnętrza baru. Sięgnęłam za blat, by wydobyć swoją torebkę i odwracając się do wyjścia, odbiłam się o mocny, twardy tors. Spojrzałam do góry i otworzyłam usta ze zdziwienia. Stał przede mną. Wysoki, umięśniony – choć bez przesady – z tym przyklejonym do niebiańskiej twarzy uśmiechem za milion dolarów, który ktoś powinien opatentować. Mógł złamać serca setek kobiet. A już na pewno jedno – moje.

Przepełnęłam spojrzeniem od jego dużych stóp wciśniętych w motocyklowe buty, przez łydki i uda opięte materiałem czarnych dżinsów z doczepionymi srebrnymi łańcuchami, klatkę piersiową w koszulce z logo jego zespołu z wycięciem w kształcie litery V, aż po wytatuowaną szyję i twarz.

Boże! Ślina naciekła mi do ust.

Platynowe włosy zaczesał do tyłu, a kilka niesfornych kosmyków opadało na te bezdenne oczy, którymi wywiercał dziurę w mojej twarzy. Miałam wrażenie, że chciał zajrzeć mi do duszy, i bardzo mi się to nie podobało. Poczułam się tak, jak podczas tamtej pamiętnej prywatki.

– Cześć, Wisienko – powiedział, na co zmarszczyłam brwi.

Cały czar prysł, kiedy nazwał mnie Wisienką. Zawsze tak do mnie mówił, kiedy chciał mi dopiec. Z ironią powtarzał: „Wisienka z pięknymi jedynkami”, „Wisienka i jej kolana”, a ja wracałam do domu i płakałam w poduszkę.

– Mam na imię Cheryl, Taylor – warknęłam, próbując go wyminąć.

Okazało się to niezwykle trudne, bo oparł dłonie o blat za moimi plecami, pochylił się nade mną i zamknął szczelnie w klatce ze swego ciała.

– Wiem, jak masz na imię – rzekł, pochylając się nade mną – ale dla mnie zawsze będziesz Wisienką.

Poczułam, jak krew odpływa mi z twarzy. To bolało. Jak diabli! Nawet teraz, kiedy byłam już dorosłą kobietą, miałam proste kolana i zęby, a on dopiero co mnie całował, byłam dla niego tym paskudnym dzieciakiem z wystającymi jedynkami. Dla niego byłam Wisienką. Dlaczego Bóg mi to robił? Czy nie mógł trzymać Taylora z dala od mojej niskiej samooceny? Czy oczekiwałam od życia zbyt wiele? Pragnęłam jedynie spokoju i wymazania go ze swej pamięci!

– Chrzań się, Taylor! – fuknęłam i walnęłam go w biceps płaską dłonią. – Co tu jeszcze robisz?

Zaśmiał się tubalnym, zachrypniętym głosem, ale posłusznie zrobił krok do tyłu. To stanowczo za mało, ale i tak było lepsze niż jego wiszenie nade mną. Przycisnęłam torebkę do piersi i posłałam mu najbardziej jadownicze spojrzenie, na jakie było mnie teraz stać.



– Pomyślałem, że mogłabyś mnie zawieźć do miasta – powiedział zupełnie nieskrępowany. – Nie jestem pewny, czy mogę już prowadzić.

Na dowód podstawiał mi pod nos swoje wytatuowane w czarno-białe róże dłonie. Trzęsły się, gdy prostował i zaciskał palce. Musiałam szybko odwrócić od nich wzrok, by ich nie podziwiać. Czy w tym facecie nawet palce muszą być idealne?

– Pijany przyjechałeś, to i na kacu odjedziesz. Dasz sobie radę – rzuciłam i pospiesznie go wyminęłam.

Byłam zaledwie metr od niego, kiedy pociągnął za pasek mojej torebki. Ponownie z impetem trafiłam nosem w jego tors. Czy tak to miało wyglądać? Będę przez resztę pobytu w Marientown wpadać na męskie klaty? Tony, Taylor, kilku klientów w barze, Eryk i Sam, nasi kelnerzy. Kto jeszcze?

Taylor złapał mnie pod ramiona, powstrzymując mój upadek.

– Przepraszam – rzekł całkiem szczerze. – Zapominam czasami, ile mam siły. Wszystko w porządku?

– Tak, tak.

Odpędziłam się od jego dłoni, które manewrowały niebezpiecznie blisko mojego biustu.

– Nie przyjechałem tu wczoraj na motocyklu – powiedział, jakby chciał się usprawiedliwić. – Pchałem go od miasta, a po drodze piłem.

Spojrzałam na niego i po raz pierwszy w życiu ujrzałam, jak na twarzy Taylora Juniora Smitha maluje się przygnębienie i smutek.

– Chociaż może powinienem, przynajmniej leżałbym już pod ziemią – szepnął jakby do siebie.

– Co?

Taylor potrząsnął głową. Nie wiedziałam, czy nie chciał odpowiadać, czy sam nie zdawał sobie sprawy z tego, co powiedział. Nie miałam pewności, czy mogę zapytać, ale zaniepokoiło mnie to wyznanie.

– To jak? – zapytał, nim zdążyłam otworzyć usta. – Zabierzesz mnie do miasta?

Patrzył na mnie z niemym błaganiem, a ja topniałam pod tym spojrzeniem. Zawsze tak reagowałam. Już w czasach szkoły miękły mi nogi na jego widok i najwyraźniej w tej kwestii nic się nie zmieniło. Chciałam powiedzieć mu, żeby spadał i szedł na pieszo, ale zawsze byłam za dobra. Byłam dumna z bycia uczynną osobą i nawet jeżeli nienawidziłam Taylora, nie umiałam odmówić komuś w potrzebie. Zwłaszcza kiedy patrzył na mnie tak, jak on teraz.

– Właśnie wybieram się do szpitala, aby odwiedzić tatę – wyszeptałam zrezygnowana. – Mogę cię ze sobą zabrać.

Uśmiech, którym mnie obdarował, mógł roztopić lód, a już na pewno zmusić mnie, bym zabrała go w podróż dookoła świata.

Nie patrząc na niego, przeszłam przez bar, wyszłam na parking, a tam skierowałam się do stojącego w cieniu drzew pick-upa. Chwilę później na siedzeniu pasażera znalazł się mój oprawca i najgorszy wróg. Staralam się nie zerkać na jego ramiona i bardzo realistyczne tatuaże splecionych ze sobą węży. Odpaliłam silnik. Po minucie wyjechałam na drogę, która prowadziła do miasteczka. Byłam świadoma każdego jego oddechu i ruchu dłoni, kiedy palcami wciskał guziki od radia. Przeskakiwał z kanału na kanał, szukając odpowiedniego utworu. W końcu znalazł stację nadająca rocka lat osiemdziesiątych i w aucie rozeszły się dźwięki *18 and Life* Skid Row. Taylor uśmiechnął się do siebie jak dziecko, co sprawiło, że w jego policzkach pokazały się dwa słodkie dołeczki. Matko! Nie pomagało mi to w nienawidzeniu go.

– Bardzo mi przykro z powodu twojego taty – powiedział, kiedy minęliśmy znak witający przybyłych do Marientown. – Jak on się czuje?

Miałam ochotę dogryźć mu pytaniem, czy naprawdę go to interesuje, ale rzuciwszy mu spojrzenie z ukosa, dostrzegłam jego poważną twarz. Tak, najwyraźniej nie było mu to obojętne.

– Już z nim lepiej. W poniedziałek wychodzi ze szpitala.

– Cieszy mnie to.

– Tak. Mnie też – przytaknęłam i po chwili dodałam: – Przykro mi z powodu Grega. Bardzo go lubiłam.

Nie odpowiedział. Zapadła między nami ciężka, nieprzyjemna cisza. Ale nie przejmowałam się tym. Obserwowałam z podziwem, jak bardzo miasto zmieniło się od mojej ostatniej wizyty w Marientown. W czasach mojego dzieciństwa nie było tu aż tylu wysokich budynków ani tego szklanego biurowca, którego szczyt wystawał ponad piętrowe domy. Szkoła, do której uczęszczałam, została odmalowana, a murek przy niej odrestaurowany. O ile się nie myliłam, wyremontowano także boisko do gry w football, ale tego nie byłam pewna. Nigdy nie byłam fanką sportu, więc nie przywiązywałam uwagi do tego, jak wyglądało wcześniej. Sklepy i cukiernie, gdzie robiłam zakupy z mamą, wciąż funkcjonowały, ale większość punktów sprzedaży zniknęła. Pojawiło się za to kilka supermarketów i jedna galeria handlowa.

Gdy zatrzymaliśmy się na światłach, zdałam sobie sprawę, że nie wiem, dokąd podrzucić Taylora. Nie miałam pojęcia, gdzie teraz mieszkał.

– Gdzie cię zawieźć? – zapytałam i spojrzałam na niego. Z przerażeniem spostrzegłam, że gapi się na mnie. – Czemu tak na mnie patrzysz?

– Tak sobie – odpowiedział, po czym skupił się na drodze przed nami.

Z odrętwienia wyrwało mnie głośne trąbienie zniecierpliwionego kierowcy. Ruszyłam, choć nie miałam pojęcia, dokąd mam jechać.

– Jedź do mojego rodzinnego domu – rzekł po namyśle Taylor, a ja zdziwiłam się, że nie zamieszkał w jakiejś ogromnej willi, jak to przystało na gwiazdę rocka. – Wiesz jeszcze, gdzie to jest?

Czy wiedziałam? Głupie pytanie!

Doskonale znałam drogę do bungalowu, w którym mieszkał z ojcem i bratem. Wyryła się w mojej pamięci tak samo, jak rozkład pomieszczeń mojego rodzinnego baru. Mogłabym trafić tam po ciemku i z zamkniętymi oczami. Czasami przejeżdżałam tamtędy rowerem tylko po to, żeby popatrzeć na grającego w piłkę Taylora. Częściej jednak natrafiałam na ataki agresji jego ojca, który w pijackim szale rzucał różnymi przedmiotami w swojego syna.

Może i Taylor był moim koszmarem, ale było mi go żal. Żadne dziecko nie powinno dorastać w takim miejscu. Nie życzyłam mu tego i nie czerpałam przyjemności z jego cierpienia, kiedy byłam świadkiem tych awantur. Sprawiało to jedynie, że sama byłam wdzięczna za rodzinę, którą miałam.

– Powinam go znaleźć. Twój brat wciąż mieszka z tobą?

Nie pytałam o ojca. Kiedyś usłyszałam z rozmowy rodziców, że zmarł z przepicia. Oby jego potomkowie nie poszli w jego ślady, choć po wczorajszym przedstawieniu Taylora nie byłam tego taka pewna.

– Tak.

Zauważyłam, jak zacisnął pięści na wzmiankę o Alanie.

Resztę drogi przebyliśmy w ciszy. Kiedy zatrzymałam się na podjeździe do bungalowu, stwierdziłam, że nie była to ta sama obdrapana buda, którą zapamiętałam. Dom był odmalowany, trawnik przystrzyżony, a kwiaty w doniczkach na parapetach kwitły mimo upału. W pewnym stopniu poczułam ulgę, choć sama nie wiedziałam dlaczego.

– Dzięki, Wisienko!

Chciałam rzucić w niego torebką, ale zdążył już wysiąść z auta. Nie odszedł jednak, jak się spodziewałam. Zamiast tego okrążył samochód i zajął do środka przez uchylone z mojej strony okno. Teraz jego twarz była bardzo blisko mojego nosa. Mogłam dostrzec ciemne, idealne brwi, czarne oczy, w których nie sposób było odróżnić źrenice od tęczywek, oraz ostre rysy twarzy, jak u kogoś o arystokratycznym pochodzeniu.

– Cieszę się, że wróciłaś.

Tak mnie zaskoczył tym wyznaniem, że nie wiedziałam, co mu odpowiedzieć. Parsknęłam jedynie histerycznym śmiechem.

– Cccc... co? – wydukałam. – Ty? Cieszysz się, że mnie widzisz?

– Oczywiście – przytaknął, a w jego oczach ujrzałam szczerą. – Dlaczego nie miałbym się cieszyć?

Otworzyłam usta, ale po chwili je zamknęłam.

– Nigdy mnie nawet nie lubiłeś – szepnęłam.

Ciemne brwi Taylora ułożyły się na czole w groźne V.

– Co za bzdury! – oznajmił. – Latałem za tobą jak szalony, Wisienko. Za twoim pięknym uśmiechem i ładnymi kolanami.

Spojrzał wymownie na moje odkryte nogi, a ja aż się zagotowałam ze złości.

– Wyśmiewałeś się z nich – warknęłam, zaciskając pięści na kierownicy, byleby tylko go nimi nie zabić. – Śmiałeś się z moich wystających jedynek i krzywych kolan.

Popatrzył na mnie tak, jakbym napluła mu w twarz. Byłam gotowa dać mu Oscara za dobrą grę. Był naprawdę przekonujący, kiedy tego chciał.

– Zawsze mówiłem, że masz piękne jedynek, i nigdy nie kłamałem – powiedział bardzo powoli.

– Choć teraz twój uśmiech jest sto razy ładniejszy, to tamten skradł moje szczeniackie serce.

Byłam gotowa kogoś zastrzelić. Jego albo siebie.

Czy było możliwe, że przez te wszystkie lata źle go rozumiałam? Czy załatwiłam sobie pranie mózgu na własne życzenie?

– No, kurwa, pięknie! – krzyknęłam.

Siłą wypchnęłam jego głowę z szoferki i z piskiem opon opuściłam podjazd, zostawiając Taylora kompletnie zaskoczonego.

## Rozdział 6

### Seven

W życiu zaskakiwało mnie bardzo niewiele.

Jako dzieciak z patologicznej rodziny poznałem chyba każdy aspekt egzystencji aspołecznego wyrzutka, a jako wokalista znanego na całym świecie zespołu metalcorowego, na którego leciała co druga fanka Cultów, mogłem z ręką na sercu przysiąc, że z niejednego pieca jadałem. Tym razem jednak udało się komuś mnie zaskoczyć.

Cheryl Andrew nie skakała ze szczęścia, na co liczyłem, kiedy dowiedziała się, że od zawsze mi się podobała. Już w szkole latałem za nią, prawiąc – najwyraźniej nieumiejętnie – komplementy i starając się zwrócić na siebie uwagę. Pamiętam, że zawsze podziwiałem jej piękny uśmiech i obdarłe kolana. Podkochiwałem się w jej blond warkoczyczkach i jasnych oczach. Czasem wieszałem na klamce jej szkolnej szafki tandetne spinki do włosów, które według mnie idealnie pasowały do jej blond loków, lub kilka wiśni, z którymi mi się kojarzyła. Chowałem się potem za rogiem, żeby zobaczyć, jak zareaguje. Zawsze wściekła wyrzucała owoce do kosza, co doprowadzało mnie do szaleństwa. Wydawałem na te małe prezenty wszystkie swoje oszczędności. Bardzo starałem się jej zaimponować, przez co nieraz robiłem z siebie kompletnego kretyna. Jednak ona zdawała się mnie ignorować.

Kiedy na domówce u Brada Owena zobaczyłem ją wciśniętą w bok jego młodszego brata, Jeffa, miałem ochotę przywalić komuś w twarz. Najlepiej Jeffowi, choć wiedziałem, że to bez sensu. Dogadywałem się z nim. Był jednym z niewielu moich rówieśników spoza naszej ekipy, z którym miałem ochotę rozmawiać. Cała reszta po prostu mnie nudziła. Pogawędki o niczym nigdy nie były moją mocną stroną i na dobrą sprawę nigdy nie chciałem nauczyć się tej sztuki.

Jednak kiedy ujrzałem Cheryl, ubraną w tę pieprzoną, zbyt obcisłą i zbyt krótką spódniczkę oraz top, który odsłaniał stanowczo za dużo, przytuloną do boku Jeffa, popatrującego na nią tak, jakby zobaczył pierdolonego świętego Mikołaja, moje serce zamarło. Była piękna i była moja. Zawsze tak było. Pamiętam, jak pomyślałem, że gdybym był na miejscu Jeffa, to natychmiast zabrałbym ją z imprezy i pojechał gdzieś uprawiać z nią ostry seks. Potem wziąłbym ją powoli i słodko. Stał mi wtedy na samej myśli.

Podszedłem do nich, a ona odwróciła wzrok, jakby nie mogła znieść mojej obecności. Nigdy nie była wobec mnie niemiła czy niezyczliwa, ale też nigdy nie potrafiła na mnie popatrzeć. Czuję się przy niej jak nic niewarty kundel. Jak ktoś, kto nie zasługuje nawet na spojrzenie. Chciałem ją chwycić pod brodę, zmusić, aby na mnie popatrzyła tymi jasnymi, lazurowymi oczami. Pragnąłem wyrwać ją z uścisku Jeffa, zatopić usta w miękkich, zmysłowych wargach i pokazać wszystkim, do kogo należy, żeby żaden inny frajer nie ważył się podnieść na nią oczu.

Nie zrobiłem tego. Odszedłem przepelniony goryczą, wciąż czując delikatny zapach jej skóry i perfum, ze wzwodem, który mógłby wybić komuś zęby. Wróciłem do moich przyjaciół, chwyciłem pierwszą lepszą dziewczynę, która napatoczyła mi się pod rękę, i przycisnąłem ją do siebie, chcąc ukryć pożądanie. Nie chciałem jej całować ani pieścić, ale wtedy lazurowe oczy Cheryl zatrzymały się na mnie. Nasze spojrzenia się skrzyżowały, a ja nie mogłem myśleć o niczym innym jak o ciele mojej Wisienki na sobie. Całowałem szyję tamtej dziewczyny, dotykałem jej biustu i czułem jej pośladki na swoim wzwodzie, ale w mojej głowie była to Cheryl – Wisienka na torcie mojego życia.

I wtedy stało się coś, czego się nie spodziewałem. Jeff ją pocałował. Mogłem dostrzec, jak Cheryl wychyla się do niego, wypinając pierś i zadzierając głowę, by móc na niego popatrzeć. Jak na zwolnionych kadrach filmu widziałem moment spotkania się ich ust, jego ramię wokół jej talii, i to, jak przyciągnął ją do swojego – z całą pewnością – nabrzmiałego penisa.

Poczułem się tak, jakby wstąpił we mnie demon. Zawsze miałem problemy z gniewem i agresją, co zawdzięczałem mojemu „wspaniałemu” dzieciństwu, ale w tamtym momencie dostałem białej gorączki. Przysięgam, gdyby nie grupka dziewczyn, które zastąpiły mi drogę, dopadłbym do Jeffa i wybił

mu nie tylko zęby, ale i nerki, a serce wyrwałbym z piersi. Nie chciałem, aby jej dotykał. Była moja!

Gdy uwolniłem się z płataniny rąk, wystających biustów i krótkich spódniczek, Cheryl i Jeffa już nie było. Czując, jak zimny pot spływa mi po plecach z przerażenia, pobiegłem ile sił w nogach na parking. Mustanga Jeffa zobaczyłem w ostatnim momencie, nim odjechał z Cheryl w ciemną noc. Nasze oczy ponownie się spotkały, a ja miałem wrażenie, że wszystko we mnie się rozpada. Wiedziałem, co miało nastąpić. Cheryl na tylnym siedzeniu fastbacka, Jeff pomiędzy jej udami, a jej nogi wokół jego talii.

Chciałem krzyknąć w niemocy. Wiedziałem, że Cheryl była dziewicą. Można się z tego śmiać, ale nastoletni faceci plotkują na ten temat równie często jak dziewczęta. Nikt nie miał Cheryl i to ja chciałem być jej pierwszym. Pragnąłem jej dziewictwa, serca i duszy.

Gdy odjechali, w pierwszym odruchu chciałem pognać za nimi. Już pędziłem przez parking, aby dopaść moje kawasaki, które kupiłem na złomie i własnoręcznie naprawiłem, ale w ostatnim momencie się zatrzymałem. To, z kim Cheryl miała stracić dziewictwo, nie zależało ode mnie. To była jej decyzja i to ona postanowi, z kim to zrobi. I, cholera jasna, miałem zamiar pozwolić jej na dokonanie wyboru, nawet jeżeli to zabijało mnie od środka.

Wróciłem na imprezę. Po raz pierwszy w życiu się upiłem. Brałem do gardła wszystko, cokolwiek mi podano, byleby tylko nie myśleć o tym, co działo się na tylnym siedzeniu mustanga. Przespałem się z trzema dziewczynami, nie wiedząc nawet, jak dokładnie wyglądają i jakie mają imiona. Greg, Niexx, TZ, Francis... Wszyscy oni starali się nade mną zapanować, ale po tym, jak obiliśmy głębię Grega, zostawili mnie w spokoju, pilnując jedynie, bym nie wsiadł po pijaku na ninję.

Pieprząc te bezimienne, niewyraźne twarze, myślałem o Cheryl. Postanowiłem, że następnego dnia pobiegnę do niej i powiem, że jest moja. Planowałem wyciągnąć z niej Jeffa, aby nigdy więcej nawet o nim nie pomyślała. Miałem zamiar porwać ją z domu, wsadzić na ścigacza i wywieźć z miasta, jeżeli moje pocałunki nie byłyby dostatecznie skuteczne.

Nie miałem szansy zrealizować swojego planu. Cheryl wyjechała, a ja zostałem w Marientown. Sam, bez mojej Wisienki, z gulą w gardle i lodem w sercu. Od tamtej pory marzyłem po nocach, żeby wróciła do mnie.

Byłem żaloszny, ale prawda przedstawiała się następująco: od piętnastego roku życia byłem bez pamięci zakochany w Cheryl.

Teraz, kiedy w końcu posmakowałem jej ust, wszystkie dawne uczucia powróciły do mnie ze zdwojoną siłą. Pragnąłem jej jak szaleniec i leżąc na sofie w biurze Colina, postanowiłem, że powiem jej to prosto w twarz. Nigdy o niej nie zapominałem. Nawet kiedy wyjechała z matką do Illinois, łamiąc mi przy tym serce, marzyłem, by któregoś dnia wziąć ją w ramiona. Korzystając z wdzięków chętnych kobiet, wyobrażałem sobie, jak wygląda jako dorosła kobieta i nawet próbowałem ją odnaleźć na portalach społecznościowych, ale nigdy nie miałem szczęścia. Najwyraźniej Cheryl nie gustowała w upublicznianiu swojego życia.

Cholera! Wszystko poszło dokładnie nie tak, jak to sobie zaplanowałem.

Chciałem powiedzieć o swoich uczuciach i zabrać ją na randkę. Chciałem mówić o tym, jak piękną kobietą się stała i zapewnić, że moje wygłupy w barze Colina nigdy więcej się nie powtórzą. Pragnąłem wygrać jej zainteresowanie, a zamiast tego tylko ją spłoszyłem. Odjechała wściekła, zostawiając mnie oziębiałego z szoku.

– Kurwa! – wycodziłem przez zęby przekleństwo.

Odwróciłem się na pięcie i ruszyłem do drzwi.

W środku dom nie przypominał tego miejsca, w którym mieszkałem za dzieciaka. Tamta speluna całkowicie zniknęła. Nie było porozwalanych po kątach puszek z piwem i resztek żarcia na wynos. Było czysto, modnie i jasno. Postarałem się o to, by smród alkoholu nigdy więcej nie zawitał w progu odnowionego bungalowu.

– Alan! – zawołałem, przechodząc przez gustownie umeblowany salon do sypialni brata.

Bez pukania otworzyłem drzwi i zajrzałem do środka. Po Alanie nie było ani śladu, a posłane łóżko świadczyło o tym, że nie wrócił na noc. Miałem nadzieję, że nie poszedł znowu ćpać. Miałem tego gówna po dziurki w nosie.

Zamknąłem drzwi i udałem się do kuchni. Czerwona lampka w automatycznej sekretarce migiała jak szalona. Choć nie chciałem, musiałem odsłuchać nagrania. Zapewne wszyscy się zastanawiali, gdzie się podziałem po pogrzebie Grega. Zachowałem się bardzo nieodpowiedzialnie, znikając bez słowa.

Wcisnąłem przycisk.

„Seven?”, usłyszałem głos swojego przyjaciela i zarazem członka zespołu, TZ. „Stary... Daj znać, co się z tobą dzieje. Martwimy się. Niexx dostaje szajby z niepokoju... Wiesz, że to nie twoja wina...”

Usunąłem wiadomość, nim TZ dokończył zdanie. Wiedziałem, że Thomas będzie do mnie wydzwaniał i niepokoił się jak szalony. Zresztą, on przejmował się każdym z Cultów. Był dobry w zamartwianiu się, tak samo jak ja byłem mistrzem w usprawiedliwianiu każdej głupoty, którą ktoś z moich bliskich popełnił. Tysiące razy tłumaczyłem épanie Alana, co nie wyszło nikomu na dobre, ani mi, ani tym bardziej jemu.

Wyciągając puszkę zimnego napoju z lodówki, czekałem na odtworzenie kolejnej wiadomości.

„Odezwiąj się do mnie, jak tylko to odsłuchasz”, rozkazujący głos Niexxa nie pozostawiał złudzeń, że kumpel był zatroskany. Wiele razy słyszałem ten ton. Julian był wspaniałym liderem. Potrafił zapanować nad pijaną i podrywaną na każdym kroku zgają nabuzowanych testosteronem facetów, którzy tworzyli nasz zespół.

Upiłem łyk z puski i odstawiłem ją na blat stołu. Wiedziałem, że telefon do Niexxa mnie nie ominie, ale chciałem jak najdłużej odwlec ten moment.

Prócz dwóch kolejnych wiadomości od Thomasa oraz Francisa i jego żony Charlie na sekretarce nagrał się konsultant, chcący wcisnąć mi ofertę nowej taryfy telefonicznej, oraz jedna z moich obecnych kochanek. Nie gustowałem w stałych związkach, choć raz nawet pokusiłem się, aby spróbować tego z pewną kobietą, ale skończyło się katastrofą. Potrafiłem natomiast bez problemu wyobrazić sobie spędzenie wieczności w ramionach Cheryl. Od kiedy posmakowałem jej ust, wszystkie, których dotąd spróbowałem, zdawały się mało interesujące.

– Idiota! – rzuciłem na głos.

Chciałem pograć się w smutnych myślach o swojej młodzieńczej miłości, zadręczyć się poczuciem winy, które paliło mnie od wewnątrz po śmierci Grega, i pławić w nienawiści do Alana. Gdyby nie on i jego nałóg, Greg wciąż by żył. Ja prawdopodobnie nie, ale nie było dla mnie wielkim problemem, by zniknąć z powierzchni ziemi. Zawsze uważałem, że moje narodziny były zwykłym przypadkiem, więc wisiałem coś wszechświatowi. Moja matka nie chciała mnie urodzić. Nosila się nawet z zamiarem usunięcia ciąży, ale jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności nigdy nie zdobyła się na odwagę, aby dotrzeć do kliniki w odpowiednim terminie. Alan, on był dzieckiem, którego ona i ojciec pragnęli. Oboje tak wiele razy mi to powtarzali, aż moje poczucie przynależności do rodziny całkowicie wyparowało.

Kiedy matka zachorowała i leżała na łożu śmierci, wciąż nie potrafiła spojrzeć na mnie przychylniejszym okiem. Byłem szczurem we własnym domu. I chociaż to narkotyki zniszczyły jej życie, ojciec obwiniał za tę śmierć właśnie mnie. Po pijaku wykrzykiwał, że to przeze mnie Helen nie potrafiła trzymać łap z dala od heroiny. Wmawiał mi przez wszystkie lata dzieciństwa, że jestem najgorszą plagą, jaką nosiła ziemia, i tylko Alan jest ich prawdziwym synem. Były to słowa nieprawdy, wiedziałem o tym, ale i tak bolało za każdym razem jak wbity w dupę gwóźdź. Dodatkowo nie pomagało to, jak traktowany był Alan. On dostawał wszystko, czego pragnął. Miłość, zainteresowanie, kieszonkowe. Ja obrywałem z pięści w uszy, wyzwickami na śniadanie i nienawiścią przez cały dzień. Nie byłem kochany i nie kochałem nikogo, kto należał do mojej rodziny.

Nienawidziłem ich, a mimo to wciąż pozwalałem tańczyć Alanowi na swojej głowie. To w końcu musiało się zmienić. Miałem dość eskapad, z których wracał na rauszu, albo, co gorsza, w stanie delirium.

– Mogłem zostawić go, żeby się udusił własnymi rzygami – szepnąłem, siadając na kanapie i wpatrując się pustym wzrokiem w drzwi do pokoju Alana.

Mogłem to zrobić, ale wiedziałem, że nie darowałbym sobie tego nigdy, przenigdy. Byłem miękka pipką, jeżeli o to chodzi. Nie potrafiłbym znieść myśli, że nie pomogłem bratu. Nawet jeżeli nienawidziłem go z całego serca.

Trąbienie dochodzące z zewnątrz wyrwało mnie z zamyślenia. Niechętnie podniosłem się z kanapy i popatrzyłem przez okno. Zakląłem, widząc czerwone camaro z sześćdziesiątego dziewiątego parkujące przed drzwiami. Najwyraźniej TZ nie wytrzymał czekania na wiadomość.

Zachowanie tego gościa zawsze mnie zaskakiwało. Był miłym, lekko zwariowanym kolesiem, któremu na sercu leżało dobro przyjaciół. Miał dziwną potrzebę opiekowania się wszystkim niczym kwoka swoimi pisklętami. Dziw brał, że wyrósł na takiego mężczyznę, kiedy wzięło się pod uwagę, w jakiej rodzinie się wychowywał.

TZ był obrzydliwie bogaty z domu. Jego rodzice posiadali na Alasce ziemię, pod którą znajdowały się złoża ropy. Na ich koncie zalegało tyle pieniędzy, że mogliby kupić małe państwo i wciąż żyć w dostatku. Stać ich było na wszystko, czego tylko dusza pragnęła. Kupowali Thomasowi markową odzież, na szesnaste urodziny sprawili nowe porsche. Otoczyli go złotą klatką. Jedyne, czego nie potrafili mu dać, to miłość. Byli zimnymi, oschłymi ludźmi, którzy nie widzieli niczego poza czubkami własnych nosów, a Thomasa traktowali raczej jako gwarancję przedłużenia linii rodu niż jak syna. Dopiero po ich śmierci – zginęli podczas awaryjnego lądowania prywatnego odrzutowca – TZ zaczął żyć. Miał wtedy dwadzieścia lat.

To właśnie brak miłości sprawił, że ja, Greg i Thomas staliśmy się najlepszymi kumplami. Wszyscy trzej byliśmy wyrzutkami bez rodzin, choć każdy z nas pochodził z innej klasy społecznej. I to dzięki Thomasowi, który namówił nas na wzięcie udziału w pozaszkolnym kursie muzycznym, staliśmy się tym, kim teraz byliśmy.

Otworzyłem drzwi i przywitałem przyjaciela w progu. TZ był wysokim i szczupłym mężczyzną o sile niedźwiedzia grizzly. Jego zielone, pełne empatii oczy skanowały ostrożnie otoczenie bungalowu. Gdy ujrzał mnie stojącego w drzwiach, jego twarz rozjaśniła się w szerokim uśmiechu, który zniknął, kiedy tylko Thomas dostrzegł moje przepicie i zaczerwienione oczy.

– I co ja mam z tobą zrobić, Seven? – zapytał na powitanie.

Choć TZ nie obnosił się ze swoim bogactwem, nie można było odmówić mu stylu. Nieodłączna czapka z daszkiem przekręconym na tył głowy zakrywała jego ciemne loczki. Do szerokich džinsowych spodni doczepił cztery łańcuchy, a czarna koszulka na ramiączkach odsłaniała wytatuowane od barków po dłonie ręce.

Wymieniliśmy się uściskami i weszliśmy do środka. TZ znał ten dom jak własną kieszeń, więc bez krępacji podszedł do lodówki, z której wyciągnął puszkę piwa. Chciał podać także mnie, ale jedno szybkie spojrzenie wystarczyło, by zrezygnował z tego pomysłu. Odstawił piwo i wziął colę. Czapka wylądowała na blacie stolika kawowego, a jego pośladki na fotelu przed sofą.

– Nic nie musisz ze mną robić – odparłem, zasiadając z powrotem na kanapie. – Nic mi nie jest.

– Doprawdy? – TZ uniósł brwi. – Wydaje mi się, że jednak muszę. Opuściłeś wczoraj stypę tak nagle i niespodziewanie. Martwiliśmy się o ciebie.

Przetarłem dłońmi twarz. Wiedziałem, że wychodząc bez słowa ze spotkania ku pamięci Grega, przerażę swoich kumpli. Można było powiedzieć o nas dużo – sarkastyczni, czasami wredni, skaczący sobie do gardeł – ale traktowaliśmy się niczym bracia. Miałem świadomość, że gdybym tylko chciał, mógłbym wylądować na kanapie kogoś z nich, zamiast włóczyć się po Marientown bez celu. Tylko... nie chciałem. Pragnąłem pozostać sam na sam ze swoim żalem i poczuciem winy.

– To nie jest twoja wina – rzekł TZ, jakby widział, wokół czego dryfują moje myśli.

– Owszem, jest – zaprotestowałem.

– Nie, nie jest – powtórzył dobitnie. – Nie mogłeś wiedzieć, że to się stanie.

– Gdybym nie poprosił Grega, żeby to on pomógł naszym technikom...

– Przestań! – krzyknął przyjaciel. – Przestań być takim kretyńcem, Taylor! To nie twoja wina. Równie dobrze to ja mogłem poprosić go o tę przysługę. Nie mieliśmy wpływu na to, że połowa ekipy nie dotarła na czas do Nashville, a my musieliśmy pomóc w zabraniu sprzętu po koncercie. Zapewne Greg i tak nie wróciłby do Marientown bez zaangażowania się w to. Możliwe, że teraz byłby martwy razem z tobą. To nie była twoja wina – podkreślił stanowczo Thomas.

Chciałem w to wierzyć. Pragnąłem tego z całego serca, ale nie mogłem się do tego przekonać. Gdybym nie poprosił Grega o przysługę, to teraz by żył. Byłby zdrowy i cały przy swojej dziewczynie,

Alice. Wszystko skończyłoby się tak, jak skończyć się powinno: żyjącym Gregiem i moją śmiercią. Na takie zakończenie mógłbym się zgodzić.

Gdybym tylko mógł cofnąć czas... Twarz Alice nie pogrążyłaby się w rozpacz, a życie nie runęłoby w gruzach. Mogłaby spędzić długie, szczęśliwe lata w ramionach mojego przyjaciela, ciesząc się gromadką dzieci, którą chcieli mieć. Zepsułem im te plany. Uniemożliwiłem dotrwanie do starości i patrzeć na wnuki idące do college'u. Jedną decyzją zniszczyłem tak wiele.

– Jak się czuje Alice? – zapytałem po chwili ciszy.

TZ skrzywił się znacznie, co powiedziało mi więcej niż jakiegokolwiek słowa.

– Boże... – szepnąłem. – Ależ ona musi mnie nienawidzić...

– Nieprawda – zaproponował Thomas. – Nie wini cię za to. Alice to mądra dziewczyna, która wie, jakiego rodzaju problem zmusił cię do szybszego powrotu.

Poczułem, że krew odpływa mi z twarzy. Alice wiedziała o wszystkim i miałem wierzyć w to, że mnie nie nienawidzi? Nie! TZ mógł mówić, co chce, ale to nie było możliwe. Dziewczyna Grega musiała mnie potępić całym sercem, ale jej za to nie winiłem. Będąc na jej miejscu, zapewne czułbym w stosunku do siebie to samo.

– Skąd ona o tym wie? – zapytałem szeptem.

– Powiedziałem jej.

Miałem ochotę udusić przyjaciela gołymi rękami. Wiedziałem, że chciał dobrze, ale przez to sprawił jedynie, że moja brzydka tajemnica ujrzała światło dzienne. Naprawdę miałem uwierzyć, że Alice nie nienawidzi mnie? Wolne żarty!

Thomas poruszył głową na boki, a w jego karku strzyknęło nieprzyjemnie. Skrzywiłem się na ten dźwięk. Nienawidziłem, kiedy tak robił. Za każdym razem miałem wrażenie, że za chwilę łeb odpadnie mu od szyi.

– Pójdę już – rzekł TZ, a ja byłem wdzięczny, bo przyjaciel zorientował się, że chcę być sam.

Nie mogłbym długo boczyć się na Thomasa. On i reszta członków zespołu to jedyni ludzie, których miałem, i prędzej czy później z powrotem staniemy się zgraną paczką. Teraz jednak potrzebowałem czasu sam na sam. Potrzebowałem chwili spokoju.

Nie wstałem, by odprowadzić go do drzwi. Widziałem, jak TZ rzuca mi pełne smutku i współczucia spojrzenie, kiedy zgarniał z blatu czapkę. Zawahał się przez chwilę, ale w końcu położył mi dłoń na ramieniu i ścisnął je mocno.

– Ja też za nim tęsknię – powiedział.

Przytaknąłem mu jedynie, czując, jak potwornie wielka gula ścisła moje gardło. TZ klepnął mnie po przyjacielsku, po czym wyszedł. Ryk silnika camaro zagłuszył na moment czarne myśli. Trwało to jednak stanowczo za krótko, bym mógł odnaleźć w tym choćby odrobinę ulgi.



## Rozdział 7

### Cheryl

Przeszłam pospiesznie do zajmowanej przez ojca sali na końcu korytarza. Bez pukania weszłam do środka i stanęłam w miejscu jak porażona. Jasper – mój kuzyn – wyrósł, od kiedy widziałam go po raz ostatni, a zdjęcia, które pokazywał mi ojciec, w niczym nie oddawały ogromu zmian, które w nim zaszły. Był dobrze zbudowanym, przystojnym mężczyzną z gładką cerą i trzydniowym zarostem. Wyglądał jak drwal, a wrażenie to potęgowały rozdarte na kolanach džinsy i czerwona flanelowa koszula w kratę. Zapamiętałam go jako zabawnego, pozytywnego dzieciaka i patrząc teraz na roześmianą twarz ojca, doszłam do wniosku, że w tej kwestii nic się nie zmieniło.

Jasper Love Black był synem siostry mojego taty i wielką dumą rodziny Love Blacków. Od najmłodszych lat wykazywał niezwykle talent muzyczny, grał na saksofonie, skrzypcach, perkusji, i Bóg jeden wie, na czym jeszcze. Miał dar w dłoniach, ale pomimo nadziei, którą żyli jego rodzice, Jasper nie zachwyił się muzyką klasyczną. Oddał swoje serce gitarze rytmicznej, na której grał w zespole rockowym The Hell Fire. Byli kilkakrotnie nagradzani Grammy w kategorii The Best Hard Rock Performance.

Tak, Marientown obfitowało w świetnych muzyków.

– Żonkilku!

Spojrzenie taty przepłynęło z opowiadającego kawał Jaspera na mnie, z radości aż podskoczył lekko w łóżku.

– Nie skacz tak, bo jeszcze wypadniesz na parter – zażartowałam, wskazując głową otwarte w sali okna.

Ojciec prychnął na mnie, wywracając przy tym oczami.

– Jak się dzisiaj czujesz? – zapytałam.

– Zdrow jak ryba – odparł i jakby chcąc udowodnić swoje słowa, uderzył się kilka razy w pierś.

Zaśmiałam się krótko. Bardzo cieszył mnie jego dobry humor i fakt, że było z nim coraz lepiej. Kochałam tatę z całego serca i nie chciałam, by cokolwiek mu dolegało. Od kiedy usłyszałam o jego chorobie, z nerwów praktycznie nie spałam i w dzień chodziłam na rzesach. Teraz niesamowicie cieszyłam się z możliwości bycia przy nim. Wiedziałam, że gdyby nie to, co się stało, zapewne jeszcze długo nie zawitałabym do miasta, ale mimo wszystko wołałam, kiedy był zdrowy.

Kiedy podeszłam do niego i ucałowałam w policzek, uśmiechnął się szeroko.

– Cześć, Jasper! – Mój kuzyn też zarobił całusa.

– Cześć, Cheryl! – odpowiedział. – Jak tam pierwszy dzień w barze?

Jasper miał ciepły i przyjemny głos. Na pewno łamał nim damskie serca. Jednak wołałam myśleć o kuzynie jak o zwykłym mężczyźnie. Poza tym od siedmiu lat miał żonę – Liberty, i córeczkę – Riley.

– Dziękuję, dobrze – odparłam zgodnie z prawdą.

Uśmiechnęłam się z wdzięcznością do Jaspera, kiedy zwolnił dla mnie miejsce przy łóżku taty. Podreptał na koniec przeznaczonej dla trzech pacjentów sali i zwędził jedno z wolnych krzesel.

– Wszystko poszło jak po maśle – powiedziałam, chcąc jak najszybciej zaspokoić ciekawość ojca, który już otwierał usta, by dopytywać o szczegóły. – Pogoniłam dostawcę. Wiesz, że cię okradał?

– Nas, Cheryl, nas – poprawił mnie i spojrzał zawstydzonym wzrokiem. Mieliśmy takie same oczy. – Wiem, ale nigdy nie miałem podstaw, aby go oskarżyć.

Westchnęłam głośno. Cały ojciec. Nie potrafił dostrzec w ludziach ich prawdziwej natury, nawet gdyby zagrali mu nią na nosie. Wszędzie chciał widzieć tylko dobro i szczerłość. Zastanawiałam się, jak to możliwe, że jeszcze nie zbankrutował.

– Tato... – zajączałam. – Nie musiałbyś go o nic bezpodstawnie oskarżać, gdybyś chociaż raz porządnie sprawdził papiery i policzył dostarczony towar.

– Mówiłem ci, że z Cheryl przy boku moja knajpa wyjdzie na prostą – zwrócił się do Jaspera,

ignorując mój komentarz.

– To prawda, mówiłeś – zgodził się kuzyn. – Przynieść wam coś do picia? Cheryl?

– Kawa byłaby świetna.

Raczej nie potrzebowałam więcej kofeiny niż ta porcja, którą wypiałam dziś rano, ale chciałam na chwilę zostać z ojcem sam na sam. Jasper chyba to zrozumiał, gdyż zaraz zerwał się z krzesła i popędził do stojącego piętro niżej automatu. Kiedy tylko zostaliśmy sami, spojrzałam na tatę bykiem. Wiedział, że specjalnie wygoniłam kuzyna z sali, by móc posuszyć mu głowę.

– Wiem, co chcesz powiedzieć, Żonkilku – rzekł pospiesznie, nim zdążyłam otworzyć usta. – Zachowywałem się przez lata w tej kwestii bardzo nieodpowiedzialnie.

– To prawda – przyznałam, ale nie potrafiłam się na niego długo gniewać. Zwłaszcza kiedy tak na mnie patrzył. – Pokażę ci, jak powinieneś zajmować się barem.

Ojciec zaczął wiercić się na łóżku, jakby było mu niewygodnie. Szpitalna koszula, pod którą odznaczały się mocne mięśnie i tatuaże z wojska, przylegała do okazałego torsu. Niegdyś był zawodowym bokserem. Nim przyszedł na świat, zdążył zarobić wystarczająco dużo, aby wyremontować knajpę, która była wtedy w posiadaniu rodziny, i stworzyć przyjemne miejsce nie tylko do wieczornych spotkań. Od jego ostatniej walki minęło dobre trzydzieści lat, ale wciąż chętnie boksował w klubie sportowym w mieście. Miałam nadzieję, że zdawał sobie sprawę z tego, że teraz, ze względu na zdrowie, będzie musiał odrobinę przystopować.

– Pomyślałem – szepnął, nie patrząc na mnie – że mogłabyś tutaj zostać.

– Zostanę tak długo, jak długo będziesz mnie potrzebował – obiecałam, kładąc dłoń na jego ramieniu.

– A co by było, gdybym poprosił, żebyś została na zawsze? – rzekł jeszcze ciszej, a po chwili szybko dodał: – Wiem, że masz swoje życie w Illinois, a mama zapewne nie pochwaliłaby mojego pomysłu, ale tak sobie pomyślałem... – Spojrzał na moją zszokowaną twarz, a jego ramiona zgarbiły się odrobinę. – Zresztą... Nieważne – burknął pod nosem, posępniejąc.

Musiałam kilkakrotnie zamrużyć, nim zrozumiałam sens jego słów. Mój tata – facet, który własnej żonie nie pozwalał być częścią rodzinnego interesu – chciał, bym została i była jego partnerem? Chciał, bym była przy nim, zamieszkała w Marientown i wspólnie z nim prowadziła bar?

– Co pomyślałeś, tato? – pisałam zbyt szokowana, by zdobyć się na normalny ton.

Moje serce zaczęło bić w rytmie mocnego rocka. Czy to możliwe, by moje marzenie się spełnia? Pragnęłam tu zostać. Chciałam być częścią tej rodziny, tego miasta. Chciałam być przy ojcu.

– Cóż... – zaczął, zamilkł i nerwowo zakręcił młynka kciukami. – Wszystko, co mam, i tak kiedyś będzie twoje. Pomyślałem, że chciałabyś już teraz stać się tego częścią.

Przy końcu zdania mówił już tak szybko i cicho, że ledwo rozumiałam jego słowa. Z wrażenia zachłysnęłam się powietrzem.

– To żaden przymus – mówił dalej, najwyraźniej źle interpretując moje milczenie.

Nim wycofał się ze swojej propozycji, rzuciłam mu się na szyję i zmiażdżyłam w uścisku.

– Och, tato! – zawołałam. – Z chęcią tu zostanę! Na zawsze!

Usłyszałam, jak westchnął z ulgą, nim złapał mnie w objęcia.

– Naprawdę? – dopytywał. – Myślałem, że wolałabyś zostać w Illinois, że nienawidzisz Marientown.

– To mama nienawidzi Marientown – powiedziałam dobitnie. – Nie ja. Kocham to miejsce i kocham ciebie, tato! Zostanę!

– Kawa raz, sok pomarańczowy dwa! – zawołał Jasper od progu, w którym stał niezdecydowany, czy ma wejść do środka, czy raczej wrócić do automatu.

– Wspaniale! – odpowiedziałam, odsuwając się od ojca, który szybko wycierał łzy szczęścia.

– Mogę poczekać na zewnątrz – mruknął kuzyn, wciąż rozglądając się niepewnie po sali.

– Nie bądź głupi, Jasperze Love Black – skarcił go ojciec. – Wejdz i bądź pierwszą osobą, która dowie się, że Cheryl zostanie już na stałe w Marientown.

Jasper uśmiechnął się szeroko. Postawił napoje na stoliku przy wejściu, po czym zmiażdżył mnie w uścisku, który był sto razy mocniejszy niż ten, którym ja potraktowałam tatę.

– Tak się cieszę! – rzekł z przejęciem. – Wujek o niczym innym nie mówi już od dobrych... hmm... pięciu lat!

– Pięciu lat? – Zaskoczona spojrzałam na tatę, kiedy w końcu Jasper uwolnił mnie z uścisku. – Czemu dopiero teraz o tym mówisz?

– Byłem pewny, że nie będziesz chciała o tym słyszeć – powiedział nie mniej zaskoczony obrotem spraw ode mnie. – Kiedy twoja mama oznajmiła, że nie chcesz spędzać wakacji w Marientown, pomyślałem, że składanie ci takich propozycji nie byłoby mądre.

Tym razem moje serce zabiło mocniej nie ze szczęścia, ale ze złości. Jak matka mogła coś takiego powiedzieć? Do tej pory myślałam, że razem zdecydowali o spędzaniu przeze mnie wakacji w Illinois. Gdyby ojciec spytał mnie o to wcześniej, od razu zaprzeczyłabym jej słowom. Wracałabym do Marientown w każde lato i kto wie... Może już dawno odkryłabym, że Taylor wcale nie naśmiewał się z moich zębów i kolan, tylko chciał mnie poderwać.

Taylor... Boże! Zachowałam się jak ostatnia idiotka, porzucając go na podjeździe domu. Nie wiedziałam, czy wyznanie prawdy przyszło mu łatwo – dla mnie nie byłoby to proste – a jeżeli nie, to mogłam sobie teraz jedynie pluć w brodę. Nie zdziwiłabym się, gdyby już więcej się do mnie nie odezwał. Byłam okrutna dla niego.

Jednak ani miejsce, ani czas nie były odpowiednie na myślenie o Taylorze. Najpierw musiałam stanąć twarzą w twarz z kłamstwami matki.

– Nigdy nie powiedziałam, że nienawidzę Marientown – odparłam wściekła. – Myślałam, że to ty i mama nie chcieliście, żebym przyjeżdżała do miasta. Myślałam, że nie jestem ci tu potrzebna.

Twarz ojca pokraśniała ze złości. Nie chciałam, żeby dostał kolejnego zawału, więc szybko usiadłam przy jego boku na materacu szpitalnego łóżka i chwyciłam za zaciśnięte na białej pościeli dłonie.

– Nie przejmuj się tym – poprosiłam, spoglądając znacząco na Jaspiera, który nie za bardzo wiedział, co ma ze sobą zrobić. – Zadzwońię do mamy i wyjaśnię to. Wezmę cały jej bezsensowny gniew na siebie, a ty się kuruj. Nie odjadę, tato. Zostanę tu z tobą.

Słyszając stanowczość w moim głosie, uśmiechnęła się szeroko. Nie chciałam i nie miałam zamiaru go opuścić. Bez względu na to, jakich sztuczek spróbuje matka, postanowiłam zostać i naprostować te wszystkie pogmatwane sprawy. Zarówno te związane z ojcem, jak i te, które dotyczyły Taylora.

\*

Kiedy cztery godziny później opuszczałam szpital w towarzystwie Jaspiera, byłam w o wiele lepszym niż o poranku humorze. Postanowiłam zaraz po powrocie do baru zadzwonić do matki i zapytać o powód jej kłamstw. Gdzieś głęboko wiedziałam, że chciała jak najlepiej. Przypuszczałam, że nie rozumiała moich uczuć do tego miasta, tak samo, jak nie potrafiła zaakceptować miłości, którą ojciec darzył bar i swój kawałek ziemi. Przyszedł czas, aby Amelia Andrew wbiła sobie raz na zawsze do głowy, że to właśnie tutaj przynależeliśmy. Bez względu na to, jak bardzo chciała widzieć we mnie kobietę z metropolii, ja byłam częścią Marientown, czy jej się to podobało, czy nie.

Co do Taylora – nie podjęłam jeszcze żadnej decyzji. Z każdą minutą, im częściej o tym myślałam, dochodziłam do wniosku, że żartował. Potrafił być bezwzględny już w przeszłości, udowadniał to wielokrotnie, więc nie byłoby to niczym nowym, gdyby i tym razem chciał wyciąć mi niemiły żart. Tak jak wtedy, kiedy się ze mnie naigrawał. Pewnie któregoś dnia dojdzie między nami do rozmowy i będę chciała poznać prawdę. Teraz nie byłam w nastroju na taką konfrontację. Musiałam zająć się matką i jej fanaberiami.

– Cieszę się, że zostajesz – wyznał Jasper, kiedy stanęliśmy przy pick-upie. – Już dawno nie widziałem Colina tak szczęśliwego.

Uśmiechnęłam się do kuzyna i przeszukałam na szybko torebkę, a kiedy odnalazłam kluczyki, z ulgą je wyciągnęłam. Miałam do nich cholernego pecha. Zawsze je gubiłam.

– Cieszę się, że mnie o to poprosił – odparłam szczerze i zmieniłam temat: – Co słyhać u twoich dziewczyn?

Jasper skrzywił się, co wywołało moje zaskoczenie. Zreflektował się po chwili i odwrócił wzrok. On i Liberty wyładowali przed ołtarzem zaledwie po tygodniu znajomości. Do tej pory

pamiętałam skandal, którym żyła cała rodzina, kiedy złote dziecko, w małym kościółku niedaleko Las Vegas, nie mówiąc o tym nikomu ani słowa, poślubiło nieznajomą, o pięć lat młodszą dziewczynę z Georgii. Nigdy nie poznałam Liberty, ale myślałam, że dobrze im się układa, skoro byli ze sobą tak długo i doczekali się potomka. Ojciec wysłał mi przed kilkoma miesiącami parę zdjęć sześciolatniej, słodkiej dziewczynki, Riley. Miała blond włoski po Jasperze i słodkie usteczka, pewnie po matce. W różowej sukience, ze skrzydełkami motylka na plecach i z buzią wysmarowaną marmoladą wyglądała jak aniołek.

– Riley jest zabójcza. Mały wulkan energii – powiedział z błogim uśmiechem, który po chwili zniknął z jego twarzy. – Ja i Liberty żyjemy w separacji.

– Co? – Zatkąło mnie. – Od kiedy?

Wzruszył ramionami, przetrzepując kieszenie spodni w poszukiwaniu kluczyków od auta. Jego monstrualnie wielki, czarny hummer stał tuż obok pick-upa.

– Była w trzecim miesiącu ciąży, gdy się rozstaliśmy.

Wyłowił kluczyki, którymi bawił się teraz, przerzucając pomiędzy palcami. Nie patrzył mi w oczy, jakby się czegoś wstydił.

– Nie wiedziałam o tym – westchnęłam. – Tata mi nie powiedział.

– Tak myślałem. Twój tata to super gość i cieszę się, że mogłem sam cię o tym poinformować.

Dotknęłam ramienia kuzyna, chcąc go jakoś pocieszyć. Nie była pewna, czy dobrze odczytuje jego przygnębienie, ale wydawało mi się, że nie cieszy się z wolności.

– Nie możecie się zejść? – zapytałam.

Zaśmiał się sztywno i przeczesał palcami gęste włosy, które nastroszyły się bardziej niż zwykle.

– Nakryła mnie w sypialni z trzema fankami, więc nie. Wątpię, aby mi wybaczyła.

Nie potrafiłam ukryć zaskoczenia. Nie miałam pojęcia, co odpowiedzieć. Gdyby mnie coś takiego spotkało, gdybym była na miejscu Liberty, to nie mogłabym spojrzeć na Jaspera inaczej niż z chęcią mordy w oczach.

– Jasperze Love Black, jesteś bardzo głupi – wyrzuciłam w końcu z siebie.

– Nie musisz mi tego uświadamiać – sapnął, nie był na mnie zły. – Nie ma dnia, w którym bym tego nie żałował. Pociesza mnie jedynie świadomość, że Liberty nie nalega na rozwód i pozwala mi widywać się z Riley, kiedy tylko chcę. Jest wspaniałą mamą.

Uśmiechnęłam się, widząc, z jakim uczuciem to powiedział. Biedny, głupi Jasper. Wciąż kochał swoją żonę, ale musiał wypić piwo, którego nawarzył.

– Powiedz mi lepiej, jak się ma wielki świat hard rocka? – zapytałam, chcąc odwrócić jego uwagę od Liberty i separacji. – Kiedy ukaże się wasz najnowszy album?

Myślałam, że na wzmiankę o zespole oraz jego drugiej miłości, którą była muzyka, Jasper rozpogodzi się i uśmiechnie. Niestety, jego mina wyrażała głębię rozpacz.

– Jutro w świat polecą oświadczenie naszego menadżera o rozpadzie The Hell Fire.

Cóż, teraz już naprawdę nie miałam pojęcia, o co zapytać. Najwyraźniej życie postanowiło dokopać Jasperowi po jajach, i to w najbardziej brutalny sposób.

– Jeremi, nasz wokalista, zamiast zespołu i rodziny wybrał narkotyki – kontynuował z wyraźną pretensją w głosie. – Moglibyśmy znaleźć kogoś na jego miejsce, ale wszyscy jesteśmy wyzuci z energii. Nasze drogi już dawno temu się rozeszły. Rozpad był tylko kwestią czasu.

– Chryste... Jasper, tak mi przykro.

Ponownie wzruszył ramionami i uśmiechnął się blado.

– Może założę nowy zespół – powiedział powoli. – Albo przypnę się pod jakiś inny. Mam kilka Grammy w kieszeni, więc może dostanę drugą szansę.

– Z pewnością – przytaknęłam z przekonaniem.

Chciałam jeszcze chwilę porozmawiać z nim, namówić na wspólny obiad, ale w tym samym momencie w torebce rozdzwoniła się moja komórka. Wyciągnęłam ją i na wyświetlaczu zobaczyłam numer stacjonarny telefonu z baru. Odebrałam szybko w obawie, że doszło do jakiejś katastrofy.

– Tak?

– Cheryl? – Usłyszałam głos Tony'ego. – To ja. Masz przy sobie klucz do garażu?

Zmarszczyłam brwi.

– Daj mi chwilę, sprawdzę – poprosiłam.

Położyłam torebkę na masce i niemal w nią weszłam w całości podczas przeszukiwań. Wyciągnęłam portfel, kilka drażetek, gumę do żucia, dwie pomadki, młotek i śrubokręt – kilkakrotnie ratowały mi życie – małego misia, którego nosiłam na szczęście, starą czekoladę, tampony oraz całe mnóstwo niepotrzebnych już rachunków z supermarketu, aż wreszcie w triumfalnym geście wydobyłam klucze od baru i budynków przynależnych do posesji. Jasper śmiał się ze mnie pod nosem.

– Mam – powiedziałam do telefonu.

– To świetnie. Jest tu ktoś, kto chciałby odebrać swojego potwora.

Serce zabiło mi mocniej. Taylor.

Był tam. Chciał odebrać swój motocykl. Zapewne był na mnie wściekły po tym, jak go potraktowałam. Miałam zamiar z nim porozmawiać, ale nie byłam pewna, czy jestem na to gotowa. Chciałam rozmówić się z matką. To tę sprawę pragnęłam wyjaśnić jako pierwszą. Jednak... Zagryzłam dolną wargę.

Pał to licho! Najważniejsze to rozmówić się z nimi i pozamykać wciąż otwarte rozdziały. Im szybciej, tym lepiej.

– Będę za... – zerknęłam na zegarek, który nosiłam na nadgarstku – kwadrans.

– Przekażę mu.

Rozłączyłam się i spojrzałam przepaszająco na Jaspiera wspartego ramieniem o samochód.

– Muszę wracać do baru – powiedziałam. – Wpadnij do nas, to pogadamy.

– Właśnie jadę do Liberty odebrać Riley – rzekł z namysłem. – Mógłbym ją przywieźć do baru.

Poznałabyś ją w końcu.

Uśmiechnęłam się szeroko. Przynajmniej jedna dobra nowina.

– Widzimy się na miejscu! – zawołałam, otwierając drzwi pick-upa.

Jasper nie odpowiedział, ale pomachał mi na pożegnanie. Kiedy wyjeżdżałam z parkingu, nie widziałam go we wstecznym lusterku. Siedział już za sterami swojej wielkiej maszyny i odpalał silnik.

Biedy Jasper.

## Rozdział 8

### Seven

Chciałem jak najszybciej odebrać swoją maszynę. Skłamałbym jednak, mówiąc, że nie liczyłem na spotkanie z Cheryl. Musiałem z nią porozmawiać i wyjaśnić kilka kwestii. Od kiedy się spotkaliśmy, zdawała się urażona moją obecnością, a ja nie miałem pojęcia, czym ją dotknąłem. Nie widzieliśmy się szesnaście – pierdolenie długich – lat i w moim przekonaniu nie zrobiłem niczego, co mogłoby sprowokować u niej takie zachowanie.

Pragnąłem tylko kilku chwil z nią sam na sam, ale niestety, jak zawsze, los postanowił zagrać mi na nosie.

Alan wziął moje auto bez poinformowania mnie o tym, nie odbierał telefonów i przepadł jak kamień w wodę. Po cichu liczyłem na to, że wyniesie się na stałe z mojego życia, ale wiedziałem, że to jedynie marzenie. Nawet jeżeli Alan zniknąłby na kilka miesięcy, to i tak któregoś dnia powróciłby do Marietown i kompletnie splukany prosiłby mnie o pomoc. A ja bym go przygarnął. Jak zawsze.

Byłem idiotą. Już dawno powinienem kopnąć go w tyłek i wysłać do diabła. Po tym, co stało się z Gregiem, miałem dość Alana na co najmniej trzy życia. Może nawet na cztery. Chciałbym choć raz wrócić z trasy koncertowej i nie zastanawiać się, czy zastanę dom wyczyszczony z mebli i sprzętów elektronicznych, które Alan sprzedał w zamian za kilka działek koki. Jak niczego innego na świecie pragnąłem spokoju.

– Zaraz tu będzie – powiedział Tony, wrywając mnie z przygnębienia.

– Nie wiedziałem, że Cheryl wróciła do domu – rzekł stojący obok mnie TZ.

Nie miałem ochoty gadać z przyjacielem, ale chciałem odebrać motocykl. Bez samochodu dotarcie do baru Colina zajęłoby mi wieczność. Francis był zajęty dopieszczaniem Charlie, a Niexx niańczeniem swoich rodziców, którzy przed kilkoma dniami przyjechali z Kalifornii, żeby wziąć udział w pogrzebie, i dziś w nocy mieli wrócić na zachodnie wybrzeże. Teraz jednak żałowałem, że poprosiłem Thomasa o pomoc. Nie odstępował mnie na krok, więc mogłem zapomnieć o pogawędce z Wisienką. Poza tym TZ zacznie ją pewnie podrywać. Nie zdziwiłoby mnie to. Cheryl stała się prawdziwą pięknoscią. Niejednego faceta przyprawiłaby o szybszy puls i wzwód, a ja chciałbym ją mieć tylko dla siebie.

– Przyjechała wczoraj – odpowiedział mu Tony. – Ma się zająć barem do czasu, aż Colin wyzdrowieje.

Ruszyliśmy za nim przez zalany słońcem parking. Usiedliśmy na drewnianej ławce tuż przed garażem. To za jego drzwiami czekało moje ducati. Wyciągając przed siebie nogi, rozsiedliśmy się na tyle wygodnie, na ile pozwalał nam kawałek niewygodnego drewna.

– Widziałeś ją wczoraj? – zapytał TZ, spoglądając na mnie z zainteresowaniem.

Tony zaśmiał się tubalnie, co zwróciło uwagę Thomasa. Zignorowałem pytanie i podniosłem do ust butelkę z resztką wody mineralnej – nadal męczył mnie kac.

– Mało, że ją widział! – wychrypiął ochroniarz. – Złapał ją za biust i zemdłał.

Skrzywiłem się na samo przypomnienie wczorajszego występu. Już widziałem umieszczony w internecie przez jednego ze świadków filmik, na którym zachwycam się cyckami Cheryl chwilę przed tym, jak padam znokautowany przez whisky. Miałem nadzieję, że ona jeszcze tego nie widziała. W przeciwnym razie moje szanse na poderwanie jej spadną do zera.

– Co zrobiłeś? – zapytał TZ i wytrzeszczył na mnie oczy.

Niemal zsunął się z ławki, tak mocno wychylał się zza wielkiego bicepsa Tony'ego, żeby na mnie spojrzeć.

– Byłem pijany – wymamrotałem, zakładając na nos ciemne okulary.

Oczy piekły mnie od zbyt dużej dawki światła, ale tak naprawdę chciałem schować się przed iskrzącymi diabelskim rozbawieniem gałami TZ. Wiedziałem, że jak tylko znajdzie filmik, od razu

umieści go na swoim profilu na Facebooku. Jeszcze dziś wieczorem poinformuje o tym Niexxa i Francisa. Charlie też to zobaczy i chociaż nic nie powie, nie będę mógł nigdy więcej spojrzeć w oczy tej piekielnie inteligentnej kobiecie. Żona Francisa była kardiochirurgiem i zastępcą ordynatora oddziału miejscowego szpitala, choć dopiero co przekroczyła trzydziestkę. Każdy z Cultów czuł się przy niej jak idiota, choć nigdy się nie wywyższała. Na dobrą sprawę była najbardziej uroczą i życzliwą osobą, jaką znałem. Nie zmieniało to jednak faktu, że po każdej głupocie, której się dopuściliśmy, nie potrafiliśmy nie pomyśleć, że musi nas mieć za bandę idiotów.

TZ już otwierał usta, żeby coś odpowiedzieć, kiedy na podjazd wjechał pick-up Cheryl. Serce stanęło mi na sekundę, by w następnej zacząć tłuc się niczym uwięziony w klatce ptak, a gdy wysiadła z samochodu, niemal jęknąłem w udręce. Kątem oka spojrzałem na TZ. Facet miał uwielbienie wymalowane na twarzy.

Długie jasne włosy okalały anielskie lico Cheryl jak aureola. Łapały promienie słońca i odbijały je, sprawiając, że jej piękna, drobna twarz lśniła złotem. Nie była wysoka, ale jej nogi były mistrzostwem. Tak samo jak tyłek ubrany w krótką spódniczkę. I chociaż miałem już jej słodki pośladek w dłoni, zapragnąłem jeszcze raz się przekonać, czy był taki jędrny, na jaki wyglądał.

Rozejrzała się po budynkach, a kiedy zauważyła naszą trójkę siedzącą przed garażem, podążyła w tym kierunku. Zmysłowe usta zacisnęła w linię. Struchlałem. Nie wyglądała na zadowoloną z mojej obecności.

Boże! Co takiego zrobiłem, że tak mnie nienawidziła?

– Hej, Cheryl! – zawołał TZ i jak z procy wystrzelił do niej.

Wściekły, wysunąłem nogę jeszcze bardziej do przodu i podstawiłem mu haka. Thomas wyrznął tuż przed Cheryl, ale nie przestał się uśmiechać. Przekręcił się na plecy i spojrzał do góry. Skurwiel miał idealny widok na jej majtki. Cheryl musiała pomyśleć o tym samym, bo odskoczyła od niego, przyciskając dłonie do zwiewnej spódniczki.

– Jestem Thomas Scott – przedstawił się TZ, wciąż leżąc na ziemi. – Pamiętasz mnie jeszcze?

– Pamiętam – powiedziała po chwili i, ku mojemu przerażeniu, pochyliła się, żeby pomóc mu wstać.

TZ wydawał się wniebowzięty – podniósł się, oparł na jej barkach i przyciągnął do swego boku. Kiedy zapytała, czy wszystko dobrze, i przejechała po nim swoim jasnym, cholernie seksownym spojrzeniem, wypiął dumnie pierś. Wiedziałem, co robił mój przyjaciel. Znałem gierki TZ aż za dobrze. Byłem świadkiem takich scen wystarczającą ilość razy, od kiedy się zaprzyjaźniliśmy, i z przerażeniem musiałem stwierdzić, że zawsze działało to na płęć piękną.

Cheryl nie zdawała się jednak poddać urokowi TZ. Kiedy doszła do wniosku, że nic mu nie jest, strzepnęła ramię perkusisty i z nonszalancją podeszła do ławki. Stała nade mną z taką miną, jakby chciała mi przywalić, ale zamiast tego wyciągnęła rękę. Zauważyłem, że trzyma w niej pęk kluczy, z których jeden musiał być tym od garażowych drzwi. Nie spuszczałem z niej wzroku zza ciemnych okularów, kiedy bez słowa wystawiłem dłoń, a ona opuściła na nią klucze.

– Dziękuję, Wisienko – rzekłem zdartym od alkoholu głosem.

Zmarszczyła swój uroczy nos. Nie rozumiałem, czego nie lubiła w tym przezwisku. Było tak słodkie jak ona.

Nie wiedziałem, co powiedzieć, więc po prostu podniosłem się z ławki. Strzepnąłem kurz ze spodni i wyprostowałem się. Cheryl stała przede mną. Sięgała mi do połowy piersi i bardzo mi to odpowiadało. Chciałem ją zagarnąć ramionami, schować nos w jej włosy i zniknąć na wiečność.

– Jak czuje się twój tata? – zapytał Tony, przerywając ciszę.

Wyrwany z marzeń, podszedłem do drzwi garażu. Niemal od razu odnalazłem pasujący do zamka stary klucz i otworzyłem pomieszczenie. Wewnątrz było gorąco, śmierdziało benzyną, smarem i metalem. Ścigacz stał pośrodku pomiędzy kosiarką spalinową a grabiami. Moje maleństwo błyszczało wściekle, przyprowadzając mnie o ciarki na plecach. Uwielbiałem ten motocykl oraz to, jaką radochę sprawiało mi rozpędzanie się nim do prędkości światła. Tak, śmierć na tej maszynie byłaby wspaniała.

– Dobrze. Już nie może się doczekać powrotu do domu.

Śpiewny głos Cheryl wydobyl mnie z ciemnej dziury, w którą ponownie zacząłem wpadać na

myśl o Gregu. Było tak, jakby tylko on trzymał mnie na powierzchni. Wyprowadziwszy motocykl na zewnątrz, postawiłem go na nóżce i spojrzałem po zebranych. TZ wciąż wlepił oczy w Cheryl, która jawnie go ignorowała. Byłem z tego powodu bardzo zadowolony.

– Na jak długo zostajesz w mieście? – zapytał Thomas, na co nadstawiłem uszu.

– Na zawsze – odparła, prostując swoje już i tak proste plecy.

Wypięła dumnie pierś, a ja przypomniałem sobie, jak jej dotykałem. Cieszyłem się, że mam na nosie okulary – trudno byłoby mi ukryć lubieżny wzrok.

– Tata zaproponował mi partnerstwo i zamierzam przystać na jego propozycję.

Miałem ochotę zawyć z radości. Dostałem więc wystarczająco dużo czasu, aby zdobyć Wisienkę i pogonić od niej tego amanta – mojego przyjaciela – który znowu zarzucił jej rękę na ramiona. Posłała mu kuksańca w bok, ale TZ nie przejął się tym. Patrzył na nią głupkowato i w totalnym zachwycie.

– Powiedz, Cheryl – zaczął Thomas – chciałybyś przyjść na nasz koncert? Musieliśmy odwołać ostatnie trzy, ale nasza trasa i tak kończy się w Georgii. Jutro gramy w Atlancie.

Musiałem przyznać, że TZ był czasami geniuszem. Zastanawiałem się, dlaczego sam nie wyszedłem z taką propozycją. Mógłbym zaprosić ją za kulisy, a po koncercie zabrać do wynajętego w Sheratonie apartamentu. Mógłbym... Och, miałem wiele pomysłów na to, co chciałbym z nią tam zrobić.

– Nie, raczej nie – odpowiedziała z ociąganiem, na co westchnąłem pod nosem z irytacją. – W poniedziałek wypuszczają tatę ze szpitala. Do tego czasu chciałam zająć się najpilniejszymi sprawami, żeby móc odpocząć po powrocie.

– Wiesz przecież, że twój ojciec nie zostanie w łóżku, kiedy wróci do domu – wtrącił Tony. – Sam będzie chciał się wszystkim zająć, więc równie dobrze możesz trochę się rozerwać.

Chwała ci, Tony!

Cheryl przygryzła wargi w rozterce. Musiałem powstrzymać jęk, kiedy to robiła. Miałem ochotę wbić się w te usta i ssać tak długo, aż zapiszczałaby z podniecenia.

– Nie – odparła po chwili, a jej piękne włosy rozsypały się na ramionach, kiedy kręciła głową. – Wolę zostać tutaj i go przypilnować.

TZ chciał ją dalej namawiać, ale w tym samym momencie na parkingu przed barem pojawił się ogromny, czarny hummer. Zatrzymał się tuż obok nas, a po chwili wyskoczył z niego wysoki facet o wyglądzie drwa. Byłem więcej niż pewny, że skądś go znam. Nie zaprzętałem sobie jednak zbyt długo tym głowy, bo właśnie dostrzegłem szeroki uśmiech na twarzy Cheryl. Aż kipiałem ze złości. Nie zdziwiłbym się, gdyby mężczyzna okazał się jej chłopakiem. Wyglądali razem jak królewska para. Nawet ich włosy miały identyczny odcień.

– Hej, Jasper! – zawołał Tony.

Facet podszedł do nas, przywitał się machnięciem dłoni, ale jego wzrok nie opuszczał twarzy Cheryl. Przysięgam, że gdyby ją pocałował, to byłbym w stanie obić mu twarz.

– Hej, ja cię znam! – zawołał TZ, a jego oczy niemal wyszły na wierzch. – Jesteś Jasper Love Black! Gitarzysta rytmiczny The Hell Fire. Chodziliśmy razem do szkoły.

Opadła mi szczeka. Cheryl spotykała się z nagrodzonym Grammy gitarzystą The Hell Fire? Zanim nasz przedostatni album zdobył status platynowego, graliśmy kilka razy przed nimi. Faceci wymiatali, a my marzyliśmy o tym, by kiedyś zająć ich miejsce. Wiedziałem, że Jasper chodził do prywatnej szkoły z TZ. Przyjaciel wielokrotnie o tym wspominał, ale nigdy nie mieliśmy szansy, aby pogadać z nim przed występem. Hellsi byli geniuszami, ale problemy ich zespołu sprawiały, że unikali towarzystwa zarówno swojego, jak i innych grup.

– Cześć! – Love Black najpierw wyciągnął dłoń do TZ, a po chwili skierował ją do mnie. Uścisnąłem ją bardzo niechętnie. – Wy musicie być The Cult of Black. Słyszałem wasz nowy kawałek, a w aucie mam płytę. Jest świetna!

I gdyby nie to, że wyrwał Cheryl z uścisku TZ i pocałował ją w policzek, padłbym z zachwytu: Jasper Love Black uważał naszą płytę za świetną. Mało tego, miał nasz krążek w samochodzie. Życie było dziwką, skoro zmuszało mnie do znienawidzenia tego faceta.

– Gdzie jest Riley? – zapytała Cheryl, najwyraźniej nie mając nic przeciwko bliskości Jaspera,



facet objął ją ramieniem.

– Jest w domu – odparł zasmucony muzyk. – Zjadła za dużo lodów, spędzając popołudnie z moimi rodzicami i teraz boli ją brzuch.

– Och! – Cheryl zrobiła zbolaną minę. – Tak mi przykro.

– Chciałem, żeby nareszcie poznała moją ulubioną kuzynkę – rzekł, puszczając do niej oczko – ale to może poczekać. W końcu zostajesz na zawsze. Tony, słyszałeś już, że wujek Colin oddaje biznes w ręce Cheryl?

Nie zwracałem uwagi na potakiwanie Tony’ego i jego zachwyty nad tym pomysłem. Moją całą uwagę pochłoniął fakt, że Cheryl nie była dziewczyną Jaspera. Była jego kuzynką. Dzięki, kurwa, Bogu!

– Bardzo mi przykro z powodu śmierci waszego kumpla. – Jasper nagle zmienił temat. – Słyszałem, co się stało. Chciałem przyjechać na pogrzeb, ale dopiero dziś rano dałem radę wrócić z Los Angeles.

TZ spojrział na mnie zbolatym wzrokiem. Szybko odwróciłem głowę i wbiłem spojrzenie w rosnące za barem drzewa. Nie miałem ochoty na rozmowę o Gregu. Świadomość, że to wszystko moja wina, przyprawiała mnie o odruch wymiotny. Sposepniałem, co nie umknęło uwadze Cheryl. Skrzywiłem więc wargi w czymś na wzór uśmiechu i odwróciłem się w stronę motocykla, udając zainteresowanie jego lakierem.

– Dzięki.

Doszedł mnie głos Thomasa.

– Nasze ostatnie dwa koncerty z obecnej trasy gramy w Atlancie na jego cześć. Potem robimy sobie małą przerwę, nim wyruszymy w trzymiesięczną trasę po Europie. Do tego czasu musimy znaleźć kogoś na jego miejsce.

Żołądek wywrócił mi się na drugą stronę. Wiedziałem, że kiedyś dojdzie do tego, ale nie spodziewałem się, że zespół już teraz będzie chciał zastąpić Grega. Tyle że... Nie mieliśmy wyboru. Planowaliśmy trasę od jakiegoś czasu. Wszystko było dopięte na ostatni guzik i nie mogliśmy się wycofać. Nie teraz, kiedy kariera zespołu nabrała takiego tempa. Gdybyśmy zrezygnowali, wykopalibyśmy sobie sami grób. Poprzednie lata zapewniły nam sławę w Stanach, ale to ostatnia płyta wypieprzyła nas w kosmos, dzięki czemu poznał nas cały świat. Nie mogliśmy stanąć w miejscu.

Jednak świadomość, że ktoś miałby zająć miejsce przyjaciela, podróżować z nami, grać kawałki napisane przez Grega i stać się częścią zespołu, była... Cholera! To bolało!

– Może ja bym się nadał? – rzucił nagle Jasper.

Spojrzałem na niego z pytaniem w oczach. TZ miał szok wymalowany na twarzy. Żaden z nas nie spodziewał się czegoś takiego.

– Ale...

– The Hell Fire ogłosił jutro rozpad – oświadczył Love Black. – Nasz wokalista doprowadził do tego.

TZ popatrzył na mnie znacząco. Wiedzieliśmy, że Jeremi imprezował, jak na prawdziwego boga rocka przystało. Jego skandale były legendarne. TZ sam nie był lepszy, ale zawsze powtarzał, że w porównaniu do wokalisty Hellsów był niczym dzieciak, który dopiero co zaczął swoją przygodę. Tamten facet nie miał sobie równych.

– Stary, tak mi przykro – powiedział TZ, a po chwili dodał: – Słuchaj, wpadnij do nas do studia podczas przerwy. Założę się, że chłopaki będą zachwycone. Prawda, Seven?

Odburknąłem coś pod nosem, ponownie skupiając się na maszynie.

O tak! Niexx pewnie wyskoczy z radości pod niebo, gdy się dowie. Francis też będzie wniebowzięty. Wszyscy kochali Grega, ale lepiej niż ja zdawali sobie sprawę z tego, że nie mogliśmy teraz zwolnić. Gdyby to zależało ode mnie, zrobiłbym sobie rok przerwy. Albo i dwa. Ale muzyka była częścią mojego życia. Zawsze śpiewałem z głębi serca i wiedziałem, że skończyłbym jak mój ojciec, gdybym nie mógł nagrywać i dawać koncertów.

– Świetnie – ucieszył się Jasper i zwrócił się do Cheryl: – Pojadę odwiedzić rodziców i podyskutować z nimi na temat lodów i mojej córki. Nie widziałem ich od kilku miesięcy i chyba mi się za to nieźle oberwie.

Cheryl zaśmiała się, kiedy przewrócił oczami.

– Pozdrów ich ode mnie.

– Tak zrobię, ale będziesz musiała sama ich odwiedzić. Inaczej zrobią ci tu najazd.

Pożegnawszy się, Jasper ruszył do hummera. Już po chwili z auta dobył się mocny bas i rytmiczne zawodzenie gitary. Kurz uniósł się za samochodem i zanim opadł, po Jasperze nie pozostał nawet ślad.

– Cheryl! – zawołała Dylan, przerywając ciszę. – Telefon!

Wywołana spojrzała po nas.

– Do zobaczenia! – Pomachała nam, po czym niemal biegiem udała się w stronę baru.

I to tyle, jeżeli chodzi o porozmawianie z nią. Byłem wściekły. Również o to, że TZ tak szybko chciał zastąpić miejsce Grega w zespole innym gitarzystą.

– Dacie sobie radę, chłopaki?

Przytaknęliśmy Tony’emu, który już zostawił nas samych i poszedł do baru w ślad za swoją nową szefową. Kiedy tylko zostaliśmy sami, rzuciłem w TZ pustą butelką po wodzie.

– A tobie o co chodzi? – zapytał zaskoczony.

Kipiałem gniewem niczym gejzer wulkanu lawą. Złapałem Thomasa za koszulkę i potrząsałem nim wściekle.

– Ledwo Greg znalazł się w ziemi, a ty już szukasz za niego zastępstwa? – warknąłem przez zaciśnięte zęby.

TZ może i był ode mnie szczuplejszy, ale miał tyle samo siły co ja. Sprawnie wywinął się z mojego uścisku, odsunął się na krok i wałnął mnie pięścią w zęby. Zatrzeszczały mi szóstki, ale wiedziałem, że kumpel nie użył nawet połowy swojej mocy. Szybko pochwycił w dłoń moją pięść, którą szykowałem już do oddania ciosu.

– O co ci chodzi?

Przywalił kolanem w moje udo. Zajęczałem z bólu.

– Doskonale wiesz, że musimy znaleźć kogoś na jego miejsce. Jeżeli teraz zrezygnujemy z trasy, to nigdy nie zdobędziemy szansy powrotu na szczyt.

Wiedziałem to, ale mimo wszystko byłem nabuzowany. Zaatakowałem TZ wolną ręką, łapiąc go za kark. Zaskoczony, starał się wyrwać, ale miałem silne ramiona. Szamotaliśmy się tak przez kilka chwil, aż obaj padliśmy na ziemię, turlając się niczym zapaśnicy. Skończyło się na tym, że ja miałem przeciętą brew, a TZ wielkiego guza na czole. Kiedy już cała moja agresja opadła, Thomas zrzucił mnie z siebie. Nie omieszkał przy tym wsadzić mi palców pod żebra.

– Lepiej ci? – zapytał, sapiąc.

Dyszałem z bólu, ale skinąłem głową. Czułem się o wiele lepiej. Odrobina gniewu, która siedziała we mnie, odpłynęła.

– To dobrze – westchnął i usiadł na kamieniach, którymi wysypany był parking. – A teraz posłuchaj mnie uważnie. Greg był też moim przyjacielem. Tęsknię za nim i to, co się stało...

Spojrzałem na niego. TZ zakrył oczy dłońmi. Gdy po chwili je odsłonił, po raz pierwszy w życiu zobaczyłem w nich tyle bólu i cierpienia. Nie było tam szalonych iskier, sprytu i zadowolenia. Wtedy zrozumiałem, że nie tylko ja tęsknię za Gregiem. Było nas dwóch, a może i czterech.

TZ podniósł się. W jego karku coś strzyknęło.

– Jadę do Niexxa – oświadczył. – Powiem mu o Jasperze. Lepiej, żeby o tym wiedział, nim zniknie po koncercie w swojej puszczy i zacznie się zamartwiać o naszą przyszłość.

Nie odpowiedziałem. Przytaknąłem jedynie i podniosłem się do pionu. Patrzyłem za oddalającym się w kierunku camaro przyjacielem. Czułem się tak podle, jak jeszcze nigdy. Zachowałem się jak idiota. Kolejny raz. Thomas opuścił parking z piskiem opon. Mogłem jedynie zgadywać, jak wściekły był na mnie. W ciągu tylu lat przyjaźni już kilkakrotnie daliśmy sobie po gębach, ale nigdy z takiego powodu.

Podszedłem do motocykla, założyłem kask i wsiadłem na maszynę. Wciąż nie czułem się na tyle dobrze, aby prowadzić, ale nie miałem wyjścia. Jako jedyny z zespołu nie poświęcałem wieczorów na upijanie się i leżenie plackiem w hotelowych łóżkach. Ojciec dostatecznie obrzydził mi alkohol, abym nauczył się trzymać z dala od tego. Upiłem się tylko kilka razy w swoim życiu. Wczoraj był pierwszy

od niepamiętnych czasów. Dzisiaj płaciłem za to karę.

– Jesteś pewny, że możesz prowadzić?

Podskoczyłem na siedzeniu, słysząc głos Cheryl. Obróciłem głowę. Stała na wyciągnięcie ręki. Przyglądała mi się uważnie, jakby z troską, ale jej usta wciąż były ściągnięte w niechęci. Po bójce z TZ nie miałem już siły na rozmowę z nią, chciałem spokoju. Chociaż, kurwa, przez chwilę.

– Tak – odparłem, odpalając silnik.

– Dłonie ci się trzęsą, Taylor. Nie powinieneś jeszcze prowadzić.

Wskazała wzrokiem białe knykcie, którymi ścisnąłem manetki kierownicy. Miała rację, ale nie zamierzałem się do tego przyznawać. Chciałem pokazać, że nie musi się o mnie martwić. Byłem dużym chłopcem.

– Wezmę dostawczaka ojca – zaproponowała, a jej spojrzenie skierowało się ku ziemi, jakby zawstydzona swoją śmiałością. Wyglądała przy tym tak uroczo. – Możemy wrzucić twoją maszynę na pakę.

Chciałem odmówić. Pragnąłem poczuć pęd powietrza na udach, adrenalinę we krwi, jadąc trzykrotnie szybciej, niż było to dozwolone, ale też chciałem Cheryl. Spędzenie kilku chwil sam na sam z Wisienką było marzeniem.

– Okej – przytaknąłem.

Zgasilem silnik i zsiadłem z motocykla. Nie przejmowałem się oklapniętymi przez kask włosami, które miałem w zwyczaju stawiać na żel w irokeza. Cheryl widziała mnie w stanie totalnego upojenia, więc marna fryzura i tak nie mogła zepsuć jej, zapewne i tak marnego, zdania o mnie. Podprowadziłem ducati do stojącego w cieniu drzew samochodu dostawczego. Cheryl otworzyła drzwi i wcisnęła przycisk na wewnętrznej stronie przyczepy. Niewielka rampa opadła do moich stóp. Wjechałem na nią i razem z motocyklem uniosłem się na metr. W środku zabezpieczyłem maszynę kilkoma grubymi pasami i zadowolony z osiągniętego efektu zeskoczyłem na ziemię. Zamknąłem klapę, sprawdziłem kilka razy, czy zamki na pewno dobrze się trzymają, po czym dołączyłem do siedzącej za kierownicą Cheryl.

– Dzięki.

Nie odpowiedziała, ale widziałem, że uśmiechnęła się, zanim ponownie spoważniała. Musiałem z nią porozmawiać. Nie miałem ochoty na kłótnie i dyskusje, ale niedopowiedzenie, które między nami wyczuwałem, nie dawało mi spokoju. Chciałem się dowiedzieć prawdy. Zapytać, o co w tym wszystkim chodzi.

– Czy zrobiłem coś, co cię zraniło, Wisienko? – zapytałem, gdy znaleźliśmy się na drodze prowadzącej do miasta.

Rzuciła mi ukradkowe spojrzenie i znowu zacisnęła szczęki. Nawet tak zła była najładniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widziałem. Gdy była nastolatką, a ja uganiałem się za nią jak szalony, była urocza. Teraz, jako dorosła kobieta, zapierała dech w piersi. Z ręką na sercu mogłem przysiąc, że nie miała sobie równych. Była aniołem w krótkiej spódniczce i koszulce z dekoltem na tyle dużym, że mogłem podziwiać półkule jej idealnych piersi.

Nie wyglądała jak większość kobiet, z którymi sypiałem. Zazwyczaj lądowałem w łóżku z jedną z fanek, czasami z dwiema, a nawet i z trzema. Każda z nich nosiła wysokie obcasy, koszulki z logo mojego zespołu, a na twarzy tonę makijażu. Cheryl odróżniała się od nich, jak oszlifowany diament odróżnia się od żwiru.

Milczała. Straciłem już nadzieję na odpowiedź, kiedy westchnęła i w roztargnieniu przeczesła palcami długie, jasne kosmyki włosów.

– Tak. Myślałam, że zrobiłeś – wyznała. – Jednak okazało się, że źle to wszystko rozumiałam.

Przekrzywiłem głowę w oczekiwaniu na ciąg dalszy. Nie miałem pojęcia, o czym mówi i chyba to zauważyła, bo znowu przygryzła wargę w ten seksowny sposób. Pokraśniała na twarzy.

– Powiedziałeś, że szalałeś za mną w szkole – szepnęła, nie odrywając oczu od drogi.

– Bo to prawda – odrzekłem stanowczo.

Szalałem za nią.

Kurwa! Gdybym mógł, to powróciłbym do czasów szkolnych i powiedział jej to prosto w oczy, zamiast bawić się w podchody.

– Cóż – skrzywiła się, a moje serce zabiło mocniej – myślałam, że się nabijasz z moich kolan i zębów. Za każdym razem, gdy nazywałeś mnie Wisienką i mówiłeś o moim uśmiechu, wracałam do domu i płakałam w poduszkę. Nienawidziłam cię. Bardzo.

Poczułem, jak krew odpływa mi z twarzy. Prawiłem jej komplementy, a ona uważała, że się z niej naigravam? Ja pierdolę! Nic dziwnego, że wyrzucała moje małe prezenty, a kiedy pojawiła się w domu po szesnastu latach, nie skakała z radości na mój widok.

– Zajeżdźcie! – westchnąłem. – Nic dziwnego, że traktujesz mnie jak zło konieczne.

Obrzuciła mnie badawczym spojrzeniem, a jej usta nareszcie przestały zaciskać się w wąską linię. Uśmiechnęła się słabo, na co moje serce zgubiło rytm. Tak pragnąłem ją dotknąć. Przytulić. Pocałować. I nie myśląc zbyt wiele, nachyliłem się do niej i musnąłem wargami jej policzek. Samochodem szarpnęło, kiedy Cheryl, nieprzygotowana na mój gest, z zaskoczeniem pociągnęła za kierownicę.

– Przepraszam – zaśmiałem się, a ona zdzieliła mnie dłonią w bark.

– Nie rób tak, bo spowoduję wypadek – skarciła mnie groźnie, ale zaraz zawtórowała mi w śmiechu.

Wyglądała przy tym jak prawdziwy anioł.

– Cheryl?

– Tak?

Odchrząknąłem głośno. Ja pieprzę, czy naprawdę miałem zamiar to zrobić? Chciałem zdobyć się na odwagę i zaprosić swoją młodzieńczą miłość na randkę?

– Chciałabyś zjeść ze mną obiad?

Zaczerwieniła się, ale nie posłała mnie do stu diabłów, co dawało mi nadzieję, że się zgodzi.

– Muszę wracać do baru – odparła cicho. – Nie mogę zostawić Tony’ego i ekipy samych w sobotni wieczór.

Rozumiałem to, naprawdę. Nie byłem jednak gotów, by wypuścić ją z rąk, kiedy już zaczęła się przy mnie uśmiechać. Gdybym tylko odwrócił od niej na chwilę wzrok, jakiś przystojniak skradłby mi ją sprzed nosa. Nie było mowy, abym się na to zgodził.

– Więc pojedź ze mną na koncert – zaproponowałem gotów ją porwać, jeśli zajdzie taka potrzeba.

– Obiecuję, że zaraz po odwozie cię do domu.

Znowu zagryzła wargę. Myślała gorączkowo, a ja modliłem się, by usłyszeć, jak się zgadza.

– O której?

Uśmiechnąłem się jak zwycięzca.

– O osiemnastej musimy być z zespołem na stadionie podczas próby sprzętu. Koncert zaczyna się krótko po dziewiątej.

Przytakiwała moim słowom skupiona na drodze. Nie zauważyłem nawet, że zbliżyliśmy się do mojego domu. Cholera! Nie chciałem zostawać sam. Chciałem być przy niej, nawet jeśli skończyłoby się tylko na patrzeniu, jak ściska w dłoniach kierownicę.

– Może przyjadę przed dziewiątą – powiedziała, wciąż odmawiając mi spojrzenia. – Muszę oddać auto do wypożyczalni, więc to nawet dobrze się składa. Ale niczego nie obiecuję.

Zaparkowała przed bungalowem. Po raz pierwszy od powrotu z trasy poczułem się dobrze. Cheryl przyjdzie na koncert! Kurwa! Cieszyłem się jak dzieciak.

– Nie spodziewałam się, że wciąż będziesz tu mieszkał – wyznała i spojrzała na niewielki budynek.

Ja też nie. Ale nie było sensu kupować wielkiego, pięknego domu za parę milionów ze świadomością, że mój brat pewnie i tak wszystko z niego wyniesie. Poza tym, mimo że nie miałem najlepszych wspomnień związanych z tym cholernym budynkiem, to wciąż był mój dom. I wstyd się przyznać, ale odnawiając go, chciałem pokazać swoim rodzicom, że nie potrzebowałem ich i potrafiłem zrobić coś ze swoim życiem. Byłem żaloszny, starając się udowodnić coś ludziom, którzy nie tylko się mną nie interesowali, ale też już nie żyli. Ale chyba było mi to potrzebne.

– Jestem tak rzadko w domu, że nie widzę potrzeby mieszkania w jakiejś zmyślnej willi – odparłem. – Poza tym ten dom daje mi dobrą przykrywkę, by unikać fanów. Mam mieszkanie w jednym z apartamentowców w centrum, które uchodzi za mój dom, i to zazwyczaj pod nim wystają paparazzi.

Jest mi to na rękę.

Cheryl przytaknęła ze zrozumieniem. Wciąż na mnie nie patrzyła, jakby obawiała się, że ujrzę w jej oczach coś, czego za nic w świecie nie chciała pokazać.

– Chciałabyś zobaczyć dom w środku?

Jej głowa odwróciła się do mnie w pośpiechu. Popatrywała zaskoczona, a ja z uwielbieniem obserwowałem zawstydzenie widoczne na jej twarzy. Zaserwowałem jeden ze swoich najbardziej niewinnych uśmiechów, po czym złapałem ją za dłoń.

– Chodź – ponagliłem ją. – Nie gryzę.

Przewróciła oczami, ale wysiadła posłusznie. Przybiłem sobie mentalną piątkę. Tak! Cheryl Andrew w moim domu! Ile razy o tym marzyłem jako dzieciak? Nie byłem w stanie zliczyć. Wydawało mi się, że śniłem o tym każdej nocy przez ostatnie lata i nawet kilka razy myślałem o tym na jawie.

Przebiegłem dookoła samochodu, złapałem ją za dłoń, uradowany, że się wyrwała, i poprowadziłem do drzwi. Zanim do nich doszliśmy, wiedziałem już, że coś jest nie tak. Były uchylone, a z wnętrza docierały do nas odgłosy krzątania się. Ktoś był w domu, ale nie był to Alan. Nie zauważyłem stojącego przed garażem jaguara cabrio, ale nie byłbym zdziwiony, gdyby okazało się, że mój dumny braciszek albo go gdzieś rozbił, albo oddał w zastaw. Zdarzało się to z poprzednimi autami.

Rozejrzałem się po otoczeniu. Po chwili jęknąłem w udręce, dostrzegłszy zaparkowanego kilka domów dalej wściekłego różowego mercedesa. Jak mogłem go nie dostrzec?

– Kurwa! – zakląłem pod nosem i stanąłem w miejscu.

Idąca krok za mną Cheryl wpadła na moje plecy, kiedy niespodziewanie się zatrzymałem. Odwróciłem się w porę, by złapać ją w ramiona, powstrzymując tym samym upadek.

– Coś się stało? – zapytała.

Jej oczy zrobiły się wielkie, kiedy zorientowała się, że przyciskam ją do torsu. Szybko wyswobodziła się z uścisku, na co zmarszczyłem brwi. Nie chciałem, żeby ode mnie uciekała. Pragnąłem ją trzymać przy sobie, położyć dłoń na karku, masować go palcami, a wewnątrz ust językiem. Jednak pora na to była cholernie nieodpowiednia. Musiałem się jej pozbyć. Nie chciałem, by stanęła oko w oko z tym pierdolonym chaosem, który siedział nieproszone w moim domu.

– Może spotkamy się później – zaproponowała, widząc moje wahanie.

Przymknąłem powieki w rozterce. Tak, to chyba był dobry pomysł.

– Przyjadę do ciebie do baru, okej?

Przytaknęła w ciszy i nim zdążyłem zrobić cokolwiek, powiedzieć choćby słowo, zacisnęła te wspaniałe usta. Odwróciła się na pięcie, by bez pożegnania pomknąć do samochodu. Obserwowałem, jak odpala silnik i w pośpiechu opuszcza podjazd. Przejechałem dłońmi po włosach. Byłem wściekły, ale musiałem powściągnąć swoją złość, jeżeli nie chciałem rozpieprzyć głowy nieproszonego gościa o ścianę. A miałem na to ochotę, piekielną ochotę.

Wszedłem do środka ze zmrużonymi ze złości powiekami. Ostatnią rzeczą, której bym sobie życzył, było spotkanie z moją byłą żoną, Kim. Co prawda ciągnący się w nieskończoność rozwód był wciąż w toku, ale nie miałem wątpliwości, że za kilka dni będę totalnie wolny. Wolny od Kim, jej intryg, napompowanych botoksem ust i sztucznych piersi, oraz od słodkiego uśmieszku, na który mnie złapała, kiedy brałem ją na tylnym siedzeniu jej starej toyoty.

Nie miałem pojęcia, dlaczego się z nią ożeniłem. To był dziwny czas, wypełniony koncertami, szybkim życiem, zarwanymi nocami. Chciałem spokoju oraz kogoś, z kim mógłbym położyć się do łóżka i powiedzieć o tej osobie, że należy do mnie. Niestety, Kim nigdy nie była moja, nie tak naprawdę. Była harpią, która wyciągała ze mnie tyle, ile mogła. Pochłaniała mój czas, pieniądze i energię, zmuszając do zepchnięcia zespołu na drugi tor. Byłem idiotą, kiedy nie posłuchałem Niexxa i mimo ostrzeżeń przyjaciół, poślubiłem ją pośpiesznie w urzędzie miasta Nowy Jork. Teraz miałem za swoje.

– Co tu robisz, Kim? – zapytałem bez przywitania.

Siedziała na kanapie z jakimś babskim magazynem w dłoniach. Długie, pomalowane na czerwień paznokcie miały identyczny odcień co szminka na jej ustach. Ubrana tak, jakby zaraz miała wybrać się do baru ze striptizem i zatańczyć na rurze, odpychała mnie bardziej, niż gdyby pokazała się nago. Nie mogłem odmówić jej pięknego ciała. Kiedyś byłem pod jego wielkim wrażeniem, ale czasy się zmieniły,

a ja dorosłem.

Nie patrzyłem na nią, co – doskonale to wiedziałem – doprowadzało ją do szału. Mogłem jej nienawidzić, mogłem jej unikać, ale nic nie irytowało jej bardziej niż jawne ignorowanie. Kim zawsze dostawała to, czego chciała, dzięki swoim wdziękom, a obojętność wprawiała jej mały mózdzek w stan krytyczny.

– Przyjechałam sprawdzić, jak się trzymasz – zaświergotała jak gdyby nigdy nic.

Rzuciła gazetę na stół, po czym wstała i podeszła do mnie. Bujała biodrami tak, jakby były zwichnięte. Uśmiechnąłem się pod nosem na to porównanie, a ona wzięła to mylnie za zaproszenie. Stała przede mną, położyła dłoń na mojej piersi i podrapała długimi paznokciami.

– Dobrze się czujesz? – zapytała słodko.

Zamrugła kilka razy. Jej sztuczne rzęsy były tak grube, że przywodziły na myśl owłosioną larwę, która przez przypadek spadła na oko. Wzdrygnąłem się i strzepnąłem z siebie dłoń Kim.

– Nic cię to nie interesuje, więc przestań udawać.

Wyminąłem ją i podszedłem do lodówki, z której wyciągnąłem napój energetyczny. Nie pytając Kim, czy miałyby ochotę się czegoś napić, udałem się do salonu i zająłem miejsce w fotelu. Nie chciałem siadać na kanapie, by nie dać jej szansy na zbliżenie się do mnie. Kim jednak to nie przeszkadzało. Usiadła na podłokietniku, a jej duży biust prawie uderzył mnie w brodę.

– Och, martwię się – powiedziała, głaszcząc moje włosy.

Miałem ochotę zwalić ją z fotela, złapać za kark i wypieprzyć za drzwi. Byłem tego bardzo bliski, ale nigdy jeszcze nie potraktowałem w ten sposób żadnej kobiety. Gniew we mnie narastał za każdym razem, kiedy mnie dotykała. Dreszcze przeszły mi po plecach.

– Weź, trzymaj swoje łapy z daleka, Kim! – sapnąłem, odchylając się od niej. – Mów, czego chcesz, i wypierdalaj, dobra? Mam dość twojego gówna.

Wydeła napompowane botoksem usta i, choć zdawało mi się to niemożliwe, jej wargi zrobiły się jeszcze większe. Wyglądała jak ryba. Zapewne od naszego ostatniego spotkania miała już co najmniej dwie wizyty w miejscowej klinice piękności.

– Uroczy jak zawsze – zaśmiała się. W tym momencie maska dobroduszości opadła z jej twarzy, a ja ujrzałem prawdziwą Kim: sukę nad sukami. – Potrzebna mi kasa.

Zaśmiałem się pod nosem. A jak, naturalnie, że o to chodziło.

– Guzik ode mnie wysepisz – powiedziałem, upijając łyk energetyka. – Dostałaś swoją dolę.

Sięgnąłem po pilota, po drodze niby przypadkiem zrzucając ją z fotela. Zachwiała się i wylądowała na podłodze. Skłęta mnie tak, że nawet wiązanki Niexxa wypadały przy tym blado.

– Jestem twoją żoną – powiedziała z rozdrażnieniem, kiedy już stanęła na trzęsących się nogach.

Była zła. I chociaż wiedziałem, że lepiej nie zadzierać z jej wysokością suką nad sukami, to od śmierci Grega byłem tak wściekły, że wizja walki z nią niemal rozerwała mi pierś z radości. Chciałem konfliktu, chciałem kłótni. Chciałem zapomnieć o tym, że mój najlepszy przyjaciel zginął przeze mnie.

– Jesteś moją byłą żoną – oznajmiłem z sarkazmem w głosie. – I suką, która puszczała się z połową mojej ekipy. Mam zacząć wyliczać ich imiona w kolejności alfabetycznej czy chronologicznej?

Sporunowała mnie wzrokiem i nim spostrzegłem, uderzyła mnie w twarz. Poczułem, jak dwa pazury rozcinają mi policzek. Tak, właśnie tego chciałem. W moim wnętrzu panowało tornado gniewu, a jedynym ukojeniem był dla mnie albo seks, albo walka. Z Kim nie miałem najmniejszej ochoty doświadczać tego pierwszego, więc to drugie zdawało się zbawieniem.

Zaśmiałem się głośno, co doprowadziło ją do utraty kontroli. Znowu uderzyła, i jeszcze raz. Trafiła w obitą brew, wysyłając rezonujący ból do połowy mojej twarzy, ale nie przejąłem się tym. Śmiałem się coraz głośniej, jakby sprawiała mi wielką radochę.

– Ty przeklęty idioto! – krzyczała, dysząc przy tym ciężko, kiedy jej dłonie straciły siłę na kolejne uderzenia.

Wiedziałem, że nie dostanę od niej już niczego więcej oprócz kilku wyzwisk. Wstałem na równe nogi, przerzuciłem piszczącą przez ramię i wyniosłem z domu.

– Spieprzaj, Kim! – warknąłem, postawiwszy ją na ziemi. – Nic nie dostaniesz.

Zamknąłem jej drzwi przed nosem, ucinając tym tyradę przekleństw, która trwała jeszcze długo

po tym, gdy rozsiadłem się na sofie.

– Jeszcze tego pożałujesz! – krzyknęła i kopnęła w drzwi.

Kiedy w końcu usłyszałem jej oddalające się kroki i ryk silnika mercedesa, uśmiechnąłem się pod nosem. Choć była suką nad sukami, nie była ani w połowie tak twarda i wszechmocna, jak sądziła. Była niegroźna. Potrafiła tylko drapać tymi swoimi pazurami.

Zmarkotniałem. Schowałem twarz w dłoniach. Beznadziejność mojej egzystencji dotknęła mnie mocniej niż zwykle. Byłem nikim. Miałem miliony na koncie, ale moje życie było jednym wielkim niewypałem. Rodzice, którzy mnie nienawidzili. Brat, który mnie wykorzystywał. Żona suka. I martwy przyjaciel. Nie miałem niczego, co trzymałoby mnie przy zdrowych zmysłach. Niczego.

I kiedy tak biadoliłem nad własnym losem, przed oczami pojawił mi się obraz Cheryl. Tak, była jeszcze ona. Miłość mojego życia. Kobieta, na której widok nawet po szesnastu latach rozpływałem się jak czekolada na słońcu. Była tym, czego potrzebowałem bez względu na to, co kto myślał. I bez względu na to, jak długo będę musiał o nią zabiegać. Nie odpuszczę. Już raz ją straciłem, nie pozwolę, aby stało się to ponownie. Miałem zamiar doprowadzić między nami do pojednania i posiadać jej ciało, duszę i serce, które sam oddałem jej, kiedy byliśmy jeszcze dziećmi. Cheryl należała do mnie, chociaż jeszcze o tym nie wiedziała.

– Cheryl... – zajęczałem żałośnie, a po chwili zakląłem, bo przypomniałem sobie o ścigaczu zamkniętym w dostawczaku. – Cholera!

## Rozdział 9

### Cheryl

Zaparkowałam dostawczaka pod zadaszeniem przy barze. Mruczając pod nosem słowa, jakich na co dzień nie używałam, weszłam w zamyśleniu do środka. Nie byłam głupia. Dostrzegłam wzburzenie Taylora na widok mercedesa. Byłam pewna, że to jedna z jego kochanek.

Boże drogi! Wiedziałam, że miał ich na pęczki. Był cholerną gwiazdą rocka i zapewne niejedna łądowała w jego łóżku. Bez wątpienia miał połowę miasta – ba! kraju – w swoich ramionach. Nie mogłam oczekiwać, że po kilku słowach wyjaśni stanie się porządnym facetem. Musiałam stracić rozum, sądząc, że się zmienił. Nie miałam do niego prawa. Ale jak tylko pomyślałam, że był teraz w łóżku z jedną z kochanek, coś mocno ścisnęło mnie za gardło.

Taylor Junior Smith nie należał do mnie. Nigdy nie był mój i nigdy nie będzie. Jednak pragnęłam go do utraty tchu, choć było to najgłupsze, co mogłam sobie zrobić. Naprawdę uwierzyłam w to wszystko, co powiedział w aucie.

Kręcąc głową nad swoją głupotą, podeszłam do baru, przy którym nie było żywej duszy. Musiałam wybić sobie Taylora z głowy. Nie skończyłoby się to dla mnie dobrze. Wylądowałabym w jego łóżku, a potem ze złamanym sercem przeplakałabym kolejne noce. Tak jak za starych czasów, które nie przyniosły nic dobrego. Tak, zdecydowanie musiałam wyrzucić go z serca i z myśli. Parę tygodni. Tak. Będę musiała pilnować się przez parę tygodni, dopóki nie wyjedzie z zespołem w kolejną trasę. Wtedy będę wolna. Tylko co potem, kiedy wróci? Co wtedy zrobię?

Dźwięk dzwonka telefonu wyrwał mnie z zamyślenia. Marszcząc czoło, wyciągnęłam go z torebki. Tym razem poszło nadzwyczaj szybko.

Mama. Świetnie, jeszcze tego mi brakowało. Nie miałam ochoty na rozmowę z nią, ale nienawidziłam niedopowiedzeń. Musiałam skończyć z tą batalią, którą toczyła matka przeciwko ojcu, i to raz na zawsze. Zbyt wiele zmarnowałam lat na zastanawianiu się, czy tata zechce mnie pod swoim dachem.

– Halo? – odebrałam połączenie.

W odpowiedzi usłyszałam pełen pretensji, protekcyjnalny głos mamy:

– Właśnie się dowiedziałam, że pojechałaś do ojca! Czyś ty oszalała?

Wzięłam głęboki wdech. Myślałam o wszystkim, co chciałabym jej wykrzyczeć, ale zamiast tego z całkowitym spokojem powiedziałam:

– Nie, nie oszalałam, matko. – Już od lat nie mówiłam do niej mamó, to zupełnie nie pasowało do tej kobiety. – Mam zamiar tu zostać i prowadzić bar z tatą.

Usłyszałam, jak po drugiej stronie nabiera ostro powietrza.

– Cheryl – powiedziała udawanym, delikatnym tonem. – Dziecko. To szaleństwo. Wiesz doskonale, że nie możesz tam zostać. Co ci to da? Nie możesz...

– Nie mów mi, co mogę, a czego nie – przerwałam, czując, że tracę nad sobą panowanie. – Kocham tatę, kocham to miasto i mam zamiar tu zostać.

– A co ze mną?

Wyobraziłam sobie jej twarz wykrzywającą się w grymasie na moje słowa.

– Pomyślałaś o mnie? Mam zostać tu sama?

Rozmasowałam palcami zbolące skronie. Nienawidziłam zawodzić kóregoś ze swoich rodziców. Miałam wyrzuty sumienia, wyjeżdżając bez słowa, ale nie mogłam więcej poddawać się jej intrygom. Choć kochałam tę kobietę nad życie, byłam już zbyt zmęczona ukrywaniem swoich pragnień i spełnianiem jej życzeń. Robiłam to wystarczająco długo.

– Zawsze możesz mnie odwiedzić – powiedziałam zbolalym tonem. – Ale nie zmienię zdania. Tu jest moje miejsce i nie jesteś w stanie na to wpłynąć.

– Świetnie, Cheryl! – W jej głosie, oprócz złości, dało się usłyszeć zawód. – Chcesz sobie



niszczyć życie? Proszę bardzo.

Rozłączyła się, pozostawiając mnie z wyrzutami sumienia. Myślałam, że po konfrontacji z nią poczuje się lepiej. Niestety. Czuję się podle.

– Pieprzyć to! – warknęłam pod nosem.

– Co chcesz pieprzyć?

Odwrociłam się powoli do Dylan. Dziewczyna stała przy blacie z kartonem wypełnionym butelkami alkoholu w ramionach.

– Moją matkę, wariatkę, która uważa, że zostając tutaj, zrujnuję sobie życie.

– Ugh – wyrwało się z gardła barmanki.

Odstawiła karton na blat i zajęła się wypakowywaniem butelek. Ustawiała je na szklanej półce.

– Matki czasami przesadzają – stwierdziła.

Nie mogłam się z tym nie zgodzić.

– Nawiasem mówiąc, cieszę się, że tu zostaniesz – kontynuowała Dylan, uśmiechając się do mnie.

– Jeżeli to w czymkolwiek pomoże, uważam, że to świetny pomysł.

Poczułam do niej wdzięczność. Potrzebowałam, żeby ktoś mi to powiedział. Chciałam mieć potwierdzenie, że dobrze postępuję. Naprawdę kochałam to miasto i ten bar, tutejszych ludzi i cały ten zgiełk, kiedy knajpa wypełnia się gośćmi. To był mój żywioł.

– Jesteś niezastąpiona. Wiesz o tym? – zapytałam, na co Dylan puściła do mnie oczko.

– Tylko nie mów tego przy twoim tacie – zastrzegła z rozbawieniem w oczach. – Nie chce tego przyznać, bo boi się, że poproszę o podwyżkę.

Popatrzyła na mnie w zamyśleniu, by po chwili podejść do staromodnej szafy grającej. Po paru sekundach wewnątrz baru wypełniło się mocnym rytmem *It's My Life* zespołu Bon Jovi.

– A teraz, Cheryl – zawołała, przekrzykując muzykę – to twoje życie, nie twojej matki, wyrzuć to z siebie!

Westchnęłam, ale nie potrafiłam się nie uśmiechnąć.

– To moje życie, nie mojej matki – powiedziałam.

– Głośniej, nie słyszę cię!

Dylan przystawiła dłoń do ucha, a ja zaśmiałam się w głos.

– To moje życie, nie mojej matki! – krzyknęłam.

Teraz śmiałam się jak szalona, a kiedy Dylan zabujała biodrami, naśladując przy tym grę na gitarze, prawie płakałam ze szczęścia.

– Głośniej, Cheryl! – wrzasnęła zachęcająco barmanka. – Twoja matka jeszcze tego nie usłyszała w tym swoim pierdolonym Illinois!

– To moje życie! Nie mojej matki! – krzyknęłam z całych sił.

Dylan podbiegła do mnie, złapała za ręce i pociągnęła na parkiet. Nie lubiłam tańczyć, bo zawsze kończyło się to ośmieszeniem przed ludźmi, ale starałam się z całych sił nadażyć za nią. Wiedziałam, że dobrze mi to robi. I chciałam tego. Byłam w domu, moja matka nie miała nade mną kontroli, a ja mogłam poczuć się nareszcie wolna.

Tańczyliśmy jak nastolatki, śmiejąc się i wygłupiając, kiedy wybrzmiał kolejny utwór Bon Jovi – *You Give Love a Bad Name*. Czuję się niesamowicie, choć niczego specjalnego tak na dobrą sprawę nie robiłam.

– *I play my part and you play your game!* – śpiewaliśmy głośno. – *You give love a bad name!*

Nawet nie zauważyliśmy, kiedy dołączyli do nas Eryk i Sam. Tańczyliśmy razem i ten moment, tu, w Marientown, był tym, czego pragnęłam. I dostałam to. Miałam tu ojca, którego kochałam nad życie, Dylan, która naprawdę była nie do zastąpienia, zwariowanych pracowników, którzy zachowywali się jak nastolatki, oraz Tony'ego, który stał w drzwiach z piwem w dłoni i poruszał głową w rytm muzyki. Byłam w domu.

Pieprzyć moją matkę i Taylora Juniora Smitha, który może właśnie w tej chwili leżał w łóżku z kochanką. Miałam to w głębokim poważaniu.

– No, dzieciaki! – zawołał Tony. – Za pięć minut otwieramy. Przygotujcie się na podwójną dawkę potu, wymiocin i szaleństwa!

I jakby jego ostrzeżenie było oznaką nadchodzącej imprezy, drzwi otworzyły się na oścież, wpuszczając do baru postawnych, starszych facetów. Było ich sześciu. Każdy wytatuowany od stóp do głów i ubrany w skórę. Harleyowcy. Moi harleyowcy.

– Cheryl Andrew! – zawołał najwyższy i najstarszy z nich.

Zaciągnął czarne okulary na czubek łysej, wytatuowanej głowy i podszedł do mnie. Nie musiałam zgadywać, kim jest. Kiedy rozłożył szeroko ramiona, wpadłam w nie, a on zamknął moje ciało w niedźwiedzim uścisku.

– Dobrze mieć cię w domu, dziecinko! – zawołał.

– Pan Steven! – zaśmiałam się, nie mogąc złapać oddechu. Tak mocno mnie przytulał.

Frank Steven był liderem miejskiego klubu motocyklowego i razem ze swoimi kolegami zajmował się prowadzeniem schroniska dla zwierząt. Zawsze prosiłam, żeby zabrał mnie na krótką przejażdżkę wokół baru, a on nigdy nie dawał się prosić dwa razy. Sadzał mnie na harleyu i pędził, a ja śmiałam się jak szalona. Uwielbiałam, kiedy wiatr rozwiewał mi włosy. Kochałam czuć drzenie potężnej maszyny pod sobą, jej moc oraz zapach metalu i benzyny.

– Mój harley wciąż tu jest, Cheryl – oznajmił, odstawiając mnie na ziemię. – Jeśli w końcu zrobiłaś prawo jazdy na motocykl, to możesz śmiało ruszać w trasę.

Moje oczy zabłyśły. Kiedy skończyłam dwadzieścia jeden lat i w końcu dorwałam się do książeczki oszczędnościowej, którą rodzice założyli po moich narodzinach, w tajemnicy przed nimi zrobiłam prawo jazdy na motocykl. Od wielu lat nosiłam się z myślą o zakupie takiej maszyny.

Choć wołałam sportowe ścigacze, takie jak ducati Taylora, myśl o wybraniu się na krótką przejażdżkę na harleyu niemal uskrzydliła moje serce.

– W każdej chwili, maleńka!

Kluczyki mignęły mi przed nosem, zanim zniknęły w kieszeni kamizelki pana Stevena.

– Pod koniec zmiany zawiozę pana do domu – odparłam, na co zaśmiał się tubalnie.

Przywitałam się z resztą członków klubu i przyjął od nich zamówienie. Nie zauważyłam, kiedy bar wypełnił się ludźmi. Niektórych znałam jeszcze ze starych czasów, inni byli nowi. Nowi dla mnie, z tego, co mówiła Dylan, byli stałymi klientami.

Spotkałam El, która z mężem zrobiła sobie wolny wieczór tylko dla dwojga. Miała trzy córki, które spały teraz w domu pod czujnym okiem teściowej i psa. A zawsze mówiła, że nie znosi sierściuchów.

– Życie jest pokręcone, Cheryl – zaśmiała się, gdy jej o tym przypominałam.

Zaprowadziłam ich na taras do stolika z widokiem na rzekę, gdzie mogli się poprzytulać jak nastolatki. Poczulałam lekki ucisk w żołądku, kiedy mąż przysunął El do boku w typowo zaborczym dla zakochanego faceta geście. Na palcu jego dłoni błyszczała obrączka. Cieszyłam się z powodu El, ale sama też kiedyś chciałam poczuć coś takiego. Chciałam być kochana, chroniona, pewna drugiego człowieka jak samej siebie.

Uwijaliśmy się w pocie czoła. W sobotnie wieczory w barze mojego ojca działo się najwięcej. Musiałam przyznać, że pomimo zadyszki, zbolących ramion oraz kilku kłótni z pijanymi dzieciakami z miasta, byłam szczęśliwa. Szczęśliwsza niż kiedykolwiek w moim dotychczasowym życiu.

Około północy Poison wygrywało *Talk Dirty to Me*, a ja stałam z Dylan za barem, przygotowując kolejne drinki. Dorabiający w weekendy kelnerzy krążyli po sali. Tony pilnował drzwi, od czasu do czasu donosił alkohol i opróżniał zmywarkę. W knajpie tętniło życie, panowała rockowa atmosfera, a ja całkowicie zapomniałam o swoich kłopotach. Taaa... Dopóki same nie stanęły przed ladą i nie zastukały knykciami w wypolerowane drewno.

– Zaraz przyjmę zamówienie – powiedziałam, nie podnosząc wzroku.

Byłam zajęta przygotowywaniem siedmiu krwawych mary dla chłopców z wieczoru kawalerskiego, którzy siedzieli kilka stolików od baru. Uparty gość zastukał jeszcze raz. Westchnęłam, ale zignorowałam go. Nie na długo jednak, bo nagle jak piorun trafiło we mnie to uczucie, które znałam aż nazbyt dobrze. Włoski na przedramionach stanęły mi dęba. Wiedziałam już, kto na mnie patrzył, domagając się mojej uwagi. Choć nie chciałam, mimowolnie uśmiechnęłam się pod nosem.

– Zaraz coś ci podam, Taylor.

Usłyszałam jego tubalny, zachrypnięty śmiech.

– Skąd wiesz, że to ja? – zapytał.

Nie patrząc na niego, kończyłam przygotowywać zamówienie.

– Wkurzasz mnie jak mało kto i potrafię cię wyczuć na kilometr – odpowiedziałam. – Eryk, zamówienie na siódemkę!

Kelner pojawił się za moimi plecami, przechwytyjąc wielką łapą ogromną tacę.

– Dzięki, Cher – rzucił i cmoknął mnie w policzek.

Zaśmiałam się i pogoniłam go szmatką do polerowania szklanek. Eryk był fajnym chłopakiem. Dzieciakiem jeszcze, ale nie można było mu odmówić urody. Wyglądał jak niegrzeczny anioł z blond włosami i podkreślonymi czarną kredką oczami barwy szarego nieba. Cmoknął mnie jeszcze raz i popędził do stolika, przy którym świętowano wieczór kawalerski. Kręcąc głową na boki, w końcu spojrzałam na Taylora.

Patrzył na mnie tymi swoimi ciemnymi, głębokimi oczami, a jego usta zwężyły się w cienką linię. Platynowe włosy postawione miał w idealnie ułożonego irokeza. Wyglądał świeżo i o wiele lepiej niż po południu. Zauważyłam, że na jego policzku pojawiły się dwa zadrapania, na co skrzywiłam się lekko. Tak, widocznie zabawa z kochanką była przednia. Nie zamierzałam tego komentować. To było jego życie, mógł z nim robić, co chce, a mi nic do tego. Nie chciałam być tego częścią. Nie bawiło mnie to w żaden sposób.

– Co ci podać, Taylor? – zapytałam uprzejmie.

Ściągnął brwi, przez co wyglądał groźniej i mroczniej niż zwykle. Położył wielkie dłonie o długich palcach na blacie, to zaciskając je w pięści, to rozprostowując. Milczał, a mi przyszło na myśl, że wygląda jak zwierzę gotowy do skoku. Poczułam ciarki na plecach i... Cóż, ciepło... tam, gdzie nie powinnam go czuć na jego widok.

Po chwili uśmiechnął się do mnie w ten typowy dla niego sposób, którego używał przed laty do podrywania dziewczyn. Nie żeby musiał się bardzo starać. One zawsze dawały mu to, czego pragnął. Zawsze, a ja nie zamierzałam być jedną z nich, choć i na mnie robiło to wrażenie.

– Taylor – popędziłam go.

Nie miałam czasu na jego gierki. Byłam na swoim terenie, byłam zajęta, i chciałam, żeby to zrozumiał. Poza tym wciąż byłam wściekła za ten numer przed jego domem. Chciałam wyrzucić to z głowy, dać sobie z nim spokój i nie przejmować się tym, że właśnie uprawiał seks z jakąś fanką rocka, ale nie umiałam pozbyć się złośliwej myśli, że prawie sama wylądowałam w jego łóżku.

– Specjalność baru? – zapytał, na co wywróciłam oczami.

Specjalność baru? Serio? Nie skomentowałam na głos. Skoro chciał...

Specjalnością baru był stworzony przeze mnie i dawnego barmana koktajl z rumu, soku czeresniowego, odrobiny szampana i soku z ananasa. Był to typowy babski napój i jakoś nie potrafiłam sobie wyobrazić, by Taylor – gwiazda rocka na urlopie – Smith pijał coś takiego.

Uśmiechnęłam się pod nosem. Chciał się drażnić, proszę bardzo! Szybko napełniłam odpowiednimi składnikami najbardziej niemęską szklankę na koktajle, jaką udało mi się znaleźć, dodałam wisienkę, parasolkę, słomkę i kilka innych babskich ozdóbek, po czym postawiłam przed nim. Staralam się nie roześmiać w głos, kiedy podniósł na mnie wzrok znad drinka. Nie przypuszczałam jednak, że gra jest nierówna. A Taylor był doskonałym graczem. Złapał słomkę w zęby, zacisnął ją delikatnie między niewiarygodnie białymi jedynekami i pociągnął łyk. Przymknął powieki w rozkoszy, a z jego gardła dobyło się mruczenie. Kolczyk w nieuszkodzonej przez pięść TZ brwi zabłysnął w światłach lamp.

– Uwielbiam wiśnie – powiedział z rozkoszą, podnosząc powieki.

Patrzyłam niczym zaczarowana, jak wysuwa słomkę z ust i oblizuje ją swoim różowym językiem.

Cholera by go wzięła! Odkasznęłam, czując, że robię się czerwona na policzkach. Jego słodki, prawie niewinny uśmiech dał mi dobitnie do zrozumienia, że to zauważył.

– Więc, Cheryl, jak tam wieczór?

Jego głos był cichy niczym szept. Należał do tej grupy ludzi, którzy swoją obecnością sprawiali,

że to inni skupiali się na nich i słuchali ich uważnie. Nie musiał krzyknąć, by wygrać zainteresowanie. Może to właśnie dlatego był tak świetnym frontmanem i wokalistą. Nie musiał się starać, by fani dostawali szalu na sam jego widok. Widziałam kiedyś na YouTube nagranie z ich koncertu, jeszcze przed nowym krążkiem, kiedy Taylor miał czarne włosy. Wielotysięczna publika szalała, a on nawet nie zdążył zaśpiewać choćby jednej frazy. Wszedł na scenę i piekło rozstąpiło się przed nim. Był królem, gwiazdą, cholernym idolem.

– Świetnie – bąknęłam.

Czując na sobie jego przeszywający wzrok, który nie za dobrze działał na mój rozum, chwyciłam za szmatkę i zaczęłam polerować szklanki. Musiałam zająć się czymś przyziemnym.

Milczeliśmy. Taylor pił swojego obrzydliwie słodkiego drinka z palemką, jego język tańczył na słonce, a ja miałam wrażenie, że jeżeli potrwa to choć odrobinę dłużej, to rozpuszczę się niczym masło. Z ulgą przyjął więc kolejne zamówienie złożone przez chłopaków od kawalerskiego. Mogłam zająć tym nie tylko umysł, ale i ręce, które aż paliły się do wyrwania z ust Taylora słomki i zastąpienia jej moim językiem.

– Cheryl?

To Eryk. Stał za moimi plecami.

– Co jest?

Chłopak rzucił ukradkowe spojrzenie Taylorowi, który nie miał nawet na tyle przyzwoitości, żeby przestać się na nas gapić.

Zerknęłam na Eryka. Wydawał się podenerwowany, a mi zrobiło się głupio, bo wiedziałam już, że zaraz nastąpi coś, czego nie chciałam. Widziałam, jak Eryk popatruje na mnie podczas dzisiejszego tańca, jak pomaga mi przy każdej nadarzającej się okazji i wodzi za mną maślanym wzrokiem. Był spoko, ale o wiele młodszy, i nie w moim typie.

– Słuchaj – powiedział niepewnie. – Jutro organizujemy małą imprezę z Samem i jeszcze kilkoma osobami. Chciałabyś może...

– Cheryl jest jutro zajęta.

Oboje jak na komendę spojrzeliśmy na Taylora. Rozsiadł się wygodnie, napiął potężne ramiona, a jego dłoń na szklance niemal pobiegała, tak mocno ją ścisnął. Był zły. Ale dlaczego? Taylor Junior Smith był jak chodząca bomba. Nikt nie wiedział, kiedy wybuchnie. Nie chciałam, by rozładował się na Eryku. Ton Taylora absolutnie mi się nie podobał.

– Prawda, Wisienko? – zapytał z irytującym mnie spokojem w głosie.

Och, jak ja go w tym momencie nienawidziłam. Postawił mnie pod ścianą.

Dostrzegłam iskry rozbawienia w jego oczach. Zdawał sobie z tego sprawę. Mogłam oczywiście zrobić mu na złość i przyjąć zaproszenie Eryka. Starłabym ten wyrachowany, zadziorny uśmiech z twarzy Taylora, ale też dałabym niepotrzebną nadzieję temu biednemu chłopakowi, a tego nie miałam w planach. Z drugiej strony nie chciałam dać satysfakcji Taylorowi. Cokolwiek sobie ubzdurał w tym pokreconym umyśle, musiało się skończyć. Od kiedy zobaczyłam różowego mercedesa, nie było nawet najmniejszej opcji, żebym poszła na koncert i patrzyła, jak Culci dają czadu, albo, co gorsza, na after party w otoczeniu tysięcy fanek. O nie! Co to, to nie!

Westchnęłam w rozterce. Cholerny Taylor! Wyśmienicie się bawił.

Grrr...

– Wybacz, Eryk – powiedziałam, zwracając się do kelnera. – Mam masę roboty. Poza tym chciałam przygotować imprezę powitalną dla mojego taty. W poniedziałek wychodzi ze szpitala.

Twarz Eryka posmutniała, ale mimo to uśmiechnął się do mnie ze zrozumieniem.

– Jasne, nie ma sprawy – powiedział.

– Ale widzimy się tutaj w poniedziałek na imprezie – oznajmiłam i dotknęłam jego ramienia, a jego uśmiech natychmiast poszerzył się, rozjaśniając anielską twarz.

– Nie przegapię tego.

Chwycił tacę z drinkami, jeszcze raz cmoknął mnie w policzek i rzucając ukradkowe spojrzenie Taylorowi, ruszył przez tłum z zamówieniem.

– Jutro idziesz ze mną na koncert, Cheryl.

Wyprostowałam się i spojrzałam ze stanowczością na Taylora. Pochylił się nad blatem. Był teraz tak blisko, że mógłby chwycić mnie za rękę. Nie zrobił tego. Jego dłonie znowu zacisnęły się w pięść.

– Nie mogę – odparłam, powracając do czyszczenia szklanek. – Mam dużo roboty, Taylor. I nie pamiętam, żebym się zgodziła.

Odrzuciłam ściereczkę na bok i poinformowałam Dylan, że idę przynieść kilka butelek piwa z zaplecza. Skinęła tylko głową, nie odwracając oczu od przystojnego chłopaka, z którym rozmawiała. Wyminięłam bar i wściekła ruszyłam przez salę. Nie chciałam rozmawiać z Taylorem – dostaję, czego chcę – dupkiem. Nie podobało mi się jego zachowanie. Nie byłam jego zabawką. Mógł mnie traktować w taki sposób szesnaście lat temu, ale nie dzisiaj. Byłam kobietą, która nie miała ochoty na te wszystkie gierki i humory. Dla mojej duszy i mojego ciała był cholernie niebezpieczny. Zwyczajnie nie miałam na to siły. Dopiero co wróciłam do domu, ale przede wszystkim nie chciałam schrzanić sobie życia. Nie przez niego i jego pęd do brania wszystkiego, co tylko chciał.

„Nie będę jego kolejną zdobyczą”, powiedziałam w myślach.

Minęłam schody i weszłam do małego pomieszczenia, które pełniło funkcję magazynu. I już wiedziałam, że mi nie odpuści. Jego ciężki zapach – zarówno perfum, jak i skóry – otoczył mnie ze wszystkich stron. Nie musiałam się odwracać, by wiedzieć, że to on zamknął drzwi. Moje serce biło jak szalone, tłocząc krew z całego ciała wprost między nogi, ale nie pozwoliłam po sobie nic poznać. Nie zamierzałam dać mu satysfakcji.

– Idź sobie, Taylor – powiedziałam i z dumą odkryłam, że mój głos jest niesamowicie spokojny. – Muszę pracować.

Pochyliłam się nad skrzynką z piwem, próbując ją podnieść. W tej samej chwili pojawił się za moimi plecami. Tak blisko, że mogłam poczuć chłód motocyklowych spodni na swoich udach. Było to zarówno podniecające, jak i przerażające. Taylor położył na moich plecach swoją wielką dłoń z rozczapierzonymi palcami. Aż odskoczyłam jak oparzona. Obróciłam się, chciałam zgromić go wzrokiem, nakrzyczeć, ale nie pozwolił – złapał mnie za kark, ścisnął, jakbym była dzikim bykiem i przyciągnął do siebie. Odbiłam się od jego torsu, zaskoczona zarówno siłą, jak i pożądaniem, które dostrzegłam w jego oczach. Wrzał w nich wulkan, a ja nie byłam pewna, czy jestem gotowa na jego wybuch.

– Taylor...

Chciałam go skarcić. Chciałam, żeby mnie puścił. Położyłam nawet dłonie na jego wielkiej kłacie, starając się od niego odepchnąć, ale drugie ramię owinęło się wokół mojej talii i przytrzymało mocno. Czułam na piersiach twarde mięśnie męskiego torsu. Jego usta przemknęły w motyliłych pocałunkach po skórze za moim uchem, i już nie byłam w stanie powstrzymać westchnienia. Napiął się, kiedy je usłyszał. Widziałam żyły na jego szyi. Pulsowały od powstrzymanego gniewu, który czułam w mocnym uścisku. Bas, który dochodził z głośników na zaplecze, dudnił mi w uszach razem z szumem krwi.

Niemal omdlewałam w jego ramionach, a na dobrą sprawę nie zrobił jeszcze niczego, aby doprowadzić mnie do tego stanu. Nie podniecałam się szybko. Z poprzednimi partnerami potrzebowałam czasu, żeby rozgrzać się na tyle, by być gotową na więcej. Ale przy nim... Drogi Panie w niebie! Przy nim byłam spragniona przez cały czas. Wystarczyło mi na niego spojrzeć i już byłam podniecona do granic.

Usta Taylora przesunęły się ze skóry za moim uchem na policzek.

– Przyjdiesz na koncert, Cheryl – nie pytał, stwierdzał, a ja zagotowałam się w środku. – Chcę cię tam mieć.

Pierwsze nuty *Poison* Alice Coopera rozbrzmiały w barze.

Poczułam, jak Taylor liże mnie lubieżnie po policzku. Odetchnęłam szybko i wytrzeszczyłam oczy. Czy on naprawdę to zrobił? Polizał mnie? Matko! Choć z pozoru było to obrzydliwe, spodobało mi się. Przymknęłam powieki. Jego miętowy oddech wymieszany ze słodkim zapachem drinka i rumu sprawił, że zadrzałam. Nie chciałam tego, ale moje ciało najwyraźniej wiedziało lepiej, czego mu trzeba. Pragnęłam go, ale dzięki Bogu mój umysł jeszcze nie stracił całkowitej kontroli.

– Nie jestem twoją zabawką, Taylor – warknęłam, otwierając powieki. – I nie obchodzi mnie,

czego chcesz. Nie przyjdę.

Zaśmiał się cicho, jakby mój upór sprawiał mu przyjemność.

– Owszem – syknął, dociskając mnie do siebie – przyjdiesz, moja kocico.

Miałam już na końcu języka: „Chrzań się”, ale w chwili, gdy otworzyłam usta, jego język zatopił się w nich. Ponownie jęknęłam niezdolna zrobić cokolwiek innego.

Wargi Taylora były miękkie, pożądlive, pełne seksualnego napięcia. Dłoń na moim karku zacisnął tak mocno, że pomyślałam o siniakach, które tam się pojawią, ale tak naprawdę nie obchodziło mnie to teraz. Nikt jeszcze nigdy tak mnie nie całował. Tańczył w moich ustach językiem, podgryzał dolną wargę, ciągnął ją zębami. Jego ciało było niczym z kamienia, niewzruszone, a ja wiłam się przy nim jak wąż. Sprawiał, że w moim wnętrzu buchnął płomień. Byłam tak spragniona... Nie umiałam znaleźć słów, żeby to opisać.

Nagle poczułam dłoń na pośladku. Pisnęłam zaskoczona tym niespodziewanym dotykiem. Taylor jednak nie dał mi szansy na ucieczkę. Podniósł mnie zdecydowanym ruchem z podłogi, a ja automatycznie owinęłam nogi wokół jego talii. Przyłgnęłam do niego, oddając pocałunki. Też go podgryzałam, kąsałam jego wargi i zatapiałam w nim język. W odpowiedzi na moje pieszczoty stawał się coraz śmielszy. Czułam go całą sobą. Jego żar. Palący dotyk jego dłoni i uścisk na karku.

– Twój tyłek to mistrzostwo – szepnął mi w twarz, po czym ponownie zaatakował moje usta w agresywnym pocałunku.

Zachowywał się tak, jakby chciał coś udowodnić, zaznaczyć swój teren na mnie. W końcu oderwał usta od moich warg i odchylił lekko głowę do tyłu. Patrzył w moje oczy z siłą, determinacją i gniewem, a ja poczułam się dużo mniej odważna niż jeszcze chwilę temu. Zwolnił mój kark z uścisku i uderzył płaską dłonią w ścianę obok mojej głowy. Nawet nie zauważyłam, kiedy i jak się pod nią znaleźliśmy. Kciukiem drugiej dłoni gładził skórę na moim pośladku. Zataczał kółka, co skutecznie rozpraszało moją uwagę, jednak nie na tyle, bym nie dostrzegła podłego, męskiego uśmieszku, który pojawił się na jego twarzy.

– Jesteś moja, Cheryl Andrew – rzekł, ocierając spocone czoło o mój dekolt. – I lepiej, żebyś się jutro pojawiła na koncercie. Inaczej dorwę cię, kurwa mać, w swoje łapy, a uwierz mi, nie jesteś na to gotowa.

W reakcji na jego groźbę zassałam mocno powietrze do płuc.

Jeszcze raz otarł o mnie czoło i odstawił na podłogę. Przez chwilę przyglądał się kropelkom swojego potu. Najwyraźniej ten widok bardzo mu się spodobał, bo uśmiechnął się usatysfakcjonowany. Chwycił skrzynkę piwa i bez słowa wyszedł z zaplecza.

Stałam tak, Bóg wie jak długo, dysząc i trzęsąc się z pożądania oraz przerażenia. Musiałam usiąść. Moje nogi nie były w stanie utrzymać ciała w pionie. Byłam jak z galarety. Spojrzałam na zamknięte drzwi i się skrzywiłam. Tak, Alice Cooper powinien zadedykować swój utwór Taylorowi. Był cholerną trucizną. Moją prywatną trucizną. Jednak w jednym ten facet się mylił: nie należałam do niego i na pewno nie miałam w planach dać mu się doprowadzić do orgazmu w siedem sekund.

A już z całą pewnością nie pójdę na ten cholerny koncert!

## Rozdział 10

### Seven

Odstawiwszy piwo za bar – ku ogromnemu zdziwieniu Dylan – skierowałem się do drzwi. Krocząc przez parking, nie umiałem zetrzeć z twarzy szerokiego uśmiechu. Właśnie całowałem Cheryl Andrew, a ona mnie pragnęła. Czułem na brzuchu żar promieniujący spomiędzy jej ud, kiedy docisnąłem ją do ściany, a ona owinęła nogi wokół mojego pasa niczym pnącza. Była tak cholernie gorąca! Czułem żądzę ukrytą pod materiałem skąpych majteczek. Jej piersi unosiły się i opadały, ocierając o mój tors, czym doprowadziła mnie do szaleństwa.

Miałem ochotę wziąć ją w tym przyciemnionym pomieszczeniu. Dziko, namiętnie i szybko, i tylko resztką samokontroli powstrzymałem się przed tym. Niewiele mi brakowało, by opuścić spodnie, odsunąć materiał, który stał mi na drodze do jej ciepła, i wejść w nią jak dziki zwierz.

Pieprzone piekło! Cheryl uruchomiła we mnie coś, czego nie czułem nigdy przy żadnej kobiecie. A byłem z wieloma. Większości twarzy nawet nie pamiętałem. Zlewały mi się w jeden wielki obraz wypełniony dłońmi, nogami, biustami i ustami, w których dochodziłem. Z Cheryl było inaczej. Wyraźnie widziałem wielkie, jasne oczy, blond włosy, które chciałem owinąć wokół pięści i ciągnąć, biorąc ją od tyłu. Jej piersi były ciężkie, duże i idealnie pasowały do moich dłoni. Była doskonała. I nie była już tym zastraszoną kociakiem, którego pamiętałem z czasów szkoły. Wyrosły jej pazury, które pragnąłem poczuć na sobie, kiedy z namiętnością i gniewem wbijałaby się w moje plecy.

Tak, Cheryl Andrew była moja, i nic tego nie zmieni.

– Dzięki, Tony – powiedziałem do ochroniarza, który właśnie wyładowywał ducati z naczepy dostawczaka.

– Nie ma sprawy – odpowiedział, chowając rampę.

Przybiłem z nim piątkę na pożegnanie i spojrzałem w kierunku baru.

Tak... Miałem plany wobec Cheryl i po cichu modliłem się, żeby nie zachowała się dziecinnie i przyszła na koncert. Nie rzucałem słów na wiatr. Jeżeli się nie pojawi, dorwę ją w swoje łapy i pokażę, do kogo należy. Zbyt wiele lat straciłem na zastanawianiu się, jak to będzie, kiedy w końcu ją dostanę. Nie zmarnuję ani jednego dnia dłużej.

Wcisnąłem kask na głowę, założyłem kurtkę, usiadłem na motocyklu i przekręciłem kluczyk w stacyjce. Z wbudowanych w kask głośników popłynęły szybkie dźwięki *Girl I Know* Avenged Sevenfold. Wyjechałem z parkingu z piskiem opon, które zostawiły po sobie dwa długie ślady. Mknąłem przez ciemność oświetlaną jedynie przednim reflektorem mojego ducati.

Uwielbiałem to, kiedy niemal leżąc na zimnej metalowej bestii, czułem drganie silnika i podmuch powietrza, który uderzał w moje ciało. Kochałem niezależność, jaką mi to dawało. Czułem się tak, jakby moje problemy zostawały daleko w tyle, za każdym razem przeze mnie oszukane, gdy ostro brałem kolejny zakręt. Jeździłem tak, jak się czułem. Gniewnie, agresywnie, wściekle. Zawsze taki byłem. Byłem świadomy, że kiedyś mój gniew może sprowadzić na mnie śmierć. Może rozbiję się na którymś z przydrożnych drzew? W takich momentach, jak ten, nie interesowało mnie to.

Po śmierci Grega chciałem umrzeć. Mój gniew, cała agresja, które odczuwałem od dnia narodzin – zasługa znęcającego się nade mną ojca i matki ćpunka, która potrafiła wykrzesać z siebie tylko tyle miłości, żeby starczyło dla Alana – narastały we mnie przez te wszystkie lata. Wpierw znalazłem ukojenie w muzyce, potem w szybkiej jeździe, ale i to z czasem przestało wystarczać.

Czarna dziura, w której tkwiłem od praktycznie zawsze, zaczęła się powiększać. Po śmierci przyjaciela zdawała się mnie pochłaniać z szybkością dorównującą tej, z jaką jeździłem na motocyklu. Czułem się odpowiedzialny za odejście Grega. Chciałem umrzeć. Pragnąłem uwolnienia i spokoju, aż... Aż zobaczyłem Cheryl. Sprawiała, że miałem cel. Chciałem jej. Na własność. Wciąż pragnąłem śmierci, to fakt. Chciałem chwili wytchnienia, ale przy niej... Kiedy ujrzałem ją pierwszy raz po tak długim czasie, kiedy poczułem jej ciało na sobie i jej usta na swoich, pomyślałem, że może potrafiłbym znaleźć ukojenie przy niej.

Zakląłem, wjeżdżając do miasta. Stałem na światłach i rozmyślałem gorączkowo. Czy

mógłbym być z nią i przestać odczuwać gniew? Czy byłaby dla mnie na tyle dobra, na tyle wyrozumiała, by zatrzymać mnie w miejscu?

Pędziłem przez życie, biorąc z niego tyle, ile mogłem, bo byłem przekonany, że umrę młodo. Czułem w kościach, że jeżeli nic się nie zmieni, to nie dożyję czterdziestki. Miałem trzydzieści trzy lata i nie liczyłem na zbyt wiele. Żyłem z dnia na dzień. Pieprzyłem się jak królik, byle tylko nie czuć. A to wszystko, by zająć myśli i ciało czymś przyjemniejszym niż zastanawianie się nad sobą i nad tym, co ze sobą robiłem. Wpadałem w kłopoty, tłukłem paparazzi, z TZ szlajałem się po barach w każdej zapchlonej mieścinie tego kraju. Wszystko po to, by zapomnieć, że nie byłem chciany. Nikt nie chciał mnie dla mnie samego.

Owszem, miałem wspaniałych przyjaciół, miałem zespół, ale nigdzie nie przynależałem tak naprawdę. Moja rodzina mnie nie chciała, brat mnie wykorzystywał, tak samo królowa wszystkich suk, Kim. Kobiety lądujące w moim łóżku pożyły gwiazdy rocka, więc im ją dawałem. Wykrzykiwały moje przezwisko, ale żadna z nich nie pragnęła mnie, Taylora. A ja tylko chciałem do kogoś należeć. Być częścią czyjegoś życia. To było moje największe marzenie.

Światła zmieniły się, więc ruszyłem pędem przez miasto, kierując się do Willi TZ. Stała na szczycie jednego ze wznesień.

Czy mógłbym należeć do Cheryl? Czy chciałyby mnie takiego, jaki jestem? Czy miałem prawo obarczyć tę wyjątkową i piękną kobietę swoimi problemami i liczyć na to, że wytrzymałaby moje nastroje, gniew i strach? I najważniejsze: czy ona też skrzywdziłaby mnie jak wszyscy ci, których akceptacji pragnąłem? Chciałem jej. I chciałem dać sobie szansę na znalezienie miejsca w tym świecie. Wydawało mi się, że z Cheryl mógłbym spróbować nie szukać śmierci. Może dałaby mi siłę, aby znaleźć spokój.

Zatrzymałem się przed bramą posesji TZ i wpisałem znany mi na pamięć kod. Metalowe wrota otworzyły się z głuchym łoskotem, robiąc dla mnie miejsce na wjazd, by zamknąć się zaraz po tym, jak popędziłem podjazdem pod dom, obserwowany ostrym okiem kamer. Bywałem w domu TZ od kiedy się poznaliśmy, znałem każdy jego zakamarek – nocowałem tu nieraz, kiedy mój ojciec dostawał napadów szału i szykował się do bicia – jednak za każdym razem, kiedy się tu pojawiałem, oddech grzął mi w gardle z zachwyty.

Dom był majstersztykiem architektury. Trzy poziomowy, wciśnięty we wznesienie, jakby stanowił od zawsze jego część, zbudowany był niemal w całości ze szkła i metalu. Ogromne, przyciemniane okna odbijały blask gwiazd i świateł miasta leżącego w nizinie. Zawsze kiedy stałem w salonie TZ i patrzyłem na ten mały światek przede mną, czułem się jak władca Marientown. Tutaj, w tych wyżynach, nic nie mogło mnie dotknąć. Tu byłem panem samego siebie.

Parkując przed wejściem, dostrzegłem stojące w rzędzie samochody chłopaków: camaro TZ, niebieskiego mustanga bossa z lat siedemdziesiątych Niexxa i nowiutkiego, białego dodge'a chargera Francisca. Facet uwielbiał swoje auto, kazał w nim zamontować – naturalnie nielegalnie, ale który policjant w Marientown śmiałby go z tego powodu aresztować – wtrysk azotu dla podkreślenia mocy silnika, co było czystym paradoksem, bo sam kupił Charlie potężne audi q8, w którym miała być bezpieczna jak w czołgu. Brakowało jedynie starego, ale niezastąpionego harleya Grega. Poczułem ból w klatce, ale nie pozwoliłem, by nade mną zapanował.

Wszedłem do środka bez pukania. Rzuciłem kask na modną sofkę przy wejściu i ruszyłem w głąb domu kierowany głosami przyjaciół. Zasedli w wielkim salonie i – byłem prawie pewny – dyskutowali na mój temat. Po Willi niosło się zabawne brzmienie gitary z utworu *Fake It* zespołu Seether. Byłem przekonany, że TZ szykował się do wyciągnięcia swoich estradowych głośników z garażu, postawienia ich na tarasie i zapewnienia mieszkańcom Marientown kilku nieprzespanych nocy.

Stałem w progu. Zgromadzili się przy otwartych na oścież drzwiach tarasu.

Niexx, ten pierdolony wielkolud z mięśniami jak przyczepy ciężarówki, kręcił nosem na TZ, który majstrował przy czymś, co wyglądało na rurę z PCV. Z wielkiego blanta umieszczonego w ustach Thomasa powoli unosił się dym. Francis popalał papierosa – Charlie nigdy nie zdołała go oduczyć palenia, choć nieraz pokazywała mu zdjęcia ludzkich płuc w zaawansowanym stadium raka – obracając w jednej dłoni szklankę z ginem, w drugiej zaś podrzucając ziemiaka. Tak... ziemiaka.



Wkroczyłem do salonu, patrząc na dwa kartony lakieru do włosów.

– Któryś z was chce zostać Tiną Turner? – rzuciłem kpiąco.

Niexx – wciąż wkurwiony o to, że nie oddzwoniłem – posłał mi ponad ramieniem półuśmiezek. Jego groźnie przystojna gęba nie stała się przez to ani odrobinę łagodniejsza.

– Podobno TZ spuścił ci wpierdol – odparł zaczepnie, wskazując moją brew. – Bardzo dobrze. Chwała mu za to!

Najwyraźniej szukał zwady. Cóż... Nie miałem zamiaru mu jej odmówić.

– Chcesz, żebym teraz ja tobie spuścił łomot? – zaproponowałem znużonym głosem.

– Jak jasna cholera, cipko – warknął, już na mnie ruszając.

– Hej! – krzyknął TZ i wstał, żeby nas przystopować, ale mocarne ramię szybkiego jak błyskawica Francisa powstrzymało go przed stanięciem między nami.

– Zostaw to, TZ – zarządził spokojnym głosem.

Francisa niewiele rzeczy potrafiło wyprowadzić z równowagi. Miał cierpliwości co niemiara.

– Daj im upuścić pary.

W tej kwestii w pełni się z nim zgadzałem. Nie ściągnąwszy nawet kurtki, pochyliłem się do przodu i uderzyłem się kilkakrotnie po kłacie.

– No chodź – warknąłem do Niexxa, który był na wyciągnięcie ręki. – Sprawdźmy się.

Nie trzeba mu było dwa razy powtarzać. Naparł na mnie całym ciężarem swojego ciała. Uderzył w brzuch. Wiedział, że nie może złamać mi szczęki, jeżeli chcieliśmy w najbliższych tygodniach dawać koncerty i nagrywać w studiu. Jego pięść była niczym młot: twarda, ciężka i śmiercionośna. Dawał z siebie wszystko, ale ja też nie byłem mu dłużny. Napieprzałem go pięściami, młócąc go po torsie jak cep żyto. Musiałem tylko uważać na jego dłonie. Był w zespole gitarzystą prowadzącym, najlepsze riffy należały do niego, i gdybym połamał mu palce, mógłbym równie dobrze strzelić sobie w łeb.

Wylądowaliśmy na komodzie, jakimś pieprzonym dziele sztuki, które postawiła tu świętej pamięci matka TZ. Miałem nadzieję, że szatan ma z nią ubaw w piekle. Ta okropna kobieta zasługiwała na każdy rodzaj tortur, który tam serwowano. Drewno chrupnęło pod moimi plecami i poczułem przeszywający ból. Nie poddałem się jednak. Zwaliłem z siebie Niexxa, złapałem za jego czarną koszulkę – pierdolony modniś ubierał się u Karla Lagerfelda – i pieprznałem nim o półkę z drogocennymi książkami TZ.

– Nie, no kurwa, to już przesada!

Usłyszałem drącego się Thomasa, kiedy stos starych książek posypał się wokół nas po podłodze. Francis musiał dojść do podobnego wniosku, bo złapał mnie w pasie i odciągnął od Niexxa. TZ zrobi to samo z moim przeciwnikiem. Dyszeliśmy ciężko, ale czuliśmy się lepiej. Krew kapiała mi na twarz z ponownie rozciętej brwi. Usta Niexxa nie wyglądały lepiej. Zafundowałem mu cholernie wielkiego siniaka. Pod okiem też.

– Lepiej? – zapytał Francis, a popiół z papierosa spadł na drogi dywan.

Na szczęście TZ nie dbał o umeblowanie domu tak jak o swoje książki. Było mu wszystko jedno, czy sekretarzyk z czasów Ludwika XVI, który kupili jego rodzice, dotrwa do końca dnia. Grunt, żeby nie dotykać jego starych i drogich książek, które pochłaniał tonami. Wiele z nich było pamiątką po jego babci, jedynej osobie, która się kiedykolwiek nim przejmowała, i w sumie nie dziwiłem się, że miał na ich punkcie bzika.

– Lepiej – przytaknąłem, wrywając się z jego uścisku.

– Taaa – mruknął Niexx.

TZ puścił go, a ten podszedł do mnie z gniewem w oczach. Nie bałem się go. Wiedziałem, że burza została zażegnana.

– Jeszcze, kurwa, raz wywiniesz mi taki numer, braciszku – sapnął z palcem wskazującym wycelowanym w moją twarz – a spuszczę ci łomot życia, jasne? Jeszcze raz nie dasz o sobie znać... Gównu mnie obchodzi, jakie bzdury opowiadasz sobie przed zaśnięciem. To nie była twoja wina i lepiej, żebyś wziął się w garść, skurwielu. Jasne?

Taaa... Tak właśnie było z Niexxem. Kilkoma zdaniem potrafił usadzić człowieka na dupie.

Nie odpowiedziałem, a on złapał mnie za kark i przytulił. Krótco, ale mocno.

Chuj by go strzelił! Zawsze wiedział, kiedy któryś z nas tego potrzebował. Ten gnój był tak pewny siebie, że aż strach pomyśleć, co by się stało, gdybyśmy byli mniej zadziorni. Pewnie zdominowałby nas i uczynił swoimi dziewczynkami na zawołanie. Ale trzeba przyznać, że jako przyjaciel zawsze był dla każdego z naszej ekipy. Raczył nas mało wyszukаныmi radami pełnymi przekleństw, ale wiedział, że to właśnie tego potrzebujemy. W przeciwieństwie do reszty naszej kolorowej paczki, Niexx urodził się w kochającej rodzinie, której zależało na wychowaniu faceta o mocnym charakterze. Miał mamę, która gotowała pyszne obiady, i wspierającego go w każdej decyzji ojca. Dzięki temu go Niexxa miało wielkość Afryki.

Klepnął mnie w bark i poprowadził do rury PCV, przy której znowu pracował TZ.

– Kartoflana armatka? – zapytałem, dostrzegając dziurę wywierconą w plastiku.

– TZ chce oddać huk na cześć Grega.

Spojrzałem po swoich kumplach. Wszyscy wiedzieliśmy, że to było ulubione zajęcie Grega, kiedy byliśmy jeszcze dzieciakami. Tworzył małe, duże i ogromne rakiety, z których wysyłał mi ziemniaki w przestworza. Ta tutaj była wielka.

– Będzie huk – powiedziałem.

– Jak jasna cholera – przytaknął Francis z kolejnym papierosem w dłoni.

W tym momencie cieszyłem się, że tu jestem. Byli świrami. Dzieciakami po trzydziestce, ale kochałem tych drani nad życie. Nie wiedziałem, gdzie bym był, gdyby nie oni i ich przyjaźń.

– Dobra! – krzyknął TZ. – Wszystko gotowe.

– Czekaj! – zawołał Niexx, kiedy Thomas nadziewał ziemniaka na kawałek rury. – Musimy zadbać o muzyczne tło.

– Racja – przytaknąłem.

Niexx podszedł do iPoda leżącego na stole. Postukał kilka razy w ekran, przejechał palcem i wcisnął play. W salonie zabrzmiał ulubiony kawałek Grega – *Breath Breaking Benjamin*.

Stanęliśmy przed rakieta. TZ naładował ją taką ilością lakieru do włosów, jakby chciał wystrzelić ziemniaka do nieba i wałnąć nim Grega w głowę, kiedy ten leży na niebieskiej chmurce. Uśmiechnąłem się do siebie. Tak, moglibyśmy to zrobić i ściągnąć jego chudą dupę z powrotem do domu.

– Uwaga! – krzyknął TZ, po czym odpalił armatkę.

Słodki, kurwa, Jezusku! Huk był taki, że kilka sekund później jeszcze piszczalo mi w uszach. Ale to nieważne. Miałem nadzieję, że Greg to usłyszał i nie zwymyślał mnie za swoją śmierć.

\*

– Więc?

Usłyszałem głos Niexxa. Siedział obok mnie.

– Gdzie byłeś, zanim do nas dołączyłeś? Powinieneś być tutaj już godzinę temu.

Siedzieliśmy na tarasie. Ogień w palenisku tańczył wesoło, podsycany przed wiatr, który zawsze był tutaj, na wzgórzu, odczuwalny, nawet kiedy w mieście panował upał. W tle Drowning Pool grało *Bodies*, ciszej niż bym sobie tego życzył. Kiedy nic nie łomotało i nie waliło mi po uszach, słyszałem swoje myśli, a wołałem je zagłuszyć. Zakręciłem puszką budweisera, nim popatrzyłem w zamyśleniu po twarzach moich przyjaciół. Francis palił – jakby mogło być inaczej, Niexx rozłożył się na leżaku ze swoimi długimi, choć odrobinę krótszymi od moich nogami, a TZ piekł resztę ziemniaków w ogniu.

– Byłem u Cheryl – wyznałem szczerze.

Nie było sensu kłamać. Ci skurwiele zawsze wiedzieli o wszystkim. Jakby płacili komuś za szpiegowanie. W sumie ja też zawsze wiedziałem, gdzie podziewa się reszta, więc byliśmy kwita.

Niexx gwizdnął przeciągle.

– Widziałem ją w supermarkecie – powiedział, rzucając mi znaczące spojrzenie. – Nadal masz zamiar ją dręczyć?

Spochmurniałem. Nigdy nie dręczyłem Cheryl. Zawsze ją podziwiałem, zawsze chciałem ją zdobyć. To nie moja wina, że wychodziło mi to raczej nieudolnie. Nie miałem wprawy w podrywaniu kobiet. Same do mnie przychodziły i nie musiałem się nazbyt starać.

– Nie dręczyłem jej ani wtedy, ani teraz – oznajmiłem, upijając łyk piwa.

– Jasneee – zaśmiał się Niexx. – A co niby robiłeś w szkole?

– Próbowałem ją poderwać.

Kiedy żaden się nie odezwał, popatrzyłem na nich. Wpatrywali się we mnie jak w jakiegoś dziwaka. Zastanawiałem się nawet przez moment, czy nie mam czegoś przyklejonego do twarzy.

– Rany... – westchnął Francis. – Jesteś totalnie do bani w podrywaniu!

– Nie musisz mi tego mówić – warknąłem poirytowany.

Zacisnąłem dłonie na puszcze. Gdybym wiedział, że ona też tak to odbiera, już dawno zmieniłbym taktykę. Może teraz, zamiast z królową suk, byłbym ochajtany z Cheryl.

Ja pierdołę! Co ja sobie myślałem?

Przeciągnąłem dłonią po włosach i twarzy. Byłem skończony.

– Przyjdzie jutro na nasz koncert? – zapytał TZ, wstając od ognia.

Całym swoim ciężarem opadł na krzeselko ogrodowe. Jego uśmieszek nie spodobał mi się ani trochę.

– Tak – powiedziałem przez zaciśnięte zęby. – A ty ją zostawisz w spokoju.

TZ zaśmiał się grzesznie.

– Mówię poważnie, TZ! – Pogroziłem mu pięścią przed nosem. – Jest moja.

Przyjaciel puścił mi oczko, ale poddańczo uniósł dłonie, nie chcąc się kłócić.

– Jasne, jasne – powiedział przekornie. – I co z nią zrobisz? Zabierzesz do Sheratona i przelecisz?

Pewnie będzie w siódmym niebie, kiedy się dowie, że zrobiłeś tak z setką innych dziewczyn. Może opowiesz jej, jak dwa lata temu w tym samym penthousie, który zajmiemy jutro, przeleciałeś bliźniaczki króliczki playboya ze styczniowej okładki? A nie, sorry, styczeń należał do tej słodkiej rudowłosej z następnego roku. Bliźniaczki były na świątecznym wydaniu, prawda? O, a może powiesz, co się działo w Sheratonie dwa dni po Bożym Narodzeniu? Ile lasek było w twoim łóżku w drugi dzień świąt? Piętnaście? W dodatku trzy z nich to dzisiaj gwiazdy porno, a dwie inne okazały się żoną i córką menadżera wytwórni płytowej, z którą chcieliśmy rozpocząć współpracę? Ta... Cheryl będzie zachwycona – spuentował Thomas.

Zjeżyłem się, nie podobał mi się jego ton. Mówiłem, że go kocham? Cóż, nie teraz. Miałem ochotę zmlócić mu twarz pięścią.

– Wiesz, że za perkusją nikt nie będzie widział twojej obitej mordy? – zapytałem wkurwiony, gotując się od wewnątrz.

Niexx trzepnął mnie w ucho, czym zwrócił na siebie moją uwagę.

– Spokojnie, kowboju – zaśmiał się. – TZ się tylko droczy, prawda?

Spojrzeliliśmy we trzech na niego, ale już opuścił daszek swojej czapki na oczy i jedynie wzruszył ramionami. Nie mogąc się powstrzymać, rzuciłem w TZ puszką po piwie. Nie żeby się tym przejął. Zrzucił ją z torsu i dalej udawał, że go nic nie rusza. Nie wiedziałem, co planował w tym swoim łbie, ale miałem tego po dziurki w nosie.

– Stwierdzam jedynie fakt – rzekł po chwili. – Cheryl nie jest głupia i na pewno nie zapomniała ci tych wszystkich lat prześladowań. Cholera! Nawet my myśleliśmy, że ją dręczysz. Wolę nie wyobrażać sobie, co ona o tobie sądzi.

Thomas miał rację. Cheryl Andrew nie była głupiutką dziewczynką na jedną noc – nawet nigdy by mi przez myśl nie przeszło, by tak ją traktować – i będę musiał się postarać, żeby ją zdobyć. Kochałem tę dziewczynę, od zawsze. I gdybym ją posiadał, to na dłużej niż dwanaście godzin. Byłaby moja, na wieki.

– Chodzi o to – TZ przesunął czapkę wysoko na głowę, strzyknęło mu w karku, i popatrzył na mnie z ukosa – że musisz ją najpierw zdobyć, stary. Udowodnić, że wszyscy, łącznie z nią, źle zrozumieli twoje intencje.

– No – przytaknął mu Francis. – Zabierz ją na kolację w Atlancie. Jakaś przyjemna, urocza knajpka. Coś w tym stylu.

– Weź naszą limo – zaproponował Niexx, kiedy schylał się po kolejne piwo leżące u jego stóp. – Niech się poczuje jak księżniczka. Powtarzaj to przez tydzień, każdego wieczoru...

– A potem weź ją do Sheratona – zakończył TZ, znowu zsuwając daszek na oczy.

Patrzyłem na nich oniemiały. Czy właśnie dawali mi rady, jak poderwać kobiety? Zamrugąłem

szybko. No, kurwa, jeszcze czego?

– Bawicie się w swatki, dziewczynki? – zapytałem, kiedy powrócił mi głos.

Wszyscy trzej wzruszyli ramionami.

Szlag by ich trafił! Mieli rację. Musiałem zaimponować Cheryl. Nie było innej możliwości, by pokazać, jak bardzo jej pragnę i jak bardzo mi na niej zależy, od kiedy skończyłem cholerne piętnaście lat.

– Kurwa – sapnąłem.

– Dam ci namiar na włoską knajpkę, do której zabieram Charlie za każdym razem, kiedy się na mnie wkurzy – zaproponował Francis. – Miękną jej nogi, kiedy je ich spaghetti.

– Tak... dzięki – mruknąłem.

Kochałem tych drani!

– Cheryl organizuje w poniedziałek przyjęcie z okazji powrotu ojca ze szpitala – powiedziałem po chwili ciszy.

Za nami, z głośników, popłynął Ozzy Osbourne i jego szalony pociąg.

– Moglibyśmy też tam pójść – zaproponował Niexx. – Stary Colin nas uwielbia...

– Pewnie będzie tam też Love Black – szepnął Francis.

Dostrzegłem jego ostrożne spojrzenie. Wiedziałem, o czym myśli. O czym oni wszyscy myślą, ale boją się do tego przede mną przyznać. Kurwa mać! Nie byłem głupi. Zdawałem sobie sprawę, że potrzebujemy gitarzysty, ale to tak bolało. Musiałem wziąć się w garść.

– Moglibyśmy z nim pogadać – przyznałem.

Nie odpowiedzieli, jakby czuli, że muszę to sobie na spokojnie przemyśleć.

– Spadam do domu – poinformowałem kumpli. – Muszę sprawdzić, czy Alan wrócił.

– Powinieneś go dawno wykopać – stwierdził Niexx.

Tym razem to ja nie odpowiedziałem.

Taaa... Niexx, ten emocjonalny czołg, nie miał problemu z tym, żeby zniszczyć – choć słusznie – życie swojego brata. Jak długo już się do siebie nie odzywali? Dwa lata? Cztery? Może powinienem postąpić tak samo? Tak. Musiałem w końcu zrobić z tym porządek. Dość tkwienia w tym szambie. Nie mogłem próbować ułożyć sobie z kimś życia i wciąż martwić się o tego pierdolonego idiotę. Wykańczało mnie to, bardziej niż bym tego chciał.

\*

Zaparkowałem pod domem i już wiedziałem, że Alan tam jest. Mój jaguar stał na podjeździe. Z radością przyjąłem fakt, że auto jest w nienaruszonym stanie. Przynajmniej tyle. Za to spodziewałem się, że Alan będzie totalnie naćpany.

Wszedłem do domu, ale nigdzie go nie było. Z lodówki wyjąłem puszkę gazowanego napoju. Nie byłem pewny, czy mam teraz siłę na konfrontację z bratem, choć była nieunikniona.

Jakby to wyczuł, wyszedł ze swojego pokoju. W pasie miał przewiązany ręcznik, a z jego przydługich blond włosów skapywała woda. Tatuaze zdobiły cały jego tors: głowa lwa na jednej piersi i jastrzębia na drugiej. Na lewej kości biodrowej widniało imię jego byłej dziewczyny – zeszła z tego świata kilka lat temu po przedawkowaniu koki w kiblu miejscowego klubu – i kilka innych rysunków gorszej kategorii. Był tak samo wysoki jak ja, ale o wiele chudszy, od brania narkotyków. Jasna skóra przedramion naznaczona była bliznami – ślady podcinania żył na haju.

Nie byliśmy do siebie podobni. Ja wyglądałem jak ojciec: czarne oczy, czarne włosy – kiedy akurat ich nie farbowałem – i ostre rysy twarzy. Alan wyglądał jak nasza matka: delikatny anioł o duszy diabła. Cała ona. Miał nawet jej oczy. Mętnie zielone.

– Cześć – powiedział, stając w progu swojej sypialni.

Albo mi się wydawało, albo był cholernie przerażony. I dobrze! Miałem ochotę go rozszarpać.

– Gdzie byłeś? – zapytałem bez przywitania.

– Szukałem ciebie – odparł.

Spojrzałem na niego z powątpiewaniem w oczach. Jasne... Szukał mnie. Przez dwa dni.

– Usłyszałem, jak TZ nagrywa się na sekretarce – wyjaśnił, wciąż stojąc w miejscu. – Pomyślałem, że... zrobiłeś coś sobie... Przeze mnie i to... co się stało.

Cholera! Kiedy tylko chciał, potrafił manipulować, ile wlezie. Teraz wyglądało, jakby wszystkiego żałował, ale ja nie dawałem się już na to nabierać. Zbyt wiele razy to przerabialiśmy. Zawsze tak było. Najpierw wyciągałem go z gówna, potem on kalał się przez kilka dni, albo tygodni, aby na koniec z powrotem wpaść w nałóg i spieprzyć wszystko z kretesem. Miałem go dość.

– Jak widzisz, nic mi nie jest – warknąłem, podchodząc do niego.

Złapałem go za dłonie i obejrzałem dokładnie wnętrze jego rąk.

– Chcesz też sprawdzić mojego kutasa? Przekonać się, czy nie ma tam nowych wkłuc? – powiedział z agresją, ale nie wyrwał rąk. – Jestem czysty, Seven!

Spojrzałem mu głęboko w oczy. Zawsze był przerażony, kiedy to robiłem. Bał się tego spojrzenia, które przypomniało mu ojca. Nie wiedziałem dlaczego. On i nasz tatuś byli ze sobą cholernie blisko. A może to właśnie dlatego nie lubił, kiedy na niego tak spoglądałem? Może miał *déjà vu*? Niech ma. Wszystko mi jedno.

– Jeszcze – warknąłem, odwracając się do kanapy.

Usiadłem. Słyszałem, jak wierci się za moimi plecami, niepewny, czy ma podejść do mnie czy nie. Chwilę później odgłos jego stóp uderzających o drewnianą podłogę poprzedził moment, w którym usiadł na fotelu przede mną.

– Mówię prawdę, Seven – szepnął. – Szukałem ciebie. Martwiłem się, że coś ci się stało.

Pokręciłem głową. Patrzcie go! Siedział tu teraz przede mną, pokorny jak baranek. Jego oczy wyrażały skruchę, ale wiedziałem, że to tylko chwilowy żal. Najwyraźniej zauważył moje niedowierzanie, bo po chwili przecesał mokre włosy wytatuowanymi palcami, westchnął i wyrzucił z pretensją w głosie:

– Seven, co mam zrobić, żebyś mi uwierzył? Szukałem cię. Byłem nawet w domu Niexxa, tego pojebańca. Prawie zżarł mnie grizzly w tej jego puszczy. Jestem czysty. Kurwa! Ja... przepraszam za to, co się stało... Przepraszam za Grega...

Mogłem słuchać tych pierdolonych i nic niewartych zapewnień, że jest czysty, że jest mu przykro, mogłem znieść wiele, ale nie potrafiłem wytrzymać, jak wymawiał jego imię. To przez tego gnoja zginął mój najlepszy kumpel. Członek jedynej rodziny, którą miałem.

Zerwałem się z sofy i dopadłem do Alana. Złapałem go za gardło i przygwoździłem do oparcia fotela. Jego palce zacisnęły się na moim nadgarstku, ale nie miał nawet jednej setnej mojej siły. Był pieprzonym ćpunem z galaretką zamiast mózgu i mięśni, podczas gdy ja każdą wolną chwilę spędzałem na siłowni i sparingach z Niexxem. Mógłbym go zabić, gdybym tylko odrobinę mocniej zacisnął palce na jego chuderlawym gardle.

– Nie waż się wymawiać jego imienia – syknąłem mu w twarz. Nasze nosy dzieliły zaledwie milimetry. – Słyszysz, co do ciebie mówię? Nigdy więcej.

– Seven... – sapnął słabo.

Widziałem, jak powoli zaczyna zieleńić na twarzy, a jego oczy wychodzą na wierzch. Pokusa, aby skrócić mu kark, była przeogromna. Gdybym to zrobił, mógłbym go zakopać w ogrodzie i nikt nawet nie zastanawiałby się, gdzie ta nędzna namiastka faceta się podziała. Był tak nieważny...

Cholera! Tak samo niczyj jak ja.

Zwolniłem uścisk, ale moje dłonie wciąż trzęsły się z gniewu. Odwróciłem się i ruszyłem w kierunku sypialni, żeby nie poddać się ochocie skrzywdzenia go.

– Seven...

Usłyszałem zachrypnięty głos Alana.

– Seven... proszę... Bracie...

Stanąłem. Zagryzłem wargi, a palce zacisnąłem w pięści.

– Nie jestem twoim bratem, Alan – zawarczałem spomiędzy zębów, nawet na niego nie patrząc. – Płynie w nas ta sama krew, ale na tym koniec.

– Jesteś moim bratem... – wycharczał.

– Pieprz się, Alan! – krzyknąłem i nim zdążył powiedzieć coś, co sprawiłoby, że chciałbym go udusić, wszedłem do łazienki.

Marzyłem o zimnym prysznicu.

## Rozdział 11

### Cheryl

Obudziły mnie ciepłe promienie słońca oświetlające moją twarz. Przebijały się przez pokryte zielonymi liśćmi gałęzie wysokich drzew. Uśmiechnęłam się do siebie. Byłam w domu.

Podniosłam się na łóżku i rozejrzałam po pokoju. Faktycznie, nic się tu nie zmieniło. W kącie wciąż piętrzyły się moje ulubione książki, a na staromodnej komodzie stały alfabetycznie ułożone albumy rockowych zespołów. Nawet moje stare biurko i obklejone zdjęciami lustro na ścianie nadal tu były.

Otworzyłam okno, pod którym stało łóżko, wpuszczając do pokoju świeże powietrze i niesiony przez nie zapach czystej wody jeziora. Wzięłam głęboki oddech i zamknęłam oczy. Pragnęłam nacieszyć się uczuciem, które we mnie wybuchło: szczęście. Tak bardzo za tym tęskniłam.

Opuściłam stopy na miękkie, puszysty dywan w odcieniu karmelu. Przez chwilę bawiłam się palcami, zatapiając je w przyjemnym puchu. Zawsze to robiłam, zanim wstałam z łóżka, żeby przygotować się na kolejny dzień w szkole. Teraz też chciałam wrócić do starych nawyków.

Czułam niezwykle spokojny. Spokój, którego nie było we mnie od bardzo dawna. Choć spędziłam w Illinois wiele lat i miałam tam całkiem pokaźne grono znajomych oraz kilka przyjaciółek, to nigdy nie byłam tam tak doskonale pogodzona sama ze sobą jak w Marientown. W moim przekonaniu powietrze było tu lepsze, słońce świeciło jaśniej, a ludzie byli o wiele sympatyczniejsi. Cóż... Byłam dziewczyną z małej miejscowości i nie wstydziłam się tego. To tu był mój dom. I to tu czułam się u siebie.

Poszłam nago do łazienki. Od kiedy zamieszkałam sama, nie sypiałam w piżamie. Nie lubiłam, kiedy coś krępowało moje ruchy. Za to uwielbiałam chłód pościeli na skórze w upalne dni oraz to, jak powoli nagrzewała się od mojego ciała.

Weszłam pod prysznic. Ciepłe strugi wody smagały mnie po plecach i spływały z resztką snu do odpływu. Do kąpieli nie używałam żelu ani płynu, wolałam staromodną kostkę mydła o zapachu róż.

Gdy skończyłam, czułam się gotowa do podbicia świata. Ubrałam się w cienki top i spódniczkę z lekkiego materiału. Nie byłam fanką spodni, choć musiałam przyznać, że mój tyłek świetnie wyglądał w džinsach. Zamiłowanie do sukienek i spódniczek odziedziczyłam po matce, była to chyba jedyna rzecz, którą dzieliłyśmy.

W drodze do baru minęłam biuro ojca, jego sypialnię i niewielki pokój gościnny, w którym zazwyczaj sypiała moja świętej pamięci babcia – mama mojej matki – podczas tych nielicznych wizyt, kiedy do nas przyjeżdżała. W barze było jeszcze cicho. Nogi poprowadziły mnie na zaplecze, gdzie miałam zamiar zaparzyć kawę, gdy mój wzrok przykuły dwie torby. Obok leżał złożony w kostkę koc, a na nim poduszka.

Zdębiałam. Odwróciłam się szybko w progu, kiedy usłyszałam dźwięki krzątania za plecami. Stałam twarzą w twarz z Dylan. Miała w dłoni szczoteczkę i pastę do zębów. Wyglądała strasznie: potargane włosy i podkrążone, czerwone oczy. Chyba płakała.

– Dylan?

Zatrzymała się i popatrzyła na mnie zszokowana.

– Och... – westchnęła. – Cheryl... Ja... Cześć!

Nie dałam się nabrać na jej wesoły ton. Chwyciłam ją za dłoń, wyprowadziłam z zaplecza na taras i bez słowa posadziłam na krześle, po czym poszłam zaparzyć kawę. Po pięciu minutach wróciłam do Dylan i postawiłam przed nią kubek z aromatycznym napojem.

Nie pytałam o nic. Uznałam, że kiedy będzie gotowa, sama mi powie, co się stało. Nie chciałam na nią naciskać. Od mojego powrotu zakumplowałyśmy się, jednak nie byłam pewna, czy mam prawo ją wypytywać o sprawy osobiste. Może nie uważała mnie za kogoś godnego zaufania? Jeżeli nie potrzebowała się zwierzyć, to chciałam dać jej do zrozumienia, że nie oczekuję tego od niej. Siedziałyśmy więc tak, w ciszy między nami i z szumem wody, który nas otaczał. Liście poruszały się

delikatnie na drzewach, a żaden dźwięk przejeżdżającego samochodu nie zakłócał spokojnej atmosfery. W niedzielne poranki rzadko kiedy ktokolwiek korzystał z tej drogi.

– Harry wyrzucił mnie z domu – wyznała Dylan.

Trzymała w dłoni kubek z kawą. Oczy utkwiała w stopach odzianych w czarne, znoszone tenisówki.

– Dlaczego? – zapytałam, zachęcając ją do zwierzeń.

Westchnęła.

– Znalazł sobie kogoś innego – wyszeptwała, a ja dostrzegłam łzy spływające po jej policzkach. Otarła je szybko, jakby wstydziła się swojej słabości. – Uwierzysz w to? Byłam z nim, od kiedy skończyłam osiemnaście lat. Podarowałam mu siedem lat mojego życia, a on nawet nie miał na tyle jaj, aby mi powiedzieć, że coś mu nie pasuje.

Skrzywiłam się, słysząc ból w jej głosie. Wiedziałam, że Dylan kochała swojego chłopaka. Zawsze mówiła o nim z dumą i uczuciem. Nigdy na niego nie narzekała i usprawiedliwiała każdy jego wyskok. Nie widziała świata poza nim. Planowała nawet ślub, choć wiedziała, że Harry nie spieszy się do ożenku.

– Wróciłam do domu i zobaczyłam na progu swoje walizki, spakowane – kontynuowała. Jej głos drżał od emocji. Po chwili załamał się, a ona zaszlochała cicho. – Była tam. Jego nowa miłość. Kiedy wyrzucił mnie za próg swojego mieszkania, stała tam i uśmiechała się, jakby moje upokorzenie ją bawiło.

Jezu... Co za gnojek!

– Dylan...

Wstałam i podeszłam bliżej, aby objąć ją ramieniem. Wtuliła się we mnie i rozplakała na dobre.

– Nie mam gdzie mieszkać i czuję się tak, jakby mi ktoś wyrwał serce z piersi – zapłakała. – Nigdy go nie zdradziłam, zawsze przy nim byłam. Wspierałam go na studiach i nie patrzyłam na siebie. A on... on tak po prostu... Jezu...

Nie odzywałam się, bo żadne słowa by tu nie pomogły. Dylan płakała tak, jakby ktoś naprawdę wyrwał jej serce. Głaskałam ją tylko po głowie, pozwalając, by łzy moczyły moje ramię. Chciałam dla niej być, bo uważałam, że właśnie tego potrzebowała teraz najbardziej. Wsparcia. I chyba pomogło, bo w końcu uspokoiła się na tyle, by westchnąć głośno z ulgą.

– Posłuchaj – powiedziałam, odgarniając włosy z mokrej i czerwonej od płaczu twarzy Dylan. – Zostaniesz tutaj. Możesz zająć pokój gościnny na górze.

– Cheryl... – sapnęła. – Ja... postaram się znaleźć mieszkanie tak szybko, jak to tylko możliwe...

– Tym się nie przejmuj – przerwałam jej z uśmiechem. – Zostaniesz tak długo, jak będziesz chciała. Nawet na zawsze. Przyda mi się ktoś do pilnowania ojca, kiedy będę załatwiała sprawę baru.

Przytaknęła z czymś na wzór uśmiechu na twarzy i przytuliła mnie mocno.

– Dziękuję, Cheryl. Jesteś jedyną przyjaciółką, jaką mam. Dziękuję.

Miłe ciepło rozlało się po moim wnętrzu. Wszyscy ludzie, którzy nazywali się moimi przyjaciółmi, zawsze czegoś ode mnie chcieli. El – chodzić na imprezy i mieć we mnie towarzystwo. Ci ze studiów przyjaźnili się ze mną, bo miałam dobre stopnie i zawsze napisane referaty. Dylan niczego nie chciała. Sama dużo mi dawała: swoją siłę i zabawną naturę. To ona zatańczyła ze mną wczoraj w barze, żeby poprawić mi humor. Byłam szczęśliwa, mogąc jej się odwdziżyć.

– Chodź – powiedziałam. – Zaniesiemy twoje rzeczy na górę, a potem zjemy śniadanie. Później będziesz mogła się odrobinę przespać.

Przytaknęła mi ochoczo, łyknęła haust kawy i wstała.

Trzy godziny później wciąż spała, a ja nie zamierzałam jej budzić. Koło południa do baru wszedł Tony. Powiedziałam mu, że nie musi przyjeżdżać tak wcześnie, ale on uparł się, by skosić trawę przed parkingiem i pomiędzy budynkami. Nie polemizowałam z nim. Znałam ten typ. Był dokładnie taki sam, jak mój ojciec. Jeżeli coś sobie zaplanował, to nawet sam Jezus zstępujący z nieba nie byłby w stanie go powstrzymać – ojciec i Tony posadziliby go na krześle, podali piwo i przycinając krzaki, zanudziliby gadką o rybach.

Kiedy Tony skończył, około czternastej, do baru zaczęli schodzić się pierwsi goście. Byli to

w większości młodzi ludzie, którzy chcieli wypić piwo na kaca i złapać trochę słońca na naszym tarasie. Dylan zeszła z piętra jakąś godzinę wcześniej. Wyglądała już o niebo lepiej niż o poranku. Ciemne włosy były wciąż wilgotne po prysznicu. Widziałam cień smutku w kącikach jej ust, kiedy się uśmiechała do gości i Eryka, ale cieszyłam się, że nie wylewa morza łez. Potrzeba czasu, aby uleczyć rany. Czas potrafił dziać cuda.

– Może uda nam się go tutaj spotkać.

Usłyszałam głos jednej z młodych dziewczyn siedzących przy barze, za którym właśnie pracowałam. Nie pochodziła stąd. Miała lekki, południowo-kalifornijski akcent.

– Ponoć wpada tutaj, kiedy jest w mieście.

Spojrzałam dyskretnie na trzy, na oko dwudziestoparoletnie młode kobiety – ubrane w krótkie dzinsowe spódniczki i koszulki z logo The Cult of Black wyglądały jak typowe fanki. Mocny makijaż, wysokie obcasy i duże dekolty, odsłaniające sporych rozmiarów piersi. Nie musiałam zgadywać, kogo mają na myśli. To było oczywiste.

– Mam nadzieję, że pojawi się Niexx – zaświergotała druga, z fioletowymi włosami i czarną grzywką. Miała zachwyty wymalowane na twarzy, kiedy to mówiła. – Jest boski! I taki wielki!

– Ja wolałabym zobaczyć TZ – westchnęła jej koleżanka z jasnymi lokami opadającymi na piersi.

– Albo jeszcze lepiej Francisa.

– On jest żonaty – prychnęła trzecia, ładna szatynka. – Żadna jeszcze nie zaciągnęła go do łóżka, a wiele próbowało. Po koncercie zawsze udaje się do hotelu. Sam. Żonaci rockmani są do dupy.

– Pragnę ci przypomnieć, że obiekt twoich westchnień również jest żonaty – odgryzła się fioletowowłosa.

– Może i tak. – Posiadaczka brązowych włosów uniosła wysoko brodę. – Ale Seven w odróżnieniu od Francisa nie przejmuje się swoją żoną i zabawia w najlepsze na after party.

O mały włos nie upuściłam butelki whisky, z której polewiałam drinki dla grupki chłopaków zasiadających na tarasie. Czułam, jak krew odpływa mi z twarzy. Moje dłonie zaczęły drżeć, choć nie wiedziałam, czy z gniewu, czy z szoku.

Taylor ma żonę? Boże! Byłam przygotowana na zastępy szalonych, zazdrosnych kochanek. Byłam przygotowana na dzikie orgie, które podobno odbywały się po ich koncertach, ale żona... Nie, na to nie byłam gotowa.

I wtedy przypomniałam sobie o różowym mercedesie. Czy to była ona? Nie zdziwiłoby mnie to. Zdenerwowanie, które widziałam na jego twarzy, mogło o tym świadczyć. Ale dlaczego postanowił mnie do siebie zabrać, skoro ona mogła się tam pojawić w każdej chwili? Czyżby zostawił ją w ich domu w Kalifornii, pewny, że go nie odwiedzi, a ona postanowiła zrobić mu niespodziankę?

Och, na litość!

Chciał pokazać mi swój dom, postawić drinka i dobrać się do moich majtek, a ja, jak ta głupia koza, poszłam z nim i pozwoliłam na to. Oto jak Taylor wpływał na mój rozum: ogłupiał mnie i mamił, a ja się temu poddawałam. Zaciągnięcie mnie do łóżka nie zabrałoby mu zbyt wiele czasu. Od zawsze siedział w mojej głowie. Każdego partnera porównywałam do niego. Mierzyłam ich wszystkich miarą Taylora, dążąc do odnalezienia niedoścignionego ideału, którym był on. Wylądowałabym w jego łóżku, a on wykorzystałby mnie bez mrugnięcia okiem, po czym wróciłby w objęcia swojej żonki.

Jezu! Byłam jej teraz wdzięczna, że się pojawiła.

– Skąd wiesz takie rzeczy? – zapytała blondynka.

– Z internetu oczywiście – odpowiedziała przemądrzała szatynka. – Jest takie forum dla fanek zespołu. Dziewczyny dzielą się swoim doświadczeniem z Cultami. Wiele z nich wylądowało w łóżku Sevena.

– Ciekawe, czy naprawdę potrafi doprowadzić kobietę w siedem sekund do orgazmu.

Wszystkie trzy zachichotały jak szalone, a ja przełknęłam gorzki smak złości i żalu. Byłam tak samo głupia jak one. Tyle że ja uwierzyłam, że Taylor mógł się zmienić. Co za idiotka ze mnie!

– Jeśli chcecie spotkać Cultów, to na bank nie znajdziecie ich tu dzisiaj – poinformowałam dziewczyny obojętnym tonem. – Grają koncert w Atlancie na Bobby Dodd, więc zapewne są zajęci próbami.



Spojrzały na mnie zaskoczone.

– Mają pojawić się na miejscu kilka godzin przed rozpoczęciem koncertu, więc może tam spróbujcie szczęścia.

Nie wiedziałam, czemu im to mówię. Chyba dlatego, że chciałam się pozbyć tych dziewczuch z mojego baru. Drażniły mnie swoją wesołkowatością i wkurzał mnie fakt, że nie przeszkadzało im sypianie z żonatymi facetami. Brzydziły mnie. Chciałam, żeby się wyniosły razem ze swoją miłością do Cultów.

Dziwkarze!

No dobra, najwyraźniej Francis taki nie był, ale cała reszta tego przekłętego zespołu to dziwkarze. A Taylor Junior Smith był największym sukinkotem, jakiego ziemia nosiła. Dupek!

– Och, dzięki! – zawołała szatynka. – Nigdy nie wiadomo, kiedy przyjadą. Bardzo pilnują, żeby nikt nie dowiedział się o ich obecności przed koncertem. To podobno pomaga im się skoncentrować.

– Mogą się skoncentrować pomiędzy moimi cyckami – zawołała ta z fioletowymi włosami, na co jej koleżanki zaśmiały się na cały głos. – Zadzwońię do dziewczyn. Umówię się z nimi przed stadionem.

Dokończyły swoje słodkie drinki, zapłaciły, nie zostawiając napiwku, i wyszły. Kręciły przy tym pupami tak mocno, że aż zachciało mi się śmiać.

Miałam nadzieję, że te trzy i ich koleżanki narobią wystarczająco dużo problemów przed koncertem, żeby zdekoncentrować Cultów, przez co będą do bani. Życzyłam im tego z całego serca.

– Dzięki, Cher! – zawołał Eryk i porwał tackę z drinkami.

Stałam przez kilka chwil, a gniew wylewał się ze mnie wszystkimi porami ciała. Wściekła postawiłam przed sobą szklankę, nalałam sporą ilość whisky i wypiałam na raz. Alkohol zapiekł mnie w gardło, a w oczach pojawiły się łzy. Nie byłam przyzwyczajona do takich mocnych trunków ani do upijania się o tak wczesnej porze, ale dzisiaj miałam ochotę złamać wszelkie zasady.

– Widzę, że nie tylko ja mam zły dzień – zauważyła Dylan, podchodząc bliżej.

– Nic nie mów – odpowiedziałam i połam sobie drugi raz.

– Hej! – zaśmiała się i zabrała mi szklankę sprzed nosa, kiedy nalałam trzecią porcję.

Sama opróżniła szkło do ostatniej kropli, ale w przeciwieństwie do mnie nawet się nie skrzywiła. W tym momencie jej tego zazdrościłam.

– Przysięgam, że jak tylko zamkniemy bar, to zaprawimy się do nieprzytomności, ale teraz proszę, nie upijaj się – powiedziała, wyjmując z mojej dłoni butelkę bursztynowego trunku. – Chcesz pogadać?

– Nieee – sapnęłam. – Lepiej nie. Żeby o tym mówić, musiałabym mieć do dyspozycji butelkę dwudziestopięcioletniej lagavulin, a ty właśnie kazałaś mi przestać pić.

Dylan przekrzywiła głowę i popatrzyła na mnie. Dostrzegła moje rozedrganie, przytuliła mnie szybko i kazała spieprzać do biura, gdzie czekało na mnie pisanie e-maili z zamówieniami. Zasiadłam przed biurkiem i odpaliłam stary komputer taty. Odczekałam chwilę, aż uruchomią się wszystkie programy i otworzyłam skrzynkę mailową. Wpatrywałam się przez pewien czas tępo w klawiaturę, nie mogąc się zmusić do napisania choćby słowa. Po kilku minutach zrezygnowana opuściłam dłoń. Pieprzony Taylor!

Walnęłam pięścią w blat. Poczulałam pieczenie na skórze i skrzywiłam się z bólu.

– Jasne, Cheryl – zawarczałam na samą siebie. – Połam sobie jeszcze przez niego palce. Na pewno ci to w czymś pomoże.

Odchyliłam się w fotelu niezdolna do zrobienia czegokolwiek z tego, co miałam zaplanowane.

Boże, jaka głupia byłam, wierząc mu w te wszystkie durne słówka. Zapewne mówił to każdej dziewczynie, którą chciał zaciągnąć na tyły autokaru. Mówił im to samo, co mnie, pieprzył do upadłego, a potem zostawiał pod kolejnym stadionem, skąd zabierał następną. I tak w kółko. Przez cały czas.

Miał żonę! Ten żalosny dupek miał żonę i bez mrugnięcia powieką zdradzał ją w każdym mieście w tym kraju. Jak można być aż takim gnojem? Czy nie ma dla niego żadnej świętości? Nawet przysięga małżeńska nic dla niego nie znaczy?

Nie wiem, co mnie podkusiło, ale kliknęłam ikonę wyszukiwarki. Wahałam się tylko sekundę,

nim moje palce wystukały hasło na klawiaturze: „Taylor Junior Smith żona”.

Przeskoczyłam do galerii i niemal zachłysnęłam się śliną. Na ekranie wyświetliły się zdjęcia z różnych koncertów i eventów, na których uśmiechnięty od ucha do ucha Taylor przytulał do siebie wysoką szatynkę. Wyglądała jak chodząca reklama salonu piękności. Długie paznokcie, sztuczne rzęsy, wielki biust i powiększone usta. Miała ładną twarz, ale nie dało się ukryć faktu, że jakiś doktor przy niej majstrował.

Przesunęłam kursor myszką w dół. Teraz przed moimi oczami pojawiły się fotografie zrobione z ukrycia przez paparazzi. Taylor przed kafejką w Los Angeles, jego żona przy nim. Trzymają się za dłonie i uśmiechają do siebie. Na innym idą za rękę przez miasto. On, jak zwykle, w czerni, z przeciwsłonecznymi okularami zasłaniającymi oczy, ona w zwiewnej sukience z czarnego materiału. Mnóstwo było tych zdjęć. Na większości wydawali się bardzo szczęśliwi, choć w jej oczach dostrzegałam coś, co przyprawiało mnie o lekkie ciarki na plecach.

Nie chciałam się jednak w to zagłębiać. Pieprzyć Taylora!

Właśnie definitywnie skreśliłam go z listy osób, które chciałam znać. Znalazł się za to na mojej liście ludzi, których trzeba unikać, a najlepiej o nich zapomnieć. Nie potrzebowałam jego chaosu i problemów, które się za nim ciągnęły. Miałam go po dziurki w nosie.

Zamknęłam przeglądarkę i wróciłam do pracy. Wciąż było mi ciężko przełknąć zranioną dumę, ale pocieszałam się tym, że nie rozłożyłam przed nim nóg.

Dzięki Bogu!

## Rozdział 12

### Seven

Rozglądałem się po kulisach w poszukiwaniu Cheryl. Wciąż jej nie było, a za chwilę zaczynaliśmy koncert. Niexx rozmawiał z Eddem, naszym specem od strojenia gitar, który miał dzisiaj zastąpić Grega. Facet wyglądał na chorego. Był tak samo zielony jak jego sięgające ramion włosy. Biedak został w to wkręcony w ostatnim momencie – wynajęty na kilka koncertów gitarzysta rytmiczny postanowił się rozchorować. Pierdolona grypa żołądkowa!

– Pięć minut!

Usłyszałem głos Gizzy’ego, realizatora dźwięku. Ponownie się rozejrzałem.

Francis popalał papierosa, przytulając się do Charlie, która mierzyła go swoim niezadowolonym spojrzeniem. Była piękna. Długie krwistoczerwone włosy, układające się w naturalne sprężynki, okalały jej jasną i delikatną twarz. Na nosie miała modne okulary, a na sobie biały kitel i lekarskie spodnie. Przyjechała kilka minut temu, zaraz po dyżurze.

– Cztery minuty! – zawołał Gizzy. – Seven, szykuj się!

Zagryzłem wargi w rozterce. Gdzie ona jest, do cholery?! Coś jej się stało po drodze? Może ktoś ją napadł, zanim wsiadła do taksówki po odstawieniu pick-upa do wypożyczalni? Boże, nie pozwól, żeby coś jej się stało! A może postanowiła nie przyjechać? Nie, o tym też nie chciałem myśleć.

Zaplanowałem dla nas wspaiały wieczór. Chciałem ją traktować jak boginię, więc nie mogła mi tego zrobić. Jeszcze nigdy w życiu nie starałem się tak zaimponować dziewczynie, jak teraz Cheryl. Nie mogła mnie wystawić do wiatru!

– Jakoś jej nie widzę – stwierdził TZ, pojawiając się nagle przede mną.

Stukał pałeczkami o swoje uda, wybijając nerwowo rytm naszego hitu *Crazy Housewives*, i co rusz słychać było strzykanie w jego karku – zawsze się stresował przed wyjściem na scenę. Musieliśmy go zmuszać, by wchodził na podwyższenie, na którym stały jego bębny. Thomas najchętniej siedziałby przez cały koncert gdzieś w cieniu, niewidoczny dla widowni. Nie był typem człowieka, który płał się w świetle chwały. Wolał stać z boku, ale Niexx nie dawał mu na to szans. Zresztą ja i Francis też uważaliśmy, że tak było dla niego lepiej.

– Daj mi spokój! – warknąłem. Nie miałem ochoty na jego zaczepki.

– Może coś jej się stało po drodze? – zapytał zupełnie nieprzejęty moim tonem.

Spojrzałem na kumpla. On również wyciągał głowę, jakby chciał dojrzeć Cheryl ponad tłumem rozneglizowanych dziewczyn, które zapłaciły za wejściówki na backstage. Większość z nich zdobyła je, klęcząc przed naszymi ochroniarzami albo technikami. W gruncie rzeczy nie było to takie złe. Jeżeli się sprawdziły z nimi, to my równie dobrze mogliśmy wykorzystać ich wdzięki.

TZ nie wydawał się chętny do bitki albo kłótni. Wręcz przeciwnie. Sprawiał wrażenie zmartwionego nieobecnością Cheryl. Ale on niepokoił się zawsze na zapas, nawet jeżeli nie było takiej potrzeby. Tym razem jednak podzielałem jego nerwowość. Cheryl naprawdę mogło się coś stać.

Kurwa!

– Seven – zadudnił głos Gizzy’ego w słuchawce, którą miałem w uchu – powstrzymaj się jeszcze chwilę. Mamy problem z efektami. Doszło do spięcia w kablach. Bob i Lee już się tym zajmują.

Bob, Lee i Simon byli głównymi technikami od efektów specjalnych. Nasze koncerty pełne były sztucznych ogni, wybuchów, trójwymiarowych obrazów i laserów. Braliśmy z najnowszej technologii tyle, ile mogliśmy, by zasłużyć na miano najbardziej epickich rockmanów świata.

Westchnąłem z ulgą. Normalnie nienawidziłem wszelkich utrudnień, które prowadziły do opóźnienia koncertu, ale dziś byłem za to wdzięczny. Chciałem zobaczyć, jak Cheryl wbiega za kulisy i poczuć ją, kiedy wpadłaby w moje ramiona. Pragnąłem wsunąć nos w jej włosy i zaciągnąć się delikatnym, kobiecym zapachem. Poczuc jej ciepłe ciało przy moim i usłyszeć, jak życzy mi połamania nóg.

Kurwa! Gdzie ona jest?

Skląłem się za to, że nie mam numeru jej telefonu. Nie pomyślałem, żeby go od niej wziąć. Sam też nie dałem jej swojego.

– Kurwa... – sapnąłem.

Odwrociłem się w kierunku schodów prowadzących na scenę. Pięćdziesięcioletni tłum skandował coraz głośniejsze nasze imiona. Gwizdy wyczekiwania mieszały się z oklaskami, kiedy fani co kilka chwil widzieli przebiegającego przez scenę technika, sądząc, że to któryś z nas.

Uwielbiałem to. Kochałem tę świadomość, jak działam na publiczność swoim głosem i charyzmą. Przez kilkadziesiąt minut koncertu dzieliłem się z fanami duszą i sercem. Oddawałem im więcej, niż dawałem w każdej innej dziedzinie swojego życia. Śpiewałem, zdzierałem głos, a oni to kochali. Nazywałem ich popierdolonymi sukinsynami, a oni krzyczeli po więcej. Byłem ich władcą, w danym momencie panowałem nad nimi. Lubiłem tę moc, która płynęła do mnie od skandującego tłumu.

Za każdym razem, kiedy stałem na scenie, a publiczność wsłuchiwała się w moje słowa, wyciągając dłonie, by móc mnie chociaż na chwilę dotknąć, dostawałem mentalnego orgazmu. Czułem za sobą wibracje gitar, tłusty pomruk basu Francisca, grzechot talerzy TZ i stawałem się czymś więcej niż muzykiem, któremu się poszczęściło. Byłem bogiem, pieprzoną gwiazdą na ciemnym niebie, która prowadziła ten oszalały tłum ku przestworzom. Miałem nad nim kontrolę. Całkowitą.

– Mamy to, Seven – oświadczył Gizzy. – Wchodzisz za dwie minuty.

Spojrzałem ostatni raz na drzwi. Nie było jej.

Zakląłem, wciskając do ucha drugą słuchawkę. Zapanowała względna cisza, a ja ruszyłem po schodkach. Za mną szli kolejno: Niexx, Francis, Edd, i zamykający nasz pochód TZ. Na scenie było ciemno. I o to chodziło. Widziałem tysiące błyskających fleszy telefonów, a do moich uszu docierał ryk skandującego tłumu.

Stałem w miejscu, które technicy zaznaczyli czerwonym markerem, a kiedy rozbrzmiał wybijany przez TZ pałeczkami takt, wziąłem głęboki oddech i przysunąłem się do mikrofonu.

Piekło miało rozpętać się za chwilę.

Trzy.

Dwa.

Jeden.

Ryknąłem do mikrofonu w tym samym momencie, w którym reflektory rozświetliły scenę, a ognie wybuchły tuż przed widownią. Tłum zawył niczym bestia wypuszczona z najgłębszych otchłani ziemi gotowa na żer. TZ uderzał w perkusję, Francis młócił basem, a Niexx i Edd wygrywali wspaniałe riffy wzbogacane solówkami Juliana.

– *Demons in My Head!* – wrzasnąłem, a tłum razem ze mną.

Ten utwór był naszym znakiem rozpoznawczym. Zawsze tak zaczynaliśmy, nieważne który promując album. To był nasz pierwszy singiel. Ten, który sprawił, że wybiliśmy się z garażu TZ i zyskaliśmy sławę. To dzięki niemu staliśmy się tymi, którymi byliśmy teraz i mieliśmy zaszczyt robić to, co kochaliśmy. Dlatego należał mu się szacunek.

– *They are so real! You fool, you will never get rid of them!*

Tysiące głów poruszało się w przód i w tył do rytmu. Bariereki oddzielające tłum od sceny napięły się niczym struna, kiedy fani ruszyli na nas, chcąc przebić się przez linię ochroniarzy. Krzyczeli razem ze mną, zdzierali gardła, a ja poczułem się wszechmocny. Właśnie tego chciałem. Mocy i siły, których nie doświadczałem w prywatnym życiu. Tam byłem zagubiony, gniewny i bezsilny. Tu byłem wszystkim, czego ci ludzie pragnęli.

Utwór kończył się wybuchem poprzedzonym mistrzowską solówką Niexxa, który jak zawsze dał z siebie wszystko. Byliśmy na scenie zaledwie cztery minuty, a nasze ubrania już tonęły w pocie od wysiłku i gorąca wydobywającego się z estradowych lamp i buchających ogni. Właśnie tego pragnął tłum. Tego chcieli od nas fani. Mieliśmy dać im całych siebie, nawet za cenę zejścia z tego świata.

– Hej, Atlanta! – ryknąłem do mikrofonu. – Jak się macie?!

Tłum nie pozostał mi dłużny. Krzyczeli tak głośno, że słychać ich było setki mil stąd.

– Jak dobrze jest zagrać w domu!

Na potwierdzenie tych słów zawtórowały mi gwizdy i krzyki. Kochali nas i cieszyli się, że mogą tu być razem z nami.

Rozejrzałem się dookoła. Nie widziałem twarzy naszych fanów, ale byłem pewny, że patrzą w zachwycie. Zawsze tak było. Jedni krzyczeli tylko po to, aby dać upust oczekiwaniu, inni wołali nasze imiona z nadzieją na przyciągnięcie uwagi, a jeszcze inni byli bliscy omdlenia. Byli nabuzowani adrenaliną, spragnieni dobrej zabawy. Czułem, jak scena drży pod moimi stopami, kiedy fani podskakują, żeby lepiej mnie widzieć. Wyciągali szyje i dłonie w moim kierunku. I choć wiedzieli, że nie mogą mnie dotknąć, próbowali. Wciąż i wciąż. Pragnęli choćby na sekundę złapać mnie w ramiona i otoczyć swoją pełną obłędu fascynacją. Tak właśnie działała magia The Cult of Black.

– Słuchajcie! – zacząłem, podchodząc do linii sceny i opierając nogę na jednym z głośników. Nie musiałem prosić o ciszę, zamilkli natychmiast. – Jak wiecie, nasz drogi przyjaciel Greg zginął przed dwoma tygodniami.

Tłum milczał. Mogłem przysiąc, że słyszę czyjś szloch. Z trudem opanowałem napływające do oczu łzy.

„Ty dumny gnoju! Będę za tobą tęsknić!”, pomyślałem.

Odkaszniałem. Gula z gardła zniknęła. Nie chciałem się rozkleić. Jeszcze nie teraz.

– Naszymi ostatnimi koncertami w Atlancie chcemy oddać mu cześć – powiedziałem łamiącym się głosem. – Proszę was o minutę ciszy.

Milczeli.

Kurwa! Pięćdziesiąt tysięcy ludzi milczało dla mojego najlepszego przyjaciela.

Poczułem klepięcie na plecach. To TZ podszedł do mnie i pokazał oczami, abym stanął w jednej linii z resztą zespołu. Podchodząc do nich, zauważyłem techników, którzy ściągnęli czapki i ustawili się przy krawędzi sceny. Gizzy również podniósł się znad konsoli dźwiękowej. Nawet napalone fanki na backstage’u zamilkły i wpatrywały się w podłogę. Charlie, wyglądająca niczym ognisty anioł, ścierała z policzków łzy. Kochała Grega jak swojego brata, tak samo jak my wszyscy.

Stałem pomiędzy TZ i Niexxem. Otoczyli mnie swoimi mocnymi ramionami. Pochyliliśmy głowy. Słyszałem, jak tłum szlocha i szepcze modlitwy w intencji Grega. Nie potrafiłem i nie chciałem już powstrzymywać łez, popłynęły parzącą strugą po mojej twarzy. Wiedziałem, że nie jestem w tym sam. Niexx chrząknął głośno, chcąc ukryć swój ból. TZ i Francis też pozwolili sobie na chwilę smutku. Edd płakał, jawnie pociągając nosem.

Gdy minuta dobiegła końca, tłum zaczął klaskać. Huk dłoni uderzających o siebie rozbrzmiał muzyką w mojej głowie. Kurwa, Greg zasługiwał na to jak nikt inny!

Rozeszliśmy się do swoich stanowisk. Ponownie złapałem za mikrofon.

– Zróbmy tu dzisiaj piekło, Atlanto! – zawyłem, a oni zgodzili się ze mną, krzycząc głośno. – Niech Greg usłyszy nasz hołd ku jego pamięci! Niech spojrzy na nas i wie, że jest tu razem z nami! Jesteś tutaj, stary!

Uderzyłem pięścią w pierś, tuż nad sercem, po czym uniosłem ją ku niebu. Fani zrobili to samo. W tym momencie TZ wybił szalony rytm do utworu *Click Sale*, który napisał Greg. I, tak jak planowałem, rozpętało się piekło.

Po mniej więcej czterdziestu minutach ostrej jazdy nastąpiła mała przerwa. Złapałem butelkę z wodą, których zapas stał przed zejściem na backstage. Pochłonałem od razu połowę zawartości, czując przyjemny chłód na nadwyrężonym gardle. Dziś dałem z siebie więcej niż zazwyczaj i miałem nadzieję, że nie przyplączę tego zdartymi strunami. Korzystając z okazji, rozejrzałem się po zapleczu sceny. Nigdzie nie dostrzegałem Cheryl.

Kurwa! Miałem nadzieję, że ma dobre usprawiedliwienie. Jeśli nie, to przysięgam, że się wścieknę. Nie zamierzałem robić jej awantury, ale nie podobała mi się myśl, że Cheryl ot tak mnie olała. Nie byłem do tego przyzwyczajony.

Technicy wtoczyli na scenę czarne jak noc i świecącego niebezpiecznym światłem steinway’a, na którym Francis miał zagrać jedną z naszych trzech ballad. Rzemieślnicze cacko z lat siedemdziesiątych kosztowało ponad pięćdziesiąt tysięcy dolców i było własnością kumpla, który

najchętniej nie rozstawałby się z nim ani na chwilę. Fortepian był jego trzecią ręką. Niczym wierna żonka jeździł z nami na koncerty, a między trasami wracał z Francisem do domu, w ramiona Charlie, która też chętnie na nim grywała, choć nie miała takiego talentu jak jej mąż.

Opróżniłem butelkę i rzuciłem ją do worka na śmieci. Pora wrócić na scenę. Podszedłem do jej krawędzi, aby zabawić tłum jakąś gadką. Robiłem to zawsze, kiedy technicy przygotowywali scenę. Podciągnąłem koszulkę i wytarłem pot, który dosłownie lał mi się z czoła. Kobięcy pisk rozdarł mi uszy, kiedy fanki zobaczyły kawałek mojego umięśnionego brzucha.

– Och! – zaśmiałem się. – Chcecie ją zdobyć?

Kolejny pisk przetoczył się przez stadion. Dziewczyny wyciągały do mnie ręce. Kilka, siedząc na barkach swoich chłopaków, podniosło koszulki. W większości nie miały na sobie staników.

– Cóż... – Udałem zamyślenie. – To da się zrobić!

– Kocham cię, Seven! – krzyknęła ślicznotka z różowymi włosami.

– Też cię kocham! – odkrzyknąłem, rzucając w nią koszulkę.

Po chwili ochrona musiała ją wynieść. Zemdlała. Ścisnęła jednak T-shirt tak mocno, że nie sposób było wyrwać go z jej dłoni. Kilka innych fanek próbowało to zrobić.

– Niexx! – krzyknąłem. – Twoja kolej!

Znowu damskie wrzaski wzburzyły noc. Niexx uśmiechnął się diabelsko, po czym odstawił gitarę, opierając ją o głośnik, i ściągnął własny T-shirt. Fanki zareagowały natychmiastowo. Darły się, jakby od tego zależało ich życie.

– Kto zasłużył na koszulkę Niexxa? – zapytałem.

Wszystkie wyciągnęły dłonie, krzycząc: „Ja!”.

– Kto da więcej? – targowałem się, jakby kumpel był na sprzedaż.

Niexx podszedł do mikrofonu i stanął obok mnie. Na palcu trzymał koszulkę, patrząc łąpczywie na tłum.

– Co dostanę w zamian za nią? – zawołał.

Kobiety uwielbiały jego głos, choć Niexx nie potrafił ryczeć jak ja. W niższe tony trafiał niczym król, ale przy wysokich gubił rytm. Dlatego nie on był naszym wokalistą. Nie przeszkadzało mu to. Był liderem i najlepszym gitarzystą, jakiego ziemia nosiła. No i był pierdoloną górą mięśni oraz męskiego testosteronu, co wystarczało, żeby kobiety pożądały go do szaleństwa.

Kilka staników poszybowało w niebo, nim padły u jego stóp. Chwycił jeden, czarny z ćwiekami – Niexx miał słabość do nich – i ścisnął w dłoni.

– Do kogo należy to cacko? – zapytał.

– O Boże! Jest mój! Mój! – zawołała fanka z pierwszego rzędu.

Rozpoznałem w niej jedną z dziewczyn, które pojawiły się przed koncertem, zadreńczając nas błaganiami o szybki numer. Miała fioletowe włosy i czarną grzywkę. Już wcześniej zauważyłem, że Niexx spogląda na nią łąpczywie.

– TZ! – krzyknął do tyłu, gdzie stała perkusja. – Jak podoba ci się ten stanik?

– Jest... smaczny – odparł kumpel przekornie, na co wielkie oczy dziewczyny zrobiły się jeszcze większe.

Niexx rzucił w nią koszulkę, którą przytknęła do nosa. Nie przejmując się zazdrośnymi spojrzeniami koleżanek, przeciągnęła T-shirt przez głowę. Niexx schował jej stanik do kieszeni spodni i wskazał dziewczynę ochronie.

– Chcesz wpaść później, żeby odebrać swoją własność?

Dziewczę skakało ze szczęścia jak szalone. Nie zważając na koleżanki, pozwoliła ochronie wyprowadzić się ze stadionu i odeskortować do wynajętej limuzyny – naszą ja zarezerwowałem na wieczór – która miała zabrać Niexxa, TZ i całą ekipę do hotelu. Francis po koncercie wracał z Charlie jej „czołgiem” do domu, a ja miałem randkę z Cheryl. A przynajmniej miałem taką nadzieję, gdyż tej małej diablicy nigdzie nie było.

– Dobra, chłopcy! – Głos Gizzy’ego zadudnił w naszych uszach. – Ruszamy z *Faith*, a potem *Redy to Go!*

Francis oddał gitarę jednemu z techników, by zająć miejsce przy fortepianie. Kiedy powolne,

namiętne dźwięki rozeszły się po stadionie, ludzie oszaleli. Kochali tę balladę. Opowiadała o cholernie ciężkim dzieciństwie Francisa, który pisał nasze teksty. W porównaniu do jego, dzieciństwo każdego z Cultów było sielanką. Fani znali tylko ułamek prawdy. Nawet my, jego przyjaciele, nie wiedzieliśmy wszystkiego. Francis był jedną wielką raną, która nigdy nie miała się zagoić. Nawet Charlie, która była promieniem słońca w życiu kumpla, nie była w stanie wypędzić demonów, które nawiedzały jego duszę. Chyba nikt tego nie potrafił.

Sprawne palce Francisa wybijały kolejne tony. Zacząłem śpiewać. Miałem bardziej zachrypnięty niż zwykle głos, co tłum przyjął z ogromnym entuzjazmem. Śpiewali razem ze mną. Uniesione telefony i zapalniczki poruszały się do rytmu, a kiedy do ostatnich dwóch powtórzeń refrenu dołączył szarpiący wnętrzościami dźwięk gitary Niexxa, niemal staranowali barierki. Ostatni ton wybity na fortepianie przeszedł gładko w ciężkie brzmienie gitary rytmicznej Edda. Zaraz dołączył do niego Niexx ze swoją solówką, a ja zasiadłem za perkusją. Poruszaliśmy się szybko i sprawnie, bo o to chodziło w tym pokazie – by przejść w okamgnieniu z jednego utworu do drugiego.

Tym razem popis miał dać TZ ze swoim szybkim rapem. Facet mógłby stanąć w szranki z Eminemem. Nawijał jak szalony, ja śpiewałem refren, starając się być tak dobrym perkusistą jak on – złudne nadzieje, ale dałem z siebie wszystko.

Zeszliśmy ze sceny około północy. Edd zarobił wielkie brawa za swój występ, co poprawiło jego ponury nastrój spowodowany kilkoma małymi wpadkami. Mimo to wciąż twierdził, że nigdy więcej nie wyjdzie z nami na scenę. TZ rzucił w tłum swoją bejsbolową czapkę – jedną z tych, które zakładał tylko na koncerty – i szedł jako ostatni na backstage.

Byłem podniecony, jak zawsze po koncercie, napalony na Cheryl i wkurwiony, kiedy nigdzie jej nie znalazłem. Wystawiła mnie! Kurwa mać! Pierwszy raz w życiu dostałem kosza! I cholernie mi się to nie podobało.

– Nie ma jej – zauważył TZ.

– Co ty nie powiesz, geniuszu? – warknąłem.

Oddałem słuchawki jednemu z techników, Nelsonowi. W zamian facet wcisnął mi nową koszulkę, którą szybko włożyłem, po czym ruszyłem wściekły przez kulisy, kierując się do wyjścia. Żaden z przyjaciół mnie nie powstrzymał. Niexx pozwolił kilku fankom uwiesić się na swoim karku, TZ udał się powolnym krokiem do garderoby, w dłoniach skręcając wielgachnego blanta, a Francis i Charlie poklepywali z uznaniem wciąż zielonego na twarzy Edda. Przebiłem się przez tłum rozchichotanych fanek i pchnąłem drzwi.

Gniew buzował we mnie. Moje dłonie zaciskały się w pięści. Chciałem ją dorwać, zedrzeć z niej ciuchy i rznąć do nieprzytomności. Niestety, taki zawsze byłem po koncercie, a kiedy myślałem o jej wielkich oczach i pięknym ciele, moje własne domagało się natychmiastowego zaspokojenia.

Przeszedłem cichym korytarzem i wydostałem się na tyły stadionu, gdzie stały nasze auta i autokary na sprzęt. Rich, szef ochrony zespołu, i jego kilku osiłków spojrzeli na mnie zdziwieni. Nie zareagowali, kiedy zakładałem kask i z piskiem opon ruszyłem przed siebie.

Puls w uszach dudnił mi w zawrotnym tempie. Byłem wściekły na Cheryl, a jednocześnie przerażony myślą, że coś się mogło stać. W tej chwili byłbym w stanie zabić każdego, kto choćby ją tknie. Nie interesowały mnie konsekwencje. Jeżeli ktoś położył swoje brudne łapska na tym ciele, zostanie obdarty ze skóry! A jeżeli siedziała bezpieczna w barze i nie pojawiła się na koncercie ze względu na zwykłe widzimisię? Niech Bóg ma dla niej litość, bo ja nie będę miał. Uprowadziłem ją, żeby ze mną nie pogrywała. Czekałem na Cheryl przez całe swoje dorosłe życie i nie miałem zamiaru jej popuścić. Była, do kurwy nędzy, moja! Koniec!

Siedemdziesiąt pięć mil, które dzieliło Atlantę od Marientown, pokonałem w niecałą godzinę. Wjechałem nabuzowany na parking przy barze Colina i rzucając kask na usypaną kamykami ziemię, ruszyłem do wejścia. W środku, jak na niedzielny wieczór i późną porę, było niezwykle tłoczno. Dopiero po chwili skojarzyłem, że są wakacje i większość studentów wróciła do domu z Atlanty. Nic ich nie powstrzymało przed tym, żeby spać się w niedzielną noc. Przeszedłem przez salę. Ludzie ustępowali mi z drogi, szepcząc i wytykając mnie palcami. Kilka studentek chciało rzucić mi się na szyję, ale moja wściekła mina skutecznie odwiodła je od tego pomysłu.

Przechodząc obok baru, natrafiłem na wzrok Dylan. Pokręciła głową i wskazała oczami sufit. Skinąłem nieznacznie w podzięcie, po czym zacząłem wspinać się po schodach. Po drodze minąłem wystraszoną nastolatkę, która na mój widok zbladła jeszcze bardziej. Przycisnęła do piersi kopertę z wypłatą, jakby bała się, że ją okradnę. Wyobrażałem sobie, jak muszę wyglądać: spocony, pomimo wiatru, który chlastał w moje ciało podczas jazdy, wkurwiony na całego i do granic napalony.

Mógłbym dzisiaj spotkać samego szatana, a on spieprzałby mi z drogi.

Stanąłem w drzwiach biura.



## Rozdział 13

### Cheryl

Siedziałam za biurkiem w biurze ojca, pocierając zbolące skronie.

Na dole impreza trwała na całego. Ludzie pili, śmiali się, tańczyli, a ja czerpałam przyjemność ze świadomości, że jestem tego częścią. Kochałam życie w tym miejscu. Wypełniała mnie radość na samą myśl, że już zawsze będę tutaj, zarządzając barem z moim tatą.

Ekipa na dole świetnie radziła sobie z gośćmi i zamówieniami. Kosili napiwki i wciskali napoje, nawet kiedy klient już zdecydował się zapłacić rachunek. Mieli smykałkę do serwisu, jak na prawdziwych zawodowców przystało. Nie musiałam nad nimi wisieć. Znali się na swojej robocie.

Zostawiłam więc ich w spokoju i bez wyrzutów sumienia zostałam na górze, żeby skończyć papierkową robotę. Chciałam mieć to za sobą, kiedy ojciec wyjdzie ze szpitala, by zrobić miejsce na inny temat. Zamierzałam porozmawiać z nim o paru usterkach, które trzeba koniecznie naprawić. Nie chciałam podejmować takich decyzji bez niego, w końcu to był wciąż jego bar.

– Cheryl?

Podniosłam głowę i uśmiechnęłam się zachęcająco do młodej dziewczyny. Rita przychodziła do pomocy w weekendy. Miała szesnaście lat i dorabiała u nas do kieszonkowego.

– Mój tata już jest – powiedziała niepewnie.

Z tego, co mówiła Dylan, Rita zawsze taka była. Cicha, spokojna i uprzejma, tak całkowicie nieodpowiednia do baru pełnego alkoholu i harleyowców. Jednak właśnie za to klienci ją uwielbiali. Była słodkim dziewczęciem i z miejsca ją pokochałam jak młodszą siostrę.

– Jest już tak późno? – zapytałam zaskoczona, po czym przeniosłam wzrok na stojący na biurku staromodny zegarek. Cholera! Faktycznie! Dochodziła pierwsza w nocy. – Matko! – jęknęłam głośno. – Rita, co ty tu jeszcze robisz? Jesteś wolna od godziny.

Rita zachichotała uroczo w reakcji na moje zszokowanie, a mysie kitki poruszyły się wokół jej ślicznej twarzy.

– Mój tata skończył zmianę później, niż planował – wyjaśniła. – Wolał, żebym poczekała tutaj, niż jechała do domu nocnym autobusem.

– Przynajmniej nie będę miała problemów za przetrzymywanie cię w barze – odparłam z uśmiechem.

Wyjęłam z szuflady biurka oznaczoną jej imieniem kopertę i podałam Ricie. Wyciągnęłam z kieszeni dodatkowe kilka dolców za nadprogramowy czas, który poświęciła pracy, ale ona wzbronila się przed przyjęciem pieniędzy.

– Nie musisz – powiedziała. – Chętnie zostałam.

– I pomogłaś – uparłam się. – Weź i nie marudź.

Przyjęła dodatkową zapłatę, po czym ruszyła ku otwartym drzwiom.

– Zamknąć? – zapytała.

– Nie – zaprzeczyłam. – Trochę powietrza i muzyki dobrze mi zrobi.

Rita skinęła głową, pomachała na odchodne i ruszyła schodami na parter.

Westchnęłam, ponownie patrząc na zegarek. Taylor i jego zespół zapewne skończyli już koncert. Ciekawe, czy przejął się moją nieobecnością. Prychnęłam. Jasne! Płakał jak dziecko...

„Głupia”, wyzwałam samą siebie w myślach.

Pewnie tylko wzruszył ramionami i pognął do swojej kobiety. Lub, co było bardziej prawdopodobne, złapał jedną z fanek i to z niej ściągnął ubrania, zanim wrócił w ciepłe objęcia żony. Było mi jej szkoda – żony, nie fanki – choć nie mogłam pozbyć się gorzkiego smaku zawiści z ust. Miał żonę, kobietę, którą zdradzał, a którą powinien kochać. Był podłym draniem, a ja niemal nabrałam się na to, że w głębi serca jest uczciwym i porządnym facetem.

Dobre sobie!

Czemu to tak mnie dziwiło? Przecież już w czasach szkoły brał do łóżka wszystko, co mu się nawinęło pod rękę. Uprawiał seks z tyloma dziewczynami, że sam nie byłby w stanie ich zliczyć. Z wpisów na forum – o tak, zajrzałam tam – wywnioskowałam, że nawet po ślubie nie zmienił swoich przyzwyczajień.

„Idiotka z ciebie, Cheryl! Totalna kretynka!”, wyrzucałam sobie.

Westchnęłam i opanowałam chęć rzucenia długopisem o ścianę. Co mi to da? Nie poczuję się od tego lepiej. Dałam się wykiwać, ale na szczęście nie posunęłam się za daleko.

Chciałam powrócić do papierowej sterty piętrzących się na blacie dokumentów, ale jakieś nagłe i dziwne uczucie sprawiło, że zadrżałam. Czułam się obserwowana. Podniosłam wzrok i zaniemówiłam.

W drzwiach stał Taylor. Wpatrywał się we mnie. Z miejsca rozpoznałam, że był wściekły. Pomimo upływu lat od ostatniego razu, kiedy widziałam to spojrzenie, potrafiłam od razu wyczuć jego nastrój – tak głęboko siedziało to pod moją skórą. Włosy sterczały mu na wszystkie strony, jego czarna koszulka była kompletnie przepocona, a mięśnie założonych na piersi ramion drgały w gniewie.

Zalał mnie zimny pot. I to nie w ten przyjemny sposób. Wszystkie złe wspomnienia wróciły do mnie ze zdwojoną siłą. Ostatni raz widziałam go w takim stanie, kiedy wyjeżdżałam z parkingu spod domu Jeffa Owena, żeby uprawiać seks z tym kalifornijskim chłopakiem. Wtedy Taylor patrzył na mnie dokładnie w ten sam sposób.

– Taylor? – zapytałam. W gardle czułam suchość.

Nie odpowiedział. Odbił się barkiem od framugi drzwi. Z wciąż założonymi na torsie rękami ruszył w moim kierunku, nie spuszczać ze mnie wzroku ani na sekundę. Drzwi huknęły, kiedy zamknął je kopniakiem. Podskoczyłam.

– Co do...

– Nie było cię na koncercie, Cheryl – szepnął, ale w ciszy, która zapanowała dookoła, doskonale słyszałam jego namiętny, pełen przyćmionej agresji głos, jeszcze bardziej ochrypnięty niż zwykle.

Zadrżałam, niepewna, czy mam zostać na miejscu, czy uciekać.

– Powiesz mi dlaczego? – zawarczał. Odebrałam to pytanie raczej jak rozkaz. – Chciałem cię tam mieć, Cheryl.

Przełknęłam nerwowo ślinę. W pierwszym odruchu chciałam uciec, ale przypomniałam sobie, że nie jestem już tą wystraszoną nastolatką. Jestem kobietą i muszę w końcu stawić mu czoła. Wstałam z krzesła, wyminęłam biurko i podążając jego przykładem, spłotłam ręce na piersi. Patrzyłam odważnie – a przynajmniej miałam nadzieję, że tak jest – w jego ponurą, pełną napięcia twarz. Boże, był taki piękny! Mroczny, ale piękny.

– I co niby miałabym tam robić, Taylor? – zapytałam zaczepnie. – Patrząc na ciebie, a potem pozwolić zabrać się za kulisy, żebyś mógł dobrać się do moich majtek, zanim wrócisz do swojej żony?

Rzucił jedno pełne ostrzeżenia spojrzenie, pod wpływem którego cała moja odwaga wyparowała. Nim zdążyłam zareagować, dopadł do mnie. Wielkie dłonie złapały mnie za pośladki i posadziły na biurku. Dokumenty i długopisy wylądowały na podłodze. Usta Taylora zaatakowały moje w żądającym poddania pocałunku. Nie zostało mi nic innego, jak jęknąć. Oderwał dłonie od mojej pupy, by rozchylić moje nogi i umościć się między nimi.

Poczułam żar, który spłynął z całego ciała w jedno miejsce, tuż pod koronkowymi majtkami. Chwyliłam się potężnych ramion Taylora. Był wszędzie: jego dłonie na moim ciele, usta na twarzy, szyi i za uchem, ze sterczącym pod skórzanymi spodniami penisem u moich wrót. Boże! Traciłam oddech, kiedy czułam jego piżmowy zapach wymieszany ze słoną nutą potu.

Odjął nagle dłonie ode mnie, ułożył zaciśnięte pięści na blacie biurka za moimi plecami i zamknął w klatce ze swego ciała. Poczułam jego oddech tuż przy moim uchu i mimowolnie westchnęłam.

– Byłej żony, Cheryl – rzekł z agresją. – Ta suka jest moją byłą żoną. W przyszłym tygodniu dostanę wreszcie świstek dowodzący, że jestem rozwodnikiem i nie łączy mnie już nic z tą królową suk, która zdradzała mnie z połową ekipy koncertowej.

Z tyłu mojej głowy pojawiło się pytanie: „Która kobieta chciałaby sypiać z innymi, jeżeli miała w łóżku ciebie”. Nie zapytałam na głos.

– Och – wyszeptałam jedynie.

– Tak, och – warknął bez cienia rozbawienia w głosie i ponownie skupił się na mnie.

Wargami wycalał ścieżkę od płatka ucha po kącik moich ust i z powrotem. Kiedy wrócił do punktu wyjścia, uszczypnął zębami moją skórę za uchem, wysyłając mocny impuls do mokrego, proszącego fragmentu mojego ciała pomiędzy udami. Znowu jęknęłam. Wciąż trzymałam się mocno jego ramion w obawie, że jeśli go puszczę, to wpadnę w jakąś wymyśloną dziurę i nie będę mogła z niej wyjść.

– Następnym razem, Cheryl – wychrypiął – zamiast się boczyć, przyjdź do mnie i mi powiedz, co cię dręczy.

Po chwili przerwy jego dłonie wróciły do mnie. Ściągnęły z ramion za jednym zamachem cienkie ramiączka topu i stanika. Nie panowałam nad tym, co się dzieje. Był tak dominujący, tak wielki i gniewny, że nie potrafiłam myśleć.

– Taylor... – jęknęłam w jego usta, które ponownie mnie zaatakowały.

Ciągnął zębami dolną wargę mych ust, lizał ją niby niespiesznie, całował tak, jakby miał przed sobą wieczność, a jednocześnie jego dłonie niecierpliwiły się w odkrywaniu mojego ciała.

Podniosłam oczy na jego twarz. Patrzył tak, jakby był przyczajonym lwem, a ja ofiarą, która już leży wyczerpana przed nim, nieświadoma nadchodzącego końca. Ponownie zadrżałam. Taylor zdjął delikatnie moje dłonie ze swych ramion i jednym sprawnym ruchem pociągnął za miseczki stanika. Nabrałam ostro powietrza, kiedy owiał mnie delikatny, chłodny podmuch, a jego głowa opadła na moje nagie piersi, na których złożył tysiące pocałunków. Lizał moją skórę i podgryzał, sprawiając, że wiłam się jak szalona w niemej prośbie i strachu przed tym, co ze mną robił. Byłam jednocześnie spragniona i przerażona.

– Och, tak! – krzyknęłam słabo, czując wilgotne wargi na piersi, a jego zęby na sutku.

Nie mogłam się powstrzymać. Wyszarpnęłam dłonie z cienkich ramiączek i wbiłam we włosy Taylora, przyciągając go mocniej do siebie. Wymruczał coś zadowolony, nie przestając pieścić mojej piersi. Wygięłam się, błagając o więcej.

– Nigdy więcej tego nie rób, Cheryl – warknął w mój biust, kiedy przeniósł usta na drugą pierś.  
– Nigdy więcej, do kurwy nędzy.

Zassałam powietrze do płuc, kiedy położył dłoń na moich wilgotnych majtkach. Jego palce gładziły moje krocze, dotykały z delikatnością wprost nieproporcjonalną do agresji jego ust na moim sutku. Było tego zarówno za dużo, jak i za mało. Za wiele doznań, różnorodności, a zarazem za mało jego we mnie. Poczułam, jak jego palce odsuwają cienką koronkę na bok. Byłam spragniona, zdyszana i ledwie rozumiałam, co się dzieje.

– Taylor... O Boże... co ty... – dyszałam, nieświadomie poruszając biodrami i namawiając go, by wszedł we mnie. – My... nie...

– Nie, Cheryl, nie. Nawet się nie waż – zastrzegł groźnie i oderwał usta od mojej piersi, na co jęknęłam w udręce. – Spójrz na mnie – rozkazał zdartym i gniewnym głosem.

Niechętnie otworzyłam oczy. Spłonęłam, widząc jego spojrzenie. Ta piekielna czerń była niczym studnia bez dna wypełniona chucią. Jego wargi, wilgotne i błyszczące, były uchylone, jakby i jemu ciężko było teraz oddychać.

– Nie waż się mówić, że nie możemy – tchnął w moją twarz, a ja niemal omdlałam, czując jego gorący oddech. – Czekałem na ten kurewski dzień, od kiedy tylko zdołałem rozpracować, że mój penis nie służy jedynie do sikania, więc nie mów mi teraz, że nie mogę cię pieprzyć.

Normalnie obraziłabym się na słowa, których użył. Nie byłam kimś do pieprzenia, ale z nim... Z Taylorem mogłam się pieprzyć. Szybko, namiętnie i dogłębnie. Wiedziałam, że będę to robiła z wielką przyjemnością, a fakt, że właśnie się rozwodził, jedynie przypieczętował moją decyzję.

Chciałam odpowiedzieć, ale moje myśli rozproszyły się natychmiast, kiedy wszedł we mnie palcem, zataczając przyjemne, powolne okrążenia w moim wnętrzu. Znowu złapałam jego ramiona, a moja głowa odskoczyła do tyłu. Napałam na niego miednicą, co musiało mu się spodobać, bo zajęczał w moje usta. Chwycił moje włosy wolną dłonią i pociągnął. Czułam się totalnie pod jego kontrolą i musiałam przyznać, że podobało mi się to.

Żar w moim ciele zaczął osiągać szczyt. Dyszałam, płonęłam od wewnątrz, ale on nagle przerwał.

Poczułam się przez chwilę pusta i samotna, ale kiedy usłyszałam, jak sprzączka paska uderza z łoskotem o podłogę, zadrżałam. Otworzyłam oczy. Stał przede mną. Jego dłonie odpinały guziki spodni, a oczy wwiercały się we mnie z dzikością, o którą nawet bym go nie podejrzewała.

– Wybacz mi, kotku – rzekł, wyciągając z kieszeni spodni prezerwatywę. – Naprawdę chciałem cię dzisiaj dopieścić. Zabrać po koncercie na kolację i uwieść jak na pierdolonego dżentelmena przystało.

Zamilkł na chwilę z opakowaniem między zębami. Patrzyłam zahipnotyzowana, jak opuszcza spodnie, które spłynęły po jego umięśnionych nogach. Miał tatuaż na lewym udzie. Majstersztyk, jeśli ktoś pytałby mnie o zdanie: koła, linie, grube i cienkie kreski łączyły się ze sobą, tworząc wyjątkowe dzieło.

Zabrakło mi tchu, gdy wpatrywałam się w Taylora. Nie nosił bielizny. Westchnęłam.

– Potem chciałem zabrać cię na przejażdżkę limuzyną, pójść z tobą do pięknego penthouse’u w Sheratonie – kontynuował, wyciągając prezerwatywę. – Miałem zamiar kochać się z tobą powoli i namiętnie. Na stole, na kanapie, na pierdolonym fortepianie i na końcu zabrać cię do łóżka.

Te słowa rozpały mnie na nowo. Czułam, jak wilgoć spływa po moim kroczu wprost na zimny blat biurka. Boże! Pragnęłam mieć go w sobie.

Spojrzałam na jego dłonie i zachłysnęłam się śliną. Jego erekcja była ogromna. Ledwo mógł zamknąć penisa w dłoni, kiedy naciągał prezerwatywę. Był duży i gruby, z jasnorożową żółdzą lśniąca pierwszymi oznakami podniecenia i nadchodzącego orgazmu. Widoczne na nim żyłki sprawiły, że nieświadomie oblizałam usta.

Dopiero po chwili podniosłam oczy, aby ujrzeć, że patrzy na mnie z nieukrywaną intensywnością. Zrozumiałam od razu, że lubi mój wzrok na sobie. Coś we mnie urosło, kiedy uświadomiłam sobie, że sprawczynią całego zamieszania między jego udami jestem ja. Poczułam się wielka. Kobięca jak nigdy do tej pory.

– Nie patrz tak na mnie, Cheryl – zawarczał. – Nie patrz tak, bo stracę resztkę kontroli, a oboje wiemy, że nie jestem spokojnym typem.

Odetchnęłam głośno, gdy pogłaskał mnie po policzku. Za chwilę skierował dłoń do mojej piersi. Kiedy zamknął obolały, pragnący dotyku sutek między dwoma palcami i ścisnął go lekko, niemal wybuchnęłam.

– Chciałem tego wszystkiego dla ciebie, kochanie – szepnął, nie musiał krzyczeć, bym go słyszała. Byłam rozdwojona między skupieniem się na jego dotyku i tym, co mówił. O dziwo, wychodziło mi to całkiem dobrze. – Teraz, Cheryl, i to z twojej pieprzonej winy, będę musiał posuwać cię mocno i szybko na biurku w biurze twojego ojca.

Jęknęłam, kiedy złapał mnie za pośladki i uniósł moją pupę do góry. Ściągnął ze mnie majtki. Odsunął się na bok i przeciągnął je po moich udach i łydkach, aż wylądowały po drugiej stronie pokoju pod ścianą. Klapnęłam nagimi pośladkami na blat.

Nawet nie wiedziałam, że zamknęłam oczy, aż do momentu, kiedy jego bezruch sprowokował mnie do ponownego ich otwarcia. Taylor stał przede mną i patrzył, jakbym była nagrodą, której się nie spodziewał nawet w snach. Wyraz jego twarzy nie złagodniał. Nadal był napięty, a on przyczajony niczym łowca. Wyglądał, jakby w jego głowie tańczyło zbyt wiele brudnych myśli naraz. Pragnęłam je poznać. Wszystkie.

– Rozsuń dla mnie nogi, Cheryl – szepnął.

Byłam zawstydzona jego palącym spojrzeniem, ale zrobiłam to. Byłam głodna go w sobie.

– Szerzej, Cheryl – zamruczał.

Dopiero teraz zorientowałam się, że przez cały czas gładził się dłonią po napiętym penisie. To było tak seksowne. Jego palce zaciśnięte na nim, powolne ruchy rozgrzewające go i pokazujące, co dostanę, jeśli spełnię jego żądania. Dawał mi obietnicę orgazmu życia, a ja już nie mogłam się doczekać, aż mnie wypełni.

Czuł mój wzrok na nim i przyspieszył swoje ruchy. Przelotnie spojrzałam na jego twarz, a moje policzki zamieniły się w jedną cholerną kulę ognia. Pragnęłam go takiego zobaczyć. Chciałam, aby całkowicie nagi stał przede mną, z dłonią zamkniętą na swoim wielkim członku. Pragnęłam widzieć, jak doprowadza się do szczytu pod moim ciekawskim spojrzeniem, leżąc w chłodnej pościeli, mogłabym

wtedy gryźć, lizać i całować jego przepyszną skórę.

– Cheryl – szepnęła, unosząc znacząco ciemną brew – jestem dużym chłopcem. Musisz zrobić dla mnie miejsce.

Przewróciłam omdlewająco oczami i rozłożyłam kolana aż do maksimum. Wciąż na mnie patrzył, jego spojrzenie zatrzymało się na mojej pulsującej w oczekiwaniu cipce. Oblizwał wargi, powtórzyła jego gest. Serce dudniło mi głośno. Miałam wrażenie, że słyhać je było na dole w barze.

– Jezu... – warknął, zmniejszając odległość między nami. – Tak bardzo cię, kurwa, pragnę.

Jęknęłam głośno, a on zawisł nade mną. Jego usta zawładnęły moimi, a dłonie zsunęły moje ciało na kant biurka. Poczułam jego penis. Był ogromny. Taylor zadrżał, kiedy jego członek otarł się o moje wilgotne krocze. Trzymał mnie za biodra, a jego dłonie paliły moją skórę. Wsunął się we mnie powoli. Zatrzymał się. Potem jeszcze trochę i znowu. Rozkoszne pieczenie przeszło moje wnętrze, pełne napięcia westchnienie wydobyło się z moich ust, a on napierał na mnie, wypełniając sobą.

– Taylor... – szepnęłam – proszę...

– Jeszcze trochę, kochanie – odpowiedział mi stłumionym od pożądania głosem. – Jeszcze tylko połowa...

Jęknęłam. Czułam się całkowicie, dogłębnie nim wypełniona, a to nie był koniec. Nie byłam pewna, czy będę w stanie znieść więcej. Czułam go niemal w całym ciele. Poruszył biodrami. Raz, drugi, trzeci. Naparł na mnie, na chwilę przestałam oddychać, kiedy poczułam, jak nasze ciała przywierają do siebie. Był we mnie. Cały. I to było tak niezwykle uczucie. Tak nowe, choć poznałam już smak seksu. Jednak to... To było coś całkowicie innego.

Przestał się ruszać, a ja mruknęłam w proteście. Zakołysałam delikatnie biodrami, ale jego dłonie ścisnęły mnie mocno w pasie, totalnie mnie unieruchamiając. Przytknął czoło do mojego. Kilka ciepłych kropel potu spadło na moje piersi. Spojrzałam w jego pełną napięcia twarz. Miał zamknięte oczy, jakby musiał wkładać wysiłek, żeby się powstrzymać i zachować kontrolę. Chciałam mu ją odebrać.

– Nie rób tego, Cheryl – warknął, jakby wiedział, co dzieje się w mojej głowie. – Jeśli teraz się ruszysz, dojdę w dwie sekundy.

Zaśmiałam się nerwowo. Taylor uciszył mnie natychmiast pocałunkiem tak namiętym, że aż zobaczyłam gwiazdy przed oczami. Uniósł moje nogi i obwinął się nimi w pasie. Długie palce jednej dłoni trzymały moje kostki w mocarnym imadle, żebym nie mogła ich rozdzielić. Dyszał, a ja razem z nim. Nasze serca dudniły w jednym, szybkim rytmie, jakbyśmy przebiegli maraton. Nagle poruszył się, wycofał odrobinę swoje biodra, co wywołało we mnie irracjonalny strach, ale zaraz wypełnił mnie na nowo.

– Taylor... – westchnęłam, zawieszając mu dłonie na szyi.

– Mów do mnie, Cheryl – poprosił. – Uwielbiam twój głos.

Zakołysałam się.

– Weź mnie, proszę – wyjęczałam. – Proszę, nie powstrzymuj się już. Dłużej tego nie wytrzymam.

Posłuchał mnie. Chyba pierwszy raz w życiu to zrobił. Poczułam, jak wysuwa się ze mnie, jak zostaje w środku tylko mała jego część, a potem napiera na mnie z gniewem, agresją i namiętnością. Złapałam jego dolną wargę między zęby i zassałam do ust, liżąc ją językiem.

– Cheryl, kurwa – sapnął głośno, a jego biodra zatraciły się w mocnych ruchach. – Tak bardzo tego pragnęłam.

Drżenie jego dłoni na kostkach dało mi do zrozumienia, że jest bliski orgazmu. Sama byłam już na granicy, więc jeszcze mocniej ścisnęłam jego wargę. Jęknął mi w usta, wyszarpnął się i wcisnął język do środka. Trzymał mnie mocno za kark. Język w moich ustach wykonywał te same ruchy co jego członek w mojej pochwie. Pieprzył mnie w podwójny sposób, a ja byłam więcej niż chętna, żeby robił to już zawsze.

Jego biodra falowały, toczyły koła, uderzały, posyłając mnie w gwiazdy. Było mi tak dobrze. To doznanie było całkowicie inne niż te, których doświadczyłam do tej pory. Jakby pomiędzy nami zaistniało niezziemskie połączenie. Czułam go każdą komórką ciała, każdym nerwem, który reagował na nawet najmniejszy dotyk i ruch. Wszystko we mnie drżało z rozkoszy, wszystko wyczekiwało tego

idealnego momentu, w którym mogłabym się rozpaść na kawałeczki. Oddech urywał się, zatrzymywał w płucach, które jakby nie mogły nabrać odpowiedniej ilości powietrza. To było tak intensywne, tak wspaniałe. Miałam wrażenie, że zemdleję, gdy z zaciętością godną prawdziwego mężczyzny brał ode mnie, czego tylko pragnął, dając w zamian jeszcze więcej. Byłam pełna Taylora.

– Czekałam na to, od kiedy szesnaście lat temu zobaczyłem, jak odjeżdżasz z tym pierdolonym Jeffem Owenem – wyrzucił z siebie, a jego ruchy stały się niemal agresywne. – Chciałem wsiąść na motocykl, dogonić was i zedrzyć cię z niego. Chciałem być na jego miejscu.

Och, mój Boże! Dlaczego tego nie zrobił? Przysięgam, żałowałam, że to nie z nim spędziłam swoją ostatnią noc przed wyjazdem z Mariatown.

– Chciałem być tym, który weźmie twoje dziewictwo, Cheryl – warknął niczym wściekły wilk.  
– Patrz na mnie.

Zrobiłam, o co prosił. Jego oczy były jak wzburzone morze w nocy podczas sztormu. Drżały w nich iskry. Były pełne napięcia i uwielbienia. Mogłabym spędzić resztę życia, patrząc w nie.

– To miałem być ja – sapnął, przyspieszając we mnie.

W ciszy biura słychać było tylko nasze wymieszane oddechy oraz śliskie i mokre odgłosy seksu.

– Należysz do mnie, Cheryl – szepnął, ocierając czoło o mój dekolt. – Jesteś moja.

Jęknęłam, czując, jak dobijam powoli do mety.

– Powiedz to – zażądał.

Zajęczałam, kiedy zacisnął palce na moim karku, zmuszając do odpowiedzi.

– Kiedy wylądowałam na tylnym siedzeniu mustanga – wyszeptalam, nie wierząc, że chcę mu zdradzić swoją małą, brzydką tajemnicę – a Jeff znalazł się między moimi nogami...

– Pierdolony kutas – przerwał mi z furią w głosie, ale nie zwróciłam na to uwagi.

– Kiedy wszedł we mnie...

– Cheryl, kurwa mać! – krzyknął rozwścieczony, ale to nie ostudziło jego temperamentu.

Wręcz przeciwnie. Jakby złość go nakręcała, przyspieszył i wzmocnił swoje ruchy. Przyjemne, słodko bolesne tarcie odczuwałam w całym ciele. Nawet nie wiedziałam, że można kogoś tak pragnąć, dopóki nie spróbowałam Taylora. Pieprzona gwiazda rocka! Zasługiwał na każdy komplement, którym obdarzały go fanki.

– Nie chcę tego słuchać, kiedy jestem w tobie, do kurwy – sapnął.

Nie zamierzałam zamknąć ust. Chciałam, żeby wiedział. Aby dowiedział się o tym teraz, kiedy we mnie był i spychał mnie na krawędź rozkoszy.

– Kiedy we mnie wszedł – kontynuowałam, ignorując przekleństwa, którymi rzucał – myślałam o tobie. To twoja twarz była przede mną i to twoje ciało było we mnie, Taylor.

Ryknął głośno i pchnął mnie niespodziewanie na biurko, o które walnęłam z hukiem, i wbił się we mnie z całą siłą. Nie musiał robić nic więcej. Mając go w sobie, pulsującego z potrzeby spełnienia, zacisnęłam się mocno w spazmach orgazmu.

– O Boże, Taylor! – krzyknęłam, a mój kręgosłup oderwał się od zimnego blatu.

Napierał na mnie, przedłużając moją rozkosz, a kiedy wydałam z siebie ostatni jęk, doszedł, głośno krzycząc moje imię.

To na pewno usłyszał każdy, we wszystkich miastach stanu Georgia.

## Rozdział 14

### Seven

Nigdy w życiu nie doszedłem tak mocno jak z nią. Była ciasna, ciepła i mokra. Było mi w niej tak fantastycznie. Tak dobrze. Jakbym nigdzie indziej nie przynależał, tylko między nogami Cheryl, przy jej smukłym, cholernie kobiecym ciele pode mną i z drżącym oddechem na szyi.

Naprawdę chciałem dla niej innego pierwszego razu ze mną. Idąc schodami do biura jej ojca, próbowałem nawet powstrzymać myśli o dopadnięciu jej. Pomyślałem, że tym razem, zamiast działać, mógłby z nią porozmawiać, zapytać, o co chodzi i dlaczego mnie olała. Wszystko pękło, kiedy zauważyłem błysk gniewu w niebieskich oczach i usłyszałem, jak mówi o Kim. Nie chciałem, żeby temat tej sukki wypłynął tak szybko, ale stało się. Musiałem ją wypieprzyć kolejny raz za drzwi i z głowy Cheryl.

Wiedziałem, że ta słodka istota nie pozwoliłaby się dotknąć, gdyby była przekonana, że wciąż jestem żonaty. Byłem. Jeszcze. Jednak to się nie liczyło, a moja bariera samokontroli pękła.

Nie żałowałem tego, co się stało. Mógłbym to powtórzyć. I tak... miałem taki zamiar.

– Więc...

Usłyszałem jej głos.

– Mówisz, że się rozwodzisz? Mam w to uwierzyć, jak jakaś głupia nastolatka?

Spojrzałem na nią. Włosy rozsypały się wokół jej głowy, twarz miała zaczerwienioną z wysiłku, a oczy lekko zamglone po orgazmie. Była piękna. Chciałem mieć ją znowu na sobie, całkowicie naga. Przejechałem dłonią po aksamitnej skórze Cheryl od biodra aż po szyję, a stamtąd na brodę, nakazując niemo, by na mnie spojrzała.

– Jest tylko jedna kobieta, której chcę, Wisienko – powiedziałem, patrząc jej głęboko w oczy. – Dobrze o tym wiesz. I tak, rozwodzę się. Mój prawnik twierdzi, że w ciągu najbliższych dni będę miał to z głowy.

Nie odwróciła wzroku, ale też nic nie powiedziała. Patrzyła jedynie ze zmarszczonym czołem. Nie wiedziałem, czy mi wierzy, ale – do cholery! – mogę spędzić resztę życia, udowadniając jej to.

– Przegapiłam dobry show? – zapytała po chwili.

Dostrzegłem iskierki rozbawienia w jasnych tęczówkach. Burza minęła.

– Nie martw się o to – uspokoiłem ją i stęknąłem, bo coś wrzynało mi się w kolano. Chyba długopis właśnie barwił moją skórę na czarno. – Przed tobą jeszcze tysiące.

Ponownie się zmarszczyła. Dotknęła dłonią moich pleców i powoli zaczęła je gładzić.

– Dlaczego?

Zbliżyłem usta do jej ucha i pociągnąłem za jego płatek. W nagrodę dostałem cichy jęk.

– Bo jesteś moja, Cheryl. I nie pozwolę sobie na stratę tego, co do mnie należy.

Zadrżała, ale nie ze strachu.

– A skąd pewność, że ja chcę ciebie?

Zaśmiałem się szczerze rozbawiony. Mała kłamczucha z pazurkami. Wiedziałem, że mnie chce. Całe jej ciało należało do mnie, tak samo jak serce i dusza.

– Przed chwilą powiedziałaś mi, że podczas swojego pierwszego razu myślałaś o mnie – przypomniałem, obserwując z zadowoleniem, jak się czerwieni. – To chyba coś znaczy?

Sapnęła zirytowana i klepnęła mnie lekko w pośladek. Spiąłem się cały. Już lubiłem, kiedy to robiła.

– Nie powinnam była ci tego mówić – warknęła zeźlona, choć widziałem cień uśmiechu na jej ustach.

– Owszem, powinnaś – odparłem i pocałowałem ją mocno.

Westchnęła, kiedy z niej zszedłem. Pociągnąłem ją za dłonie do pozycji siedzącej i poprawiłem obsunięty stanik z topem. Kiedy wygładzała włosy palcami, zabrałem się za doprowadzanie siebie do

porządku. To nie było moje ostatnie słowo, ale nie miałem zamiaru się z nią kochać na tym piekielnie małym biurku. Chciałem zabrać ją do łóżka, pieścić całymi godzinami, aż zaczniesz płakać z potrzeby, a potem kochać się z nią powoli i namiętnie w ciepłej pościeli.

Matko! Znowu mi stał na samą myśl.

Zapiąłem guziki spodni i spojrzałem na nią. Siedziała na blacie biurka, machając lekko nogami i przyglądając mi się z przechyloną głową. Wyglądała tak słodko i niewinnie. Przypominała mi tę małą, nastoletnią Cheryl, za którą szalałem jak wariat. Jednak teraz była kobietą, a moja obsesja na jej punkcie osiągnęła poziom krytyczny.

Podszedłem bliżej. Położyłem dłonie na jej nieznośnie seksownych biodrach odzianych w zwiewną spódniczkę. Pragnąłem zderzyć z niej ubrania i nigdy nie wypuścić z rąk. Cheryl wyciągnęła palce do moich rozmiarzwnionych, pokrytych lakierem włosów i zaczesła je delikatnie do tyłu.

– Podoba mi się ich kolor – szepnęła, chcąc najwyraźniej zmienić temat. – Jesteś masą ciemności, a one nadają ci odrobiny blasku.

Przymknąłem powieki, delektując się jej delikatnym dotykiem.

– Mówię poważnie, Wisienko – powiedziałem, otwierając oczy. Lekko uchylone usta Cheryl były pokusą, której ledwie się oparłem. – Jesteś moja. Gdybyś nie związała ponad dekadę temu z Marientown, teraz byłabyś moją żoną i bawiła nasze dzieci.

Roześmiała się odrobinę nerwowo.

– Masz tupet, Taylor – stwierdziła rozbawiona. – Jesteś taki pewny, że bym cię chciała.

Wykrzywiłem usta w ponurym uśmiechu. Byłem tego pewny. Jak i tego, że od teraz nie dam jej odejść, a ona nigdy mnie nie skrzywdzi. Byłem cholernym muzykiem z katastrofą zamiast przeszłości i chaosem w głowie, ale o tym byłem przekonany. Dla Cheryl i dla mnie istniała tylko jedna przyszłość. Wspólna.

– Wisienko – skarciłem ją – chciałabyś mnie. Tak samo, jak chcesz mnie teraz. Więc przestań pieprzyć głupoty i powiedz, że jesteś tak samo moja, jak ja jestem twój.

Przyłożyłem dłoń do jej mostka i poczułem, jak pod nim mocno bije małe serce.

– Jeśli chcesz, to mogę się za tobą uganiać, zapraszać na randki i wysyłać stopy kwiatów – mruknąłem, lawirując ustami przy kąciku jej pełnych warg. – Mogę poświęcić temu kolejną dekadę, jeśli cię to uszczęśliwi. Jednak przyzwyczajaj się do myśli, że kiedyś skończysz ze mną przed ołtarzem.

Nie odpowiedziała. Chyba zauważyła powagę w moich oczach, bo jej brwi ściągnęły się nad nosem, który odrobinę się zmarszczył. Szturchnąłem go swoim.

– Jesteś moja, Cheryl Andrew – powiedziałem z naciskiem.

Po chwili skinęła głową, jakby poddając się, na co uśmiechnąłem się przebiegle.

– Taaa – wypuściła z ust ciepły oddech. – Na to wygląda. Ale nie licz, że pozwolę ci pieprzyć grupies po koncertach. Będziesz musiał ograniczyć się do tylko jednej pochwy.

Popatrzyłem na nią z ostrożnością. Przekonanie jej, że należy do mnie, poszło mi stanowczo zbyt łatwo. Coś czaiło się w umyśle Cheryl i miałem co do tego złe przeczucie.

– Nie wiem czemu, ale wydaje mi się, że ustąpiłaś tak szybko, bo coś na mnie przygotowałaś – wyznałem szczerze. – Nie podoba mi się twoja kapitulacja.

W jej oczach zalśniły przebiegłe iskierki, a usta wygięły się w uśmiechu, który sprawił, że moje serce zatrzymało się na moment. Cheryl spojrzała w sufit i wybuchnęła szalonym śmiechem. To spodobało mi się jeszcze mniej.

– Co jest? – zażądałem odpowiedzi.

– Och! – sapnęła, ścierając łzę rozbawienia z kącika oka. – Nie będę ci utrudniać życia, Taylor. Będzie wystarczająco ciężkie, kiedy mój ojciec dowie się, że spotykam się z gwiazdą rocka.

No tak... Zapomniałem o Colinie Andrew. Byłem bokserze, szanowanym w społeczności Marientown facecie, który bardziej od swojego baru kochał jedyną córkę. Każdy w mieście wiedział, że była oczkiem w głowie tatusia i pewnie gdyby Cheryl pozostała w Marientown, do tej pory miałaby założony pas cnoty. Colin, z jego irlandzkimi, chrześcijańskimi korzeniami, był uosobieniem koszmaru każdego zięcia. By mu zaimponować, będę musiał nosić Cheryl na rękach, całować ziemię, po której stąpa, i przeżyć niejedną wojnę, którą ten koleś, bądź co bądź świetny, mi wytoczy. Byłem na to więcej



niż gotowy. Poza tym Colin uwielbiał naszą paczkę. Zawsze cieszył się na nasz widok, choć teraz może się to zmienić, gdy dowie się, że jeden z nas lubieżnie patrzy na Cheryl. Musiałem być gotowy na tęgi łomot, który mi spuści.

– O to się nie bój, Wisienko – powiedziałem pewnie. – Twój tato mnie uwielbia.

– O tym się jeszcze przekonamy – odparła, poklepując mnie po policzku.

Pocałowałem ją mocno, żeby zetrzeć z jej słodkiej buzi ten przemądrzały uśmiech. Udało mi się. Cheryl rozplynęła się pod jego wpływem niczym wosk pod wpływem ciepła.

– Daj mi swój telefon – poprosiłem.

Spojrzała na mnie zaskoczona, ale rozejrzała się po podłodze.

– Tam jest – wskazała dłonią czarny przedmiot leżący pod sofą.

Podniosłem go i podałem Cheryl z prośbą o odblokowanie. Kiedy zobaczyłem na wyświetlaczu zdjęcie, na którym całowała w policzek jakiegoś wystrojonego w koszulkę polo gogusia, posłałem jej zabójcze spojrzenie.

– To mój były. – Wzruszyła ramionami. – Rozstaliśmy się przed moim powrotem do Marientown. Nie zdążyłam jeszcze zmienić tapety.

Bez komentarza przeszperałem internet w poszukiwaniu swojego zdjęcia, które ustawiłem jako motyw wyświetlacza i wygaszacza. Cheryl chichotała, widząc, co robię, ale nic nie mówiła. Nie zaprotestowała, kiedy bez pytania wszedłem w galerię i usunąłem każde zdjęcie, na którym był jej eks. Na dobrą sprawę zdawało mi się, że jest z tego powodu bardzo zadowolona. Kiedy skończyłem, zapisałem mój numer w kontaktach, zadzwoniłem na swoją komórkę i oddałem telefon. Spojrzała na ostatnie połączenia i uniosła brew.

– Serio? – zaśmiała się. – Naprawdę zapisałeś siebie w moim telefonie jako „Mój ukochany i najseksowniejszy mąż”?

– Już ci mówiłem, Wisienko, przyzwyczajaj się do tego, co nieuniknione. – Dotknąłem jej ciepłego krocza, na co zassała mocno powietrze. – To jedyna pochwa, której pragnę i z którą spędzę resztę życia.

Pokręciła głową z naganą, ale jej policzki się zaróżowiły.

– Przynieś mi majtki, Taylor. – Machnęła na mnie dłonią. – Muszę zamknąć bar.

Niechętnie odsunąłem się od niej w poszukiwaniu skrawka materiału, który przeleciał przez całe biuro. Podniosłem go do oczu i pomyślałem, że prawo powinno zabronić noszenia takich rzeczy poza sypialnią.

– Kupię ci nowe – warknąłem, wciągając koronkowe figi na jej smukłe nogi. – Babcine. Takie, które sprawią, że na ich widok nawet najbardziej napalony gwałciiciel ucieknie z krzykiem. Nie powinnaś tego nosić nigdzie poza moją sypialnią.

Cheryl bawiły moje pomruki niezadowolenia. Zsunąłem ją na podłogę i przyklęknąłem, gdy ubierałem ją w skąpe majteczki. Zadrżała, czując, jak za dłońmi podążają usta.

– Taylor – skarciła mnie – muszę zamknąć bar i dać pieniądze pracownikom.

Westchnąłem, ale posłusznie wstałem. Może i byłem sukinkotem, ale nie chciałem, żeby przez moje siejące spustoszenie podniecenie ludzie nie otrzymali zapłaty. Pocieszał mnie fakt, że jeszcze chwila, a będę mógł wziąć Cheryl do łóżka.

– Pomogę ci, a potem wrócimy do tego, co zacząłem – wyszeptałem w jej usta, na których złożyłem przelotny pocałunek.

– Mhm... taaa...

Tym razem to ja się zaśmiałem, widząc jej czerwone policzki.

\*

– Gdzie on jest? – zapytał chłopiec z łysą głową, rozglądając się po cichej ulicy.

– Nie mam pojęcia – odparł jego towarzysz.

Siedział na krawężniku, rzucając przed siebie kamykami. Jego ciemne loczki opadły na oczy. Odgarnął je szybkim ruchem dłoni. Miał na sobie nowiutkie džinsy, które wisiały mu na biodrach, ukazując czarne bokserki od Calvina Kleina. Modny zegarek odbijał światło zachodzącego słońca, rażąc mnie w oczy.

Stałem w cieniu jednego z okolicznych drzew. Przyglądałem im się z zainteresowaniem. Łysolek, ubrany w czyste, ale znoszone ciuchy, kopnął jeden z kamyków, którymi rzucał jego kumpel.

– TZ? – Spojrzał pytająco na przyjaciela. – A może on znowu go zbił?

Jedenastoletni Thomas poczochnął się po burzy loczków. Nie odpowiedział na pytanie, ale zauważyłem, że myślał o tym samym. Miał zmartwienie wymalowane na twarzy. Jak zawsze zresztą.

W tym momencie usłyszałem odgłos nadjeżdżającego, zdezelowanego roweru. Spojrzałem w tamtym kierunku i zamarłem. Widziałem siebie. Pędziłem jak błyskawica na rowerze, który znalazłem na śmietniku i naprawiłem. Już jako dziecko lubiłem czuć na sobie pęd powietrza. Nic dziwnego, że później moje zainteresowanie padło na motoryzację.

TZ i Greg podskoczyli na mój widok. Zatrzymałem się przed nimi z piskiem.

– Taylor! – zawył Greg. – Nic ci nie jest?

Młodsza wersja mnie potrząsnęła głową. Przydługie czarne włosy przykleiły mi się do spoconego czoła. Dostrzegłem podbite oko i rozciętą wargę na swojej twarzy. Ubrany w czarne, dziurawe ciuchy wyglądałem jak chodzące nieszczęście.

– Przysięgam – sapnął Greg. – Cieszę się, że nie mam ojca. Z dwojga złego wolę moją matkę alkoholickę. Przynajmniej się mnie nie czepia i robi pranie pomiędzy upijaniem się a utratą nieprzytomności.

– Może twój ojciec nie wie, że istniejesz? – rzuciła młodsza wersja mnie. – Może masz rodzeństwo, które by cię kochało?

– Nawet gdyby – Greg wzruszył ramionami – to nie potrzebuję ich. Niech się pieprzą, on i cała reszta!

Rozejrzałem się po otoczeniu, które diametralnie się zmieniło. Nie stałem już w cieniu drzewa. Teraz byliśmy w szkole, a ja wylądowałem pod jedną ze ścian zaraz naprzeciwko szafek, gdzie stali piętnastoletni ja i Greg. Panował tu ukrop, choć nadchodził koniec września, a za oknem wciąż lał deszcz, jak to na Georgię przystało. Uczniowie przemierzali szkolne korytarze i rozchodzili się po zajęciach do domu, popatrując na nas z zainteresowaniem. Wiedziałem, że dorosły ja nie jestem dla nich widoczny, więc bez krępacji podszedłem bliżej.

Doskonale pamiętałem ten dzień. To wtedy pierwszy raz spotkaliśmy Niexxa.

– Ten nowy ma śmieszny akcent – stwierdził Greg, bawiąc się nitką wystającą z rękawa jego swetra.

– Pochodzi z Niemiec – powiedział młodszy ja, jakby to było oczywiste.

Patrzyłem na przechodzące przed nami dziewczęta z zainteresowaniem. Miałem piętnaście lat, ale doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, czym są cycki. Dorosłem o wiele za szybko, a dzięki wysokiemu wzrostowi i podnoszeniu ciężarków w siłowni w domu TZ miałem też spore mięśnie, co podobało się dziewczynom ze starszych klas. Moje włosy, jak zwykle postawione na irokeza, też im się podobały. Byłem szkolnym anarchistą, choć miałem dobre oceny i nie sprawiałem problemów. Chyba tylko dlatego nauczyciele akceptowali mój wygląd kryminalisty ubranego w czarne spodnie z dziurami na kolanach i koszulki z podobizną członków zespołu The Kiss.

– Podobno gra na gitarze – kontynuował Greg. – Może weźmiemy go do naszego zespołu?

– Nie mamy jeszcze zespołu, Greg – prychnąłem. – Póki co gramy w garażu TZ i korzystamy z jego sprzętu.

– Na który on namówił swoich rodziców tylko po to, żebyśmy i my mogli grać – zauważył bystro Greg.

Pamiętałem, że jak jasna cholera nienawidziłem tego, że to TZ płacił ze swojego kieszonkowego za nasze lekcje śpiewu i gry na gitarze. Nie chciałem jałmużny, ale wiedziałem, że nie mam innego wyboru. Całe szczęście TZ nigdy nie wypominał nam tego. Powiedział, że traktuje to jak inwestycję w przyszłość. Mieliśmy oddać mu kasę, kiedy będziemy już bogaci i sławni.

W realizacji jego planu pomagał fakt, że rodzice TZ zdolni byli płacić za każdą fanaberię Thomasa tylko po to, żeby się zamknął i nie truł im dupy.

– Patrz! – Greg szturchnął mnie w ramię. – Tam jest.

Wszyscy trzej spojrzeliśmy w głąb korytarza.

Cholera, już zapomniałem, jak wielki był Niexx w wieku piętnastu lat. Czarna koszulka z żółtym logo Borussi Dortmund oblepiała jego wielką klatkę piersiową. Miodowe włosy, które układał na żel w tysiące stożków, lśniły w świetle słońca wpadającego na korytarz przez okna. Nie rozmawiał z nikim, w końcu nikogo tu nie znał. Mimo to szedł przez szkołę, jakby już był jej władcą. Nigdy wcześniej ani później nie poznałem nastolatka, który byłby tak pewny siebie. Niexx był liderem z krwi i kości.

– Hej, ty! – zawołał Greg. – Delavigne?

Niexx stanął w miejscu, patrząc na nas bykiem. Widać było, że szuka zaczepki i najwyraźniej gotów był do walki.

– Znasz nas?

Mrużąc oczy, Niexx wskazał go brodą.

– Jesteś Greg. – Następnie jego wzrok padł na młodszego mnie. Wsparty plecami o szafki nawet na niego nie patrzyłem. Wciąż byłem zainteresowany spódniczkami chichoczących w kącie cheerleaderek, które szeptały między sobą i rzucały mi ukradkowe spojrzenia. – A ty jesteś Seven.

Na jeden krótki moment nasze oczy się spotkały. W tamtej chwili wiedziałem już, że Niexx zostanie naszym kumplem. Miał w sobie siłę i bezczelność, której nam brakowało.

– Podobno grasz na gitarze? – zapytał Greg, zwracając na siebie uwagę Niexxa.

Nie odpowiedział, ale skinął głową.

– Chcesz dołączyć do naszego zespołu?

Oczy Niexxa niemal wyszły z orbit. To właśnie wtedy stał się naszym gitarzystą prowadzącym.

Scena ponownie się rozmyła. Staliśmy pośrodku garażu w domu TZ i śmiało się z jakiegoś głupiego żartu Grega. Otoczeni lamborghini, porsche i astonem martinem, czekaliśmy na Niexxa, który grał z nami od pół roku. Byliśmy naprawdę dobrzy. Oczywiście nikt nie pozwoliłby na występy w obskurnych barach nastolatkom, ale my wiedzieliśmy swoje. Mieliśmy plany i trzymaliśmy się obranego kursu.

– Niexx ruszy dupę na próbę? – zapytał TZ, wciąż ubrany w bordowy mundurek, w którym musiał paradować po swojej prywatnej szkole muzycznej.

– Powiedział, że ma dla nas niespodziankę – odparł Greg.

– Boję się spytać, co ten popapraniec znowu wymyślił – szepnąłem. – Z nim nigdy nic nie wiadomo.

Nie musiałem krzyczeć ani podnosić głosu. Od zawsze słuchano mnie, nawet wtedy, kiedy mówiłem bardzo cicho. To była tajna broń naszego zespołu. Wszyscy w szkole szaleli, kiedy się odzywałem, a kiedy śpiewałem... Wmurowywało ich w ziemię.

– Cześć, ludzie!

Spojrzelśmy w kierunku drzwi garażowych. Niexx kroczył dumnie jak władca świata, a na jego twarzy wykwił uśmiech godny drapieży.

– Gdzie twoja niespodzianka? – zawołał TZ.

Jego palce obracały pałeczki perkusji z zawrotną prędkością. Potrafił zrobić nimi takie rzeczy, że głowa mała.

Niexx machnął dłonią na kogoś stojącego za jego plecami. Zmizerniały, wychudzony nastolatek z zafarbowanymi na czerwony kolor włosami i dłońmi wciśniętymi w dresowe spodnie spojrzał na nas twardym wzrokiem. Zarówno ja, jak i młodsza wersja mnie zadrżeliśmy, widząc jego oczy. Nie należały do dzieciaka. Była w nich taka pustka, jakby patrzył na nas starzec umieszczony w ciele nastolatka.

– To Francis – przedstawił go Niexx, a my podnieśliśmy dłonie w geście przywitania. – Koleś pisze najlepsze teksty, jakie w życiu słyszałem. No i jest basistą. Pokaż im!

Francis podszedł do gitary basowej i bez słowa przerzucił sobie jej pasek przez ramię. Niemal zesłaliśmy z podniecenia, kiedy wypieprzył nasze uszy najlepszym rytmem, jaki kiedykolwiek stworzono.

– Wow! – zawołał TZ z czerwoną z zadowolenia twarzą. – Gdzie się tego nauczyłeś?

Francis wzruszył ramionami.

– Jestem samoukiem.

Jego głos był tak zimny i spokojny jak cięcie nożem po gardle zaserwowane przez zawodowego

mordercę. Zero emocji.

– Pokaż im swoje teksty – zażądał Niexx, a on wyciągnął z kieszeni spodni mały notes, który nam podał.

Te utwory znalazły się na naszym pierwszym krążku. To dzięki nim kilka lat później dotarł do nas nasz obecny menadżer, Kurt Lord.

– Niemal posikaliśmy się ze szczęścia, kiedy Niexx przyprowadził Francisca, pamiętasz?

Spojrzałem w bok przerażony. Obok mnie stał Greg. Ten dorosły Greg, ubrany w swoje sprane dżinsy i czarny podkoszulek z czaszkami. Był tak ubrany w dniu swojej śmierci. Przeszły mnie ciarki.

– Greg...

– Pamiętasz, Seven?

Spojrzał na mnie, ale jego oczy nie należały już do niego. Były martwe, jasne. Pozbawione iskier radości, które pamiętałem z czasów, kiedy żył.

– Przepraszam – szepnąłem.

Greg nie odpowiedział. Przechylił jedynie głowę na bok i pchnął mnie mocno w pierś, a ja zacząłem wpadać w czarną dziurę, która utworzyła się pod moimi stopami.

\*

Obudziłem się z krzykiem. Jak zawsze, kiedy śniłem o Gregu od dnia, kiedy zmarł. Śniłem o nim każdej nocy. Chyba wariowałem.

Podniosłem się do pozycji siedzącej, dociskając dłoń do miejsca na piersi, gdzie we śnie dotknął mnie martwy Greg. Poczucie winy nie opuszczało mnie nawet wtedy, kiedy przenosiłem się do krainy zapomnienia.

Rozejrzałem się po pokoju. Dostrzegłem puchaty dywan i dziewczęce meble. Było tu jasno dzięki wielkim oknom wychodzącym na jezioro. Przez chwilę nie mogłem sobie przypomnieć, gdzie jestem, ale kojąca, smukła dłoń na spoconych plecach szybko sprowadziła mnie na ziemię.

– Taylor?

Spojrzałem w bok, a moje serce wypełniło się czystą radością. Cheryl. Jej jasne włosy w nieładzie i niebieskie, zaspane oczy. To był widok, którego potrzebowałem z rana po koszmarnej nocy. Była wszystkim, czego pragnąłem w tym momencie, by zapomnieć o Gregu i katastrofie, do której się przyczyniłem.

Dopałem do jej ust i zaatakowałem je w mocnym pocałunku. Jęknęła w proteście, ale poddała się moim dłoniom. Wylądowaliśmy na poduszkach. Ja między jej nogami, z pulsującym wzrodem stulecia i rozpaloną skórą. Była jak czysta, źródłana woda, która potrafiła ugasić ogień winy w moim ciele.

Pragnąłem jej coraz mocniej z każdym kęsem, który od niej brałem.

– Co się stało? – wysapała, kiedy moje usta wyznaczały ścieżkę pomiędzy jej piersiami. – Miałeś koszmar?

Skinąłem głową, nic nie mówiąc. Potrzebowałem jej. Teraz. Natychmiast. Była światłem w ciemnościach.

– Taylor...

Dłonie paliły mnie z potrzeby dotykania jej. Musiałem się w niej zagłębić, by zapomnieć. Była moim jedynym ratunkiem, by nie oszaleć.

– Co się dzieje? – dopytywała. – Nie żebym narzekała na twoje zainteresowanie, ale jest szósta rano, a ty dopiero co mnie przeraziłaś swoim krzykiem.

Uniosłem spojrzenie ponad jej kształtnymi piersiami. Oczy Cheryl były pełne podniecenia, ale dostrzegłem w nich wahanie i strach.

– Nie teraz, Wisienko – poprosiłem. – Pozwól mi na chwilę zapomnieć.

Ujęła moją twarz w delikatne dłonie i wpatrywała się we mnie przez nieznośnie długie sekundy, jakby szukała pęknięcia w mojej masce. Pozwoliłem na to. Była moja, a ja jej. Mogła zobaczyć wszystko, co się we mnie kryło. Zmarszczyła swój nos w tak uroczy sposób jak zawsze. Uwielbiałem to. Wiedziałem, że mnie nie ocenia, za co byłem więcej niż wdzięczny.

– Kiedyś będziesz musiał mi powiedzieć – stwierdziła twardo, udowadniając, że kochałem ją nie

bez przyczyny. – Nie ominie cię spowiedź.

– Obiecuję – poprzysiągłem, całując ją z zachłannością.

Nie mówiła nic więcej, tylko wzięła w dłoń mojego penisa i zaczęła powolny, niemal torturujący mnie masaż.

– Cheryl – sapnąłem w jej usta – nie mam więcej gumek.

– Wiem, ale wciąż możemy cię jakoś zadowolić – odparła ze śmiechem.

Nawet nie wiedziałem, ile siły tkwi w tym delikatnym, kobiecym ciele, dopóki nie przewróciła mnie na plecy. Jej głowa wylądowała pod kołdrą. Szybko ją zerwałem, żeby widzieć, co ze mną robi.

Cholera! To było świetne.

Jej głowa pomiędzy moimi nogami, jej dłonie na moich udach, jej usta tak blisko mojego sterczącego członka. Patrzyła mi w oczy, gdy wysunęła język i polizała mnie po żołądki, by po chwili soczystymi wargami scałować pierwsze ślady orgazmu. Przeszły mnie dreszcze, kiedy na to patrzyłem, i nie mogłem się powstrzymać przed złapaniem w garść jej włosów. Mięśnie mojego brzucha napięły się w czystej rozkoszy, kiedy wciąż nie spuszczać ze mnie wzroku, wzięła mnie głęboko w swoje gardło, wcześniej serwując prawdziwy pokaz lizania. Język Cheryl był miękki, usta mokre, a gardło ciepłe. Bujająca się w przód i w tył głowa doprowadzała mnie do szału.

Ile razy o tym marzyłem? Nie umiałem zliczyć.

Jednak żadne marzenie nie dorównywało rzeczywistości. Moja Wisienka miała usta jak niebo. Ciepłe, mokre, żądające. Pieprzyła mnie nimi, a ja byłem pewny, że zaraz dotknę gwiazd.

– Cheryl! – warknąłem, czując, jak zbliża się uwolnienie.

Ścisnęła mnie znacząco za uda, dając nieme przyzwolenie, bym skończył w jej ustach. Złapałem ją mocniej za włosy, unieruchamiając głowę i chwyciłem jej dłoń w uścisku. Nakierowałem ją na podstawę mojego penisa i ścisnąłem palce. Wtedy doszedłem. Spiła wszystko. Bez mrugnięcia przyjęła każdą moją kroplę, a odgłosy, które przy tym wydawała, dały mi do zrozumienia, że jest zadowolona.

Nie mogłem oddychać. Moja pierś nie była przepełniona takim uczuciem od... Nigdy tego nie czułem. Setki rund z kobietami były niczym przy tym. Uprawiałem seks w takich pozach, że kamasutra mogłaby się powstydić. Obciągano mi na takie sposoby, że mógłbym napisać o tym poradnik, ale Cheryl... Kurwa! Jej usta były jak niebo, a jęk rozkoszy, kiedy w nich dochodziłem, wypełniał mnie nieznaną do tej pory dumą.

Kochałem tę kobietę nad życie!

Ująłem ją za policzki i podciągnąłem do swych ust. Bez skrępowania pocałowałem ją z języczkiem, czując w niej swój smak. Słone nasienie mieszało się z aromatem słodkich ust. Już nigdy nie chciałem czuć niczego innego.

– Wciąż uważam, że powinienes mi powiedzieć, co to za koszmar – stwierdziła, kiedy położyła głowę na mojej piersi.

– Powiem – odparłem, masując jej plecy. – Tylko nie dzisiaj. O której musisz odebrać ojca z kliniki?

Spojrzała na mnie ze śmiechem w oczach.

– Ty to potrafisz zabić nastrój, Taylor – sapnęła. – Właśnie zafundowałam ci orgazm, a ty mówisz o moim tacie. To zboczone!

Zawtórowałem jej w śmiechu, nie mogąc się nie zgodzić.

– Co powiesz na to, żebyśmy ja go odebrał?

Podniosła się na łokciu, patrząc na mnie z zainteresowaniem.

– Ty naprawdę chcesz to pociągnąć, prawda?

– Tak – przytaknąłem. – To chyba lepsze niżby miał się dowiedzieć na przejęciu. Może mnie zabić, a nie chcę, żeby poszedł do kicia. W samochodzie będzie miał mniej świadków.

Cheryl zachichotała. Położyła z powrotem głowę na moim torsie i kręciła kółeczka na tatuażu krakena zatapiającego statek.

– Nie chcę, żeby dostał kolejnego zawału, wracając do domu ze szpitala – powiedziała poważnie.

– Uważasz, że tak bardzo nie spodoba mu się wizja nas obojga jako pary? – dopytywałem, przyciskając ją mocniej do siebie.

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem – wyznała szeptem. – Mój tata nie jest uprzedzony. Boże! On ma więcej tatuaży niż ty, ale jest Irlandczykiem. W dodatku wciąż jest przekonany, że jestem dziewicą. Po prostu nie chcę, żeby rzeczywistość go przerosła.

Potarłem policzkiem po jej włosach. Poczulem w nozdrzach wspaniały aromat ciała i delikatny zapach mydła, którego używała. Odetchnąłem pełną piersią.

Już dawno przestałem się przejmować ojcami dziewczyn, które brałem do łóżka. Ale o ile w tamtych przypadkach nie interesowało mnie zdanie rodziców napalonych fanek, o tyle opinia Colina była dla mnie ważna, bo była istotna dla Cheryl.

– Obiecuję, że powiem mu o tym w taki sposób, w jaki irlandzki tatuś chciałby to usłyszeć.

– Czyli jak?

– Że się z tobą ożenię i spłodzę irlandzkie dzieciaki. Minimum piątkę.

Cheryl popatrzyła na mnie poważnie.

– Naprawdę tego chcesz? Nawet mnie nie znasz. Od kiedy się widzieliśmy po raz ostatni, zmieniłam się.

– To prawda – zgodziłem się, wciąż głaszcząc ją po głowie. Jej włosy przepływały pomiędzy moimi palcami niczym jedwab. – Jesteś odważniejsza niż wcześniej, ale to nie zmienia faktu, że jesteś wszystkim, czego pragnę.

Wiedziałem, że jest jeszcze za wcześnie na słowa „kocham cię”. Doskonale zdawałem sobie sprawę ze swoich uczuć, ale nie byłem przekonany, czy Cheryl też już to czuje. Była moja od zawsze. Ale należenie do kogoś, a kochanie tej osoby to dwie różne rzeczy. Postanowiłem dać nam czas. Ponad piętnaście lat na to czekałem, więc mogłem poczekać jeszcze parę tygodni. Nie robi mi to różnicy. I tak byłem bliżej mojego celu niż kiedykolwiek wcześniej.

– Jeśli chcesz, mogę cię poślubić zaraz po tym, jak dostanę papiery rozwodowe.

Uniosła brew.

– I uważasz, że to zaspokoi mojego ojca? – zaśmiała się.

Nie, nigdy nie pomyślałbym, że Colin Andrew pogodzi się z faktem, że jego jedyna córka wzięła ślub w jakimś urzędzie miasta, gdzieś głęboko na pustyni, z rockowym kawalerem z odzysku. On chciałby ślubu na dwieście osób i szczerze mówiąc, ja też tego chciałem. Moje pierwsze małżeństwo było szybkie i nieprzemyślane. Z Cheryl miało być tak, jak powinno. Z wynajętą salą, cateringiem i orkiestrą smyczkową. To byłby prawdziwy ślub. Z druhnami i rodziną u boku.

– Co z twoją mamą? – zapytałem, rozkoszując się ciepłym promieni ogrzewających nasze twarze.

– Spodoba jej się pomysł twoich zaślubin z rockmanem?

Prychnęła.

– Może mnie pocałować – wysyczała wściekle.

Spojrzałem na nią. Zaciśnęła palce w pięść, a usta w cienką linię. Była poruszona do granic. Ująłem jej dłoń i pocałowałem lekko.

– Więc pieprzyć twoją matkę – zażartowałem, na co zgodziła się ze śmiechem.

– Tak, pieprzyć ją.

Ale matka Cheryl snuła wobec nas swoje plany, o których nie mieliśmy jeszcze pojęcia.

## Rozdział 15

### Cheryl

– Zaraz tu będą! – krzyknęłam do zebranych gości. – Mamy piętnaście minut!

Na blat długiego stołu odłożyłam telefon, przez który dopiero co rozmawiałam z Taylorem. Nawet nie chciałam wiedzieć, jaki szok przeżył mój tata, kiedy zamiast mnie zastał na parkingu nieposkromionego rockmana w jaguarze. Miałam nadzieję, że wybaczy mi to dzięki imprezie, którą urządziłam. I że nie zabije Taylora po drodze, kiedy ten powie mu, że jesteśmy parą.

Boże! Nawet w najśmielszych snach nie pomyślałabym, że Taylor „Seven” Junior Smith uprze się niczym wół, żeby być moim chłopakiem. O tym, że chciał mnie mieć dla siebie na wieczność i był mną zainteresowany od najmłodszych lat, nawet nie chciałam myśleć. Dostawałam zawrotów głowy za każdym razem, kiedy moje myśli obierały ten kierunek.

Zbyt wiele zmarnowanych lat. Taylor miał rację, choć nie chciałam tego przyznać. Gdybym wróciła do Marientown wcześniej i zrozumiała jego „zaloty”, byłabym jego żoną. Siebie nie musiałam okłamywać. Byłam w nim zakochana od niepamiętnych czasów. Czy teraz go kochałam? Na pewno byłam na dobrej drodze. Był mój.

Na przyjęcie powitalne zaprosiłam około pięćdziesięciu osób, ale spodziewałam się minimum setki. I dobrze, że przygotowałam się na więcej. Przybyli jego najbliżsi kumple z klubu bokserskiego, ich żony oraz dzieci, miejscowi politycy, stali bywalcy baru, klub harleyowców i ludzie z mojej byłej szkoły, którzy lubili i szanowali ojca. Ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu pojawili się również Culci. Swoją obecnością wprowadzili wielki zamęt wśród gości, ale najwyraźniej nie przejmowali się tym. Byli przyzwyczajeni do fanów i rzuconych w ich kierunku majtek, więc mała impreza powitalna nie była im straszna.

– Gdzie mam postawić piwo? – zapytał TZ.

Dzierzył w rękach dwie skrzynki budweisera. Tym razem nie próbował zaglądać mi pod spódniczkę jak poprzednio. Zdawał się bardziej zainteresowany swoim telefonem niż mną, jakby czekał na jakąś ważną wiadomość.

– Obok grilla. – Wskazałam mu miejsce, gdzie stał Niexx w towarzystwie Tony’ego, który przewracał steki.

Zapomniałam już, jaki ten facet był wielki. Ale też nie było mnie tu od szesnastu lat, więc nic dziwnego. W każdym razie Julian Delavigne był ogromny! Mógłby brać udział w pokazach kulturystów. Jego klatka piersiowa była większa niż Taylora, a to już zakrawało na szaleństwo. Był moim ulubionym Cultem, oczywiście zaraz po moim chłopaku. Zawsze traktował mnie jak koleżankę, a nie dziewczynę, na którą naskakiwał jego kumpel, jak myślałam przez większość czasu, kiedy zachowanie Taylora spowodowane było zainteresowaniem, a nie nienawiścią.

Niexx przywitał mnie wylewnie, ściskając tak, że o mały włos nie połamiał mi żeber. Szczerze ucieszył się na mój widok.

Francis, którego znałam najmniej, stał po drugiej stronie stołu w towarzystwie swojej przemilej żony Charlie oraz Dylan i Jaspera. Żartowali i śmiali się, choć widać było, że Francis nie najlepiej czuje się wśród tak wielu ludzi. Dłoń, którą nie obejmował Charlie, zacisnął w pięść i schował do kieszeni dresowych spodni. Dostrzegałam w nim ten sam mrok, który widziałam już w czasach, kiedy byliśmy nastolatkami. Przyprawiał mnie o ciarki swoim spokojem i zimną naturą. Jeśli Taylora mogłam porównać do wulkanu, który zaraz wybuchnie i zniszczy wszystko wokół, tak Francis był cichą, niespodziewaną burzą piaskową, która pojawia się znikąd i znika szybciej, niż człowiek zdolny jest mrugnąć powieką.

Mała Riley, ten słodki dzieciak o pulchnej twarzyczce elfa, biegała wokół nóg ojca goniona przez moją ciotkę, a swoją babcię. Liberty nie pojawiła się na przyjęciu, podobno miała nawał pracy w kancelarii prawnej, gdzie była asystentką. Widziałam po Jasperze, że jej nieobecność bardzo mu ciąży,

choć nie chciał się do tego przyznać.

Rozejrzałam się po parkingu przed barem, gdzie urządziliśmy przyjęcie. Wielki namiot, pod którym stały ławki, dawał odrobinę cienia w ten niesamowicie parny i słoneczny dzień. Stoły uginały się od jedzenia, które goście przynieśli ze sobą i od potraw, które sama ugotowałam, działając w kuchni od rana. Wielki transparent z napisem „Witamy w domu!” rozciągał się nad wejściem do baru. Byłam bardzo szczęśliwa na samą myśl, że w końcu będę mieć ojca pod swoją opieką. Stęskniłam się za nim, choć widywałam go w ciągu ostatnich dni. Ale świadomość, że będzie w domu, cały i zdrowy, była niczym powiew świeżego powietrza.

– Mam coś jeszcze przynieść z zaplecza? – dopytywał TZ.

On i Niexx wyglądali jak siedem nieszczęść. Pewnie nie spali przez pół nocy po koncercie. Z tego, co mówił Taylor, udali się do wynajętego dla nich penthouse’u z gromadką groupies, które planowały zedrzeć z nich ubrania i uprawiać szalony seks. Cóż... I wyglądali tak, jakby te plany się ziściły. Jednak dawali z siebie wszystko: powiesili szyld nad drzwiami baru, a później z Tonym, Samem, Erykiem i Taylorem rozstawili namiot. Napocili się przy tym okrutnie, ale widać było, że ciężka praca pomogła im pozbyć się resztek alkoholu z organizmu.

– Dzięki, TZ, ale to chyba wszystko – odpowiedziałam, wycierając dłonie w ściereczkę.

Poprawiłam materiał rozkloszowanej letniej sukienki do kolan w stylu Pretty Woman. Kiedy podniosłam wzrok, Thomas przyglądał mi się z uśmiechem na ustach.

– Co? – zapytałam podejrziwie.

Wzruszył ramionami, ale uśmiech nie schodził mu z twarzy.

– Po prostu cieszę się, że ty i Taylor w końcu jesteście razem – oznajmił lekkim tonem, jakby mówił o pogodzie. – Może przemówisz mu do rozsądku w sprawie Grega i w końcu przestaniesz zachowywać się jak wariat.

Zmrużyłam oczy.

– O czym ty mówisz?

Zamrugał kilka razy, zmieszany, jakby właśnie wypaplał coś, o czym nie wolno mu było mówić.

– Chyba będzie lepiej, jak sama go o to zapytasz – szepnęła i nim zdołałam zadać kolejne pytania, uciekł do Niexxa.

Tak, uciekł. Jak przyłapaną na kradzieży lizaka nastolatka.

Cholera! O czym on mówi?

Miałam złe przecucia, ale to nie był czas na wyciąganie prawdy z TZ, bo właśnie na parking wjechał czarny jaguar Taylora. Podskoczyłam w miejscu. Zaczęłam mimowolnie pocić się z nerwów. Nie byłam pewna, czy wysłanie Taylora po ojca było dobrym pomysłem. Miałam nadzieję, że nie pobili się w samochodzie.

Kiedy wysiedli, odetchnęłam z ulgą. Taylor miał na sobie czarne spodenki do kolan i czarną – jakże mogłoby być inaczej – koszulkę z wycięciem w V, która ukazywała fragment jego umięśnionego torsu. Z zaczesanymi do tyłu platynowymi włosami i modnymi okularami przeciwsłonecznymi na nosie wyglądał niczym młody bóg. Uśmiechnęłam się na widok jego zadowolonej miny. Chyba nie było aż tak źle.

Mój tato natomiast, ubrany w jasną koszulę w hawajskie wzory i rybaczki do kolan w kolorze khaki, prezentował się niezwykle młodo jak na swoje sześćdziesiąt pięć lat. Wyglądał zdrowo i silnie. Ciemne włosy odrosły mu odrobinę od zazwyczaj zgolonej na tyso czaszki. Wiedziałam, że pierwsze, o co mnie poprosi, to użycie maszynki. Nie znosił mieć włosów na głowie. Zebrani przed barem goście otoczyli go i witali wylewnie.

Taylor patrzył na mnie łapczywym wzrokiem. Jego żar mogłam poczuć na sobie pomimo ciemnych okularów, za którymi skrywały się jego oczy. Wiedziałam, że obserwuje mnie z aprobatą. Kiedy znalazł tę sukienkę w mojej szafie, od razu poprosił, żebym założyła ją na dzisiejsze przyjęcie. Cóż, sprawianie mu przyjemności okazało się równie przyjemne dla mnie.

– Żonkilku! – zawołał tata i porwał mnie w uścisk, kiedy podeszłam bliżej.

– Witaj w domu, tato! – odparłam, czując, jak miażdży mnie w ramionach.

Nie mogłam powstrzymać śmiechu. Znałam go i wiedziałam, że robi to tylko po to, aby pokazać



Taylorowi, że bez względu na wszystko zawsze będę córeczką tatusia. Faceci!

– Urządziłaś dla mnie przyjęcie – westchnął, gładząc mnie po policzku.

Był ode mnie o wiele wyższy, co nie było trudne, bo miałam zaledwie pięć i pół stopy.

– Czy to nie za dużo? – zapytałam, oglądając go od stóp do głów. – Nie chcę, abyś się przemęczał. Pokręcił szybko głową i przytulił mnie jeszcze mocniej. Brakowało mi tchu.

– Nie, absolutnie – rzekł z siłą. – To wspaniałe, że tak wielu ludzi się zjawilo. Uszczęśliwiasz mnie, Żonkilku.

– Zniosę twoje rzeczy do biura, Colin – powiedział lekkim tonem Taylor i od razu ruszył do bagażnika.

– Dziękuję, Junior – rzucił ojciec uprzejmie, choć gdyby jego wzrok mógł zabijać, Taylor leżałby już martwy.

Seven w ogóle się tym nie przejął. Uśmiechnął się do mnie w sposób obiecujący najczystsze rozkosze – czego, dzięki Bogu, mój ojciec nie zauważył – i wyjąwszy torby, ruszył w stronę drzwi baru, za którymi po chwili zniknął.

Poprowadziłam ojca do szczytu długiego stołu, przy którym zasiadła już większość zgromadzonych osób. Ciotka Margot, siostra ojca, i jej mąż Rob, rodzice Jaspera, zajęli miejsce obok nas i wciąż zasypywali mojego tatę pytaniami o zdrowie i badania. Ten po pięciu minutach posłał ich do diabła i zagroził, że jeżeli zaraz nie przestaną, to wyrzuci ich z posesji. Żadne nie przejęło się jego pogrozkami i dalej go męczyli.

Culci, na czele z Taylorem, przynosili przygotowywane przez Tony'ego steki, najwyraźniej chcąc pokazać kelnerom, jak powinien wyglądać serwis z prawdziwego zdarzenia. Nasi pracownicy, mimo że oczywiście mieli wolne, nie mogli się powstrzymać od donoszenia napojów i jedzenia. Widziałam kilkakrotnie, jak Taylor łypie groźnie na Eryka, który nic sobie z tego nie robiąc, ciągle mnie zagadywał. Bawiło mnie to.

– Czyli – zapytał mnie tata kilka godzin później – jesteście razem?

Słońce powoli zachodziło. Muzyka płynęła z dwóch wielkich głośników, które TZ przywiózł ze sobą i ustawił na dworze. Nasi goście świetnie się bawili, jedząc i tańcząc do starych, dobrych utworów rockowych, a mała Riley, z wysmarowaną keczupem buzią, zasnęła w ramionach mojego kuzyna i pochrapywała cicho.

Jasper, Taylor i reszta Cultów dyskutowali na temat przyjęcia mojego kuzyna do zespołu. Cieszyłam się, że Taylor już nie był tak wrogo nastawiony do tego pomysłu, jak wtedy, kiedy TZ wspomniał o tym pierwszy raz. Wtedy zdawał się wkurzony na przyjaciela, a kiedy zastałam ich tłukących się na podjeździe, byłam pewna, że mój przyszły nowy chłopak nienawidzi tej idei. Biorąc pod uwagę słowa TZ, które wymysknęły mu się przez przypadek, wiedziałam, że miało to związek ze śmiercią Grega.

– Nie wiem, tato – wyznałam szczerze, odwracając wzrok od Taylora.

Zapatrzyłam się na w połowie zjedzony stek. Czułam, jak policzki zaczynają mnie palić. Nigdy nie rozmawiałam z ojcem na takie tematy. Nim dorosłam na tyle, by mógł się przejmować moimi chłopakami i ewentualną niechcianą ciążą, byłam już w Illinois. Całe brzemie wychowywania nabuzowanej hormonami nastolatki spadło na moją matkę. Na kobietę, która od naszej ostatniej rozmowy telefonicznej milczała jak zaklęta. Wiedziałam jednak, że nie był to koniec wojny. Ona tak szybko nie odpuszcza.

Spojrzałam na tatę. Wyglądał, jakby coś bardzo ciążyło mu na sercu.

– Lubię tego chłopaka. Jest w porządku, ale... – zawahał się i, ku mojemu zaskoczeniu, zalał rumieńcem – nie podoba mi się, że publicznie... no wiesz... łapie cię za... no... biust...

– Tato!

Zachłysnęłam się kawałkiem pomidora z sałatki, którą właśnie wpakowywałam do ust.

Boże! Nie mogłam uwierzyć, że widział to nagranie.

– Mówię, co myślę – rzekł cicho, tak samo czerwony na twarzy jak ja. – Nie wiń mnie za to. Jestem twoim ojcem.

Nie mogłabym. W pewnym sensie było to nawet urocze.

– Był pijany...

– Jego ojciec też bywał pijany.

Nie mogłam z tym polemizować. Taylor Senior miał problemy z alkoholem i wszyscy w miasteczku o tym wiedzieli. Znęcał się nad synem po pijaku, tłukł go czym popadnie, i zawsze starał się, żeby nikt tego nie widział. Wiedzieli jednak wszyscy i nawet jeśli Taylor Junior kłamał za każdym razem, kiedy nauczyciele go o to pytali, my i tak orientowaliśmy się w sytuacji.

– Masz rację, ale od tamtej pory Taylor jest trzeźwy – wyznałam w jego obronie.

Oboje spojrzeliśmy na niego. Trzymał w dłoni szklankę z lemoniadą, którą pił przez cały dzień. Ani razu nie tknął piwa czy whisky, którą częstowali go inni mężczyźni. Uprzejmie odmawiał, twierdząc, że prowadzi. Był odpowiedzialny. A przynajmniej taką miałam nadzieję.

Jakby czując na sobie nasze spojrzenia, odwrócił twarz. Uniósł szklankę, na co i my unieśliśmy nasze. Moja wypełniona była tą samą lemoniadą, a ojca schweppesem. Po sekundzie powrócił do rozmowy z Jasperem, Francisem i Charlie, która wachlowała się serwetką.

– Upił się wtedy ze względu na Grega.

– Tak... – Ojciec westchnął głośno. – Słyszałem o tym, co się stało. Biedny chłopak. Lubiłem go. Jego narzeczoną też.

Zamilkliśmy na chwilę, kiedy podszedł do nas Eryk z kolejną porcją steków. Odmówiliśmy, czekając, aż odejdzie. Wiedziałam, że przemowa ojca jeszcze nie dobiegła końca. Pozwoliłam mu, żeby pokazał mi, iż się martwi. Nie miał takiej szansy przez ostatnie szesnaście lat i musiał nadrobić zaległości. Kiedy Eryk odszedł – miażdżony spojrzeniem Taylora – tata popatrzył na mnie zmartwiony.

– Jesteś pewna, że Junior nie pójdzie w ślady swojego ojca?

– Nie wiem, tato. – Postanowiłam powiedzieć mu prawdę. – To, co jest między nami, jest dość... świeże.

Ponownie poczułam, jak moje policzki przybierają na barwie. Musiałam wyglądać jak cegła, ale pocieszałam się myślą, że tato nie prezentował się lepiej. Dla nas obojga była to nowość.

– Kiedy tu jechaliśmy, Junior dał mi do zrozumienia, że jesteś dla niego ważna – wyznał, rozpierając się nonszalancko na małym krzeselku.

– Doprawdy? – Popatrzyłam na niego zaskoczona. – Co ci powiedział?

Widząc, jak szczęki ojca zacieśniają się, poczułam niemiłe ukłucie w żołądku.

Och, Boże! Proszę, niech to tylko nie będzie coś żenującego!

– Cóż... – Ojciec rzucił mi ukradkowe spojrzenie, po czym wlepił je w szklankę z napojem. – Powiedział, że kocha cię, od kiedy sięga pamięcią, że chce cię poślubić i dać mi minimum piątkę wnuków.

Wytrzeszczyłam oczy. Mogłam się tego spodziewać. Taylor Junior to człowiek, który zawsze bierze to, czego chce. Ja nie stanowiłam wyjątku. Najwyraźniej uznał, że czysta prawda nada się najlepiej do osiągnięcia celu.

– Boże... – szepnęłam, zakrywając piekącą od gorąca twarz dłońmi.

– Ja natomiast – kontynuował niezrażony – dałam mu do zrozumienia, że jeżeli cię skrzywdzi, to wyciągnę z piwnicy strzelbę, którą kupiłem w dniu twoich narodzin w celu odganiania twoich adoratorów.

– Tato! – sapnęłam z twarzą wciąż ukrytą w dłoniach.

– Nie martw się, nie użyję jej. – Poklepał mnie po plecach swoją wielką dłonią. – Póki co...

– Tato!

Spojrzałam na niego i niemal spadłam z krzesła, kiedy dostrzegłam figlarne iskierki w jego oczach. Mina spoważniała mu jednak, kiedy pochylił się do mnie.

– Jeśli jesteś szczęśliwa, to ja też – wyznał. – Nie chcę tylko, żebyś cierpiała. W naszej rodzinie mamy jednego gwiazdora. Zapewne wiesz, jak się skończyło jego małżeństwo.

Miał na myśli Jaspiera. Jednak on nie był Taylorem i nie wiedzieliśmy, co stało za jego zdradą. Byłam pewna, że mój kuzyn cierpiał z powodu tego, co zrobił. Wciąż uwielbiał swoje dziewczyny – Liberty i Riley były jego oczkiem w głowie. Choć z żoną nie byli już parą, to wciąż ją kochał. Czulałam to, kiedy o niej mówił.

– Kocham cię, Żonkilku. I będę zawsze stał za tobą.

Uśmiechnęłam się do niego i mocno przytuliłam.

– Dzięki, tato – odparłam z ulgą.

Naszą chwilę czułości przerwał pojawiający się cień. Spojrzeliśmy do góry. Obok nas stał Taylor. Okulary miał zaciągnięte wysoko na głowie, a czarne, bezdenne oczy patrzyły na nas z niemym zainteresowaniem.

– Colin – zwrócił się basem do mojego ojca.

– Hej, Taylor! – odpowiedział mu, posyłając spojrzenie w stylu „zrób jej krzywdę, a nakarmię tobą dzikie psy”.

Taylor zignorował to. Nie tak łatwo było go nastraszyć. Nawet jeżeli próbował to zrobić były irlandzki bokser, do tego ojciec jego dziewczyny.

– Pójdę przywitać się z chłopakami z klubu harleyowego – oznajmił tata, choć już oczywiście witał się ze swoimi kumplami.

Pocałował mnie czule w czoło i odszedł w kierunku grilla, przy którym stał pan Steven w towarzystwie Tony’ego i kilku innych harleyowców. Taylor zajął jego miejsce i nie spuszczał ze mnie wzroku, który zaczął płonąć, położył dłoń na oparciu mojego krzesła. Kciukiem gładził moją skórę na odkrytych plecach. Przeszło mnie tysiące ciarek. Uwielbiałam jego dotyk. Aż przymknęłam powieki z rozkoszy.

– Przeżyłem w wyobraźni twojego ojca? – szepnął mi do ucha, składając na policzku lekki pocałunek.

Zaśmiałam się nerwowo. Gdyby tylko wiedział...

– Wciąż ma zamiar załadować ci kilo śrutu z wiatrówki w głowę, więc byłabym na twoim miejscu ostrożna i nie całowała mnie publicznie – powiedziałam, kiedy jego usta pojawiły się niebezpiecznie blisko moich warg. – Tym bardziej, że widział na YouTube pokaz twoich możliwości.

Szybko odsunął twarz i spojrzał na mojego ojca, który udawał, że nas nie obserwuje. Trzeba przyznać, że wychodziło mu to dość marnie.

– Jezu... – Taylor przecesał dłonią włosy w roztargnieniu. – Wisienko, tak mi przykro.

Pogłaskałam go po policzku z uczuciem. Uwielbiałam dotykać tej twardej, ogolonej szczęki i arystokratycznie wystających kości policzkowych. Jak mogłam żyć bez tego przez te wszystkie lata?

Niespodziewanie Taylor się wyprostował. Poczulałam ukłucie niepokoju, dostrzegając napięcie i niechęć malujące się na przystojnej twarzy. Mroczny gniew, który w nim tak często dostrzegałam, ponownie się pojawił. Podążyłam za jego wzrokiem. Patrzył na wysiadającego z taksówki mężczyznę. Blond włosy opadały mu zadziornie na oczy. Nie kojarzyłam go, ale najwyraźniej Taylor nie przepadał za nim i nie spodziewał się jego obecności tutaj.

– Kto to? – zapytałam.

– Alan – wysyczał spomiędzy zaciśniętych niebezpiecznie zębów.

Odstawił powoli szklankę na stół, choć wiedziałam, że jest daleki do spokoju, który chciał wszystkim pokazać. Podniósł się, a mięśnie jego barków napięły się, jakby gotował się do walki.

– Taylor. – Chwycałam go za ramię i zgniotłam spojrzeniem. – Nie wiem, co jest między tobą a twoim bratem, ale nie rób burdy na imprezie mojego ojca. Jasne?

Przygryzł policzki od środka, ale skinął głową.

– Słowo – sapnął, ruszając do brata.

Nie pozwoliłam mu tak szybko odejść.

– Powiesz mi kiedyś, o co chodzi – upewniłam się. – Inaczej to, co jest między nami, nie będzie funkcjonować.

Wziął głęboki wdech i uśmiechnął się słabo.

– Masz to, Wisienko.

Na razie to mi wystarczało.

Patrzyłam, jak podchodzi do Alana i łapie go za ramię, odwracając od reszty gości. Jego brat był odrobinę niższy od Taylora oraz niesamowicie chudy. Wyglądał jak tyczka, która mogła ulecieć w powietrze przy mocniejszym podmuchu. Szeptali coś między sobą przez dłuższą chwilę, żywo przy

tym gestykułując. W końcu Taylor kiwnął głową przyzwalająco, na co Alan się rozpromienił i ruszył w kierunku mojego ojca, który poklepał chłopaka po plecach i zaczął z nim rozmawiać. Taylor wrócił do mnie, rzucając bratu ponure spojrzenia.

Wstałam.

– Wszystko okej? – zapytałam, kiedy stanął przede mną z dłońmi schowanymi w kieszeniach spodni.

Miał wciąż ponury wyraz twarzy, mimo usilnych prób uśmiechnięcia się.

– Ta... – westchnął. – Chciał się jedynie przywitać.

– Taylor...

– Powiem ci wszystko, ale nie teraz, okej?

Zgodziłam się, mimo że dręczyły mnie pytania. Od kiedy obudził się z krzykiem, nie przypominał Taylora, którego znałam. Zdawał się nie mieć wszystkiego pod kontrolą, jak to zwykle było.

Do końca wieczoru Taylor nie mówił zbyt wiele. Nie odstępował mnie na krok, wciąż dotykał moich pleców, kiedy rozmawialiśmy ze znajomymi ze szkoły i z Cultami, trzymał mnie za dłoń, i pomógł w sprzątanii, gdy tato udał się do sypialni, ale czułam przepaść, która się między nami pojawiła. Nie pił, choć widziałam, że miał na to ochotę. Musiałam jak najszybciej dowiedzieć się prawdy o dręczących go demonach.

Mówiłam poważnie: nie mogłam być z kimś, kto miał przede mną tajemnice.

## Rozdział 16

### Seven

Pieprzony Alan! Nie mógł sobie odpuścić? Nie, oczywiście, że nie mógł. Musiał wpieprzyć się w każdy aspekt mojego życia.

– Nie bądź na mnie zły – powiedział.

Nie poświęciłem mu nawet spojrzenia. Utkwiłem je w drodze. Jaguar mruczał przyjemnie, a drganie kierownicy zmuszało do skupienia się na niej. W tle z radia dobywały się ciche tony *Weak* grupy Seether. Miałem ochotę ustawić muzykę tak głośno, żeby nie słyszeć jego paplaniny.

– Po co przyjechałeś, Alan? – zapytałem.

– Mówiłem ci już – obruszył się. – Chciałem się przywitać.

– Pytam o prawdziwy powód.

Czułem na sobie jego spojrzenie. Wiercił mi nim dziurę w głowie, ale uznałem, że nie ma sensu się z nim pojedynkować. Im mniej ode mnie dostawał, tym lepiej. Chciałem go wyrzucić ze swojego życia.

– To jest prawdziwy powód, bracie – szepnął.

Walnąłem dłońmi w kierownicę. Miałem ochotę zrobić to samo z jego twarzą.

– Nie nazywaj mnie tak – warknąłem. – Nie jesteś moim bratem.

– Okej, Seven – odburknął zrezygnowany.

Przynajmniej tyle. Nie dążył dzisiaj do kłótni. No i był trzeźwy, co zakrawało na cud. Normalnie Alan nie odpuściłby sobie żadnego darmowego drinka, ale musiałem przyznać, że na przyjęciu Colina zachowywał się nad wyraz poprawnie. Nawet nie wchodził mi za bardzo w drogę i nie posłał Cheryl jakiegoś głupiego komentarza, kiedy przyszedł się przywitać. Był miły i uprzejmy, co tylko upewniło mnie w przekonaniu, że czegoś chciał. Alan nigdy nie był bezinteresowny.

– Nie waż się zbliżyć do Cheryl, jasne? – Postanowiłem przejść do sedna sprawy. – Nie pozwolę ci zniszczyć i tego.

– Jezu, Seven! – krzyknął, odwracając się do mnie. – Dlaczego uważasz, że w ogóle chciałbym do tego dopuścić?

– Może dlatego, że zawsze, gdy się pojawiaasz, wszystko się chrzani? – odparłem, ukazując zęby w ponurym uśmiechu.

Twarz Alana zbladła momentalnie. Pewnie mógłbym mieć wyrzuty sumienia, ale nie miałem. Między nami była przepaść i nic nie było w stanie tego naprawić. Jakikolwiek pozytywne uczucia, które kiedyś jeszcze do niego żywiłem, z biegiem lat wyparowały i pozostała jedynie nienawiść. Nie chciałem go przy sobie. Nie chciałem go w moim życiu, a już na pewno nie w tym, które planowałem z Cheryl.

– Już cię przeprosiłem – wyszeptał ze skruczą w głosie. – Gdybym mógł cofnąć czas...

– Ale nie możesz, Alan – przerwałem mu agresywnie. – Więc się zamknij i przyjmij do wiadomości, że jeżeli kiedykolwiek zobaczę cię w towarzystwie Cheryl bez mojej wiedzy, to wypierdolę cię z domu. Będziesz zdychać na ulicy, a mnie to nie obejdzie.

Nie odpowiedział. Milczał do końca naszej podróży, a ja ten jeden raz byłem mu wdzięczny. Łeb bolał mnie na samą myśl, że miałbym z nim dyskutować. Chciałem się go pozbyć z samochodu, wsiąść na motocykl i ruszyć przed siebie. Jak najdalej od Alana, jego gówna i wyrzutów sumienia.

– Kapuję – powiedział, kiedy zatrzymaliśmy się na wjeździe pod domem.

Wysiadł, nim zdążyłem wyjąć kluczyk ze stacyjki i ze spuszczoną głową poczłapał do drzwi. Nie poszedłem za nim. Nogi pokierowały mnie do garażu, gdzie stały ducati i moja stara ninja. Miałem w planach naprawienie jej, ale nigdy nie znalazłem na to czasu. Po tym, jak ojciec dorwał się do niej z kijem bejsbolowym w dłoni, nie nadawała się do jazdy. Stałem w drzwiach garażu i spojrzałem na rozłożony na części motocykl.

– Nie będziesz się więcej rozbijać po mieście motorem jak jakiś kryminalista! – krzyczał Taylor Senior. Jego twarz była czerwona z przepicia. Od kiedy matka zeszła z tego świata, było z nim tylko gorzej. – Nie zasługujesz na coś takiego jak motor!

– Jest mój – odparłem beznamiętnie, nie odwracając wzroku od naczyń, które myłem w brudnym zlewie. – Nic ci do niego.

Choć miałem osiemnaście lat i mogłem przyłożyć mu w twarz, nie zrobiłem tego. Nie byłem pewny, czy gdybym zaczął okładać go pięściami, to zdążyłbym się powstrzymać przed zabiciem go. Chyba miał tego świadomość, bo od jakichś dwóch lat nie podniósł na mnie ręki. Byłem wyższy, silniejszy i, w przeciwieństwie do niego, pełen gniewu, który miał podstawy, aby we mnie wrzeć.

– Och, doprawdy? – zaśmiał się chrapliwie.

Popiół z papierosa spadł na dywan. Nie przejąłem się tym. Popiół był najmniejszym problemem wykładziny w naszym domu. Od kiedy zobaczyłem, jak jeden z kumpli ojca rzyga na nią żółcią, przestałem chodzić w mieszkaniu bez butów. Cholera wie, co skrywało się pomiędzy włosiem.

– Jeszcze się przekonamy – warknął i ruszył w stronę sofy.

Klapnął na niej obok Alana, który oglądał kreskówki. Mój brat posłał mu nieśmiały uśmiech, a on poklepał go bez słowa po plecach. Rzygać mi się chciało, kiedy widziałem ich bawiących się w rodzinę bez problemów. Idealny tatuś i idealny synalek.

Rzuciłem ścierkę na blat zniszczonego stołu i przeszedłem przez salon do mojej sypialni. Ojciec i Alan nie mieli do niej wstępu, czego, o dziwo, przestrzegali. Było to jedyne pomieszczenie, w którym nie waliło papierosami i alkoholem. Ciemnoniebieskie ściany obklejone były plakatami moich ulubionych zespołów rockowych, a pod oknem stał stary, ledwie pracujący komputer. Odpaliłem go, by wejść na czat i popisać z chłopakami. Greg namówił matkę, żeby dała mu kasę na równie starego kompa, co mój. Francis większość czasu spędzał u Niexxa, więc teraz pewnie też tam był, a TZ lenił się na kanapie z laptopem na kolanach w sali kinowej w swojej wielkiej chacie. Z chęcią bym się z nim zamienił, i nie chodziło tu o bogactwo. Jego rodzice udawali, że TZ nie istnieje, co było sto razy lepsze niż zachowanie moich.

Nagle usłyszałem huk, który dochodził z garażu. Zamarłem, a w następnej chwili wiedziałem już, co się działo. Zalala mnie krew. Wybiegłem z pokoju. Na sofie nie było ani ojca, ani Alana. Wiedziałem, gdzie ich znajdę. Wbiegłem przez otwarte w kuchni drzwi do garażu i zaniemówiłem.

Ojciec walił kijem w moją maszynę. Odłamki plastiku ulatywały w powietrze. Olej lał się po posadzce z cementu. Alan stał w kącie, przypatrując się w totalnym oniemieniu. Przyciskał dłonie do ust, ale nie zwracałem na gówniarza większej uwagi.

Podbiegłem do ojca i walnąłem go w zęby. Zachwiał się od siły mojego ciosu, ale nie zaprzestał okładania motocykla kijem. Szamotaliśmy się, klnąc jeden na drugiego, aż odepchnąłem go na tyle, by nie mógł narobić więcej szkód.

– Wypierdalaj stąd albo cię zabiję, gówniarzu! – ryknął, wyciągając z kieszeni obdartych dzinsów scyzoryk.

Chwyliłem leżącą u jego stóp skórzaną kurtkę, na którą wydałem wszystkie zarobione w wakacje pieniądze, i zaczął ciąć ją na kawałki. Tego było dla mnie za wiele. Nim wybiegłem z garażu, kopnąłem go mocno w krocze, a on zgiął się wpół.

Nie patrzyłem, co dalej się działo. Wsiadłem na rower i pojechałem do Grega, który mieszkał najbliżej. Zostałem u niego na noc, wsłuchując się w pijacki belkot jego matki i posapywanie jakiegoś faceta, który pieprzył ją po drugiej stronie ściany. Greg spał jak zabity, przyzwyczajony do odgłosów, które były jego codziennością.

\*

Gdy wróciłem rano do domu, mój motocykl był kompletnie zniszczony. Ojciec najwyraźniej nie poprzestał na kilku ciosach kijem. Zdewastował go. Czuję gniew, jakiego jeszcze nigdy nie doświadczyłem. Miałem ochotę wejść do jego sypialni i poderżnąć mu gardło. Na szczęście nie zrobiłem tego. Kilka tygodni później odnalazł nas Kurt Lord. Wyjechaliśmy z Marientown do Los Angeles, gdzie zajęliśmy się nagrywaniem naszego pierwszego profesjonalnego krążka. To był ostatni raz, gdy widziałem ojca.

Nigdy nie odnalazłem strzępów mojej kurtki. Byłem pewny, że ojciec spalił je za domem w starej beczce po oleju. Ten człowiek chciał zniszczyć wszystko, co mnie dotyczyło. Alan był taki sam. Pieprzył mi życie na każdym kroku.

Podszedłem do ducati i bez zastanowienia wcisnąłem kask na głowę. Nie wiedziałem, dokąd chce się udać, dopóki nie wyjechałem na podjazd. Wtedy cel objawił mi się jasno przed oczami. Ruszyłem z zawrotną prędkością.

\*

Dwa kamyki nie wystarczyły. Podniosłem więc trzeci i rzuciłem. Trafił prosto w cel. Uderzył delikatnie w szybę okna w sypialni Cheryl. Nie pomogło. Spróbowałem z czwartym i rzuciłem nim w momencie, kiedy się uchyliło.

– Au!

– Jezu, Cheryl! – zawołałem szeptem. – Przepraszam!

Po chwili zobaczyłem jej piękną twarz. Masowała się dłonią po czole, w które niechcący trafiłem.

– Taylor! – jęknęła. Jej głos tuż po przebudzeniu był niesamowicie seksowny dzięki słodkiej chrypce. – Co tu robisz?

Uśmiechnąłem się szeroko, kiedy pomimo karcającego tonu, kąski jej wspaniałych, namiętych ust drgnęły w zadowoleniu.

– Przegapiliśmy twój pierwszy raz, kiedy wymykasz się z rodzinnego domu, Wisienko – wyjaśniłem. – Musimy to nadrobić.

– Jesteś niemożliwy! – zachichotała. – Daj mi chwilkę.

Zadowolony z uzyskanej aprobaty oparłem się o motocykl i cierpliwie czekałem. Pojawiła się kilka minut później ubrana w długi do kolan sweter i adidasy. W tym stroju wyglądała jeszcze apetyczniej niż w zwiewnej, białej sukience, którą miała dziś na sobie. Podbiegła do mnie, chwyciłem ją w ramiona i pocałowałem mocno.

– Cheryl Andrew – westchnąłem – czy ty jesteś naga pod tym skąpym wdziankiem?

Uderzyła mnie delikatnie w bark. Psotne iskry zabłyśły w niebieskich oczach.

– Jest środek pieprzonego lata. Oczywiście, że sypiam nago.

Przewróciłem oczami. Ja pierdołę! Ta kobieta potrafiła rozpalić mnie do maksimum.

– Mam nadzieję, że masz chociaż majtki, bo zabieram cię na przejażdżkę – oznajmiłam, podając jej kask.

Spojrzała z niepewną miną, ale przyjęła go posłusznie i wsunęła na głowę. Wsiadła na motocykl. Starąłem się nie myśleć o tym, że pod swetrem jest całkowicie naga, kiedy jej ramiona owinęły się wokół mnie, a na plecach poczułem ciepło jej ciała.

– Dokąd jedziemy? – zapytała przez mikrofon umieszczony w kasku.

– Zobaczysz. – Przekręciłem klucz w stacyjce i najciszej, jak to było możliwe, wyjechałem z podjazdu. – Chcę cię zabrać w jedno ważne dla mnie miejsce.

– Mogę to zaliczyć jako randkę?

– Dla ciebie wszystko, kochanie.

Zaśmiała się, a jej biust podskoczył na moich plecach. Wkleiła się we mnie jeszcze mocniej, kiedy wyjechaliśmy za miasto, a ja przyspieszyłem. Nie rozwinąłem takiej prędkości, z jaką zazwyczaj jeździłem. Wiozłem Cheryl i nie chciałem, by stała się jej krzywda. Poza tym miała odsłonięte nogi.

Kiedy brałem zakręty, czułem na sobie jej dudniące serce i mocniejszy uścisk ramion. Oddychała tak, jakby jazda nocą w ciszy na zabójczej maszynie była najlepszą rzeczą na świecie. Ta kobieta została stworzona dla mnie. Jej smukłe ciało dostosowywało się do mojego, kiedy przechylaliśmy się raz w prawo, raz w lewo. Jechałem już z pasażerem, ale jeszcze nikt nie zachowywał się jak ona. Nie czułem jej ciężaru czy sztywnych ruchów. Płynęła razem ze mną i miałem wrażenie, że najchętniej rozłożyłaby ręce i udawała, że leci.

– Uwielbiam motocykle – wyznała z pasją, a moje serce podskoczyło z radości. – Przyspiesz, Taylor!

Posłuchałem. Śmiała się głośno i z głębi serca, jakbym sprawił jej ogromną frajdę. Nie potrafiłem opanować uśmiechu, kiedy ją słyszałem.

– Szybciej! – zawołała. – Pokaż, co ta bestia potrafi!

Dałem jej to, czego pragnęła. Mknęliśmy szosą z prędkością ponad pięćdziesięciu mil na godzinę i obydwójce czuliśmy się tak, jakby za nami została pustka, a przed nami rozciągała się przyszłość pełna blasku i spełnienia. Gdy miałem blisko Cheryl, byłem kompletny i szczęśliwy jak jeszcze nigdy dotąd.

Zbliżyliśmy się do zjazdu z głównej drogi. Skręciłem i wjechałem na pokrytą utwardzonym piachem dróżkę. Zarzucało motocyklem, ale nam to nie przeszkadzało. Podobało mi się, jak przytula się do mnie jeszcze mocniej, żeby nie spaść z siedziska. Przejechaliśmy spory kawałek i w końcu znaleźliśmy się na małej, dzikiej plaży przy jeziorze. Cheryl westchnęła głęboko na widok roztaczającego się przed nami krajobrazu. Ściągnęła pośpiesznie kask, spod którego wysypały się jej jedwabiste włosy. Patrzyła z zachwytem.

– Pięknie tu – powiedziała.

Zgasilem silnik, nie wyłączając światła. Odłożyłem kaski na ziemię i wyciągnąłem z kieszeni kurtki telefon. Odszukałem *Set Me Free* Avenged Sevenfold i ustawiłem na tryb powtarzania. Chciałem zadbać o nastrój, skoro w końcu pozwoliłem sobie na randkę. Odłożyłem telefon i odwróciłem się do niej. Chwyciłem talię Cheryl, by po chwili wciągnąć ją piszczącą i chichoczącą na kolana. Siedziała okrakiem z dłońmi splecionymi na mojej szyi. Jej usta były tak blisko moich, że niemożliwością było ich nie pocałować. Sprawnym ruchem postawiłem motocykl na nóżce i oparłem się mocno nogami o ziemię.

Przyciągnąłem ją bliżej i wtapiając palce w jej włosy, pocałowałem. Nie był to taki rodzaj pocałunku, jakim obdarzałem ją do tej pory. Nie było w nim agresji, gniewu, żądania. Był powolny i namiętny. Badałem ją ustami, jakbym robił to po raz pierwszy w życiu. Westchnęła z rozkoszy. Jej miękkie i pełne piersi otarły się o mój tors i choć wciąż miała na sobie ten przekłety sweter, nie chciałem jej rozbierać. Pragnąłem delektować się nią w sposób, na jaki zasługiwała kobieta mojego życia. Powoli i z uwagą.

Jej język popychał mój, namawiając do erotycznego tańca, a ja pozwoliłem, żeby Cheryl nadawała rytm. Kciukiem toczyłem na jej plecach kólecza, ciesząc się, kiedy przywierała do mnie jeszcze bardziej. Była idealna. Miękka, zaokrąglona, kobieca. Pachniała tak samo, jak w moich wspomnieniach i wyobrażeniach.

– Jesteś moja, Cheryl Andrew – szepnąłem w jej usta.

– To już ustaliliśmy – odparła.

Przerwała pocałunek i objęła mnie w talii. Przytuliła policzek do mojej piersi i odetchnęła głęboko czystym powietrzem. Poczułem, jak zimne są jej uda. Chciałem ją chronić, choćby przed chłodem nocy, więc zdjąłem kurtkę i przykryłem jej nogi. Spojrzała z wdzięcznością, by po chwili skupić się na widoku, który mieliśmy przed sobą.

W oddali rozpościerały się światła niewielkiej przystani w Marientown i przejeżdżających od czasu do czasu aut. W niektórych domach wciąż włączone były lampy, a gdzieś widać było małe ogniska rozpalone na plaży. Byliśmy cichymi obserwatorami, gdyż niewielu miejscowych znało ten zakątek.

– Dlaczego to miejsce jest dla ciebie takie ważne? – zapytała.

Nabrałem ostro powietrza. Nie byłem jeszcze gotów, by zwierzyć się z problemów, które obecnie zaprzętały moją głowę, ale mogłem się wypowiedzieć z dawnych demonów. Wciąż były ze mną wszędzie, gdzie i ja byłem. Podążały za mną, ale nie miały już takiej mocy jak kiedyś. O nich mogłem opowiedzieć. Tak na początek, żeby sprawdzić, ile znieśnie i czy wciąż będzie chciała takiego wyrzutka jak ja.

– Przyjeżdżałem tu za każdym razem, kiedy moi rodzice urządzali awantury – powiedziałem ledwo słyszalnym głosem, gładząc ją po głowie i dociskając do piersi.

Nie chciałem, by teraz na mnie patrzyła. Bałem się, że jeżeli podniesie na mnie swoje jasne oczy, stchórze. Cheryl, jakby wyczuwała czego mi trzeba, wtuliła się we mnie jeszcze mocniej, choć do tego momentu nie wydawało mi się to możliwe.

– Kiedy oboje byli pijani i szukali kogoś, na kim mogli się wyżyć, pakowałem się na rower i jechałem tutaj – mówiłem, wciąż gładząc jej włosy. – Kiedy nie udało mi się uciec na tyle szybko, by



nie dostać batów od ojca, przyjeżdżałem tutaj lizać rany.

Szum wody ukoił odrobinę moje nerwy. Ciepło dłoni Cheryl, którymi mnie obejmowała, dodawało mi dowagi. Obnażając się przed nią, czułem się jak nastolatek. Ten zastraszonego dzieciaka o złamanym sercu i psychice. Przypominałem sobie te lata cierpień, kiedy na zewnątrz starałem się sprawiać wrażenie kogoś, kto ma wszystko pod kontrolą, ale w środku byłem tylko wystraszonego dzieckiem liczącym na to, że jego rodzice kiedyś przejrzą na oczy i je pokochają.

– Pamiętam jeden szczególny raz, kiedy złamał mi szczękę – wyznałem. – Miałem wtedy szesnaście lat.

– Boże – jęknęła, a ja poczułem, jak moja koszulka staje się wilgotna w miejscu, do którego przytula policzek. – Pamiętam to. Twój kumpel mówił, że pobiłeś się z kilkoma chłopakami z wrogiej nam drużyny futbolowej.

– Taaa – westchnąłem. – Wymyślili to, żeby ukrócić pytania. Ja pieprzę! Kocham tych facetów... Poprawiłem ją sobie na kolanach i mocniej otoczyłem ramionami.

– Prawda jest taka, że moi rodzice mnie nie kochali. Zawsze kochali Alana, a mnie traktowali jak bezpańskiego, zapchlonego psa, którego od czasu do czasu dokarmiali.

Pogłaskała mnie po torsie, pociągając nosem. Poczułem, jak powoli ociera policzki z łez i przez chwilę pomyślałem, że jestem dupkiem, bo cieszę się, że wylewa je nade mną. Jednak chciałem tego. Pragnąłem, by ktoś w końcu się mną przejął i mnie kochał, a jeśli dostałbym to od niej, to byłbym najszcześliwszym facetem na świecie.

– Zawsze po szkole przejeżdżałam rowerem koło twojego domu, choć było mi to bardzo nie po drodze – szepnęła zawstydzona. – Kilka razy widziałam, jak Senior ciągnie cię za rękaw albo uderza po głowie. Miałam wtedy ochotę zatrzymać się i kopnąć go w krocze.

Zaśmiałem się pomimo zaskoczenia wywołanego jej wyznaniem.

– Byłby mocno zdziwiony – zauważyłem.

Ująłem delikatnie jej podbródek i uniosłem twarz do jej. Patrzyła uważnie, a w łagodnych, błękitnych oczach odnajdywałem wszystko, czego tak bardzo pragnąłem.

– Dlaczego tamtędy jeździłaś, Cheryl?

Zawstydzona się, ale nie odwróciła wzroku.

– Cóż... – zawahała się.

– Powiedz mi.

Westchnęła, poddając się.

– Ponieważ, mimo przekonania, że mnie nienawidzisz, ja byłam w tobie po uszy zakochana – wyznała w końcu.

Gdyby serce mogło wyskoczyć z piersi, moje właśnie by to zrobiło.

– Szkoda, że nie wiedziałem tego wcześniej.

Gładziłem palcami delikatną skórę na jej policzkach. Chciałem cofnąć czas. Gdybym potrafił, nie zmieniłbym w swoim życiu nic prócz dwóch rzeczy. Nie pozwoliłbym odejść Cheryl. Porwałbym ją, nawet gdybym musiał. Druga wiązała się ze śmiercią Grega. Uratowałem go. Teraz, kiedy miałem Cheryl, nie pragnąłem śmierci, nie zostałbym przy pakowaniu sprzętu, nie zamieniłbym się z Gregiem, ale zabrałbym go ze sobą. Obaj byśmy żyli.

– Dlaczego wyjechałaś? – zadałem w końcu nurtujące mnie od lat pytanie.

Od kiedy dowiedziałem się, że uważała mnie za koszmar swojego życia, myślałem, że może zrobiła to z mojego powodu. Wyrzucałem to sobie, zadreżając się pytaniami.

– Matka powiedziała mi, że ojciec nas nie chce – wyznała, mrużąc przy tym powieki. – Kłamała, ale przekonałam się o tym dopiero niedawno. Ojcu wmówiła, że to ja nie mogłam żyć w tym mieście, a ja chciałam wrócić. Gdybym znała prawdę od początku: że ojciec mnie tu chce, a cała ta wyprowadzka to jedynie jej fanaberia, nigdy bym się stąd nie ruszyła. Całe moje życie było w Marientown – przyznała i zamilkła, by po chwili kontynuować. – Moja matka jest przebiegłą kobietą. Dba tylko o siebie. Zniszczyła moje życie. Próbowwała zrobić ze mnie dziewczynę z wielkiego miasta, choć wiedziała, że kocham nasze miasteczko.

– Wybacz, że to powtórzę, ale pieprzyć twoją matkę – skwitowałem.

Zaśmiała się głośno, odchylając do tyłu głowę.

– Tak, pieprzyć ją – przytaknęła, ale zaraz spochmurniała. – Mimo wszystko to nadal moja mama. Jaka by nie była, opiekowała się mną i wiem, że na swój pochrzaniony sposób chciała dla mnie dobrze. Chciałabym, aby była ze mnie dumna. Jej opinia zawsze będzie dla mnie ważna...

Cheryl odwróciła głowę i zatrzymała spojrzenie na rozpościerającym się przed nami widoku. Milczeliśmy, każde pochłonięte swoimi myślami, ale ta cisza nie była męcząca. Ona znowu tuliła się do mojego torsu, obejmując mnie w pasie, a ja z brodą opartą na jej blond głowie patrzyłem na wodę. W tym momencie nie było innego miejsca na ziemi, gdzie pragnąłbym być bardziej niż tutaj. Nawet blask scenicznych lamp nie sprawiał, że czułem się jak przy boku Cheryl. Patrzyłem na ciemne wody jeziora i migające lampki po drugiej stronie brzegu. Byłem w domu.

– Kocham cię, Cheryl – wymuskiło mi się, nim zdołałem zacisnąć zęby na moim nieposłusznym języku.

Drgnęła. Podniosła na mnie wzrok i przypatrywała przez chwilę, jakby doszukiwała się w tych słowach kłamstwa albo drugiego dna. Nie dziwiłem jej się. Po tym, co myślała na mój temat, oczywiste było, że z ostrożnością traktuje moje wyznanie.

– Cóż... – zaczęła ledwo słyszalnym głosem. – Mogę powiedzieć tylko tyle, że też cię kocham, Taylorze Juniorze Smith. Szalenie i od zawsze.

Uśmiechnąłem się kącikiem ust. Moja pierś urosła do kolosalnych rozmiarów. Czułem się tak, jakby radość miała rozerwać mnie od środka. Na dobrą sprawę nie potrafiłem nazwać tego, co się ze mną działo. Porównać to mogłem jedynie do rozpadnięcia się na miliony kawałeczków, które po chwili połączyły się w jedność – silną, szczęśliwą i cholernie zdeterminowaną, by nigdy więcej jej nie stracić.

Gdybym mógł, to zamieniłbym się w pieprzonego Hulka. Chciałem trzymać łapy przy sobie, ale nie byłem w stanie. Pragnąłem czuć ją na sobie i powtarzać, że kocham ją jak szalenie. Pocałowałem Cheryl. Namiętnie i delikatnie. Westchnęła w moje usta, a jej ciepły oddech zatańczył na moich wargach, sprawiając, że pierwszy raz od lat poczułem się żywy. Moje dłonie wspięły się po jej żebrach, wymuszając cichy śmiech.

– Mam łaskotki – powiedziała.

– Wybacz.

Przesunąłem dłonie w górę, by odnaleźć drogę do ciężkich, miękkich piersi. Gładziłem je powoli, a ustami sunąłem po delikatnej szczęce. Całowałem każdy skrawek jej twarzy, od ucha po kącik ust, do przymkniętych powiek i skroni. Złapałem za sweter i pociągnąłem do góry. Posłusznie podniosła rękę, pozwalając mi się rozebrać. W świetle księżyca jej opalone, a mimo to jasne ciało wyglądało jak wykonane ze srebra. Delikatne i całkowicie moje.

Zadrżała od powiewu chłodnego, nocnego powietrza niesionego znad wody. Zdjąłem kurtkę z jej ud i otoczyłem nią ramiona Cheryl. Wsadziła dłonie w za długie rękawy, a ja poczułem się jak pieprzony władca świata, widząc ją w moim ubraniu. Pamiętam, że Francis zawsze obserwował Charlie wygłodniałym wzrokiem, kiedy ta zakładała jego koszule, a ja zastanawiałem się, co on w tym widzi. Teraz już wiedziałem. To było niesamowicie seksowne, kiedy Cheryl była odziana we mnie.

Spojrzałem w dół i wybuchnąłem śmiechem.

– Przestań! – skarciła mnie z rozbawieniem, choć spłonęła na policzkach.

– To będą moje ulubione majtki, Wisienko – odparłem, nie mogąc powstrzymać głupkowatego rechotu.

Miała na sobie cienkie satynowe figi w kolorze jaskrawego rózu z nadrukiem tysiąca małych wisienek.

– To moje majtki do spania, Taylor! – krzyknęła zbulwersowana, a ja nie mogłem przestać się śmiać.

Już otwierała usta, zapewne chciała mnie ponownie skarcić, ale zamknąłem je pocałunkiem. Jęknęła, topniejąc w moich ramionach. Po kilku sekundach zaczęła niespiesznie bawić się moimi włosami. Jej ciało znów przywarło do mnie, piersi rozpląszczyły się seksownie na moim torsie, a ja zatopiłem się w jej słodkich ustach. Ciepła skóra Cheryl pod moją kurtką rozpaliała się na nowo, stając się zapalnikiem dla mojego podniecenia. Pragnąłem jej do szaleństwa. Jej serca, duszy i doskonałego

ciała. Miałem wrażenie, że spłonę żywcem.

Odsunąłem się od niej tylko na chwilę, żeby przeciągnąć przez głowę koszulkę. Aprobata w jej oczach na widok mojego ciała wystrzeliła moje ego w kosmos. Byłem wart jej spojrzenia, a to było więcej, niż kiedykolwiek pragnąłem. W dodatku kochała mnie, co wprawiło mnie w stan dziecięcego zachwyty.

Położyła dłonie na moim torsie, badając każdy napięty mięsień. Powiodła powoli palcami przez pierś po brzuch, na co spałem się jeszcze bardziej. Pogłaskała moje stare blizny, pamiątki po ojcu, mrużąc przy tym gniewnie oczy. Nie skomentowała tego. W zamian pochyliła głowę i pocałowała każdą z nich z czcią i czułością, jakich się nie spodziewałem. Odchyliłem twarz ku niebu. Patrzyłem na świecące jasno gwiazdy, delektując się dotykiem jej ust na skórze. Złapałem w garść jej włosy, kiedy do moich uszu dobiegł dźwięk rozpinanej sprzączki paska i uwalnianych guzików. Poruszyłem się niespokojnie, a szelest długich łańcuchów wpiętych za szlufki i objających się o metalowe części ducati wyrwał z mojego gardła cichy, kurewsko niemęski jęk.

Pochyliłem się, kiedy ujęła mojego penisa w dłoń i wydobyła go na wierzch. Podniosłem jej głowę i przyciągnąłem do ust. Całowałem ją, jakby nie było jutra. Posadziłem ją na sobie, czując w kroczu dotyk jej majtek. Była ciepła i mokra. I tak samo jak ja niecierpliwa, choć starałem się, jak mogłem, by tym razem kochać się z nią powoli i namiętnie.

– Pragnę cię do szaleństwa, Cheryl – wyszeptałem.

Kurwa! Tak bardzo chciałem się w niej znaleźć. Kochać ją ciałem i sercem. I wtedy przypomniałem sobie, że nie mam prezerwatyw. Wykorzystaliśmy mój zapas poprzedniej nocy, a wąpiłem, by Cheryl miała jakąś skrytkę w majtkach z wisienkami.

– Błagam – warknąłem, gładząc jej piersi – powiedz, że bierzesz pigułki.

Zaśmiała się grzesznie w odpowiedzi.

– Masz szczęście, Niki Sixxie.

Nie czekając dłużej, odsunąłem fragment zabawnych majtek na bok i uniosłem smukłe ciało Cheryl. Jednym ramieniem otaczającym jej talię opuściłem ją na siebie. Jęknęliśmy jednocześnie, gdy wypełniłem ją sobą. Czulem jedwab jej ciała, ciepło i pulsowanie. Wchodziłem w nią niespiesznie, a po skroniach spływały mi krople potu.

Ta kobieta mnie wykończy!

Kiedy wszedłem w nią cały, przestaliśmy się poruszać, żeby złapać oddech. Przytknąłem usta do jej mostka. Serce Cheryl dudniło mocno, czulem jego bicie na swoich wargach. Wibracja w moim ciele była niczym perkusja, wzmacniana uderzeniami basu, w którego rytmie pulsował mój członek i płynęła krew w żyłach. Czulem Cheryl głęboko pod skórą, jakby już wbiła się w mój krwiobieg. Moje serce toczyło ją, moją kobietę. Zacząłem się w niej poruszać. Wzdychała, ciągnąc mnie za włosy, a ja całowałem jej jędrne piersi, podgryzając sutki i delektując się słonym smakiem jej potu. Uczucie pocierania wewnątrz niej było niebiańskie. Mógłbym tego doświadczać do końca życia i nigdy bym się tym nie nasycił. Była wszystkim, czego chciałem i o czym marzyłem.

Położyłem ją ostrożnie, uważając, żeby nie uderzyła głową o kierownicę. Pochyliłem się, wszedłem w nią jeszcze głębiej i owinałem sobie jej smukłe nogi wokół pasa.

– Wygodnie ci? – zapytałem, dysząc.

– Coś mi się wbija w plecy, ale walić to – odparła z zamkniętymi oczami. – Nie przestawaj.

Proszę.

Nie miałem najmniejszego zamiaru, ale nie chciałem, by czuła jakikolwiek dyskomfort. Złapałem sweter zawieszony na jednym z końców kierownicy i upchnąłem pod jej plecami.

– Lepiej?

– Przestań gadać, Taylor! – warknęła zniecierpliwiona.

Wznowiłem ruchy bioder i wyprostowałem się. Patrzyłem na nią. Leżała na moim motocyklu, ubrana w skórę. Oczy miała zamknięte, a dłonie zaciśnięte na moich udach. Jej pełne piersi podskakiwały, kiedy w nią wchodziłem w powolnych, namiętnych ruchach. Była doskonałością nad doskonałościami. Z każdym kolejnym pchnięciem w ciasnym i ciepłym wnętrzu coraz mocniej zaciskałem palce na biodrach Cheryl. Każdy kolejny ruch doprowadzał mnie na skraj. Byłem na

krawędzi spełnienia. Wiedziałem, że dłużej nie wytrzymam, ale i ona była bliska upadku, rozbicia się i roztrzaskania o brzeg uniesienia.

– Cheryl, kochanie, nie wytrzymam dłużej – wyznałem. – Doprowadzasz mnie do szału.

Spojrzała na mnie namiętnie spod przymrużonych powiek, po czym położyła dłoń na moim policzku. Schyliłem się do jej ust. Chciałem nimi zawładnąć. Oddała pocałunek, szepcząc, abym nie przestawał i poddał się spełnieniu. Orgazm przetoczył się przeze mnie niczym burza. Jej paznokcie znalazły się na moich plecach, drapiąc mnie boleśnie w płomiennym uniesieniu. Czułem, że będę kurewsko dumny z tych szram, paradując przez kolejne dni bez koszulki, aby każdy je zobaczył.

– Cheryl! – krzyknąłem, dochodząc mocno.

Spazmy targają mną jeszcze wiele sekund po tym, jak oddałem jej całą swoją zawartość. Nie miałem dość. Dochodziłem długo i gdy w końcu nastąpił kres, nie mogłem złapać oddechu. Bezsilny opadłem na nią, kładąc czoło na jej piersi. Mój pot spływał po naszych ciałach. Wtarłem go policzkiem w skórę Cheryl.

– Uwielbiasz mnie brudzić swoim potem, prawda? – zapytała cienkim, zachrypniętym głosem.

– Prawda – przytaknąłem szczerze.

Robiąc to, miałem wrażenie, jakbym wcierał w nią mój zapach i oznaczał teren, który należał tylko do mnie.

– Kocham cię – sapnąłem niezdolny, aby się poruszyć.

– Ja ciebie też – odparła cicho. – Bardzo.

Leżeliśmy, patrząc na jezioro. Nie wiem jak długo. To, co się stało, będzie pierwszym dobrym wspomnieniem, które miałem zostawić w tym miejscu. Wcześniejsze przepełnione były bólem, irytacją i gniewem. Teraz będzie to moja szczęśliwa przestrzeń.

– Wyjdiesz za mnie? – zapytałem ni stąd, ni zowąd.

Zachichotała, gładząc moje włosy.

– Kiedyś na pewno.

To mi wystarczyło. Póki co. Będę naciskał na nią, aż się zgodzi. Wtedy włożę na jej palec pierścionek.

– Taylor?

– Tak?

– Dasz mi poprowadzić w drodze powrotnej? – spytała cicho. – Mam prawo jazdy na motocykl. Pierdolone piekło! Była dla mnie stworzona!

## Rozdział 17

### Cheryl

Kiedy Taylor przywiózł mnie do domu – po pięciu minutach jazdy ze mną jako kierowcą stwierdził, że prowadzę jak szatan i nie pozwoli nas zabić – ojciec już nie spał. Zastałam go siedzącego na tarasie, popijającego kawę i jedzącego śniadanie złożone z jajek i sałatki z ogórków oraz pomidorów, która została po wczorajszym przyjęciu. Spojrzał na mnie tak, jakby wiedział, gdzie byłam i co robiłam, a ja spłonęłam zawstydzona. Tak, nie był to temat, na który chciałam rozmawiać z ojcem, niezależnie od tego, jak dorosła byłam. On też nie chciał o tym mówić. Pokiwał jedynie głową, ale w końcu uśmiechnął się szeroko.

– Gdybyś miała szesnaście lat, prawdopodobnie dostałabyś szlaban – powiedział z rozbawieniem. – Ale masz ich już trzydzieści jeden, więc się zamknę.

– Idę się przebrać, tato, i zajmę się wysyłaniem wiadomości do dostawców – odparłam, nie reagując na jego zaczepkę.

Dwie godziny później, wciąż zakochana jak nastolatka, z sercem przepelnionym uczuciem szczęścia, zasiadłam w biurze do papierkowej roboty. W tym czasie Dylan wstała i pomogła ojcu – czy raczej wypełniała jego polecenia, bo on dostał zakaz robienia czegokolwiek – w uporządkowaniu zaplecza. Doskonale się bawili, o czym świadczyły dochodzące z dołu śmiechy i grająca głośno rockowa muzyka. Członkowie Lynyrd Skynyrd śpiewali o Alabamie, a ja postukiwałam stopą w rytm o dywan, przerzucając przy tym stosy papierów. Byłam bliska uporania się z zeznaniem podatkowym, kiedy mój telefon rozdzwonił się na całego.

Matka. Boże! Ta kobieta potrafiła zniszczyć nastrój.

– Tak? – powiedziałam, odebrawszy połączenie.

– Wciąż nie masz zamiaru wrócić do domu?

Zagryzłam szczęki ze złości. Naprawdę wiedziała, jak wyssać z człowieka resztkę szczęścia.

– Tak, matko, nie mam takiego zamiaru – odparłam, zaznaczając markerem kilka niejasnych dla mnie rachunków, o które chciałam zapytać tatę. – Jest mi tu dobrze.

Sapnęła, jakby nadal nie wierzyła, że podjęłam taką decyzję.

– Jesteś nieodpowiedzialna, Cheryl. Nie powinnaś tracić życia, mieszkając w tej dziurze i pomagając ojcu w utrzymaniu tego cholernego baru.

Wzięłam głęboki oddech, chcąc uspokoić nerwy. Nie miałam w planach się z nią kłócić lub na nią krzyczeć, ale wiedziałam, że jeśli zaraz nie przestanie, po prostu się rozłączę.

– Powiesz mi, dlaczego okłamałaś mnie i ojca?

W telefonie zapanowała cisza. Niestety, tylko chwilowa.

– O czym ty mówisz?

Usłyszałam w jej głosie niepewność. Wyprostowałam się w obrotowym, zdezelowanym fotelu ojca, patrząc na otwarte drzwi, gotowa zmierzyć się z rodzicielką.

– Tacie powiedziałaś, że nie chcę wracać na wakacje do Marientown, a mi, że to on mnie tu nie chce – odparłam, z trudem powstrzymując gniew. – Dlaczego nas oszukałaś?

– To dla twojego dobra, córeczko – wyjaśniła szybko. – Nie chciałam, żebyś marnowała sobie życie...

– Właśnie, matko – przerwałam jej, może trochę niegrzecznie, ale puściły mi nerwy. – To moje życie i zostaw je w spokoju. Nie wrócę do Illinois. Jestem tu szczęśliwa. Znalazłam chłopaka i mam się dobrze. A teraz żegnam!

– Cheryl!

– Nie krzycz na mnie, matko – warknęłam. – Zadzwoń do mnie, kiedy zrozumiesz, że chcę żyć na własnych warunkach. Do tego momentu lepiej milcz.

Rozłączyłam się. Już po sekundzie miałam wyrzuty sumienia, ale musiało w końcu do tego dojść.

Moja matka powinna była zrozumieć, że nie jestem już dzieckiem, nad którym miała kontrolę. Byłam dorosłą kobietą i miałam prawo sama decydować o swoim życiu.

Telefon ponownie się rozdzwonił. Zgrzytnąwszy zębami, odebrałam, nie patrząc na wyświetlacz.

– Powiedziałam ci, do cholery, że masz nie dzwonić! – warknęłam.

Po drugiej stronie panowała cisza.

– Nie, nie mówiłaś mi tego.

Taylor. Westchnęłam, czując przyjemne pieczenie między udami. Na sam dźwięk jego niskiego, zachrypniętego głosu przeszły mnie ciarki.

– Przepraszam – jęknęłam. – Myślałam, że to moja matka.

Usłyszałam, jak westchnął z ulgą.

– Nieźle mnie nastraszyłaś, Wisienko – powiedział. – Myślałem, że znowu coś przeskrobałem.

Uśmiechnęłam się smutno, słysząc udręczenie w jego głosie.

– Nie – zaprzeczyłam szybko. – Nie zrobiłeś nic złego. Wszystko jest dobrze.

– Naprawdę?

Zaśmiałam się głośno, opadając na oparcie fotela.

– Nawet lepiej niż dobrze – wyznałam.

– Cieszę się! – stwierdził. – Dzwonię, żeby się dowiedzieć, czy przyjdiesz na nasz koncert.

W nocy zapomniałem o to zapytać.

Koncert. Nie byłam na poprzednim tylko i wyłącznie z własnej winy. Tego nie zamierzałam przegapić. Chciałam zobaczyć na żywo, jak Taylor śpiewa i porusza się na scenie. Oglądałam filmiki na YouTube i wiedziałam mniej więcej, czego się spodziewać: ostrej jazdy i gołych piersi. To ostatnie odrobinę mnie martwiło, bo chciałam mieć go tylko dla siebie, ale wiedziałam, że zainteresowanie fanek było jedną z maszyn napędzających karierę Cultów. Gdyby nie seksualny pociąg do nich ze strony płci pięknej, zapewne nie dotarliby aż tak wysoko.

– Jasne! Za nic tego nie przegapię. Kiedy gracie?

– Dzisiaj. To nasz ostatni koncert, zanim zrobimy pauzę przed trasą po Europie.

Zrzedła mi mina. Musiałam porozmawiać o tym z Dylan i z ojcem. We wtorki w barze nie działa się zbyt wiele, jednak tata dopiero co wrócił ze szpitala i nie chciałam, żeby się przemęczał. Z drugiej strony nie mogłam przegapić koncertu. Tym bardziej że już za parę tygodni Taylor zniknie na trzy miesiące. Podzieliłam się z nim swoimi wątpliwościami.

– Dobrze – zgodził się z ociąganiem, a ja wyobraziłam sobie, jak ściąga brwi nad czarnymi oczami. – Daj mi znać, na czym stanie. Koncert zaczyna się o dziewiętnastej. Mamy trzy superty, więc wejdziemy na scenę dopiero koło dwudziestej pierwszej trzydzięci, ale chciałbym cię mieć blisko, zanim wszystko się zacznie.

– Okej.

– Kocham cię, Cheryl – rzekł z całkowitą powagą w głosie.

Przymknęłam powieki jednocześnie zadowolona, jak i zawstydzona jego wyznaniem.

– Ja ciebie też, Taylor.

– Pa, Wisienko.

– Pa!

Żadne z nas się nie rozłączyło.

– Rozłącz się! – zawołałam ze śmiechem.

– Ty pierwsza. – On także się śmiał.

– Dobrze. Pa!

– Pa!

Znowu żadne nie nacisnęło czerwonej słuchawki. Śmialiśmy się jak dzieciaki, którymi trochę się przy sobie czuliśmy.

– To niedorzeczne – westchnęłam.

– Zgadza się.

Nagle w jego telefonie coś zatrzeszczało. Zmarszczyłam brwi.

– O Boże! To Seven! Seven, kocham cię!

– Taylor? – zapytałam.

– Ej, kurwa! – krzyknął z oddali. – Oddaj mi ten cholerny telefon, młoda!

– Kocham cię! Seven!

Kilka damskich głosów krzychało w telefon. Musiałam odsunąć własny od ucha w obawie o utratę słuchu. Coś znowu trzasnęło w głośniku.

– Ja pierdolę, co za chaos! – warknął. – Przepraszam, Cheryl. Jestem w supermarkecie i natrafiłem na grupkę fanek. Jedna z nich wyrwała mi telefon.

Zaśmiałam się, słysząc z oddali krzyki kobiet i głos ochroniarza, który starał się wyprowadzić je ze sklepu.

– Muszę się do tego przyzwyczaić – powiedziałam.

– O tak, kochanie – przyznał zdrowo wkurwiony. – Jak cię poślubię, będą za tobą ganiać z pochodniami i widłami.

To wcale nie było zabawne i chyba musiał to zrozumieć, bo zaklął brzydko.

– Przysięgam, że gdybym mógł...

– Wszystko jest okej, Taylor – pospieszyłam z uspokojeniem go. – Wiedziałam, na co się piszę, decydując się na związek z tobą.

– Kocham cię do szaleństwa, Cheryl! – krzyknął. – Jesteś idealna. Ale teraz naprawdę muszę kończyć. Zbliża się kolejna grupka. Kurwa, nawet nie mogę kupić mleka bez całego tego gówna.

Pożegnałam się szybko i rozłączyłam. Przez kilka minut wpatrywałam się tępo w telefon i kręciłam głową w niedowierzaniu. Tak... cóż... Mam, czego chciałam. Mojego prywatnego boga seksu i gwiazdę rocka, za którym ugania się połowa świata. Nie zdziwiłabym się, gdybym naprawdę została spalona na stosie.

Wzięłam się w garść i zesłam na dół. Dylan zamiatała właśnie parkiet, a ojciec siedział posłusznie na krześle, sącząc sok z żurawiny. Minę miał nietęgą i chyba starał się coś wyjaśnić naszej barmance.

– Rzecz w tym – mówił – że nie jestem niepełnosprawny. Mogę pozamiatać.

– Rzecz w tym – przedrzeźniała go – że jak tylko ruszysz palcem, to opowiem wszystkim, że miałeś romans z pielęgniarką.

Ścisnęłam usta, by nie roześmiać się na widok jego zaskoczonyj miny. Mój ojciec od rozwodu nie spotykał się z żadną kobietą. Możliwe, że miał kilka krótkich romansów – nawet bym się cieszyła, gdyby tak było – ale nie przerodziło się to nigdy w nic poważnego. A przynajmniej ja nic o tym nie wiedziałam. Tato kochał moją matkę do szaleństwa i chyba nigdy się nie otrząsnął po jej odejściu. Szkoda, bo to dobry człowiek i przystojny facet. Wiele pań za nim szalało, a i jemu przydałby się ktoś, kto zadbałby o niego, umiał wieczory i nie był przy tym ani jego córką, ani barmanką, ani pijaną klientką.

– Nie mam żadnego romansu! – warknął.

– Ale miałeś zawał i na tym poprzestaamy – skwitowała Dylan i wywinęła piruet miotłą, zgarnęła kurz i piach na szufelkę, po czym odwróciła się do mnie. – Hej, Cheryl! Jak tam twoja nocna eskapada?

Tym razem to ja zbladłam, zupełnie jak przed chwilą ojciec. Oboje zaśmiali się na mój widok. Spiorunowałam tatę wzrokiem. Skutecznie, bo szybko odwrócił ode mnie spojrzenie. Zignorowałam pytanie Dylan, podeszłam do niego i usiadłam mu na kolanach.

– Co tam, Żonkilku?

– Taylor zaprosił mnie dzisiaj na ich ostatni koncert w Atlancie – powiedziałam.

– To chyba dobrze? – stwierdził, marszcząc brwi.

Przyglądał mi się w skupieniu, a ja po chwili przytaknęłam.

– Tak, to wspaniale – zgodziłam się. – Koncert jest dzisiaj.

– Więc idź – zachęcił. – Chyba nie potrzebujesz mojej zgody?

– Nie chciałabym zostawiać cię samego w barze. Wciąż nie doszedłeś do siebie.

Zazgrzytał zębami i posłał nam obu wściekłe spojrzenie. Dylan wciąż stała z miotłą i szufelką w ręku na środku parkietu.

– Nie jestem kaleki – stwierdził dosadnie. – Mogę zająć się barem przez kilka godzin.

– Ja też tutaj będę – dodała Dylan. – Eryk, Sam i Tony również. Usadźmy go w kącie i damy butelkę z mlekiem, jak będzie za bardzo gwiazdorzył.

Zaśmiałyśmy się, kiedy tata wydymał usta.

– Przysięgam, że dostanę z wami nerwicy – oznajmił i potarł dłonią skronie, ale nie wydawał się już taki zły, kiedy ponownie na mnie spojrzał. – Idź i baw się dobrze, okej? Nie musisz martwić się swoim staruszkiem, jest w doskonałej formie.

Żeby to udowodnić, napiął biceps, po czym podniósł mnie na rękach i podrzucił do góry, jakbym była trzylatką. Pisnęłam, ale zaraz skarciłam go, by się nie nadwyręzał i zażądałam, by postawił mnie z powrotem na podłodze. Uczynił to z ociąganiem, wpierv jeszcze raz mnie podrzucając.

– Widzisz? – zapytał. – Nic mi nie jest. Zdrow jak ryba.

– Jesteś wariatem, tato – oznajmiłam, przykładając dłoń do mocno bijącego serca.

– Takiego mnie kochasz najbardziej – skwitował, po czym wyszedł na taras, marudząc pod nosem coś o podlewaniu trawnika.

– Żadnego podlewania! – krzyknęła za nim Dylan, ale tylko po to, aby go odrobinę podrażnić. – Nie masz na to siły, Colin! Proszę pana, proszę usiąść!

– A właśnie, cholera, że mam! – odkrzyknął i biegiem ruszył przez ogród do pomieszczenia gospodarczego. – I nazwij mnie jeszcze raz panem, Dylan, a stracisz tę robotę!

Pokręciła na niego głową. Popatrzyłyśmy na siebie i wybuchnęłyśmy śmiechem.

– A więc – zaczęła, gdy podeszła do kosza na śmieci i wysypała do niego zawartość szufelki – ty i Taylor? To tak na poważnie?

Nigdy nie miałam problemu z rozmawianiem o uczuciach, ale sytuacja z Taylorem była dla mnie totalnie nowa. Wydawało mi się, że mówiąc o niej Dylan, stanie się prawdą, a nie byłam pewna, czy chcę opuszczać krainę fantazji. Poza tym, ona dopiero co rozstała się ze swoim chłopakiem, więc epatowanie szczęściem wydawało mi się nie na miejscu.

– Hej! – zawołała, widząc moje wahanie i złapała mnie za dłoń. – Bardzo się cieszę. Uważam, że świetnie do siebie pasujecie, choć darliście ze sobą koty na samym początku. Seven patrzy na ciebie, jakby był wечно na głodzie.

Ufff... Tak, żeby tylko wiedziała, jaki ten facet miał apetyt...

– O której zaczyna się koncert? – zapytała.

– O dziewiętnastej muszę być w Atlancie.

Dylan spojrzała na zegarek wiszący na ścianie i zmarszczyła brwi.

– Musimy wystroić cię do siedemnastej, żebyś zdążyła dojechać na czas. Wieczne korki są nie do zniesienia – oznajmiła, pociągnęła mnie za rękę i poprowadziła po schodach, a stamtąd do zajmowanego przez siebie pokoju.

– Co robisz?

Zdyszana stanęłam na środku sypialni, a przyjaciółka zaczęła wygrzebywać z nierozpakowanych toreb ubrania.

– Chyba nie chcesz iść na rockowy koncert w jednej ze swoich kreacji, prawda?

Spojrzała z powątpiewaniem na moją jasnoróżową sukienkę w stylu retro, którą przewiązałam w talii białą szarfą. Zmarszczyłam się. Tak, miała rację. Byłam raczej łagodną dziewczyną, jeżeli chodziło o styl ubierania. Choć słuchałam Slipknota i Kornu, wyglądem przypominałam raczej dziewczynę z sąsiedztwa z lat pięćdziesiątych.

– Taylorowi się podoba – mruknęłam.

– Jasne, że się podoba! – zgodziła się bez zająknięcia. – Ale od teraz jesteś dziewczyną gwiazdy rocka, Cheryl. Po domu możesz latać w swoich pruderyjnych sukienkach, ale na koncercie musisz pokazać jego fankom, kto tu rządzi. Będziesz rządzić?

– Zawsze rządzę! – zaśmiałam się i pozwoliłam, żeby przygotowała dla mnie kilka zestawów ubrań.

Godzinę później patrzyłam na nią z powątpiewaniem. Skakałam wzrokiem od jej zadowolonej twarzy do wieszaków i ułożonych na łóżku fatalaszek. Tak, fatalaszek. Inaczej nie mogłam tego nazwać. Ubrania były skape, w większości czarne, dziurawe i bez wątplenia bezpruderyjne. W życiu nie



miałam na sobie czegoś takiego.

– Jeśli chcesz znać moje zdanie, to będzie najlepszy wybór.

Wskazała na wieszak i wiszącą na nim sukienkę, tak krótką, że ledwo co zakrywały mi tyłek. Nie miała wielkiego dekoltu, za to plecy byłyby w niej nagie aż do kości ogonowej.

Uniosłam brew.

– Och! – zachnęła się. – Po prostu przymierz.

I nie czekając na odpowiedź, wcisnęła mi kieckę w dłonie, po czym wepchnęła siłą do łazienki przylegającej do jej sypialni. Westchnęłam żałościwie, ale rozebrałam się z mojego bezpiecznego wdzianka. Kiedy wyszłam z łazienki, Dylan klasnęła w dłonie z zachwytem. Leżała na łóżku, przeglądając modowy miesięcznik, a w oczach zabłyśły jej iskry szaleństwa.

– Wyglądasz jak rasowa dziewczyna rockmana! – zawołała, a ja nie byłam pewna, czy to dobrze.

Nie widziałam jeszcze siebie w lustrze, ale nie czułam się zbyt dobrze w przylegającym do ud materiale, który zdawał się wtapiać w skórę. Na szczęście byłam niższa od Dylan i sukienka zakrywała co trzeba. Nie miałam pojęcia, jak ona mogła paradować w tak skąpych ubraniach. Tyle tylko, że miała ciało modelki i pewnie wyglądała w nich jak dziewczyna z wybiegu.

– Jeszcze buty!

Jęknęłam na widok szpil, które wyciągnęła z szafy. Czarne botki wysadzone na obcasach cekinami były tym, czego nigdy w życiu sama bym nie kupiła. Spłonęłabym raczej żywcem, niż spojrzęła na nie w sklepie.

– Chyba sobie żartujesz? – szepnęłam na bezdechu.

Nie odpowiedziała, jedynie postawiła buty przede mną.

– No już! – Wskazała wzrokiem obuwie. – Hop, hop!

Obserwowana bacznie przez Dylan, wsunęłam stopy w botki. Zachwiałam się, gdyż nigdy nie nosiłam obcasów wyższych niż na trzy palce. Jeżeli nie połamię sobie nóg na koncercie, to chyba będzie to wydarzenie roku.

– Świetnie! – Dylan uśmiechnęła się niczym harpia. – A teraz makijaż.

Jęknęłam. To będzie czysta udreka.

\*

Jechałam do wypożyczalni aut, żeby oddać wynajęty samochód, i klęłam jak szalona. Dzięki Dylan wyglądałam nie tylko jak dziewczyna rockmana, ale też do złudzenia przypominałam jedną z psychoferek, którymi tak gardziłam. Miałam ciemny, ciężki makijaż i włosy spięte w lekkiego koka. Odmówiłam założenia kabaretek, które przyjaciółka uparcie chciała mi wcisnąć, ale już na zamienienie botków na wygodniejsze buty nie miałam szans. W tej kwestii Dylan była nie do przegadania. Buty leżały na siedzeniu obok, a ja prowadziłam w białych adidasach, które zupełnie nie pasowały do sukienki. Dylan wiedziała, co robi, kiedy wyrwała mi czarne baleriny i wcisnęła w dłonie stare all stary. Zdawała sobie sprawę, że nie zostawię ich na stopach.

Warknęłam i zatrąbiłam na idiotę, który zajechał mi drogę. Pokazał mi środkowy palec i odjechał usatysfakcjonowany.

– Fujara! – krzyknęłam przez otwarte okno.

Pięć minut później zaparkowałam przed wejściem do wypożyczalni. Z ulgą zauważyłam kilka taksówek po drugiej stronie ulicy. Będę musiała wziąć jedną, aby dojechać na stadion. Było parno i duszno, a lipiec dopiero co się zaczął. Słońce powoli zbliżało się ku zachodowi. W powietrzu wyczuwalny był zapach nagrzanego asfaltu i nadchodzącej nocy.

Chwyciłam torebkę oraz botki Dylan i ruszyłam do drzwi małego budynku. Weszłam do środka. Uderzył we mnie przyjemny chłód klimatyzacji. Za drewnianą, wyczyszczoną na połysk ladą siedział młody mężczyzna w okularach z modnymi oprawkami na nosie. Dzwonek nad drzwiami oznajmił moje przybycie, a on spojrzął uprzejmie, po czym zamarł z otwartymi ustami. Sos z kanapki, którą właśnie jadł, skapnął mu na spodnie.

A to wszystko dzięki Dylan!

– Dobry wieczór – przywitałam się, starając nie pokazać, że i dla mnie ten strój jest niedorzeczny.

– Dobry... – Mężczyzna zachłysnął się śliną. – W czym mogę pomóc?

– Przyjechałam oddać samochód.

Przytaknął głupekowato, wciąż nie odrywając ode mnie wzroku. Gapił się tak ponad minutę. W końcu spojrzałam znacząco na zegarek na moim nadgarstku. To zmusiło go do koncentracji na czymś innym niż moja kusa sukienka. Wytarł plamę ze spodni i obrócił się w fotelu do komputera.

– Poproszę o dokumenty – rzekł, starając się o profesjonalny ton.

Formalności i szybkie oględziny zajęły mu nie więcej niż piętnaście minut. Nim się obejrzałam, byłam gotowa do wyjścia.

– Ach, tak! – zawołał, gdy znajdowałam się już przy drzwiach. – Prawie bym zapomniał! Pan Taylor Smith zlecił przygotowanie dla pani podwózki na koncert.

Spojrzałam na niego zaskoczona. W moim sercu rozlało się ciepło. Taylor wiedział, że chcę oddać samochód. To pewnie dlatego dopytywał się, do której firmy muszę podjechać. Mamrotał coś o niebezpieczeństwie, taksówkach, gwałcicielach i psychopatach, ale nie pomyślałabym, że aż tak się nakręci i wynajmie coś dla mnie.

– Ale... – zawahałam się. – Nie będę miała kiedy odstawić kolejnego auta do pańskiej firmy. Nie mieszkam w Atlancie.

– To nie będzie konieczne – rzekł tajemniczo, po czym wyszedł zza biurka. – Proszę za mną.

Przeszliśmy przez parking zastawiony samochodami do wynajęcia. Moim oczom nagle ukazała się długa, czarna limuzyna. Zatkaną mnie na widok reventona z uniesionymi niczym skrzydła jastrzębia drzwiami. Takiego połączenia samochodu sportowego z limuzyną jeszcze nie widziałam.

– Szofer jest do pani dyspozycji przez całą noc – powiedział mężczyzna. – Dostaliśmy szczegółowe wytyczne i w pierwszej kolejności zostanie pani zawieziona na stadion.

– O matko! – To było wszystko, co przychodziło mi w tej chwili na myśl.

Zbliżyliśmy się do limuzyny, z której wyłonił się ubrany na czarno szofer. Był niewiele starszy ode mnie. Kiedy mi się przyjrzał, jego szczeka opadła do ziemi. Zalałam się różem na policzkach, w głowie poprzysięgając Dylan powolną i bolesną śmierć.

– To Vincent. Bedzie pani kierowcą.

Machnęłam do niego, a on zamrugał do mnie kilkakrotnie, po czym zamknął usta i pokazał dłonią, abym wsiadła do samochodu.

– Dziękuję – powiedziałam do pracownika wypożyczalni.

Powoli wsiadłam do środka. Drzwi opadły bezszelestnie, a ja zajęłam się podziwianiem wnętrza.

Boziu! Luksus, luksus i jeszcze raz luksus. Od ilości światełek, skóry i cytrynowego zapachu pasty do czyszczenia tapicerki nawet takiej dziewczynie jak ja mogło uderzyć do głowy. Cóż, będę musiała się do tego przyzwyczaić.

Wyjechaliśmy z parkingu i ruszyliśmy drogą 85 w kierunku stadionu. Dylan miała rację, mówiąc, że muszę wystartować wcześniej. Ruch na drodze w godzinach szczytu był denerwujący. Samochody przed nami wlokły się niemilosiernie. Poczułam uścisk w żołądku, kiedy zorientowałam się, że jest już wpół do siódmej. Nie mogłam się spóźnić. Chciałam odpokutować swoją nieobecność na poprzednim koncercie i być przy Taylorze, tak jak mnie o to prosił.

Kiedy w końcu przebiliśmy się przez korki i zjechaliśmy z autostrady, odetchnęłam z ulgą. Szok przeżyłam, który ujrzałam tłum przed stadionem – niemal powaliło mnie na kolana.

– Podjadę od tyłu – powiedział Vincent, patrząc na mnie w lusterku. – Ktoś będzie tam na panią czekał.

– Dziękuję – odparłam na wydechu.

Pomimo przyciemnianych szyb skurczyłam się, kiedy na widok ekskluzywnej limuzyny tłum zaczął skandować nazwę zespołu. Zapewne myśleli, że to jeden z Cultów. Odruchowo osunęłam się na kanapie. Nie chciałam, żeby mnie ujrzano. Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że przecież i tak nie jestem widoczna dla nikogo z zewnątrz. Miałam wrażenie, że półnagie kobiety oblepią cały samochód. Pomimo trąbienia kierowcy taranowały przejazd. Jak dla mnie – istne szaleństwo!

Dziesięć minut przed siódmą udało nam się dotrzeć do bramy odgradzającej parking dla zespołów od tłumy, który powoli wchodził na stadion. Zaparkowaliśmy między dwoma z czterech wielkich, lśniących autokarów z logo The Cult of Black, które wyróżniały się na tle mniejszych, należących do

muzyków z suportów.

– Będę tu czekał – oznajmił szofer.

Skinęłam głową. Wsiadłam z torebką i butami w dłoni i nie wiedziałam, co dalej ze sobą zrobić. Rozejrzałam się. Kilkudziesięciu mężczyzn w koszulkach z nadrukowanymi nazwami zespołów, dla których pracowali, biegało w tę i z powrotem, ale żaden nie zwrócił na mnie uwagi. Z oddali dobiegały dźwięki muzyki i krzyki fanów. Miałam już zamiar ruszyć przed siebie i udać się za kulisy, kiedy drzwi najbliższej stojącego autokaru otworzyły się z hukiem. W progu stał Niexx.

Dwie niemal nagie kobiety kleiły się do jego boków, śmiejąc się głośno z dowcipu, który opowiadał. Patrzyły na niego jak na kawał soczystego steku, choć same pewnie były na diecie złożonej z kiełków. Niexx zamilkł. Oblepił mnie spojrzeniem, które powinno być zarezerwowane dla jego towarzyszek. Po kilku sekundach mnie rozpoznał, wytrzeszczył gały i uśmiechnął się szeroko.

– Cheryl! – krzyknął, odpychając od siebie dłonie fanek. – Nareszcie! Seven pomału dostaje pierdolca!

Nie podszedł do mnie, tylko cofnął się do wnętrza autokaru i ryknął tak potężnie, że o mały włos czarne szyby w oknach nie powypadały.

– Seven! Cheryl tu jest!!!

Usłyszałam, jak coś spada na podłogę i uderza z hukiem. Ktoś zaczął krzyczeć, ktoś inny przeklinać, ale na całe szczęście były to jedynie męskie głosy. Towarzyszki Juliana popatrzyły na mnie nienawistnym wzrokiem, ale kiedy w drzwiach pojawił się Taylor, przestałam dla nich istnieć. On po prostu zepchnął je z drogi.

Zbiegał po schodkach jak szalony. Pierwszy raz widziałam go tak podekscytowanego i wydało mi się to niezwykle urocze. Zatrzymał się raptownie, kiedy jego spojrzenie padło na mój strój. Taksował mnie wzrokiem, a jego oczy ciemniały, choć wydawało się to już niemożliwe. Obliznął usta, a jego klata uniosła się w głębokim wdechu.

– Ja pieprzę... – jęknął.

Nim zdążyłam zapytać, czy nie wystroiłam się za bardzo, porwał mnie w ramiona. Wycisnął mi na ustach pocałunek godny bomby atomowej, która wybuchła w moim ciele. Jego dłonie złapały mnie za pupę i uniosły. Nogi owinęłam wokół jego pasa. Obcasy butów, które zmieniałam podczas podróży limuzyną, wbiły się w jego pośladki odziane w czarne dżinsy z dziurami na kolanach, na co zawarczał – tak, zawarczał – z zadowolenia. Oplotłam jego szyję ramionami, oddając pocałunek. Czułam, że niezmywalna szminka Dylan rozmazała się na naszych ustach. Nie żebym nad tym jakoś specjalnie ubolewała.

– Widzę, że cieszysz się na mój widok – zażartowałam, kiedy w końcu się od siebie odkleiliśmy.

– Sama zobacz – rzekł i przesunął mnie niżej po swoich udach, abym mogła poczuć, jak bardzo jest podniecony. – Kobieto, co ty masz na sobie? Chcesz, żebym doszedł w spodniach, tylko na ciebie patrząc?

Obrócił się ze mną w ramionach, minął zdziwione jego występem fanki i wkroczył po schodkach do wnętrza autokaru. O dziwo, było tu czysto i schludnie. Nie tak sobie to wyobrażałam. Myślałam, że Culci są bałaganiarzami. Spodziewałam się sterty brudnych skarpetek leżących w kącie, puszek po piwie walających się po podłodze i kondomów rozwieszonych na krzeselkach. Z tego, co wyczytałam w internecie, oraz sięgając pamięcią do czasów szkolnych, chłopcy nie byli jakoś specjalnie ułożeni. Przez większość czasu sprawiali wrażenie ludzi niezajmujących się czymś tak przyziemnym jak porządek, a jako gwiazdy rocka podobno byli królami imprez. To tutaj nie pasowało mi do image'u wiecznych chłopców, którzy wyrzucali telewizory przez okna hoteli oraz rozwalili połowę piętra penthouse'u podczas zorganizowanej przez siebie imprezy, przez co dostali dożywotni zakaz wstępu do Bellagio w Las Vegas.

Na długiej kanapie z czerwonej skóry zasiadał Francis, zajęty Charlie, która pomachała mi na przywitanie. Bardzo ją polubiłam. Była młodą, ambitną i niezwykle inteligentną kobietą, ale nie z rodzaju tych aroganckich i zimnych, choć mogłam sobie wyobrazić, że jako zastępca ordynatora kardiochirurgii potrafiła również być wredną suką dla dojrzałych i doświadczonych kolegów po fachu. Czuło się od niej niezwykle determinację i siłę, a kiedy mówiła o pracy, człowiek od razu zaczynał ją

szanować.

TZ, który siedział w fotelu przed telewizorem, obracał w palcach pałeczki ze wzrokiem skupionym na telefonie. Kiedy widziałam go ostatni raz, wciąż ścisnął go w dłoni, jakby na coś czekał. Miał minę człowieka głęboko nad czymś zamyślnego, choć tkwiąca na jego kolanach szatynka, ubrana w sukienkę jeszcze mniej pruderyjną niż moja, bardzo starała się zwrócić na siebie jego uwagę. Całowała go po szyi, zapewne szepcząc do ucha pikantne słówka, ale on pozostawał niewzruszony. Dopiero gdy ściągnęła z jego głowy czapkę z daszkiem i założyła na swoją, spojrzął na nią.

– Nigdy więcej tego nie rób – ostrzegł i zabrał swoją własność.

Szatynka wydeła usta, ale nie odsunęła się od niego. Niezrażona powróciła do zajmowania się jego szyją.

– Cześć! – zawołałam, ale nie dane mi było się z nimi przywitać, gdyż Taylor nawet się nie zatrzymał.

Usłyszałam tylko, jak odpowiadają i kątem oka zauważyłam wracającego do autokaru ze swoimi paniami Niexxa.

– Hej! – zawołał z pretensją w głosie. – Sypialnia jest moja, Seven!

– Zapomnij – odpowiedział Taylor i otworzył drzwi kopniakiem.

Tym samym ruchem zamknął je za nami, ucinając burzę przekleństw Juliana. Pisnęłam, gdy rzucił mną bezceremonialnie na łóżko o królewskich rozmiarach. Spojrzałam na czarne ściany, zabudowaną szafę i przytwierdzoną na stałe komodę, ale moja uwaga rozproszyła się, kiedy zobaczyłam, że Taylor przeciąga koszulkę przez głowę.

– Taylor? – zapytałam niepewnie. – Co robisz?

– A jak myślisz? – odparł nabuzowany, skopując buty i skarpetki ze stóp.

– Ale... – Przełknęłam ciężko ślinę, bo choć widok jego ciała podzielał na mnie jak z automatu, za drzwiami siedzieli członkowie zespołu i ich towarzyszki, którzy zapewne wszystko słyszeli. – Ale...

Rozpiął rozporek. Spodnie opadły mu do stóp. Ciężkie łańcuchy walnęły z hukiem o drewnianą podłogę.

– Myślisz, że wparujesz tu ubrana w tę piekielnie seksowną sukienkę i buty wprost z pornola, a ja pocałuję cię w policzek i nie będę dobierał się do twoich majtek? – wyrzucił z siebie jak z karabinu przez zaciśnięte szczęki, ledwo go zrozumiałam.

– Czyli przesadziłam? – pisnęłam.

Wywrócił oczami, wyszedł ze spodni i wdrapał się na łóżko niczym przyczajona puma.

– Jeśli nie taki miałś zamiar, to tak, przesadziłaś – powiedział i wsunął mocarne ramiona pod moje kolana, rozsuwając szeroko moje nogi. – Nawet sobie nie myśl, że pozwolę ci stać za kulisami w tej kiecce. Jeszcze cię ktoś porwie.

Zaśmiałam się zduszonym głosem, ale zaraz się zamknęłam, bo jego wzrok zatrzymał się między moimi nogami. Z gardła Taylora wydobył się jęk.

– Cheryl... – wystękał i jednym ruchem odsunął mi sukienkę pod sam pępek. – Gdzie do kurwy nędzy podziela się twoja bielizna?

Podniosłam się na łokciach, by na niego spojrzeć.

– Nie mogę nosić majtek do tej sukienki – odparłam tonem znawcy. – Jest za ciasna.

– Za żadne skarby świata nie pozwolę ci tak wyjść z tego autokaru – sapnął.

Padłam na poduszki, kiedy jego głowa pochyliła się, a sprawny język zaczął szybki taniec. Niekontrolowany jęk uszedł ze mnie, a myśli, które jeszcze przed chwilą krążyły wokół ludzi siedzących w saloniku obok za cienkimi drzwiami, rozproszyły się w drobny mak. Nie interesowało mnie już, kto nas usłyszy. Cała moja uwaga skupiła się na Taylorze i jego umiejętnościach.

– Och... Boże... – sapnęłam, gdy do języka dołączył smukły palec drażniący moją łechtaczkę.

Wygięłam plecy w łuk, czując pierwsze skurcze zwiastujące orgazm. Taylor był niczym burza przechodząca przez moje ciało. Był nieustępliwym tornadem, które miało tylko jeden cel: zniszczyć mnie i to w najlepszy z możliwych sposobów. Zaciśnęłam dłonie w pięści na miękkiej, delikatnej kołdrze z satyny. Byłam tak blisko, że aż odczuwałam ból. Nie mogłam dojść. Brakowało mi go w środku.

– Taylor... – jęknęłam prosząco.

W życiu nie posunęłabym się do błagania o orgazm, ale z Taylorem wszystko było inne. Bardziej skomplikowane, a zarazem o wiele prostsze. Złapałam go za twarde ramiona, ciągnąc ku górze. Nie oponował. Oderwał ode mnie usta i język i wciąż trzymając ramiona pod moimi kolanami, wyprostował się.

Wszedł we mnie jednym sprawnym pchnięciem. Zmiażdżył swoim ciężarem, który tak idealnie przygniatał mnie do miękkiego materaca. Jego usta odnalazły moje w szaleńczym pocałunku, a biodra uderzały z całą mocą. Był teraz czystą, męską siłą, której tak bardzo pragnęłam. Wypełniał mnie tak dobrze. Jakby nikt inny nie pasował do mojego ciała tak jak on. Zakręcił biodrami i dalej się poruszał, co doprowadzało mnie do szaleństwa. Natrafił na mój czuły punkt i napierał na niego niestrudzenie. Zadrżałam, a z moich ust wydobyło się mruczenie.

Pierwsza fala orgazmu zalała moje wnętrze niczym potężna powódź. Taylor wciąż mnie rozkosznie torturował swoim wielkim ciałem, doprowadzając raz za razem do kolejnych orgazmów. Nie wiem, ile razy doszłam, ale wiem, kiedy nadeszła jego kolej. Obserwowałam z uwagą, jak mięśnie na jego szyi napinają się, a nerw na skroni pulsuje coraz szybciej. Chłonełam całą sobą widok jego pięknej, mrocznej twarzy owładniętej przyjemnością. Platynowe włosy rozsypały mu się po czole, a z brody skapywał pot. Był jak wielki, starożytny wojownik. Męski, zuchwały. Arystokratyczne rysy twarzy Taylora nabrały ostrości, a prosty nos się zmarszczył.

Boże! Mogłabym go takiego obserwować do końca życia.

– Cheryl! – ryknął i runął w przepaść.

Moje ciało zacisnęło się wokół niego w kolejnym orgazmie. Czułam, jak pulsuje razem ze mną w spazmach, a jego ciepłe soki zalewają moje wnętrze. Dochodziliśmy długo i w całkowitym skupieniu.

Bez wątpienia był to najlepszy seks, jaki w życiu miałam. To było tak fantastyczne! Kiedy się skończyło, a Taylor wysunął się ze mnie, aby paść plackiem u mego boku, poczułam nieznośną pustkę. Chciałam, by wypełniał mnie przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Przez trzysta sześćdziesiąt pięć cholernych dni w roku. Oddychałam ciężko, starając się doprowadzić kołaczące serce do normalnego trybu. Tłukło się we mnie i przez chwilę miałam wrażenie, że odstanę zawału.

Taylor owinął rękę wokół mojej talii, a usta złożył w pocałunku na odkrytym ramieniu. Ciepły oddech łaskotał moją rozpaloną skórę. Jedna z jego długich, umięśnionych nóg przyszpiliła mnie do łóżka, jakby starał się powstrzymać mnie przed ucieczką. Zbędny trud. Nigdzie się nie wybierałam. Nawet gdybym chciała, to wątpię, czy udałoby mi się teraz stanąć na nogach. Drżały po tym przyjemnym wysiłku.

– Przepraszam, że zniszczyłem ci fryzurę i makijaż – szepnął.

Zaśmiałam się, a głos mi drgał. Wciąż brakowało mi tchu.

– I za to, że cię tak wykorzystałem – dodał po chwili.

Spojrzałam na niego spod przymrużonych powiek. Patrzył, jakby naprawdę było mu przykro.

– Jesteś głupi – powiedziałam z uśmiechem na ustach, na co uniósł brwi.

– Doprawdy?

Przytaknęłam. Obróciłam się z trudem na bok i objąwszy go w pasie ramionami, wtuliłam się w jego pokryte potem ciało. Zanurzył nos w moją szyję i westchnął głęboko.

– Boże, jak ja cię kocham.

Uśmiechnęłam się do siebie.

– Jeżeli tak okazujesz swoje uczucia, to nie mam nic przeciwko.

Poczułam na skórze, że i on się uśmiechnął.

– To dobrze – stwierdził łagodnym głosem.

Leżeliśmy tak przez niezwykle krótkie trzy minuty, kiedy w sypialni rozległo się pukanie do drzwi.

– Skończyliście już?

Usłyszeliśmy niecierpliwy głos Niexxa. Mimowolnie splonęłam rumieńcem. Boże, oni to wszystko słyszeli!

– Daj nam chwilę! – odrzyknął Taylor, po czym sturlał się z łóżka, marudząc pod nosem: – Nie ma tu za grosz prywatności.

– Jakby wcześniej ci to przeszkadzało – warknął Niexx z za drzwi.

– Niexx, do chuja! – ryknął Taylor, popatrując na mnie z przerażeniem. – Możesz się uprzejmie, kurwa, zamknąć?!

Julian zaczął kląć po niemiecku, jak to miał w zwyczaju, który znałam jeszcze z czasów szkoły. Po chwili usłyszałam jego ciężkie kroki oddalające się od drzwi.

Taylor spojrział na mnie z przerażeniem.

– Zawsze zaciągacie tu dziewczyny, pomimo że każdy może was usłyszeć? – zapytałam, gdyż naprawdę mnie to interesowało.

– Taaa... – przyznał niechętnie. – W trasie jest ciężko o odrobinę prywatności.

Zmarszczyłam nos, na co pochylił się do mnie i pocałował mocno.

– Ale od dzisiaj będę tu przyprowadzał tylko ciebie. Tylko z tobą będę się kochać.

Poczułam irracjonalną ulgę po jego słowach.

– Wszyscy będą nas słyszeć – stwierdziłam.

Uśmiechnął się w dziwny sposób, jakby taka perspektywa mu pasowała.

– Uwierz mi, i tak nikt nie pobije Charlie – zażartował. – Nie wiem, co Francis z nią robi, ale krzyczy tak, że mogłaby zagłuszyć nasz koncert.

Cóż, przynajmniej dowiedziałam się, że nie tylko mnie słyszano. To było w pewnym stopniu pocieszające, że ta inteligentna kobieta również musiała dostosować się do trybu życia swojego męża. Przynajmniej nie będzie mnie potępiać.

– Nie możecie korzystać z różnych autokarów?

Taylor wyprostował się i zaczął zbierać części swojej garderoby z podłogi. Wciągnął spodnie na goły tyłek, po czym usiadł na skraju materaca, aby zawiązać buty motocyklowe. W tym czasie zesłam z łóżka i zaczęłam poprawiać sukienkę.

– Zazwyczaj jeździmy dwoma – wyjaśnił. – Jeden dla nas i jeden dla naszych techników... Jest jeszcze przyczepa ze sprzętem, ale nie chciałabyś tam wejść. Zazwyczaj panuje tam totalny chaos, a wszystko przez to, że Gizzy, nasz główny realizator dźwięku, stosuje jakiś dziwny system układania kabli, w którym tylko on się orientuje.

Wstał z łóżka i podszedł do szafy, z której zaczął wyciągać ubrania. Jego nagie plecy były czystą rozkoszą. Umięśnione, napięte. Piękne. Wszystko w nim takie było. Przechyliłam się nad komodą, oparłszy brodę na dłoni. Nie mogłam oderwać od niego wzroku, kiedy się poruszał. Jakby miał zaraz zamienić się w dzikiego zwierza.

– Dwa kolejne autokary to nowy nabytek – kontynuował, nie zauważywszy mojego rozanielonego wzroku na sobie. – Lord, nasz menadżer, doszedł do wniosku, że jesteśmy teraz na tyle sławni i bogaci, że możemy sobie na to pozwolić. Ale nie będziemy z nich korzystać podczas najbliższej trasy po Europie. Głównie będziemy latać prywatnym samolotem.

Posmutniałam, przypominając sobie o zbliżającej się trzymiesięcznej nieobecności Taylora w moim życiu. Nie chciałam zostawać sama. Nie chciałam, by wyjeżdżał. Wiedziałam jednak, że to część tego, kim jest. Gwiazdą. Ot co.

– Będę za tobą tęsknić, kiedy wyjedziecie – wyznałam szczerze.

Zamarł i odwrócił się do mnie. Miał szok wypisany na twarzy.

– Jedziesz ze mną, Wisienko – rzekł, jakby to była oczywistość.

Tym razem to ja spojrziałam na niego zdziwiona.

– Nie, Taylor – odpowiedziałam. – Nie mogę zostawić ojca na trzy miesiące. Potrzebuje mojej pomocy.

Spochmurniał. Przypominał teraz nastolatka, którego tak bardzo się kiedyś bałam. Podszedł bliżej, ujął moją twarz w dłonie i patrząc mi prosto w oczy, pocałował lekko.

– Nie ma szans, że pojedę w trasę bez ciebie – oznajmił z siłą. – Dopiero co cię odzyskałem i nie jestem gotów zostawić.

– A ja nie mogę zostawić ojca. Dobrze o tym wiesz, Taylor.

Zacisnął szczęki. Obrzucił moją twarz swoim bezdennie czarnym spojrzeniem i chyba jakaś pocieszająca myśl wpadła mu do głowy, bo uśmiechnął się przebiegle.

– Coś wymyślę – mruknął.

Nie dał mi zaoponować. Cmoknął mnie przelotnie, po czym wrócił do szafy. Wyciągnął koszulkę z logo zespołu, długie do kolan szare szorty oraz czarne bokserki Calvina Kleina. Przewieszając sobie wszystko przez ramię, pochwycił moją dłoń i poprowadził na środek pokoju. Zdjął ze mnie sukienkę, nie omieszkując podotykać mnie po biodrach, żebrach i ubranych w stanik piersiach. Rzucił kiecę za plecy i wcisnął na mnie koszulkę, która sięgała mi do kolan. Chciałam go skarcić, ale on już oplótł mnie ramieniem, podniósł nad podłogą i wcisnął w swoje bokserki oraz spodnie.

– Co robisz? – zapytałam rozbawiona, kiedy pieczołowicie starał się ukryć moje ciało w swoich ubraniach.

– Powiedziałem ci już – mruknął. – Prędeż piekło zamarznie, niż pozwolę cię sobie ukraść, a w tej kiece każdy facet na tym koncercie zechce cię przelecieć. Nie ma szans, żebym spokojnie patrzył, jak oblepiają cię wzrokiem. Sam nie będę mógł się skupić na śpiewaniu, kiedy będę miał świadomość, że stoisz tam bez majtek.

Nie powiedziałam nic, tylko pozwoliłam mu się ubrać. Gdy skończył, zacmokał zadowolony. Pewnie wyglądałam jak jakaś sierota w za dużych ubraniach po starszych dzieciakach z sierocińca, ale było mi wszystko jedno. Założyłam stare all stary, które lepiej pasowały do tej kreacji. Za dużą koszulkę rozdarłam na boku i związałam w supełek. Odslaniała trochę brzucha i skórzany pasek, którym ścisnęłam spodnie w taliu, aby nie spadły mi z tyłka.

– O wiele lepiej – rzekł z przekonaniem. Podniósł swoją koszulkę z podłogi i zarzucił przez bark.

– Głodna?

W odpowiedzi mój żołądek zaburczał głośno.

– Okej – zaśmiał się. – Dobra odpowiedź.

Pociągnął mnie do drzwi.

Na kanapie, na której wcześniej zasiadali Francis z Charlie, teraz przebywał Niexx. Całował się z dwiema fankami, które bezceremonialnie wpychały mu dłonie w spodnie. Niemal potknęłam się o dywan, kiedy to zobaczyłam.

– Sypialnia jest twoja, Niexx.

Julian pokazał środkowy palec, nie unosząc przy tym na nas spojrzenia. Złapał dziewczyny pod pupy wielgachnymi ramionami i zaniósł piszczące do sypialni, z której przed chwilą wyszliśmy.

– Mam nadzieję, że chociaż zmieni pościel – powiedziałam, kiedy drzwi za nimi się zamknęły.

– Wątpię, żeby tym laskom to przeszkadzało – rzekł Taylor, szperając w lodówce. – Będą wniebowzięte na myśl, że któryś z nas tam wcześniej był i spocił się w pościeli.

Zmarszczyłam nos.

– To obrzydliwe – stęknąłem. – Mam nadzieję, że nie tarzaliśmy się w czyichś plemnikach.

Posłał mi półuśmiech. Wciąż nie wypuszczał mojej dłoni z uścisku.

– Ta pościel była dziewicą, Wisienko. A przynajmniej do momentu, kiedy ją rozdzwiczyliśmy.

Wywróciłam oczami, ale nie zauważył tego, bo właśnie zabrał się za przeszukiwanie szafek.

– Fanki to taki dziwny typ – stwierdził. – Im więcej naszych plemników na pościeli, tym lepiej się bawią.

Wzdrygnęłam się z obrzydzenia.

– Tak długo, jak ja nie muszę tego robić, jest mi wszystko jedno – skwitowałam.

– Nie martw się, dla ciebie zawsze będę zmieniać pościel.

Wyprostował się i popatrzył na mnie niezadowolony.

– Co? – zapytałam.

– Nie ma tu nic do żarcia. Musimy pójść do obozu.

Ruszyłam za nim, kiedy skierował kroki do wyjścia z autokaru.

– Obóz?

– Tak nazywamy kantyny dla zespołów, które ustawione są na backstage'u. My też musimy czasami jeść.

Trudno się z tym nie zgodzić.

Kiedy przechodziliśmy obok kokpitu kierowcy, usłyszeliśmy jęki i ciche posapywanie. Nim

zdążyłam się powstrzymać, zajrzałam za fotel pasażera i zamarłam. TZ siedział rozwalony jak król, a szatynka, która tak błagała o jego uwagę, pracowała nad jego penisem ustami.

Boże! Oni są szaleni i napaleni. Nic dziwnego, że są bogami rocka.

Nie mogłam oderwać oczu od tej sceny. Taylor był najprzystojniejszym facetem na świecie, ale jego kumpłowi też niczego nie brakowało. Nie miał na sobie koszulki, a jego pokryte tatuażami ciało było napięte z podniecenia. Był szczuplejszy i mniej umięśniony niż Taylor czy Niexx. Nie było na nim ani grama tłuszczu, tylko żelazne, szczupłe mięśnie. A jego penis... Cóż, TZ na pewno nie miał kompleksów. I chociaż zdawał się pobudzony do granic, nie zwracał uwagi na pochyloną przed nim kobietę. Wciąż był skupiony na telefonie.

Taylor zakrył moje oczy dłonią.

– Idziesz z nami coś zjeść? – zapytał kumpla.

– Nie widzisz, że jest zajęty? – warknęłam, starając się wyswobodzić z jego uścisku.

– Jasne – rzucił TZ jakby od niechcenia. – I tak nie mam nic lepszego do roboty.

Zamarłam. Co za dranie!

Walnęłam Taylora łokciem w bok. Jęknął i zabrał dłoń z moich oczu w momencie, kiedy TZ podnosił się z fotela i zapinał pasek. Jego „ofiara” patrzyła na niego ze złością.

– Ej! – krzyknęła. – Czy jest w ogóle szansa, żeby dostać tu orgazm?

– Niexx świetnie się bawi z twoimi koleżankami – rzekł Taylor, na co miałam ochotę walnąć go w biceps.

I po chwili zrobiłam to.

– Au! – krzyknął i spojrzał na mnie zdziwiony. – Co?

– Jesteście niemożliwi – warknęłam, ruszając do wyjścia. – Prawdziwi dranie.

Poszli za mną i wreszcie wyszliśmy na parking. Głośne dźwięki gitar dochodziły ze stadionu. Impreza trwała w najlepsze. Spojrzałam na zegarek. Za dwie godziny zacznie się prawdziwy koncert.

– Cheryl! – zawołał Taylor, złapał mnie za ramię i przyciągnął do swego boku.

Nawet nie zauważyłam, kiedy założył okulary przeciwsłoneczne. Bez koszulki, w spodniach opadających na biodra i ukazujących bardzo męskie wycięcie w kształcie V na jego brzuchu, wyglądał jeszcze lepiej niż nago. No, może nie lepiej, ale równie wspaniale. Patrzyłam na Taylora z nieukrywaną przyjemnością. Obok kroczył TZ.

– Te kobiety nie oczekują od nas dobrego traktowania, skarbie – rzekł Taylor, nie dając mi odejść choćby na krok. Równie dobrze mogłabym walczyć z górą, żeby się przesunęła. – Oczekują od nas seksu. Nie traktuj tego po feministycznym. Jesteśmy dla nich jak świeży towar, którym można się pochwalić. Jak nowa torebka. Jeśli chcesz być zła, to raczej na nie, nie na nas.

Zatkało mnie. Byłam zaskoczona takim sposobem rozumowania.

– Dokładnie – zgodził się TZ. – Jesteśmy dla nich jak zdobycze. Choć nie powiem, żebym się skarżył na takie przedmiotowe traktowanie.

Patrzyłam trochę z niedowierzaniem, ale po chwili stwierdziłam, że mają rację. Przypomniałam sobie te dziewczyny, które pojawiły się w barze przed ich poprzednim koncertem. Nie obchodziło ich, czy któryś z nich ma żonę lub dziewczynę. Chciały jedynie seksu z gwiazdami rocka. Ze swoimi idolami. Nie pragnęły mrocznego Taylora, inteligentnego Thomasa, charyzmatycznego Juliana, ani zgnębionego życiem Francisa. Pragnęły Sevena, Niexxa, TZ oraz Francisa, króla basowej gitary. Same były sobie winne, choć z trudem godziłam się na traktowanie ich w taki sposób.

Westchnęłam i, ku widocznej uldze Taylora, pozwoliłam poprowadzić się na backstage. Dzięki pomocy Richa, wielkoluda i szefa ochrony Cultów, przepchnęliśmy się korytarzem przez grupki fanów, którzy krzyczeli na widok Taylora i TZ. Rozdali kilka autografów i uścisków, popozowali do selfie i ruszyliśmy do zamkniętej dla publiki części stadionu. Technicy, członkowie innych zespołów, ich menadżerowie oraz partnerki i partnerzy muzyków zasiadali przy długich stołach, jedząc śmieciowe żarcie. Obsługa cateringu uwijała się w donoszeniu kolejnych porcji burgerów, steków i frytek oraz napojów.

Gdy tylko weszliśmy, oczy niemal wszystkich obecnych przeniosły się na nas. To znaczy na Taylora i TZ. Gwar odrobinę przycichł, a oni udawali, że tego nie zauważają. Stanęliśmy w kolejce do



bufetu. Rozmowy na nowo zawrzały, choć czułam spojrzenia ludzi na naszych plecach.

Członkowie The Cult of Black byli prawdziwymi gwiazdami. Od wydania ich ostatniego albumu minęło niewiele czasu, ale zostali już porównani do takich kultowych zespołów jak AC/DC czy Metallica, a swoją popularnością prześcignęli cholerną Lady Gagę, Beyoncé i wszystkie siostry Kardashian razem wzięte. Sam Niexx ogłoszony został drugim Jimim Hendrixem. Byli gigantami, i to w tak młodym wieku. Nie trzeba było słuchać ich muzyki, by wiedzieć, kim są. Nic dziwnego zatem, że członkowie innych zespołów marzyli, by być na ich miejscu, a kobiety pragnęły być w ich łóżkach. W dodatku wyglądali jak z obrazka, albo raczej mrocznego filmu porno.

– Co chcesz zjeść, Wisienko?

Rozejrzałam się w ofercie bufetu.

– Wezmę stek... I sałatkę z rukolą.

– Stek i sałatka – zamyślił się. – Stek brzmi nieźle, sałatka jest zbyt zdrowa – skomentował mój wybór.

Przesunęliśmy się w kolejce.

– Co podać? – zapytała młodziutka dziewczyna, wlepiając w Taylora i TZ wielkie oczy.

Miałam wrażenie, że zaraz zemdleje. Chyba nawet przestała na chwilę oddychać. Boziu... Zapewne wyglądałam tak samo jak to biedne dziewczę. Miałam jednak nadzieję, że się nie ślinię. A przynajmniej nie za bardzo.

– Średnio wysmażony? – Taylor spojrzał na mnie znad okularów, które zjechały mu na czubek nosa.

Potwierdziłam skinieniem głowy.

– Dwa... Nie... Trzy średnio wysmażone steki, podwójna porcja frytek, dużo keczupu, majonezu, i... – rozejrzał się po półmiskach – cztery kiełbaski. A dla mojej kobiety średnio wysmażony stek i sałatka z rukoli. Chcesz deser?

Patrzyłam na niego zaskoczona. Miał zamiar zjeść to wszystko sam?

– Nie, dzięki – odparłam, starając się nie widzieć morderczego wzroku, którym obdarzyła mnie dziewczyna z bufetu.

– Hmm... – Wyraźnie zmarkotniał. – Jak wezmę deser dla siebie, to pomyślisz, że jestem obżartuchem.

– Pomyślałam to już przy głównym daniu – zaśmiałam się.

– Więc nie będę udawał, że jest inaczej – westchnął. – Poproszę jeszcze dwa kawałki ciasta jabłkowego.

– Polewa waniliowa czy lody? – zapytało dziewczę.

Nie spodobał mi się sposób, w jaki wymówiła słowo „lody”.

– I to, i to.

Kiedy TZ zamówił dla siebie równie imponującą porcję, ruszyliśmy przez salę. Musieliśmy połączyć ze sobą dwa stoliki, żeby zmieścić te zapasy żarcia. Taylor i TZ jedli jak małe świnki, ale było to na swój sposób urocze.

– Hej! To moja frytka!

Taylor złapał TZ za rękę, kiedy ten próbował zgarnąć jedną z jego talerza.

– Przynieś sobie własne!

– Nie bądź marudą. Dam ci za to ziemniaczka z boczkiem – zaproponował TZ.

Taylor popatrzył na niego z przechyloną głową. Po chwili powoli wypuścił jego dłoń i skradł z talerza przyjaciela kilka ziemniaków.

– Miało być jeden za jeden! – oburzył się TZ.

Minutę później, kiedy rozpoczęły walkę na jedzenie, schowałam się pod stołem. Matko! Co za warchlaki!

– Hej! Kto rzuca żarciem?

To Niexx kroczył przez sam środek sali. Miał błogość wymalowaną na twarzy. Za nim podążali Francis z Charlie, trzymający się za ręce jak para zakochanych nastolatków. Pochód zamykało kilku techników. Uznając, że jest już bezpiecznie, usiadłam swobodnie. Dokładnie w tym momencie ziemniak

TZ trafił mnie w policzek. Taylor zaśmiał się jak diabeł i bezceremonialnie zlizął z niego tłuszcz.

– Blee... – mruknęłam, choć ścisnęłam pod stołem uda.

– Cheryl, nie rób mu dobrze przy tych wszystkich ludziach! – krzyknął Niexx.

Splonęłam rumieńcem. Oczy siedzących wokół ludzi skierowały się na mnie. Męskie w pragnieniu, damskie w zazdrości. Walnęłam Juliana w biceps, kiedy usiadł obok mnie.

– Zamknij się!

– Właśnie, Niexx – zawtórował mi Taylor. – Zamknij się i nie psuj mi zabawy.

Jemu też się oberwało za ten głupi komentarz.

– Jesteście gorsi niż dzieci, przysięgam! – stwierdziła Charlie, kręcąc głową.

– Cześć – rzucił facet z długimi blond włosami spiętymi na karku w kitkę. – Jestem Gizzy, realizator dźwięku – przedstawił się.

– Cheryl – odpowiedziałam i uściśnęłam wyciągniętą do mnie dłoń.

Pozostali mężczyźni byli specami od efektów. Rudy Bob, Łysy Simon i Lee – jak samo imię wskazuje, Amerykanin azjatyckiego pochodzenia – z dwoma kolczykami w jednej brwi. Każdy z nich przywitał się ze mną. Pomyślałam, że Taylor lub któryś z chłopaków musiał im o mnie mówić. Wątpiłam, że tak traktowali fanki Cultów. Raczej w ogóle nie zwracali na nie uwagi. Musiałam przyznać, że było to miłe.

– Mmm... Pycha! – rozkoszował się Niexx, choć trudno było stwierdzić, czy ma na myśli lody truskawkowe, czy siedzącą przed nami dziewczynę, która pochłaniała go spojrzeniem.

Oblizwał dokładnie łyżeczkę, nie spuszczać wzroku z kobiety. Charlie przewróciła na niego oczami i kopnęła pod stołem w goleń.

– Zachowuj się – powiedziała z lekkością, wypychając do ust kawałek kurczaka. – Nie chcemy burdy, jeżeli ta laska należy do któregoś chłopaka z innego zespołu.

Niexx przytaknął posłusznie, ale co chwila popatrywał na dziewczynę, która zaczęła kręcić się na krześle. Chyba było jej w tym momencie wszystko jedno, czy ma chłopaka czy nie.

– Za godzinę musimy być na backstage’u – poinformował Gizzy, który rozmawiał z Francisem i Taylorem. – Generalnie wszystko jest dopięte na ostatni guzik, ale chciałbym jeszcze posprawdzać parę rzeczy.

– Jasne, nie ma sprawy – odparł Taylor, a Francis przytaknął mu w ciszy.

Francis był tym członkiem zespołu, który nie mówił zbyt dużo. Od kiedy sięgam pamięcią, zawsze tak było. Otaczała go aura bólu, cierpienia i czegoś strasznego, choć jego spojrzenie odrobinę łagodniało, kiedy patrzył na Charlie. Nawet nie chciałam myśleć, jakie okropności go spotkały. W czasach szkoły wiele się o tym plotkowało, ale nikt nigdy nie wiedział, jaka jest prawda.

– Yo, Cheryl! Jesz swojego steka?

Nim się zorientowałam, Niexx świsnął mi żarcie sprzed nosa. Taylor wściekł się nie na żarty i ponownie rozgorzała walka na jedzenie.

– Są niemożliwi – zaśmiała się Charlie, kiedy razem wylądowałyśmy pod stołem.

\*

Rozejrzałam się po backstage’u i w roztargnieniu przeczesalam włosy, krzywiąc się, kiedy natrafiłam na – chyba już setny – zaplątany w nie kawałek frytki. Nigdy bym nie pomyślała, że na zapleczu przed koncertem może być tak gwarnie, duszno i tłoczno. Kilkunastu techników biegało z kąta w kąt, wypełniając polecenia Gizzy’ego, Boba, Lee i Simona, którzy wykrzykiwali rozkazy jak z karabinu maszynowego. Edd, spec od gitar, albo ich strun, marudził pod nosem, że nie chce wyjść na scenę i że jeśli zespół nie znajdzie sobie nowego gitarzysty rytmicznego do wyjazdu w trasę po Europie, to rzuci tę robotę w pizdu – to były dokładnie jego słowa.

Z miejsca go polubiłam. Ja chyba wymiotowałabym przez trzy dni z tremy, gdybym miała wystąpić przed wielotysięczną widownią. Trauma po popisach w chórkach kościelnych przekonała mnie, że nie nadaję się na światową gwiazdę, i chyba na gwiazdę w ogóle.

Groupies, które jakimś sposobem znalazły się za kulisami, błąkały się bez celu, popijając darmowe drinki. Culci nie byli już nimi zainteresowani. Nawet Niexx, który jeszcze pół godziny temu urzędował z nimi w garderobie, teraz miał minę ostrzegającą, że jeżeli którakolwiek odważy się do niego

podejść, to wywali ją na zbity pysk. W powietrzu wyczuwało się atmosferę napięcia oraz wyczekiwania, i nie pomagał w tym skandujący pod sceną tłum. Krzyczeli tak głośno, że czułam się, jakbym stała między nimi. Aż ciarki przeszły mi po karku. To było jednocześnie fantastyczne i przerażające.

Poczułam, jak czyjeś dłonie zacieśniają się na mojej talii. Spojrzałam przed siebie i uśmiechnęłam się delikatnie. Taylor siedział na jednym z wielgachnych głośników. Oczy miał zamknięte, twarz poważną i skoncentrowaną. Wsłuchiwał się w tłum, jakby krzyki, gwizdy i sporadyczne oklaski działały na niego uspokajająco. W lewym uchu miał słuchawkę, druga leżała obok na głośniku.

Nie wyglądał inaczej niż zwykle. Wciąż miał na sobie dziurawe spodnie z łańcuchami i wymiętoloną przeze mnie koszulkę. Mimo to, kiedy siedział na backstage'u zatopiony w swoich myślach, wydawał się całkowicie inny od Taylora, którego znałam. Biła od niego aura pewności siebie, seksu i tej dziwnej magii, którą mieli w sobie tylko muzyczni giganci. Był niczym nieosiągalna dla nikogo gwiazda na niebie.

Dotknęłam miejsca na jego piersi, gdzie biło serce, aby upewnić się, że to wciąż on. Otworzył oczy i uśmiechnął się. Jego dłonie na mojej talii zacisnęły się jeszcze bardziej, gdy wciągał mnie pomiędzy swoje uda. Nogi skrzyżował w kostkach.

– Są bardzo głośni – powiedziałam, wskazując brodą na scenę za jego plecami. – Już nie mogą się doczekać.

– Zawsze tacy są – przytaknął. – Ja też nie mogę się doczekać.

– Bardzo to kochasz, prawda?

Znów się uśmiechnął, ale w inny sposób niż poprzednio, i złożył na moich ustach delikatny pocałunek. Zakręciło mi się w głowie.

– Nie tak bardzo jak ciebie – szepnął.

– I tak byś nie zrezygnował dla mnie z tego życia – stwierdziłam, na co momentalnie zbladł. – Nie martw się, nie oczekuję tego od ciebie. Jestem dumna z tego, kim jesteś. Jestem dumna z ciebie, Taylor.

Jego pierś uniosła się zuchwale, kiedy ponownie mnie pocałował.

– Kocham cię nad życie – rzekł.

Pogłaskał mnie po policzku i przyłożył czoło do mojego, zamykając moje spojrzenie w swych czarnych oczach. Spoważniał i posmutniał, kiedy obok nas przeszedł TZ.

– Co jest? – zapytałam.

– Martwię się o niego – westchnął i wskazał brodą na plecy Thomasa.

TZ wciąż wpatrywał się w telefon, a jego szczęki zacisnęły się z frustracji. Skrzywiłam się, słysząc, jak w jego karku głośno strzykają kręgi.

– To do niego niepodobne, nigdy się tak nie zachowywał – mruknął Taylor, nieświadomie gładząc moją szyję kciukiem. – Zazwyczaj przed koncertem nie można go ściągnąć z kobiet. Rozładowuje stres przez seks, ale dzisiaj... Jest jakby nieobecny.

– Martwisz się, że nawali?

Spojrzałam na TZ, który potarł w roztargnieniu głowę pod czapkę. Była inna niż ta, którą zwykle nosił.

– Martwię się, że coś go trapi – odparł Taylor, całując mnie w skroń. – TZ ma tendencję do zamartwiania się na zapas. Jest typem obrońcy, który przejmuje się wszystkim i wszystkimi. Zawsze chce uchronić ludzi, którzy są dla niego ważni, przed kłopotami. To jego najlepsza cecha, ale czasami, kiedy gra bohatera, zapomina o sobie i własnych uczuciach. Nie chcę po prostu, żeby został zraniony, a kiedy tak się zamartwia... Cholera... To mu nie służy.

Ponownie zerknęłam na Thomasa. Teraz miał wkurwienie wymalowane na twarzy. Nie widziałam w nim wcześniej tego człowieka, o którym mówił Taylor, ale też nie znałam go aż tak dobrze, by móc to ocenić. Wiedziałam, że to dzięki niemu Culci w ogóle powstał i mieli szansę zaistnieć w świecie rocka.

– Chcesz, żebym porozmawiała z nim po koncercie? – zaproponowałam.

Taylor spojrzał na mnie z wyrazem twarzy, którego nie potrafiłam zinterpretować. Struchlałam.

Nie chciałam się wtrącać w ich sprawy, ale nie mogłam patrzeć, jak TZ się męczy. Był szalony, chyba najbardziej zwariowany z całej grupy. Jego legendarne popisy po pijaku zostały zapisane w księdze rekordów Guinnessa. Jednak kiedy tak na niego patrzyłam, widziałam męczyznę strudzonego życiem.

– Mogłabyś? – zapytał Taylor. – Po koncercie Lord organizuje małą imprezę w Hiltonie. Musimy się tam pojawić wszyscy, bo będzie to praktycznie darmowa promocja dla naszej trasy i zapowiedź nowego albumu. Będą dziennikarze z „Rolling Stone” i kilku celebrytów. Może wtedy udałoby ci się z nim pogadać.

Przytaknęłam.

– Postaram się z nim pomówić.

Taylor ujął moją twarz w dłonie i ucałował powieki, nos oraz kąciki ust.

– Mówiłem ci już, że cię kocham?

– Jakieś sto razy – zaśmiałam się. – Ale miło to znowu usłyszeć.

Nagle wyprostował się, wsłuchując w głos w słuchawce. Zeskoczył z głośnika i wycisnął na mych ustach pocałunek, który posłał impuls do moich majtek, a właściwie jego slipek.

– Muszę iść – poinformował, wkładając w ucho drugą słuchawkę. – Zaczyna się.

Poruszył zabawnie brwiami i pociągnął mnie do schodków prowadzących na scenę.

– Rich znajdzie ci najlepszą miejscówkę. – Wskazał brodą na szefa ochrony, który widząc to, podszedł do nas. – Znajdź jej miejsce bez tych rozwydrzonych grupies, żeby mogła popatrzeć na swojego przyszłego męża.

Rich był facetem, który nie mówił zbyt dużo, ale za to palił jak szalony. Nie wiedziałam, jak znajduje czas pomiędzy paleniem a zajmowaniem się moimi chłopakami. Cóż, byli moi. Już ich uwielbiałam.

– Jasne, Seven. Się robi – odparł, a wielka wytatuowana tarantula na jego szyi się poruszyła.

Wzdrygnęłam się na ten widok. Nie lubiłam pajaków. Już miałam zamiar odejść, kiedy Taylor pociągnął mnie w swoje ramiona.

– Buziak na szczęście?

Wyszczrzyłam się w szerokim uśmiechu i pocałowałam go mocno. Fanki za moimi plecami zajęczały. Sorry, dziewczyny. Jest tylko mój. Na wieki wieków.

– Połam nogi, kochanie – powiedziałam, pierwszy raz nazywając go tak pieszczotliwie.

Jego reakcja powiedziała mi, że spodobało mu się bardzo.

– Do zobaczenia.

Charlie, która już wcześniej wylewnie pożegnała się z Francisem, złapała mnie pod ramię i poprowadziła za Richem. Przeszliśmy przez cały backstage aż do podwyższenia sceny odgradzonego czerwoną taśmą z wiszącą na niej kartką z napisem „Sektor dla VIP-ów”. Rich uniósł taśmę ponad naszymi głowami, wpuszczając na pochłonięty przez ciemność kawałek przestrzeni.

– Byłaś kiedyś na takim koncercie? – zapytała Charlie, podając mi jedno z piw ustawionych na małym stoliku.

Przyjęłam je z wdzięcznością. Zaszło mi w gardle z nerwów.

– Nie, nigdy – wyznałam szczerze, czując się przy tym niesamowicie głupio.

– Ja też nigdy nie chadzałam na koncerty, dopóki nie spotkałam Francisa – powiedziała ze zrozumieniem. – Zawsze byłam zbyt zajęta studiami, aby mieć na to czas.

– Mamy chwilową obsuwę – rzekł Rich, przyciskając dłonią słuchawkę tkwiącą w jego uchu. – Jakieś pięć minut.

Nie ruszył się z miejsca przed taśmą. Prawdopodobnie miał za zadanie pilnować naszego bezpieczeństwa, ale i tak skanował wzrokiem jastrzębia przestrzeń dookoła.

Popatrzyłam na Charlie z zainteresowaniem. W obcisłych spodniach moro i ledwie zasłaniającym pępek topie nie przypominała pani doktor, którą była. Bez kitla zdawała się o wiele młodsza. I piękna jak marzenie. Rude sprężynki jej puszystych włosów przypominały ogień. Była typem kobiety, której nienawidziło się za sam wygląd, ale kiedy poznawało się osobowość, charyzmę i widziało, jak bardzo kocha swojego męża, nie sposób było jej nie polubić.

– Jak się poznaliście? – zapytałam, nim zdążyłam się ugryźć w język. – Przepraszam. Nie

chciałam być wścibska.

Charlie nie zdawała się – dzięki Bogu! – zła na to pytanie. Upiła łyk piwa i zapatrzyła się przed siebie z rozmarzeniem.

– Miałam dyżur na izbie przyjęć, kiedy przyjechali całą zgrają – zaśmiała się. – Wtedy pracowałam jeszcze w Chicago. To był dzień urodzin Francis. Pobili się w klubie z jakimiś chłopaczkami z uniwersytetu. Taylor miał rozbitą brew, Julian złamane żebro, Thomas zgnieciony nos, a Greg guza wielkości jajka na głowie. Jedyne Francis nie odniósł większych obrażeń. To była noc jak jedna z wielu w tym wielkim mieście. Pełno wypadków i niewielu lekarzy. Zajął się nimi wszystkimi. Poskładałam do kupy i poszłam do swojego gabinetu.

Westchnęła, a ja upiłam łyk z butelki, wsłuchana w jej opowieść.

– Miałam za sobą ponadpięćdziesięciogodzinny dyżur. Z małymi przerwami na kilka minut snu i posiłki – skrzywiła się, choć mogłam dostrzec, że była z siebie dumna. Niewątpliwie miała ku temu powód. – Akurat planowałam zjeść późną kolację, gdy Francis wparował do gabinetu. Już wcześniej zauważyłam, że patrzy na mnie jak na opakowanie lodów w ulubionym smaku.

Zachichotałam, kiedy Rich popatrzył na nas kątem oka i uśmiechnął się półgębkiem.

– Rich zna tę historię – wyjaśniła Charlie z rozbawieniem.

– Szukałem go po całym szpitalu przez trzy godziny – rzekł, dalej nie odrywając wzroku od sceny, po której biegali technicy.

– Nie sprzedaj faktów – zganiłam go rozbawiona. – Chcę usłyszeć każdy szczegół.

Rich podniósł dłonie w kapitulacyjnym geście, a Charlie przechyliła się przez taśmę i cmoknęła go w czoło. Przewrócił oczami, ale nie był w stanie się nie uśmiechnąć.

– W każdym razie – kontynuowała – wpadł tam. Bez pukania. Akurat zdejmowałam z siebie spodnie lekarskie zakrwawione przez ich rany. Oczywiście już wcześniej zauważyłam, jak bardzo jest przystojny.

Wytrzeszczyłam na nią oczy, ale nie śmiałam jej przerywać.

– Stał w progu, obciął mnie spojrzeniem i pierdolnął drzwiami tak, że aż dziwne, że nie wypadły z zawiasów. – Dla uzyskania lepszego efektu Charlie zrobiła teatralną pauzę, a ja niemal skręcałam się z ciekawości. – Spojrzał na mnie tak, że nogi się podę mną ugięły. Reszty możesz się domyślić... Wiesz, jacy oni są, gdy czegoś chcą. Trzy godziny później, całkowicie nie wierząc w to, co robię, pakowałam swoje rzeczy do kartonów, żeby wyprowadzić się z okropnej kawalerki, którą wynajmowałam. Była trzecia nad ranem. O dziewiętej trzydzięci byłam już jego żoną.

Patrzyłam na nią z szeroko otwartymi ustami. Nie mogłam w to uwierzyć!

– I ty... – zająknęłam – tak po prostu... wyszłaś za niego?

Dopiła piwo i sięgnęła po drugie. Wychyliłam swoje duszkiem, choć nigdy tak szybko nie piłam, i zrobiłam to samo, co ona.

Charlie wzruszyła ramionami.

– W ciągu sześciu godzin opowiedział mi o sobie wszystko – rzekła ze smutkiem w głosie. – A ja nie umiałam zrobić niczego innego, jak przy nim być. I kochać go. To była najbardziej szalona rzecz, którą zrobiłam w całym moim poukładanym życiu, i nie żałuję niczego. Jest całym moim sercem.

Chciałam powiedzieć coś mądrego, ale w tym samym momencie Rich krzyknął do nas na znak rozpoczęcia koncertu. Spięłam się, a moją całą uwagę pochłonęła scena, którą spowijała ciemność nocy.

– To będzie prawdziwy show! – zawołała Charlie. – Dadzą czadu!

I jakby na potwierdzenie tych słów, w totalnej ciszy zabrzmiały dwa przeszywające pociągnięcia na gitarze. Tłum zawył okrutnie, a mnie przeszły ciarki. Kolejne, tym razem szybkie i dudniące tony gitary rozdarły noc. Światła zawirowały do rytmu, by po chwili rozbłysnąć całą swoją mocą. Taylor ryknął w mikrofon, na co podskoczyłam zarówno w oszołomieniu, jak i podnieceniu. Jego głos przypominał ten, który wydawał z siebie, kiedy dochodził. Zdążyłam już to poznać. Włoski na przedramionach stanęły mi dęba, a oczy niemal wyszły z orbit.

Wytwornice ciężkiego dymu pracowały pełną parą. Czułam duszący zapach, ale nie przeszkadzało mi to zbytnio. Wybuchy ognia i lasery strzelające w niebo szybko przykuły moją uwagę.

Boże! Jak mogłam przegapić ich poprzedni koncert?

Spojrzałam na scenę, szukając w dymie Taylora. Stał z przodu, pochylając się nad krawędzią tak, że moje serce zgubiło na chwilę rytm. Czułam irracjonalny strach, że runie prosto w tłum, który wyciągał ku niemu ręce. Niepotrzebnie się jednak o niego bałam. Kiedy wykonywał poszczególne zwrotki ich kultowego już utworu, był panem sceny. Ludzie krzyczeli i rwali się, aby móc być bliżej swego idola, a on upajał się każdą sekundą.

TZ walił w bębny z taką zaciętością, jakby cała złość, która w nim tkwiła, odnalazła właśnie ujście. Solówki, które wychodziły spod palców krążącego po scenie Niexxa, wprawiały mnie w drżenie. Francis wybijał rytm, którym był w stanie rozpalic każde serce. Nawet Edd, który nie był tak dobry jak Greg, nadażał za nimi i robił świetną robotę. Byli gigantami nie bez przyczyny. Połową utworu potrafili pobudzić do życia monstrum stworzone z pięćdziesięciotysięcznej widowni. Wszyscy skandowali ich imiona, wyrzucali dłonie w górę i śpiewali razem z Taylorem.

– Są fantastyczni! – pisnęła Charlie, skacząc w miejscu jak mała dziewczynka.

Nie zwracała uwagi na rozlewające się z butelki piwo. Ja zresztą też. Było mi wszystko jedno, że zimna ciecz oblewa moje stare adidas i moczy łydki. Całkowicie oddałam się atmosferze i bez ogródek mogłam przyznać, że zostałam największą fanką The Cult of Black.

– Hej, Atlanta! – ryknął Taylor, kiedy *Demons in My Head* dobiegło końca. – Jak się macie?

Fani zawołali głośno. Ryczeli jego sceniczne imię, jakby chcieli ponieść je pod niebiosa.

– Chyba dobrze, z tego, co słyszę! – zaśmiał się, a pode mną ugięły się kolana. – Przed nami gruba impreza, ale wiecie, co chcemy najpierw zrobić?

Z tłumu padła jakaś odpowiedź, ale nie byłam w stanie jej usłyszeć.

– Tak, dokładnie tak – przytaknął Taylor. – Minuta ciszy. Greg! Mam nadzieję, że to widzisz!

Charlie złapała mnie mocno za ramię. W jej oczach zalśniły łzy.

Wiedziałam, że Greg był ważną częścią życia Cultów. Nie tylko jako członek zespołu, ale też jako przyjaciel. Objęłam Charlie i razem spuściliśmy głowy. To był bardzo smutny, ale też emocjonujący moment. Tyle tysięcy gardeł, gotowych do zerwania strun głosowych dzisiejszej nocy, zamilkło. Wszyscy byli cicho, kiedy Culci stanęli na środku sceny i z pochylonymi głowami oddawali cześć zmarłemu kumplowi.

Kątem oka spojrzałam na Richa. Ocierał łzę i mnie samą ten widok też doprowadził do łez. Nie znałam dorosłego Grega, ale pamiętałam go jako nastolatka. Zawsze był dla mnie uprzejmy. Nawet wtedy, kiedy Taylor – w moim błędnym mniemaniu – pastwił się nade mną, on zawsze się do mnie uśmiechał i pozdrawiał serdecznie na korytarzu. Nigdy nie dał mi odczuć, że jestem brzydka, fajtłapowata czy niegodna uwagi. Był kimś, kto mógłby się stać moim przyjacielem, gdyby nie to, że był już najlepszym kumplem Taylora. Starłam słoń łzę z policzka w momencie, kiedy widownia zaczęła klaskać.

To było niesamowite, ale w żadnym stopniu nie przygotowało mnie na to, co miało zdarzyć się za moment. Bo po chwili rozpełtało się piekło. Gdybym miała kiedyś wrócić pamięcią do tego koncertu, to powiedziałabym, że był to najlepszy show Cultów. Pokazy pirotechniczne, efekty specjalne pod postacią unoszącej się pod niebo głowy demona z wielkimi rogami i wystającym jęzorem – który był logo The Cult of Black – oraz tysiące zdartych gardeł. A do tego, co najważniejsze, najlepszy metalcore, jaki w życiu słyszałam.

Każdy z członków zespołu miał swoje pięć minut. Francis na fortepianie, Niexx z solówką zagrana pięknie, szybko i ciężko, TZ rapujący niczym cholerny mistrz... To było cudowne. Wspaniałe. Byli jednością. Organizmem, który nie potrafiłby przetrwać ani jednego dnia bez swojej muzyki.

Gdy nadeszła przerwa, byłam spocona, rozchwiana emocjonalnie i niemal martwa z podniecenia. Francis szedł ze sceny, pocałował Charlie z taką namiętnością, jakby reszta koncertu była mu obojętna, a w jego głowie istniała tylko jedna myśl: zabrać ją do autokaru i wykorzystać, po czym ruszył do techników, by zmienili mu strunę w gitarze. W tym czasie Taylor zabawiał tłum.

– Jesteście niesamowici! – zawył. – Pierdolone piekło może się przy was schować!

Piski kobiet podniosły się, gdy rzucił w tłum koszulkę.

– Kocham cię, Seven! – krzyknęła jedna z fanek.

Starłam się tym nie przejmować, choć złość była bliska, by wylać się ze mnie każdym porę

ciała. On był mój. I tylko mój.

– Jesteś słodka, mała – odparł. – Ale ja już mam moją panią.

Jęk zawodu przeszedł przez damską część widowni.

– Pokaż ją! – zawołał jeden z facetów.

– Mam ją wam pokazać? – zaśmiał się Taylor. – Nie! Ukradniecie mi ją!

Poczułam, jak policzki zaczynają mi płonąć z radości. Słyszałam zaborczość w jego głosie, co uwielbiałam całą sobą.

– Pokaż! Pokaż! Pokaż! – skandowali mężczyźni.

Ku mojemu przerażeniu Taylor odwrócił się na pięcie i ruszył w moim kierunku. Pokręciłam szybko głową, dając mu znak, aby tego nie robił. On jedynie zaśmiał się na widok mojej miny. Stał przed krawędzią podwyższenia i wyciągnął dłoń.

– Nie – pisnęłam, czując, jak krew odpływa mi z twarzy.

– Chcą cię zobaczyć, Wisienko – powiedział, zakrywając dłonią mikrofon. – A ja chcę się tobą pochwalić.

Stojąca za moimi plecami Charlie zaczęła mnie popychać do przodu.

– Idź – powiedziała stanowczo. – Każda z nas musi przejść przez chrzest widowni.

Przełknęłam głośno ślinę, jednak wciąż nie miałam zamiaru się poddać. Taylor uśmiechnął się w swój demoniczny sposób.

– Moja pani jest nieśmiała! – ryknął do mikrofonu. – Pomóżcie mi ją przekonać! Jej imię to Cheryl!

– Cheryl! Cheryl! Cheryl!

Skurczyłam się w sobie, kiedy tysiące głosów poniosło moje imię po widowni. Jęknęłam. Taylor wyciągnął dłoń w proszącym geście, a jego usta bezgłośnie wypowiedziały moje imię. Przymknęłam powieki. Zrobiłam krok do przodu. Natrafiłam na jego dłoń i pozwoliłam, aby wciągnął mnie na scenę.

– Zabiję cię – szepnęłam.

– Możesz się na mnie złościć w łóżku, kochanie – odparł. – Lubię, jak się wtedy wściekasz.

Tłum ryknął śmiechem. Taylor szybko zasłonił mikrofon, ale było już za późno. Każdy w promieniu kilku mil mógł go usłyszeć. Wyszliśmy na środek sceny, dokładnie tam, gdzie podłogę rozświetlały lampy. Mężczyźni zaczęli gwizdać na mój widok, a kobiety milczały jakby obrażone. Taylor objął mnie ramieniem w talii i przyciągnął do swego boku.

– Oto moja Cheryl! – ryknął, a głosy fanów zawtórowały mu w uznaniu. – Czyż nie jest piękna?

Kolejny ryk rozerwał niemal moje bębunki. Zakryłam twarz dłońmi i wtuliłam się w jego spocony tors. Nie lubiłam być w centrum zainteresowania, a uniwersum Taylora przerażało mnie nie na żarty.

– Nie wygląda na dziewczynę rockmana! – skomentowała któraś z fanek z pierwszego rzędu. – Czy ona ma na sobie męskie ciuchy?

Jeżu! Teraz wiedziałam, że Dylan miała rację, wciskając mnie w swoją kieckę. Powinnam była w niej zostać. Taylor natomiast zdawał się niewzruszony docinkami fanek. Wyszczrzył się jeszcze bardziej i z dumą wypiął pierś.

– Zdarłem z niej sukienkę przed koncertem, więc musiałem ubrać moją damę we własne spodnie.

Widownia zawyla w uciesze na jego słowa, jakby świadomość, że ich idol zrywa z kobiet sukienki bardzo przypadła im do gustu. Marudząca fanka zamilkła.

– Pocałuj ją! Pocałuj ją!

Boże! Nie wierzyłam, że to się dzieje naprawdę.

Taylor odsłonił moją twarz, delikatnie zdejmując z niej dłonie, którymi cały czas odgradzałam się od widoku tłumu. Na jego twarzy natomiast malował się wyraz zadowolenia, jakby był zawodowym futbolistą i właśnie wygrał finał Super Bowl. Rzucił mikrofon na podłogę, złapał mnie za pośladki i podniósł. Pocałował mnie mocno i namiętnie. Ludzie zaczęli ryczeć z zadowolenia, ale ja byłam głucha na ich okrzyki. W chwili, gdy jego usta znalazły się na moich, całe napięcie uleciało.

Byłam jego, a on był mój. I teraz wiedziało o tym pięćdziesiąt tysięcy ludzi, a do rana pewnie ta wiadomość obiegnie pół globu. W sumie było mi to na rękę. Nie będę musiała nikomu z niczego się

tłumaczyć.

Przywarłam do niego, pozwalając, by wsunął dłoń pod moją koszulkę i dotknął pleców. Byłam mgliście świadoma tysięcy światełek aparatów telefonów, które trzaskały nam zdjęcia, oraz gwizdów uznania męskiej publiki. Kobiety syczały wrogo. A ja miałam to wszystko gdzieś.

Ktoś podniósł z podłogi mikrofon Taylora.

– Dajmy się im nacieszyć przerwą – powiedział Niexx. – Drogie panie, ja wciąż jestem do wzięcia!

Fanki odpowiedziały mu radośnie.

Tylor w objęciach zaniósł mnie do sektora dla VIP-ów, gdzie czekali na mnie Charlie i Rich. Oddał mnie w ręce ochroniarza, a ten postawił na ziemi.

– Teraz jesteś moja i nikt nie może temu zaprzeczyć – oznajmił, a w jego oczach dostrzegłam głód, po czym odwrócił się i ruszył ku Julianowi.

Dupek! Tak, był nim, ale przez to kochałam go jeszcze bardziej.

– Witamy w klubie żon rockmanów! – zaśmiała się Charlie, zarzucając mi ramiona na szyję.



## Rozdział 18

### Seven

Nasz finałowy koncert był niesamowity. Nie dość, że daliśmy najlepszy w naszej całej karierze występ – TZ rapował jeszcze szybciej i lepiej niż kiedykolwiek, a solo Niexxa byłoby w stanie rozerwać ludzi na strzępy – to teraz wszyscy wiedzieli, że byłem w posiadaniu największego skarbu: Cheryl.

Miałem przecucie, że będzie się na mnie wściekać za ten popis, ale zbytnio się tym nie przejmowałem. Teraz każdy wiedział, że należy do mnie i nikt nie miał prawa nawet na nią spojrzeć. Tłum ją pokochał. Wiedziałem, że polubią jej skromność i zachwycą się delikatną urodą. Ale, szczerze, kto mógłby jej nie pokochać?

– Dalesz popis, Seven! – rzekł schodzący za mną po schodkach Niexx.

Oddał gitarę jednemu z techników, popatrzącemu z zainteresowaniem na kilka staników, które Niexx przewiesił przez gryf.

– Dla ciebie. Możesz sobie je przywłaszczyć – zażartował, ale technik uśmiechnął się szeroko i odszedł z zadowoleniem wymalowanym na twarzy.

Niexx spojrzał za nim zdziwiony.

– Czy mi się wydaje, czy nasza ekipa jest zboczona? – zapytał.

Zaśmiałem się zdrowo.

– Swój do swego – odparłem.

– Pewnie masz rację.

Poczekaliśmy na Francisa i TZ, którzy jako ostatni zeszli ze sceny. Zielony na twarzy Edd, nie zdejmując nawet gitary przewieszanej przez plecy, runął w kierunku toalet. Wzruszyliśmy ramionami, oddaliśmy w zaufane ręce nasz sprzęt i słuchawki, po czym ruszyliśmy do garderoby. Już nie mogłem się doczekać, kiedy zobaczę Cheryl. Byłem napalony i totalnie zakochany, jak jakiś dzieciuch, ale było mi z tym dobrze. Nigdy wcześniej się tak nie czułem i miałem nadzieję, że nigdy nie przestanę.

– To było mega głupie z twojej strony, Seven – rzekł kroczący przy moim boku TZ.

Popatrzyłem na niego zaskoczony i kiedy zrozumiałem, że mówi na poważnie, zjeżyłem się.

– A to niby czemu? – zapytałem.

Jakby czując nadchodzącą burzę, Niexx i Francis stanęli między nami.

– Dajcie spokój, chłopaki – powiedział Francis uspokajającym tonem. – Nie róbcie burdy przed tymi wszystkimi pijawkami.

Spojrzałem po zebranych wokół nas twarzach. Technicy nie byli zdziwieni, widząc nas rozniewanych. Większość była z nami od samego początku naszej kariery i wiedzieli, że czasami skaczemy sobie do gardeł. Jednak w pomieszczeniu było też kilku reporterów, którzy popatrywali na nas z zaciekawieniem. Złapałem TZ za ramię i poprowadziłem w ciemny kąt, a Niexx i Francis stanęli do nas plecami, osłaniając przed ciekawskimi spojrzzeniami.

– O co ci, do cholery, chodzi, TZ? – zawarczałem.

Thomas złapał mnie za kark i zbliżył swoje czoło do mojego, żeby wyglądało tak, jakbyśmy nad czymś debatowali.

– Jesteś ochajtany, Seven! – powiedział z wyrzutem.

Myślałem, że trafi mnie szlag. Kto jak kto, ale TZ powinien wiedzieć, że między mną a królową suk nigdy nie było miłości i nic już nas nie łączy, choćby świstek papieru. Kim nie wzięła nawet na siebie mojego nazwiska, bo twierdziła, że jest zbyt pospolite. Złapałem kumpla za T-shirt i przyciągnąłem wrogo do torsu.

– Doskonale wiesz, że ja i Kim nie żyjemy razem. Wiesz, że to koniec.

TZ wywinął się z mojego uścisku, ale się nie odsunął.

– Ja o tym wiem, Cheryl, mam nadzieję, też, ale oni – wskazał dłonią reporterów i rozchodzący się tłum – nie wiedzą o niczym. Rozumiesz już, jakie gówno ściągnąłeś na Cheryl?

Zamrugalem powiekami. Cholera! Nie pomyślałem o tym. Bardzo się starałem, żeby wiadomość o separacji nie przeciekła do mediów. Nie chciałem robić z rozwodu sensacji i dawać Kim do ręki broń, z którą mogłaby chadzać do programów telewizyjnych. A teraz...

Kurwa! Dałem jej to, czego chciała. Rozgłosu.

– Kurwa! – powiedziałem na głos i przejechałem palcami po włosach.

Twarz przyjaciela złagodniała. Przytulił mnie krótko, ale mocno i pociągnął ku garderobie. Niexx i Francis, którzy słyszeli każde nasze słowo, popatrzyli na mnie z troską. Byłem idiotą i nie zasługiwałem nawet na to.

– Musisz się jakoś z tego wywinąć – poradził mi Niexx.

– Masz ze sobą swój świstek? – zapytał Francis.

Przytaknąłem. Przed wyjazdem do Atlanty spotkałem się z adwokatem. Dostałem od niego papiery rozwodowe podpisane przez Kim i sędziego. Byłem wolnym człowiekiem i chciałem powiedzieć o tym Cheryl po przyjęciu w Hiltonie. Zaplanowałem spacer po mieście, podczas którego wyznałbym jej, że od tego momentu w stu procentach należę tylko do niej. Teraz jednak musiałem zmienić zamiary.

Cholera!

– Poinformuję o moim rozwodzie jeszcze dzisiaj każdego reportera, który zapyta mnie o Cheryl – oznajmiłem i westchnąłem rozdrażniony. – Muszę to jakoś naprawić.

TZ przytaknął i już na spokojnie powiedział:

– I tak zapewne zaatakują ją przy najbliższej możliwej okazji, ale musisz uciąć łeb tej bestii, Taylor.

Taaa... Miał rację.

Przeszliśmy przez pusty backstage do ogromnej garderoby. Muzyka uderzyła w nasze uszy i nim zdążyliśmy się przyzwyczaić do ogromnej ilości światła, zostaliśmy zaatakowani przez reporterów i dziesiątki damskich dłoni. Kiedy Niexx i TZ pozwolili się obmacywać – nawet Edd, który dołączył do nas w połowie drogi, dostał kilka czułych całusów od fanek – ja i Francis zwróciliśmy nasze kroki ku sofie, na której w towarzystwie Richa siedziały Cheryl i Charlie. Żona przyjaciela rzuciła się w jego ramiona, a on nawet nie starał się ukryć, że chce ją teraz tylko dla siebie. Wziął ją na ręce i wyszedł z garderoby.

Spojrzałem na Cheryl. Przyglądała się z cichym zaciekawieniem, ale nie potrafiłem odgadnąć po jej minie, jak bardzo jest na mnie wkurzona. Westchnąłem tylko i usiadłem obok niej. Jakby czując, że mamy sobie coś ważnego do wyjaśnienia, Rich wstał i ruszył przez garderobę, by przygotować naszych ochroniarzy na wyjazd do Hiltona.

– Jesteś bardzo na mnie zła? – zapytałem, rozpościerając ramiona na oparciu kanapy.

Odwróciła się do mnie twarzą. Siedziała z jedną nogą zwisającą nad podłogą i drugą podciągniętą pod pośladki. Poczułem się o wiele lepiej, kiedy zaczęła bawić się moimi lepkimi od potu i lakieru włosami ułożonymi w sterczącego irokeza.

– Powinam, prawda? – zaśmiała się cicho. – Zwłaszcza że po drodze, na backstage’u, Rich musiał odepchnąć kilku natrętnych reporterów, którzy koniecznie chcieli dopytać mnie o ciebie i twoją żonę.

Zakląłem. TZ miał rację. Mogłem najpierw poprosić Lorda o wystosowanie odpowiedniej informacji do mediów, nim przedstawiłem światu Cheryl. Reporterzy w całym kraju nie pozostawią na niej suchej nitki i cała ta katastrofa będzie tylko moją winą.

– Przepraszam – powiedziałem, opierając głowę. – Tak bardzo chciałem pokazać, że należysz do mnie. Nie pomyślałem o konsekwencjach.

Nie myślałem o nich wiele razy. Z Cheryl, z Gregiem, z Alanem. Zawsze parłem do celu niczym czołg, nie zastanawiając się nad tym, jakie trupy po sobie pozostawię. Nie chciałem, żeby stała się jednym z nich.

– Jakoś to przetrwam – odparła cicho.

Uniosłem powieki, chciałem na nią popatrzeć. Wciąż bawiła się moimi włosami, wyglądając tak słodko, jak tylko ona potrafiła. Przy mnie, cholernej masie ciemności i chaosu, była niczym najjaśniejsza

gwiazda na niebie. Jej blond włosy, niemal alabastrowa, lekko złotawa w słońcu skóra, kolorowe sukienki i zwiewne spódniczki, w które się ubierała, dowodziły, jak bardzo różniliśmy się od siebie. Wciągnąłem ją na kolana.

– Jesteś niesamowita – wyznałem, dotykając ustami skrawka jej odsłoniętej szyi.

– Jestem głupia – westchnęła – bo zamiast się na ciebie gniewać za to, że ściągnąłeś mi na głowę całe to przedstawienie, cieszę się, że wszyscy teraz o nas wiedzą.

Pogłaskała mnie czule po ogolonym policzku.

– Mimo to powinienes poczekać do rozwodu.

Spojrzałem na Richa, który stał pod jedną ze ścian i bacznie przyglądał się ludziom lawirującym pomiędzy technikami a członkami zespołu. Gdy nasze oczy się spotkały, przytaknął i udał się do zamkniętego na klucz pokoju. Cheryl zauważyła to, teraz i ona patrzyła lekko przymkniętymi oczami w jego kierunku.

– Co jest? – zapytała niepewnie.

– Zaraz się dowiesz – wyjaśniłem.

Rich wrócił po chwili, dzierżąc w dłoni dużą, wypchaną, białą kopertę. Podał mi ją, a ja oddałem zdziwionej Cheryl. Patrzyła na nią przez kilka sekund, jakby spodziewała się znaleźć w środku coś śmierdzącego, ale po chwili otworzyła. Wyciągnęła dokumenty, a z każdym przeczytanym słowem jej oczy robiły się coraz większe.

– Żartujesz, prawda? – pisnęła ściągniętym głosem. – To jest żart.

– Nie – zaprzeczyłem jak najbardziej poważnie.

– Dlaczego wcześniej mi tego nie powiedziałeś? – Trzepnęła mnie papierami w tors, po czym przytuliła mocno. – Wiem, że nie powinnam się cieszyć twoim nieszczęściem, ale... Jezu!

Uśmiechnąłem się do siebie, gdy schowała twarz w zagłębieniu mojej szyi i obsypywała ją motylimi pocałunkami. Położyłem dłoń na jej jasnej głowie, czując, jak małe, niewinne zabiegi rozpalają zarówno moje serce, jak i ciało. Oderwała się ode mnie, aby na mnie spojrzeć. Jej oczy lśniły ze szczęścia. Wyglądała jeszcze piękniej niż zwykle.

– Moje nieszczęście zaczęło się w dniu, w którym wyjechałaś do Illinois, Cheryl. Teraz będzie już tylko lepiej.

Szeroki uśmiech, jakim mnie obdarowała, mógłbym porównać tylko do wybuchu supernowej. Rozjaśnić mógł cały mrok mojego życia.

– Hej, gołąbki! – zawołał zbliżający się do nas TZ. – Czas na Hilton!

Przytaknąłem i podniosłem się na równe nogi z Cheryl tkwiącą w moich ramionach. Poprowadziłem nas do wyjścia z garderoby. Papiery rozwodowe wylądowały z powrotem w kopercie, a ona w bezpiecznych dłoniach Richa, który miał przechować je do końca imprezy.

– Chyba powinienem wziąć prysznic – zauważyłem, stawiając ją na ziemi. – Śmierdę.

– Przynajmniej nikt cię nie ukradnie – zażartowała. – Kto by chciał wsadzić śmierdzącą gwiazdę rocka na tylne siedzenie swojego auta?

Klepnąłem ją lekko w tyłek, na co pisnęła, ale zaraz owinałem rękę wokół niej i przycisnąłem do siebie.

– Ty byś chciała – szepnąłem jej do ucha.

Rzuciła mi płomienne spojrzenie, po czym czerwieniąc się, skinęła nieznacznie.

Przeszliśmy przez parking do czekających tam na nas autokarów i ekskluzywnych aut. Stojący za ogrodzeniem fani zawyli. Niexx wyplątał się z labiryntu kobiet, które miał zamiar zabrać ze sobą do pokoju hotelowego, i z TZ podeszli do barierki, żeby rozdać kilka autografów, dać się przytulić i trzasnąć sobie parę selfie. Ja również powinienem był to zrobić. Nasi fani zawsze byli wierni i niepoświęcenie im odrobiny czasu było w cholerę niewdzięczne, ale nie miałem ochoty wypuszczać Cheryl z uścisku.

– Idź – powiedziała, popychając mnie w kierunku chłopaków, do których dołączył już Francis. – Poczekał przed limuzyną.

Skinąłem, pocałowałem ją prędko i ruszyłem do ogrodzenia. Faceci koniecznie chcieli uściskać nam dłonie, wziąć od nas autografy i pogadać chwilę na temat koncertu. Kobiety natomiast rzucały się

nam na szyję, wystawiały dekolty do podpisania i proponowały swoje wdzięki. Było też kilka normalnych dziewczyn, które najzwyczajniej w świecie chciały zgarnąć fotkę, autograf, szybki uścisk i wrócić do domu. To chyba był mój najbardziej ulubiony typ fanów. Oczywiście jako wolny facet z przyjemnością korzystałem z chętnych groupies, ale od kiedy miałem Cheryl, nie musiałem szukać ciepła między nieznanymi nogami. Miałem ją i tylko ona się liczyła.

Dziesięć minut później, rozdawszy ze sto autografów, zrobiwszy dziesiątki selfie i po jednej interwencji Richa, ruszyliśmy do aut. Zarówno z przerażeniem, jak i zachwytem ujrzałem Cheryl ponownie ubraną w tę skąpą sukienkę. Opierała się pupą o maskę lambo, dyskutując i śmiejąc się z czegoś, co mówił wynajęty szofer. Facet pochłaniał ją wzrokiem, a mnie niemal pękły szczęki, tak mocno je zaciskałem. Ruszyłem ku nim wściekły, ale coś nagle przemknęło obok mnie. Zaskoczony spojrzałem, jak TZ podbiega do wynajętej limuzyny.

– Wow! – krzyknął. – To reventon! Jest niesamowicie rzadki! Gdzie go znalazłeś, Seven? – zapiął z zachwytem i nie czekając na odpowiedź, rzucił: – Mogę z wami jechać?

– Nie, nie możesz – powiedziałem, dopadając do niego i odpychając w kierunku naszego dziesięcioosobowego czarnego bentleya, który stał obok.

– Dlaczego? – zdziwiła się Cheryl. – Tu jest mnóstwo miejsca.

Chwyciłem ją w ramiona, spiorunowałem wzrokiem kierowcę, który czmychnął, by otworzyć nam drzwi, i pocałowałem mocno.

– Nie, nie może – powtórzyłem dobitnie.

– Ale...

– Cheryl – warknąłem, ściskając jej pośladki.

Jęknęła i chyba w końcu zrozumiała, dlaczego TZ nie powinien jechać razem z nami.

– Taylor ma rację, nie możemy cię zabrać ze sobą, TZ – powiedziała, wychylając się zza mojego ramienia, aby spojrzeć na Thomasa.

– Chryste! – westchnął. – Oderwijcie się od siebie na moment.

Niexx podszedł i zagwizdał na widok wynajętego auta. Dziewczyny, które kleiły się do jego boków, zapiszczały. Odepchnął ich dłonie i przejechał palcem po białej karoserii.

– Piękna – rzekł. – Mogę z wami jechać?

Przewróciłem oczami. Chwyciłem Cheryl pod pupę, jej nogi owinęły się wokół mojego pasa i zaniósłem ją do limuzyny.

– Żaden z was nie może z nami jechać, do kurwy nędzy – warknąłem.

– Samolub – zaśmiał się Julian, ale nie był urażony.

Wiele razy ja, TZ i Francis zmuszeni byliśmy do przybywania na koncerty albo prywatne imprezy taksówkami, kiedy ten drań urządzał sobie orgie w naszej limuzynie.

– Chodź, TZ! – Niexx poklepał Thomasa po plecach. – Następnym razem sami wynajmiemy sobie takie lambo.

– Taaa... – zgodził się TZ i władował się z Julianem do bentleya.

Francis i Charlie wyjeżdżali z parkingu białym chargerem. Zapewne chcieli mieć czas tylko dla siebie podczas krótkiej podróży przez miasto. Mogłem się jedynie domyślać, nad czym zaraz skupi się żona Francisca, kiedy on będzie prowadził. Przeszły mnie ciarki, gdy w mojej głowie pojawił się obraz tego, co ja chciałbym, aby Cheryl robiła ze mną.

Skrzydła lamborghini opadły z cichym szelestem, zamykając nas w luksusowym wnętrzu wypełnionym czarną skórą i fioletowymi neonami. Cheryl przerzuciła nogi przez moje kolana, a ja wciągnąłem ją na siebie. Była lekka niczym piórko. Mógłbym ją teraz rzucić na kanapę, rozłożyć jej nogi i kochać się z nią w drodze do hotelu. Zamiast tego przytuliłem ją i głaskałem powoli jej odkryte plecy, rozkoszując się dotykiem palców gładzących moją pierś. Było mi tak dobrze i błogo, kiedy była przy mnie. Nie musieliśmy ze sobą rozmawiać, nie musieliśmy rzucać się na siebie jak wygłodniałe zwierzęta. Mogliśmy trwać w ciszy i cieszyć się sobą, co w zupełności mi wystarczało.

– Co chciałybyś robić po imprezie? – zapytałem. – Nie zamierzam zastać tam zbyt długo. Te tłumy reporterów działają mi na nerwy.

– Nie robiłam tak dalekosiężnych planów – odparła z uśmiechem. – Na co miałbyś ochotę?

Odchyliłem głowę na oparcie. Zamyśliłem się, a kiedy pewien pomysł wpadł mi do głowy, uśmiechnąłem się przebiegle.

– Pójdiesz w końcu ze mną na randkę z prawdziwego zdarzenia?

Spojrzała na mnie ze ściągniętymi brwiami.

– Dzisiaj? W nocy?

– Cóż... – Wzruszyłem ramionami, nie przestając gładzić jej pleców. – Wydaje mi się, że w tym mieście w nocy jakaś knajpka musi być czynna.

Cheryl przyglądała mi się z przechyloną głową, a na jej usta powoli wkradł się leniwy uśmiech.

– Więc randka – skwitowała.

Tak, randka. Cholera! Nareszcie.

Kiedy zaparkowaliśmy pod Hiltonem, Cheryl doznała szoku. Gdyby było to możliwe, jej szczeka wylądowałaby na ziemi. Przed wejściem kłębiły się tłumy fanów i reporterów. Wszyscy zaczęli krzyżeć, kiedy obok nas zatrzymał się Bentley, a po chwili Dodge Francisa. Ciekawe, gdzie się zatrzymali, bo przecież wyjechali przed nami.

– Jezu... – szepnęła Cheryl. – To czyste szaleństwo!

Uścisnąłem mocno jej dłoń. Mnie również zabrało dużo czasu przyzwyczajenie się do tego. Wiedziałem, że dla niej to było zupełnie coś nowego. Niestety, takie są uroki życia w światłach fleszy.

– Jesteś ze mną, Wisienko – uspokoiłem ją, całując w płatek ucha. – Nic złego ci się ze mną nie stanie.

– Tak – westchnęła. – Wiem.

Po chwili drzwi lambo uniosły się do góry. Wszedłem jako pierwszy. Wyciągnąłem dłoń, którą ujęła, i pomogłem jej wysiąść z samochodu. Setki fleszy zaatakowały nasze oczy, oślepiając na jedną sekundę. Krzyk rozdarł noc przed Hiltonem, gdy fani zauważyli nas i resztę zespołu, wysiadających z aut. Pomachaliśmy im, po czym ruszyliśmy czerwonym dywanem do głównego holu, gdzie przywitał nas ubrany w sprane dżinsy i wytartą koszulkę grubasek po sześćdziesiątce. Palił śmierdzące cygaro, a jego nigdyś czarna broda miejscami przyprószona była siwizną. Na palcach wdziały się wielkie sygnety, a na szyi kilogramowy złoty łańcuch z krzyżem jako zawieszka. Na nosie miał ciemne okulary, a na ustach nerwowy uśmiech.

– Cześć, Lord! – przywitaliśmy go.

Kurt Lord był menadżerem zespołu od początku naszej drogi na szczyt. Po tym, jak staliśmy się rozpoznawalni, dostawaliśmy propozycje współpracy z największymi rekinami biznesu, ale nigdy nie zamienilibyśmy Lorda na nikogo innego. Facet dbał o nas, wyklócał się w naszym imieniu o każdą pierdołę i traktował jak synów. Nigdy nas nie oszukał, a trzeba przyznać, że TZ, jako komputerowy i matematyczny geniusz, wiele razy go sprawdzał. Prawdopodobnie robił to po dziś dzień, bo z zaufaniem było u niego cienko. Lord zawsze był uczciwy i kiedy przeginaliśmy, potrafił zagrozić nam odejściem. Miał nas w garści, ale odpowiadało nam to. Dla takich odludków jak my ktoś, kto się o nas szczerze troszczył, był na wagę złota.

– Chłopcy – rzekł, a ja usłyszałem, jak jego płuca powoli zaczynają rzeźcić. Odchrząknął. – Charlie! Młoda damo!

Uśmiechnąłem się, kiedy Lord podszedł do Cheryl i serdecznie uścisnął jej dłoń.

– Jestem Lord. Menadżer zespołu. Ty musisz być Cheryl. Cała sala za nami plotkuje na wasz temat.

Rzucił mi spojrzenie mówiące, że powinienem być go o tym poinformować. Nie musiał tego robić. Już wiedziałem, że znowu doprowadziłem do katastrofy.

– Jednak to nie jest teraz ważne – stwierdził, strzepując popiół z cygara na czyściutki dywan. Spojrzał na mnie i na resztę Cultów. – W środku są reporterzy z „Rolling Stone”, „Vanity Fair”, „Billboard”, „Esquire” i cholera wie, skąd jeszcze. Wszyscy chcą z wami pogadać, więc się zachowujcie. Jasne, TZ?

Thomas zrobił wielkie oczy i wskazał siebie urażony.

– Dlaczego mówisz to do mnie? – zapytał z pretensją w głosie. – Zawsze się zachowuję!

Lord prychnął na niego, a my razem z nim. TZ spiorunował nas wzrokiem.

– Ta! – Lord wyduł wargi. – Mam ci przypomnieć wasz ostatni wywiad z „GQ”?

TZ spochmurniał, ale nic nie odpowiedział. Skinął jedynie głową na znak, że pamięta, i wymijając Lorda, ruszył do wielkiej sali wynajętej na dzisiejszą imprezę.

– Co TZ zrobił podczas tego wywiadu? – zapytała Cheryl, kiedy ruszyliśmy za Lordem.

Zaśmiałem się cicho, przyciągając ją do siebie.

– Udzielił wywiadu, a potem na osobności przeleciał asystentkę dziennikarza – westchnąłem. – Nie wiedział, że była jego narzeczoną. Ostro dostaliśmy po dupie, ale dzięki temu tylko zyskaliśmy na popularności.

Cheryl otworzyła usta, ale nie skomentowała tego. Nie mieliśmy już szansy na dłuższą rozmowę. Drzwi otworzyły się przed nami, a z wnętrza zaatakowały nas piski, krzyki i setki twarzy. Cheryl mocniej wkleiła się w mój bok.

Tak, zapowiadał się ciężki wieczór.

\*

Okolo wpół do drugiej wymknęliśmy się z Cheryl z imprezy. Francis i Charlie wyszli jakiś kwadrans przed nami. Zostawiliśmy TZ i Niexxa, którzy byli w swoim żywiole, mogąc odpowiadać na pytania reporterów i fotografować się w gronie niemal nagich fanek, które z chęcią pozowały do zdjęć z piersiami spłaszczonymi na ich torsach. Reporterzy byli zadowoleni, Lord również, a my po raz kolejny zyskaliśmy opinię rozrabiaków i bawidamków dzięki tej dwójce, która nie krępowała się przed publicznym okazywaniem zainteresowania płcią przeciwną.

– Nie było tak źle – powiedziała Cheryl zaraz po tym, jak poprosiłem o taksówkę w recepcji.

Zdecydowaliśmy się nie brać limuzyny na randkę, aby nie ściągać na siebie niepotrzebnej uwagi. Wątpiłem, by o tak późnej porze ktokolwiek rozpoznał we mnie wokalistę Cultów, ale wolałem nie ryzykować. Cheryl co prawda wyglądała na zmęczoną, ale uparła się, że chce pójść ze mną coś zjeść.

– Było znośnie – przyznałem.

Oczywiście wielu reporterów dopytywało mnie o nią i o Kim, ale każdemu powtarzałem z dumą, że jestem rozwiedziony. Wszyscy byli zaskoczeni, gdyż nigdy w świat nie poszła informacja o problemach w moim małżeństwie. Na szczęście w pewnym stopniu udało mi się zaspokoić ich ciekawość. Teraz, zamiast zastanawiać się nad moją domniemaną zdradą, zaczęli węszyć wokół Cheryl. Chcieli z nią porozmawiać, dopytać, skąd się znamy i jak doszło do tego, że jesteśmy razem, ale szybko ich od niej przegoniłem. Wiadomo, że kiedyś ją dorwą w swoje łapska, ale chciałem jak najdłużej odroczyć ten dzień.

– Nie udało mi się pogadać z TZ – zauważyła zmartwiona. – Ale jeszcze go złapię.

Cieszyły mnie pewność i determinacja, które usłyszałem w jej głosie. „TZ, miej się na baczności!”, pomyślałem.

Wyszliśmy przed hotel. Po paparazzi i fanach nie został żaden ślad. Wynajęta limuzyna zniknęła po tym, jak Rich przekazał szoferowi, że może wracać do domu. Jedynie nasz bentley wciąż stał zaparkowany na zakazie postoj. Podeszliśmy bliżej, a ze środka wyskoczył ubrany w koszulkę z wielką czaszką i skórzane spodnie Deryll, nasz prywatny kierowca, który był również technikiem.

– Yo, Seven! – zawołał na nasz widok. – Zawieźć was gdzieś?

– Nie, dzięki – odparłem, podchodząc do bagażnika. – Chcę się tylko przebrać.

Deryll skinął głową i wrócił za kierownicę, gdzie przeglądał „Playboya” i prawdopodobnie robił sobie dobrze. Niexx miał rację, nasza ekipa złożona była z samych zbrojeńców.

Wyciągnąłem z bagażnika torbę z ubraniami na zmianę. Wyjąłem czapkę z daszkiem i cienki sweter. Rzuciwszy spojrzenie na stojącą przed maską Cheryl, przeszperałem torbę w poszukiwaniu czegoś, w co ją mógłbym ubrać. Nie chciałem, żeby wszyscy lampili się na jej odsłonięte plecy. I sam nie chciałem na nie patrzeć. Była zbyt wielką pokusą, a obiecałem sobie, że jej dzisiaj nie dotknę. Pragnąłem pójść z nią na randkę i nie dobierać się do jej majtek, których przecież i tak nie miała pod tą sukienką.

Kurwa!

– Chodź no tu, kobieto! – rozkazałem.

Spiorunowała mnie wzrokiem, ale posłusznie podeszła. Widząc w mojej dłoni koszulkę z logo

Cultów, pokręciła głową i podniosła rękę.

– Nie lubisz tej sukienki, prawda? – zapytała, kiedy naciągnąłem na nią T-shirt, który sięgał jej do kolan.

– Lubię, i to za bardzo – odparłem. – W tym leży cały problem. Nie utrzymam rąk przy sobie, kiedy będziesz w niej paradować.

Zachichotała. Przybliżyła się do mnie i patrząc mi prosto w oczy, zaczęła rozpinąć pasek od spodni.

– Co robisz? – spytałem zdezorientowany.

– Rozpinam ci pasek – odpowiedziała jakby nigdy nic.

– Dlaczego?

Kiedy skóra wysuwała się ze szlufek, sapnąłem. Jak tak dalej pójdzie, to nici z naszej randki. Przerzucę ją przez bark i zaniosę z powrotem do hotelu. Po namyśle stwierdziłem, że to nie byłby taki zły pomysł.

– Bo go potrzebuję – szepnęła mi do ucha.

Też jej potrzebowałem. Dopiero sekundę później zorientowałem się, że nie mówiła o moim penisie, tylko o pasku. Obwiązała się nim, ściskając koszulkę tak, że wyglądała jak sukienka.

– Igrasz z ogniem – zagroziłem, widząc psotne iskry w niebieskich oczach Cheryl.

Wzruszyła ramionami i dokładnie wtedy zatrzymała się przed nami taksówka. Złapałem ją za dłoń i poprowadziłem do auta.

– Chodź, bo naprawdę nie pójdziemy na tę randkę.

Otworzyłem przed nią drzwi, starając się nie klepnąć w tyłek, a ona chichotała w najlepsze. Widać, że miała ubaw po pachy.

– Dokąd? – zapytał taksówkarz.

– Zna pan jakąś otwartą o tej porze i godną polecenia restaurację?

Facet zamyślił się przez chwilę.

– Jeśli lubicie owoce morza, to niedaleko oceanarium jest niezła mała knajpka – rzekł, odpalając silnik. – Podają tam wyśmienite krewetki z chilli i smażonego suma.

– Brzmi super – powiedziała Cheryl, kiedy spojrzałem na nią pytająco.

Droga z hotelu do restauracyjki, która, nawiasem mówiąc, wyglądała jak speluna, zajęła nam siedem minut. Kiedy wyszliśmy z taksówki, spojrzeliśmy po sobie niepewnie. Cóż, wydawało się, że w takim miejscu nikt nie słyszał o czymś takim jak higiena pracy, ale roześmiane głosy siedzących na zewnątrz i zjadających się pachnącymi potrawami klientów szybko przekonały nas, aby dać temu lokalowi szansę. W środku znaleźliśmy stolik pod ścianą w najmniej zatłoczonym kącie, gdzie nikt nie zobaczyłby nas, gdyby się nie postarał. Rozsiadliśmy się wygodnie. Przeglądaliśmy właśnie plastikowe podkładki pod talerze, które były jednocześnie kartami dań, kiedy podeszła do nas starsza kobieta.

– Co dla was, kochaneczki? – zaświergoliła.

– Cheryl?

Tak. Choć byłem głodny jak wilk, chciałem być dżentelmenem.

– Poproszę krewetki w sosie maślano-czosnkowym i kieliszek białego wina – odparła, podtrzymując podbródek na dłoni.

– A dla pana? – Kelnerka spojrzała na mnie z uśmiechem.

– Wezmę grillowane rybne szaszłyki na grzance z ziołami, sałatkę z kuskusem i krewetkami, a na przystawkę kalmary zapiekane z kozim serem – wyliczałem, czując, że kobieta obserwuje mnie bacznie, a Cheryl chichocze schowana za menu. – Do picia będzie dietetyczna cola.

Kiedy kelnerka odeszła, nie ukrywając zaskoczenia, Cheryl już nawet nie udawała, że ma ze mnie ubaw.

– Dietetyczną colę wziąłeś tylko po to, żebym miała się z czego śmiać, prawda? – dopytywała.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – odparłem poważnym tonem, ale po chwili uśmiechnąłem się do niej.

Nie pamiętałem, kiedy ostatnio śmiałem się tak często. Szczerze powiedziawszy, wątpię, abym kiedykolwiek robił to z taką częstotliwością jak teraz z Cheryl. Kiedy z nią byłem, usta same układały

się w uśmiech. Jakby wyłącznie jej obecność sprawiała, że moja twarz uczyła się to robić.

Dotknąłem jej dłoni i pogłaskałem kciukiem. Lubiłem to, jak małe były jej palce przy mojej wielkiej grabie, jak jej dłoń znikła w uścisku mojej, a piękna twarz uśmiechała się do mnie za każdym razem, kiedy to robiłem.

– Kocham cię, Cheryl.

Pomyślałem, że chyba nigdy nie będę miał dość przypominania jej o tym.

Cheryl spłonęła na policzkach słodkim różem, ale nie przestała mi się przyglądać. Wyglądała, jakby nie mogła uwierzyć, że tu jesteśmy. Cóż, rozumiałem ją. Sam jeszcze w to nie wierzyłem.

– Ja ciebie też – odpowiedziała.

Naszą chwilę sam na sam przerwało pojawienie się kelnerki. Postawiła przed nami napoje oraz wodę. Gdy odeszła, wróciliśmy do naszego świata. Dłoń Cheryl zacisnęła się w mojej. Naprawdę nie potrzebowałem więcej. Była tu ze mną, dając mi wszystko, czego pragnąłem.

– Opowiesz mi o swoim koszmarze? – zapytała nagle.

Spiąłem się. Nie chciałem teraz o tym rozmawiać. Nie miałem ochoty niszczyć tej chwili ani moim popieprzonym życiem, ani poczuciem winy. Samo myślenie o śmierci Grega było zbyt bolesne, a mówienie o tym... Pokręciłem głową.

– Kiedyś musisz mi o tym powiedzieć – naciskała.

Spiorunowałem ją spojrzeniem, chcąc, aby zrozumiała, że nie mam na to ochoty.

– Nie możemy spędzić tego wieczoru w miłej atmosferze? – zapytałem, zabierając dłoń.

– Owszem, możemy – warknęła, prostując się na krześle. – Ale jeśli myślisz, że to coś zmieni, to się mylisz. Nie mam zamiaru być z kimś, kto ma przede mną tajemnice.

Poczułem żar w żyłach. Wiedziałem, że wiszę jej wyjaśnienia, ale nie chciałem się otwierać. Jeszcze nie teraz, nie tutaj. Pragnąłem spędzić z nią miły wieczór, a raczej noc. Nakarmić ją, być cholernym dżentelmenem i zabrać do łóżka, ułożyć w mojej pościeli i pozwolić spać na mojej piersi.

– Chryste, Cheryl! – warknąłem. – Możesz sobie odpuścić? Proszę.

Chyba użyłem zbyt ostrego tonu, bo jej usta ściągnęły się w cienką linię, a dłonie opadły na kolana. Świetnie! Właśnie wróciliśmy do sytuacji sprzed kilku dni. Czułem, jak oddaliśmy się od siebie i wiedziałem, że to moja wina, bo nie potrafiłem wyjść ze swej skorupy. Tyle tylko, że nigdy nie musiałem tego robić. Nigdy nikogo nie interesowało moje wnętrze. Fanki, Kim... One nigdy tego nie oczekiwały, a chłopaki zdawały sobie sprawę z tego, co się dzieje w mojej głowie.

– Jasne – syknęła.

Do momentu, kiedy kelnerka przyniosła nam dania, nie zamieniliśmy ze sobą ani słowa. W równie denerwującej ciszy jedliśmy przepyszne potrawy, ale przepaść, która się między nami zbudowała, odebrała mi apetyt. Cheryl najwyraźniej też, bo grzebała w talerzu beznamietnie. Uregulowałem rachunek i poprosiłem o zamówienie taksówki. Przyjechała prawie natychmiast, a my, wciąż milczący, wsiedliśmy do środka: Cheryl na jednym końcu kanapy, ja na drugim. Przepaść była coraz większa.

– Chcesz jechać do hotelu? – zapytałem.

– Wolałabym wrócić do domu – odpowiedziała, nie odwracając twarzy od szyby.

Zacisnąłem dłonie na materiale spodni. Wszystko schrzaniłem. Wiedziałem to. Jednak nie potrafiłem się przemóc, żeby zacząć mówić. Tak, byłem tchórzem. Totalnym kretynem, który przez spapraną głowę mógł stracić tę namiastkę porozumienia, która między nami była. Lecz... Kurwa mać! Nie umiałem otworzyć gęby. Czułem się tak, jakby moje szczęki były ze sobą sklezione.

Cała ta sprawa z Gregiem była dla mnie zbyt świeża. Rana była otwarta i ropiała za każdym razem, kiedy tylko o tym pomyślałem. I chociaż chciałem wyznać wszystko Cheryl, w tej chwili było to ponad moje siły. Totalny ze mnie idiota, ale taka była prawda. Nie chciałem o tym mówić, bo bałem się, że jeżeli o tym powiem na głos, to prawda zniszczy nie tylko zdanie Cheryl na mój temat, ale również rozpiardoli mnie na kawałeczki.

Podaliśmy kierowcy adres bungalowu. Cheryl nie skomentowała faktu, że chcę pokonać siedemdziesiąt mil w taksówce. Spojrzała tylko na mnie zaskoczona. Pieniądze nie grały dla mnie roli. Chyba zauważyła mój nastrój, bo nie próbowała ze mną dyskutować czy się kłócić.



Milczeliśmy. Dłonie świerzbiły mnie, żeby jej dotknąć, ale nie mogłem. Jeżeli to zrobię, to będę musiał mówić. Cheryl nie pozwoli mi się zbliżyć bez czegoś w zamian. A tego nie mogłem jej dać, jeszcze nie teraz. Ta niemoc rozwalala mnie na kawałki. Byłem tchórzem, wiem, ale to wszystko było we mnie jeszcze zbyt żywe, żeby móc o tym mówić. Nawet jeśli miałem to przyplacić kłótnią z kobietą mojego życia.

Nie zauważyłem nawet, kiedy taksówka zatrzymała się na podjeździe przed bungalowem. Cheryl wysiadła, uprzejmie żegnając się z taksówkarzem i stanęła przed jaguarem. Zapłaciłem za podwózkę i ruszyłem za nią. Nie patrzyła na mnie, wciąż wściekła i chyba zraniona moim milczeniem. Podeszedłem bliżej i stanąłem z dłońmi w kieszeniach.

Zapowiadało się na deszcz. Nic nowego w lipcu w Georgii. I tak byłem zaskoczony ilością słonecznych dni.

– Cheryl... – zacząłem, ale nie dane mi było skończyć.

– Powiesz mi, Taylor? – zapytała hardo.

Pokręciłem głową. „Tchórz!”, wył głos w mojej głowie.

Westchnęła. Czuję, że jeszcze trochę i straci do mnie cierpliwość. Niemal widziałem ogień buchający z jej nosa.

– Jak chcesz – prychnęła, wystawiając dłoń. – Przynies mi kluczyki od jaguara. Sama pojedę do domu.

Zmrużyłem oczy. Nie chciałem, by odjeżdżała ode mnie w takim stanie. Nie mogliśmy się rozstać w takiej atmosferze.

– Nie jest w automacie.

– Umiem jeździć ze skrzynią manualną.

– Cheryl...

– Nie, Taylor! – krzyknęła, a mnie wręcz zamurowała. – Nie chcesz ze mną rozmawiać? Okej. Jednak nie licz na to, że wszystko będzie między nami dobrze. Nie będę z kimś, kto nie potrafi się otworzyć. Myślisz, że nie widzę, że cię coś dręczy? Kiedy pierwszy raz odwiozłam cię do domu, powiedziałeś, że lepiej by było, gdybyś rozbił się na swoim motocyklu.

Patrzyłem na nią ze ściągniętymi brawami. Nie pamiętałem, że coś takiego powiedziałem, ale byłem wtedy jeszcze lekko pijany i mogło mi się coś wymyknąć.

– Nie chcę cię takiego – powiedziała, a moje serce pękło. – Albo dasz mi siebie całego, albo nie chcę nic z tego, co teraz jest. Twój wybór.

Znowu zapadła cisza. Pierwsze krople spadały na nasze twarze, a my staliśmy, wpatrując się w siebie gniewnie. Jej dłoń przede mną była niczym szala, która miała zaważyć na naszym wspólnym życiu. Niestety, przechylała się w kierunku niepowodzenia.

– Kluczyki są w samochodzie – powiedziałem cicho, czując, jak coś powoli we mnie umiera.

Dłoń Cheryl zacisnęła się w pięść, nim ją opuściła. Popatrzyła na mnie z niedowierzaniem, po czym, klęcząc tak, jak jeszcze nigdy przy mnie, wsiadła do auta. Odpaliła silnik i sprawnie wyjechała z podjazdu. Patrzyłem pokonany, jak jaguar znika w ciemnościach, pochłaniany przez strugi ciepłego, letniego deszczu, który rozhulał się na dobre.

– Kurwa mać! – krzyknąłem, na co pies sąsiadów zawtórował wyciem.

## Rozdział 19

### Cheryl

„Dupek, dupek, dupek!”

To była moja mantra, którą powtarzałam, jadąc do domu. Od czasu do czasu zmieniałam słowo „duppek” na „kurwa”, kiedy zbyt wolno lub zbyt szybko wciskałam sprzęgło, przez co jaguar już dwa razy się zadusił. Nie jeździłam z manualną skrzynią od lat, ale podstawy zostały jeszcze w mojej głowie. Niestety jaguar był szybszą i delikatniejszą bestią niż mój stary ford, którego miałam w Illinois. W tym wszystkim też nie pomagała mi waląca w uszy muzyka, której za cholerę nie mogłam ściszyć, i płynący z nieba wodospad. Wycieraczki ledwie nadażały ze ścieraniem potoku lejącego się po szybie, a widoczność była mocno ograniczona. Wydawało mi się, że niebo płacze razem ze mną. Oderwałam dłoń od kierownicy i starłam samotną łzę płynącą po policzku.

Nie chciałam, żeby między mną i Taylorem wszystko się tak drastycznie popieprzyło. Miałam nadzieję, że przystawiając go do muru, wyrwę z niego prawdę. Zdawałam sobie sprawę z tego, że sam z siebie nic mi nie powie. Unikał tematu, co w pełni zrozumiałam, kiedy pierwszy raz odmówił mi rozmowy. Nie byłam cierpliwa, wiem, ale nie chciałam życia z kimś, kto miał mnie w całości, dając w zamian tylko cząstkę siebie.

Chryste! Miałam trzydzieści jeden lat i czas na czekanie na księcia z bajki już dawno się skończył. Nie zamierzałam marnować życia na rozgryzanie Taylora. Sam musiał mi wszystko powiedzieć. Tego chciałam.

Trochę żałowałam, że tak naciskałam, choć miałam świadomość, że robiłam dobrze. Taylor powinien w końcu zrozumieć, że będąc ze mną, musi być całkowicie szczery. W związku nie akceptowałam półprawd, lekkich niedomówień i małych tajemnic. Albo wszystko, albo nic. Najwyraźniej jednak miałam obejść się smakiem i zostać z wielkim zerem.

Westchnęłam, wycierając kolejną łzę.

Czułam, że Taylor złamie mi serce. Może nie zrobił tego w tak podły sposób, jak się spodziewałam, ale nie bolało wcale mniej. To chyba było nawet jeszcze gorsze. Świadomość, że odmówił mi zaufania, dobijała jak cholera. Gdyby jego zapewnienia i słowa okazały się jedynie podłym żartem, mogłabym z tym żyć. Ale on nie kłamał. Powiedział, że mnie kocha i czułam, że mówi prawdę. To jego zamknięte na kłódkę wnętrze doprowadzało mnie do szału.

Chciałam go, pragnęłam, ale bez tajemnic.

– Dupek – sapnęłam, nie wiedząc już, czy to jeszcze o nim, czy już o mnie.

„Dam mu czas. Nie zrezygnuję z niego tak łatwo”, postanowiłam w myślach.

Zaakceptowanie go w pełni teraz nie było możliwe. Gdyby przyjechał jutro, za tydzień, miesiąc lub pół roku i powiedział mi wszystko, przyjąłabym go. Zastanawiałam się jedynie, czy miałoby to wtedy jeszcze jakiś sens? Ile człowiek potrzebuje czasu, aby zrozumieć, że kochając, trzeba też zaufać?

Krzyknęłam głośno, kiedy niespodziewanie, jak spod ziemi, obok jaguara pojawił się motocykl Taylora. Pruł do przodu jak błyskawica. Nie widziałam jego twarzy ukrytej pod kaskiem, ale dłonią dawał mi znać, że mam się zatrzymać.

Jego niedoczekanie! Pokręciłam głową, utrzymując tę samą prędkość.

Byłam pewna, że zaklął, kiedy złapał mocniej za kierownicę i przyspieszył. Obserwowałam, jak wystrzelił do przodu. Znalazł się kilka metrów przed maską jaguara i zahamował. Prawie spanikowałam na widok czerwonych świateł stopu motocykla i wcisnęłam hamulec do oporu. Samochodem delikatnie szarpnęło, ale jak na wielką bestię przystało, zatrzymał się, nie powodując stłuczki. Maskę jaguara i tylne koło ducati dzielił może metr.

Dyszając wściekle, odpięłam pasy i wyskoczyłam z auta.

– Jesteś totalnym idiotą, Taylor! – wydarłam się w deszczu. – Chcesz się zabić?!

Postawił motocykl na nóżce, pierdolnął – dosłownie – kaskiem o asfalt, aż uleciały małe odłamki,

i w trzech krokach dopadł do mnie. Mimika jego twarzy wyrażała zarówno cierpienie, jak i wkurwienie. Naparł na mnie swoim ciałem. Poczulałam w nosie ten wspañały zapach perfum zmieszany z naturalnym aromatem skóry. Nie pocałował mnie, jak się spodziewałam, znając jego temperament. Posadził mnie na zimnej, mokrej masce i kładąc dłonie zaciśnięte w pięści po obu stronach moich ud, położył czoło na moim. Miał zamknięte oczy, dyszał, drżał, a ja przeraziłam się nie na żarty, kiedy dostrzegłam, że to nie deszcz moczy jego policzki.

Boże! Czy on płakał? Przeze mnie?

– Taylor... – szepnęłam, lecz on pokręcił głową.

Szybko cofnęłam dłoń, którą już podnosiłam, aby dotknąć jego twarzy. Rozejrzałam się. Byliśmy za miastem, pośrodku niczego. Nie było tu nikogo. Nie bałam się Taylora. Wiedziałam, że nic mi nie zrobi. Dostrzegałam jednak mocno zaciśnięte szczęki oraz silne drżenie jego ciała. Wątpiłam, aby udało mi się wezwać pomoc wystarczająco szybko, gdyby na przykład dostał zawału. Tego się obawiałam, bo przez jego sweter i koszulkę, którą miałam na sobie, czułam, jak mocno i szybko bije mu serce.

Deszcz siekł po naszych ciałach, a my znowu milczeliśmy. Jednak ta cisza była inna. Pełna napięcia i wyczekiwania. Niosąca nadzieję, że gdy się skończy, a on zacznie mówić, będzie już tylko lepiej.

Taylor zaczerpnął mocno powietrza. Wciąż na mnie nie patrzył, ale nie potrzebowałam tego. Jeżeli z zamkniętymi oczami będzie mu łatwiej mówić, to dam mu tę odrobinę komfortu.

– Alan ćpa więcej i częściej niż moja matka – odezwał się niespodziewanie, na co wzięłam haust powietrza przez otwarte usta.

Musiałam szybko mrugać powiekami, bo padający na moją twarz deszcz przybrał na sile. Krople wody spływały z włosów Taylora na moje policzki, drażniąc delikatną skórę. Nie przejmowałam się tym, ale bardzo chciałam zczesać je do tyłu i dotknąć jego napiętych rysów. Kiedy był tak głęboko pochłonięty myślami, był jeszcze piękniejszy. Marmurowa cera, ostre kany twarzy, arystokratyczny nos i ciemne brwi. Był pięknem, ale udęczonym pięknem.

– Ratowałam go tyle razy przed śmiercią – wyszeptał, pochylając się do mnie jeszcze bardziej. Nasze nosy się spotkały, a ciepły oddech owiał moją twarz. – Za każdym razem wmawiałem sobie, że to ostatni. Nie kocham go, on mnie też nie kocha. Jesteśmy rodziną tylko z nazwiska. Mimo to pomagałem mu, wyciągając z najgorszego bagna.

– To twój brat...

Pokręcił zamazyście głową. Zamilkłam, nie chcąc sprawić, by przestał mówić.

– Bracia nie sprawiają, że inni troszczą się o nich bardziej niż o siebie – wyznał gniewnie.

Wiatr uderzył w nas z boku. Po moim ciele przeszły ciarki. Zanosilo się na wichurę i lepiej byłoby dla nas schować się w samochodzie. Zamiast to zaproponować, pozwoliłam, żeby trzymał mnie w klatce ze swojego ciała na masce jaguara.

– W dniu, kiedy zginął Greg – głos Taylora załamał się, a powieki zacisnęły jeszcze mocniej – to ja miałem pomóc w pakowaniu sprzętu. Połowa ekipy nie dotarła na czas i musieliśmy radzić sobie sami. To ja miałem tam być, gdy hala stanęła w płomieniach.

Zadrżałam, ale tym razem nie z zimna. Zaparło mi dech, gdy uświadomiłam sobie, że jedynie nieszczęśliwy traf sprawił, że Taylor tu jest, a ja mam szansę go dotykać, kochać go. Musiałam mocno zaciśnąć dłonie, żeby nie pójść za głosem serca i nie przytulić go. Nie byłam pewna, czy właśnie tego potrzebuje w tym momencie. Nie chciałam, by odszedł, przestał mówić. Gdyby przerwał, nie zaczęłby drugi raz.

– Charlie zadzwoniła do mnie tamtego dnia z informacją, że Alan znowu wylądował na czyszczeniu żołądka po przedawkowaniu – powiedział cicho. – Greg zaproponował, że on zajmie się sprzętem z technikami. Kazał mi jechać do domu... Boże... Przeze mnie narzeczona straciła jego, a my naszego przyjaciela. To wszystko moja wina. Powinienem już dawno pozwolić Alanowi iść własną drogą i skończyć gdzieś w kiblu na dworcu z wkłutą w żyłę igłą.

Tym razem nie powstrzymałam się przed dotknięciem go. Owinęłam ramiona wokół niego i przytuliłam mocno. Opadł na mnie, jakby nie było w nim już najmniejszej porcji siły. Uniósł mocarne ramiona i dosłownie wcisnął mnie w swój tors. Jedną dłoń zaciśnął w pięść na moich włosach, palce

drugiej wbił w moje ciało. Sprawiał mi ból, ale wiedziałam, że nie robi tego specjalnie. Był nieświadomy, jak bardzo mnie potrzebował, a ja nie zamierzałam mu odmawiać.

– To moja wina – szepnął mi w szyję.

– Ciii... To nieprawda – zaprzeczyłam, gładząc go po plecach. – To nie jest twoja wina.

Przyłgnął do mnie mocniej. Rozsunęłam uda, by mógł stanąć między nimi i przyciągnęłam go do siebie. Nie oponował, jakby moja bliskość była dokładnie tym, czego pragnął. Drżał, jego ciche łzy mieszały się z kroplami deszczu, a ja nienawidziłam Alana w tej chwili tak bardzo, że zdolna bym była dać mu strzykawkę do ręki i patrzeć, jak się zabija. Nienawidziłam go za łzy, które wywołał, za poczucie winy, które wzbudził w Taylorze. Jednak najbardziej nienawidziłam tego, że był jego bratem, i czy Taylor potrafił się do tego przyznać, czy nie, Alan był przez niego kochany. Nikt nigdy nie poświęciłby dla drugiej osoby tak wiele, gdyby nie była dla niego ważna. Alan był ważny dla Taylora, choć on sam twierdził inaczej. Byli swoją jedyną rodziną.

– Cheryl... – wychrypiał.

Zabrałam dłonie z jego pleców, by ująć w nie twarz.

– Spójrz na mnie – poprosiłam łagodnie.

Przez chwilę odmawiał, ale w końcu otworzył powieki, a ja znowu mogłam patrzeć w jego piękne, bezdenne oczy. Było w nich tak wiele cierpienia i smutku, i tyle poczucia winy. Moje serce krajało się, kiedy go takim widziałam. Nie mogłam go zostawić, kiedy był w takim stanie. Nie mogłam go opuścić już nigdy.

Taylor pokazał mi w końcu swoją prawdziwą twarz. Oblicze gwiazdy rocka, wielkiego, utalentowanego muzyka, mrocznego, pełnego seksapilu faceta opadło i pozostał udręczony, niekochany chłopiec. Dzieciak, który zaznał w życiu jedynie odrzucenia i nienawiści. Nastolatek, który pragnął dać wsparcie swojemu niewdzięcznemu bratu.

– To nie jest twoja wina – powtórzyłam spokojnym i pewnym głosem. – Złe rzeczy się zdarzają. I jest mi niezwykle przykro, że spotkało to Grega, ale mogłeś to być ty. Los cię uchronił. Tak się po prostu zdarza. A ty żyjesz, Taylor. Jesteś tutaj, ze mną. Przykro mi z powodu narzeczonej Grega, ale jestem pewna, że nie miałby ci za złe, gdybyś dalej żył bez poczucia winy.

Ponownie zacisnął powieki, poluzował uścisk na moich włosach i położył dłoń na policzku.

– Kocham cię, Cheryl – wyznał. – Od tak dawna i tak bardzo, że aż momentami boli. Wiem, że nie jestem cię wart, ale już nigdy więcej mnie nie opuszczaj, do cholery.

Moje gardło ścisnęło się w reakcji na jego słowa. Był mnie wart. To ja powinnam się zastanawiać, czy byłam warta jego, ale nie miałam zamiaru robić tego teraz. Nie gdy potrzebował mnie tak bardzo, jakbym była klejem, który może go poskładać w całość.

– Nigdzie się nie ruszam – obiecałam. – Nie bez ciebie.

Przytaknął na zgodę i musnął ustami moje wargi. Wpierw powoli i niepewnie, zaraz jednak z zachłannością i siłą.

– Pragnę cię – mówił pomiędzy pocałunkami. – Teraz, Cheryl.

– Jest środek nocy – jęknęłam, gdy jego dłonie znalazły się na moich piersiach i zaczęły je powoli ugniatać przez koszulkę. – Jesteśmy na środku drogi...

– A ja muszę być w środku, Wisienko.

Jego ton nie zniósłby sprzeciwu, tak samo jak dłonie, szukające wejścia pod warstwą ubrań, którą miałam na sobie.

– Błagam.

Matko... Jak mogłabym mu odmówić?

Pospiesznie rozpięłam pasek podtrzymujący koszulkę w mojej talii i odrzuciłam w bok. Metalowa sprzączka uderzyła o asfalt. Czułam zimno na skórze spowodowane siarczystym deszczem i wiedziałam, że tylko Taylor może mnie ogrzać. Dosłownie i w przenośni.

Uniosłam się odrobinę nad maską jaguara, aby podciągnąć koszulkę i sukienkę. Niemal rozplakałam się z ekstazy, kiedy jego palce spływały po moich żebrach, odnajdując pulsujący z pożądania fragment mojego ciała pomiędzy udami. Masował mnie, pieścił, dotykał. Mruczał przy tym jak rozdrażniony zwierz, a drugą dłonią sprawnie rozpinał zamek spodni, które po chwili opadły do kolan.

Przez otwarte drzwi samochodu wydobywało się *Remedy* w wykonaniu zespołu Seether, a szybki rytm utworu odpowiadał naszemu pośpiechowi. Wciągnęłam powietrze i chwyciłam za napięte bicepsy Taylora, kiedy jego palec wsunął się we mnie i zaczął toczyć kółeczka. Oderwałam się na moment od niego, by przeciągnąć przez głowę ubrania, które wylądowały na masce, po czym zaczęłam zrywać z niego sweter. Pragnęłam go do szaleństwa.

Do palca we mnie dołączył następny. Pocierały moje wnętrze, a kciuk naciskał na wzgórek łonowy. Jęczałam, rozpalona do granic możliwości, ale nie pozostałam bierna w pieszczotach. Ujęłam w dłoń śliskiego od deszczu penisa i zaczęłam pocierać w idealnie zgranych ruchach, których rytm narzucał Taylor, wykonując palcami taniec w moim wnętrzu.

Warknął, zajęczał i odchylił głowę do tyłu, a ja mogłam obserwować, jak krople deszczu odbijają się od jego otwartych ust i białych zębów. Polizałam jego tors, scałowując zimną wodę, skierowałam język w górę i dotarłam do twardego od chłodu i podniecenia sutka. Uszczypnęłam go zębami, na co szarpnął się, by po chwili przylgnąć do mnie jeszcze bardziej. Jego penis puchł w mojej dłoni, gotowy, by dojść. Biodra Taylora zataczały koła, a palce we mnie wybijały rytm do muzyki. Byłam tak bliska spełnienia, ale nie chciałam dojść bez niego we mnie.

– Cheryl... – sapnął. – O kurwa... Przepraszam.

Nim zdążyłam zapytać za co, wyjął ze mnie palce, nieczuły na moje jęknięcie dezaprobaty, ściągnął mnie z maski i odwrócił. Teraz dotykałam plecami jego nagiego torsu. Ponownie wbił się we mnie palcami i przyciągnął do siebie mocnym ramieniem. Jego usta odnalazły moje w zachłannych pocałunkach. Językiem pieścił moje podniebienie, a dużą dłonią domagające się jego dotyku piersi. I kiedy byłam już obolała z pragnienia i bliska szczytu, ponownie opuścił moje wnętrze.

Tym razem nie miałam nawet szansy zaprotestować. Pchnął mnie na maskę, do której przylgnęłam brzuchem. Lewy policzek otarł się o mokrą powierzchnię, a ciało przeszedł rozkoszny dreszcz w odpowiedzi na jego dłonie sunące po moich pośladkach. Poczułam, jak staje za mną, a jego penis pręży się przy mojej wypiętej pupie. Deszcz lał na całego, a je nie czułam zimna. Było mi gorąco i duszno.

– Marzyłem o tym, od kiedy cię zobaczyłem – szepnął mi do ucha, po czym podciągnął moje biodra do góry tak, że musiałam stanąć na palcach.

To było takie brudne, takie bezpruderyjne, a zarazem oczyszczające po naszej kłótni.

– Proszę... – sapnęłam, kiedy ujął penisa w dłoń i przesunął nim po moim bolącym z oczekiwania ciele.

Nie kazał mi długo czekać. Wszedł we mnie, w reakcji na co oderwałam piersi od zimnej maski jaguara. Pulsował w moim wnętrzu, nie ruszając się choćby na milimetr. Wiedziałam, że skupia całą swoją siłę, żeby nie dojść za szybko. Ale dzisiaj nie potrzebowałam jego kontroli. Chciałam, aby było tak, jakbyśmy nie mieli żadnych ograniczeń.

Zabujałam biodrami.

– Nie – warknął na mnie. – Nie ruszaj się.

Nie posłuchałam go. Chciałam dojść mocno i szybko i zabrać go ze sobą. Znowu się poruszyłam, a on w próbie powstrzymania mnie wbił palce w skórę na moich biodrach.

– Cheryl!

– Nie, do cholery – sapnęłam. – Przestań się kontrolować.

– Och, to będzie twoja śmierć, kochanie – rzekł ze złością, a ja poczułam się szczęśliwa, wrywając go ze skorupy.

Wysunął się ze mnie i wszedł ponownie. Dopiero wtedy zorientowałam się, że wcześniej nie był we mnie cały. Słodki ból wymieszany z przyjemnością rozdarł mnie na strzępy. Jego biodra dotykały moich pośladków, kiedy wbił się we mnie z siłą i prędkością godną wystrzelonego pocisku. Moje piersi ślizgały się po mokrej karoserii, a dłonie wysunęły do góry, kiedy próbowałam złapać się czegoś, co przytrzymałoby mnie na miejscu, abym mogła czuć więcej, i więcej. Taylor położył rękę za moją głowę, bym za nią chwyciła. Wchodził we mnie mocno, a ja nie mogłam się nacieszyć doznaniem. To było takie pierwotne, silne, ostre i męskie. Kochałam każdą tego część.

– Mocniej – zaskomlałam. – Mocniej!

Ryknął za moimi plecami, przyspieszając. W jego ruchach nie było delikatności. Byłam pewna, że po wszystkim nie będę mogła chodzić. Mimo to odpowiadał mi taki seks. Nagle poderwał mnie z auta, chwycił pod kolanem i ustawił stopę, wciąż odzianą w ten niebotyczny but, na zderzaku. Teraz czułam go głębiej, ale wciąż było mi mało. Gdybym mogła, to pochłonęłabym go.

– Jesteś taka ciepła, Cheryl – rzekł, sunąc językiem po pulsie na mojej szyi i palcami po sutku. – Taka ciasna i całkowicie moja.

– Tak... – przyznałam, odchylając się do tyłu.

Wbiłam palce w jego włosy i pociągnęłam. Stęknął, ale nie powstrzymał mnie, tylko zaczął napierać w potężniejszych pchnięciach. Czułam na skórze jego drżenie. Był maszyną zdolną do zabicia mnie z rozkoszy.

– Kurwa, gdybyś tylko mogła to zobaczyć – jęknął.

Opuściłam wzrok na nasze połączone ciała i westchnęłam. To było tak podniecające móc widzieć, jak we mnie wchodzi, skąpany w sokach mojego zbliżającego się orgazmu. Jeden rzut oka na jego penisa sprawił, że zajęczałam. Czułam się tak idealnie wypełniona.

– Zaraz dojdę – szepnęłam słabo.

– Cholera, tak! – krzyknął. – Dojdz dla mnie, Wisienko. Daj mi całą siebie.

Moja stopa wylądowała na masce. Najwyraźniej Taylor nie przejmował się zadrapaniami od obcasa. Z chwilą, gdy moje uda rozszerzyły się jeszcze mocniej, a on wbił się jeszcze głębiej, tak jak nigdy dotąd, orgazm przetoczył się przez moje ciało. Zacisnęłam się na nim, słysząc, jak zaklął w moje ucho.

Krzyczałam, dochodząc. Całe moje ciało napięło się w przyjemności. Kiedy poczułam, że i on ma orgazm, nie przestając się we mnie poruszać, doszłam drugi raz.

## Rozdział 20

### Seven

Nasza sielanka trwała niecały tydzień.

Przez tych kilka dni chodziłem do studia w domu TZ, gdzie nagrywaliśmy nasz nowy album. Jasper Love Black został przez nas oficjalnie przyjęty, a informacja o jego przeniesieniu zatrzęsała fundamentami rockowego świata. Wszyscy byli zgodni co do tego, że z takim gitarzystą rytmicznym, jak on, The Cult of Black stanie się jeszcze większym gigantem muzycznym. Przepowiadano nam przyszłość ociekającą złotem, diamentami, heroiną, i szybką śmierć. Co do ostatnich dwóch kwestii całkowicie się nie zgadzałem.

Polubiłem Jaspera. Nie był Gregiem i nie nadawaliśmy na tych samych falach, ale miał w sobie wiele z Colina Andrew i jego córki, co pozwoliło mi szybciej się do niego przekonać. Poza tym facet był zadowolony z tego, że spotykam się z jego kuzynką, choć nie omieszkął mi pogrozić śmiercią, jeżeli kiedykolwiek wpadłoby mi do głowy, żeby ją skrzywdzić. Zniosłem to ze stoickim spokojem, wiedziałem, że mówi to tylko dla dobra Cheryl.

Reszta zespołu też go polubiła. Niexx znalazł z nim wspólny język i najlepiej z nas wszystkim dogadywał się z Jasperem. Łączyło ich zamiłowanie do wspinaczek górskich i wędrówek po lesie. Zdażyli się już umówić na weekend w domu Juliana, który położony był w głębokiej puszczy. Francis – jak to on – nie gadał z Jasperem za wiele, ale nie robił tego z nikim, więc nie byliśmy zdziwieni. Wykazywał jednak zainteresowanie, kiedy ten opowiadał o czymś związanym z muzyką i fortepianem, a to już dobrze świadczyło o ich relacji.

TZ znowu był nieobecny, co było do niego w ogóle niepodobne. Wciąż łąził z uśmiechem przyklejonym do twarzy, jakby wiedział o czymś, o czym nikt inny nie miał pojęcia. Kilka razy na minutę otrzymywał albo wysyłał wiadomości na WhatsAppie. Nikt z nas nie orientował się, co się z nim dzieje, a on nie palił się do tego, aby nam powiedzieć.

Kiedy nie przebywałem z zespołem, towarzyszyłem Cheryl. Spotykaliśmy się na randkach, chodziliśmy do kina, przyjeżdżałem do baru, żeby posiedzieć z nią podczas zmiany, albo zabierałem do siebie. Jej ojciec powoli zaczął mnie akceptować jako stałego członka ich życia, a nie jak „kiedys mającą się skończyć przygodę”.

Pierwszy raz w życiu czułem się naprawdę szczęśliwy. Przynajmniej do momentu, kiedy pierdolone Illinois przypomniało sobie o Cheryl i postanowiło nas odwiedzić.

– Nie mogę zostawić ojca samego i dobrze o tym wiesz – powiedziała Cheryl, kiedy wpakowywaliśmy zakupy do zdezelowanego pick-upa.

Właśnie próbowałem ją po raz setny urobić i przekonać, aby ruszyła ze mną w trasę po Europie. Nie chciała nawet o tym słyszeć, a ja nie miałem zamiaru spędzić trzech miesięcy bez niej.

– Mogę załatwić wam menadżera do czasu twojego powrotu, albo i na stałe – upierałem się, ładując wypchaną po brzegi torbę na pakę. – Poza tym w barze są jeszcze Dylan i Tony. Nie pozwolą Colinowi się nadwyreżać.

Cheryl zamknęła klapę z hukiem i spiorunowała mnie wzrokiem.

– Nie – spuentowała dobitnie.

Nie wyklócałem się dalej, bo wiedziałem, że nie ma to teraz sensu. Musiałem poczekać do jutra, a w tym czasie zrobić wszystko, żeby jej przypomnieć o zaletach podróżowania ze mną przez dziesięć tygodni. Wsiadłem do samochodu i patrzyłem, jak odpala. Kiedy tylko znaleźliśmy się na głównej drodze, przysunąłem się do niej i powoli zacząłem gładzić skórę na jej udzie.

– Nawet o tym nie myśl – sapnęła.

– Niby o czym? – zapytałem niewinnie.

Posłała mi znaczące spojrzenie i wrzuciła kierunkowskaz.

– Doskonale wiem, co zamierzasz zrobić. Doprowadzisz mnie do szału, przelecisz i kiedy będę

miała dętkę zamiast rozumu, znowu będziesz namawiał mnie na wyjazd – powiedziała.

Nie mogłem zaprzeczyć. Taki był mój plan. Jednak z udawanym oburzeniem dotknąłem swej piersi.

– Ja? – zapytałem, unosząc wysoko brwi. – Za kogo mnie masz, Wisienko?

Wywróciła oczami.

– Za Taylora Juniora Smitha, który ma same kosmate myśli w głowie i jest zdania, że cel uświęca środki.

Uśmiechnąłem się szeroko. Znała mnie na wylot. I jak w przypadku innych ludzi wkurzało mnie, że chcą mnie poznać, u Cheryl mi się to podobało.

Od kiedy powiedziałem jej o swoim poczuciu winy, było mi lżej na sercu. Wciąż się obwinałem, ale nie szukałem już śmierci. Cheryl była głównym powodem, dla którego żyłem. Była moim słońcem. Przeganiała mrok i chmury, kiedy miałem gorszy dzień. I chociaż czułem, że nie zasłużyłem na nią, trzymałem ją mocno przy sobie. Nie wiedziałem, co bym zrobił, gdyby odeszła. Taka kobieta zasługiwała na kogoś lepszego. Bardziej stabilnego i nie tak pochrzanionego jak ja, ale nie mogłem jej odpuścić. Była moja. Tylko moja.

– Kiedy pójdziesz do Alice? – rzuciła niespodziewanie, a ja od razu spochmurniałem.

Kiedy Cheryl dowiedziała się, co mnie dręczy, zaczęła nalegać, abym poszedł do narzeczonej Grega i porozmawiał z nią. Twierdziła, że dobrze mi to zrobi, nawet jeśli Alice miałyby mnie pogonić z siekierą. Nie byłem co do tego przekonany. Bałem się tej konfrontacji. Bałem się spojrzeć w oczy kobiecie przyjaciela i zobaczyć na własne jej dogłębny smutek. Nawet nie miałem pojęcia, co mógłbym jej powiedzieć. Zwykle „przepraszam” nie było w moich oczach wystarczające.

– Cheryl...

– Taylor... – naśladowała mnie.

Nagle wpadłem na doskonały pomysł.

– Pójde, jak ty ze mną pojedziesz do Europy.

Obrzuciła mnie takim spojrzeniem, że z miejsca poczułem, że był to chwyt poniżej pasa.

– Jesteś niemożliwy.

Nie powiedziała „nie”, a to już było coś.

– Masz jakieś wieści od matki? – zapytałem.

Tym razem to ona spochmurniała. Od ich ostatniej rozmowy matka Cheryl milczała jak grób. Nie odbierała od niej telefonów i nie odpisywała na wiadomości. I chociaż moja Wisienka nie pokazywała tego, wiedziałem, że kompletny brak kontaktu z matką ją dręczy. Kochała ją pomimo wad, kłamstw i intryg. Cheryl zależało na tym, żeby Amelia była częścią jej życia, nawet jeżeli to przez nią straciliśmy szesnaście lat.

– Wciąż nie odbiera ode mnie telefonów – westchnęła, a jej smukłe ramiona opadły. – Dzwoniłam do jednej z jej koleżanek z kółka czytelniczego i dowiedziałam się, że wyjechała na urlop na Hawaje.

Na usta cisnęło mi się kilka „ciepłych” słów pod adresem matki Cheryl, ale rozsądniej było zatrzymać je dla siebie. Chciałem pomóc mojej Wisience, lecz to była jej bitwa. Nie mogłem się w to zaangażować tak, jakbym chciał. Z własnego doświadczenia wiedziałem, że odcięcie pępowały musiało zostać przypieczętowane przez Cheryl.

Wjechaliśmy na parking przed barem i zatrzymaliśmy się z piskiem opon. Musiałem złapać się za klamkę, kiedy Cheryl ostro dała po hamulcach.

– Chryste! – warknąłem. – Co, do cholery...

Ale Cheryl mnie nie słuchała. Z szeroko otwartymi oczami patrzyła na stojący przed wejściem do budynku samochód. Czerwone babskie porsche carrera lśniło w przedpołudniowym słońcu, wyglądając tutaj tak bardzo nie na miejscu, jak ubrana na balowo kobieta w chlewie dla świń.

– Cheryl?

– Co ona tu, u diabła, robi?! – krzyknęła, wyskakując z szoferki.

Nie musiałem pytać, o kim mówi. Już wiedziałem. Jej matka przyjechała do Marientown.

Wysiadłem z auta i poszedłem za drepczącą wściekle Cheryl. Kurz unosił się spod jej stóp odzianych w tenisówki, kiedy niemal biegiem przemierzała parking. Usta zacisnęła mocno, a pięści



opuściła wzdłuż smukłego ciała. Szybko zatarasowałem jej drogę.

– Cheryl – powiedziałem łagodnie. – Uspokój się, dobrze?

Położyłem dłonie na jej ramionach, a ona wzięła głęboki oddech. Jeden, potem drugi i trzeci.

– Już lepiej – oznajmiłem z uśmiechem. – To twoja mama, nie zapominaj o tym, kiedy poczujesz ochotę, aby rozkwasić jej nos.

Jej usta drgnęły, co znaczyło, że udało mi się ją rozbawić. Skinęła głową na znak, że rozumie. Weszliśmy do środka. Przy jednym ze stolików siedzieli Colin i matka Cheryl. Były do siebie bardzo podobne, choć moja Wisienka miała blond włosy i niebieskie oczy, podczas gdy jej matka była szatynką o czekoladowych tęczęwkach. Cała reszta była niemal identyczna. Obie były niewysokie, ale wyprostowane niczym struny, piękne na swój delikatny sposób i niewinne jak marzenie, choć ta starsza krzywiła się za każdym razem, jak tylko otwierała usta.

Nigdy nie lubiłem Amelii Andrew. To typ aroganckiej, zadzierającej nosa kobiety, dla której my – ludzie z Marientown – byliśmy niczym robaki przebiegające pod jej butami od Prady. Nie interesowała się społecznością naszego miasteczka, jawnie wywracała oczami na lokalne festyny, a takie dzieciaki jak ja czy Greg traktowała niczym brzydkie kaczątko, z których wyrosną kryminaliści. I kiedy jej spojrzenie padło na Cheryl, a potem na mnie i nasze złożone dłonie, zauważyłem, że nic się w tej kwestii nie zmieniło. Wciąż uważała się za kogoś lepszego.

– Cheryl, dziecko! – zawołała, wstając od stolika i podchodząc do swojej córki.

Wypuściłem Cheryl z uścisku, pozwalając, by podeszła do matki i przytuliła ją. Trwało to krótko. Spojrzałem ponad nimi na Colina, który nie podniósł się z krzesła. Miał zaciśnięte mocno szczęki i chęć mordy wymalowaną na twarzy. Jego była żona musiała dać mu do wiwatu.

– Co tu robisz, matko? – zapytała Cheryl. – Myślałam, że jesteś na Hawajach.

Amelia odgarnęła piękne włosy córki z ramienia i przeczesła je palcami. Widziałem, że robi to z uczuciem. Wiele złego można było powiedzieć o tej kobiecie, ale kochała swoje dziecko. Może nawet odrobinę za bardzo.

– Skłamałam w kółku czytelniczym o urlopie na Hawajach – rzekła zimnym głosem. – Chciałam tu przyjechać niedręczona zbędnymi pytaniami i przemówić ci do rozsądku.

Cheryl spięła się po tych słowach. Odsunęła się od niej i popatrzyła spod przymrużonych powiek.

– Nigdzie się stąd nie ruszam – powiedziała twardo.

Tak samo jak jej córka, Amelia wyprostowała się, po czym posłała Cheryl karcące, matczyne spojrzenie.

– Oczywiście, że się ruszysz – warknęła. – Nie po to wysyłałam cię na studia, abys zmarnowała swoje życie w tej dziurze...

– Amelia – syknął Colin.

– Zamilcz! – oznajmiła twardo, nawet nie patrząc na byłego męża. – Nie widzisz, że marnujesz jej życie, chcąc zatrzymać ją w tym miejscu? Nasza córka zasługuje na coś lepszego niż to!

Rozłożyła teatralnie dłonie, wskazując na bar. W jej oczach płonęły ognie, które tyle razy widziałem u Cheryl. I chociaż moja Wisienka stała do mnie plecami, to byłem pewny, że te płomienie są także w niej.

– Zasługujesz na lepszą pracę, Cheryl – zwróciła się do córki. – Na przystojnego, wiernego męża i ładny dom.

– Mam ładny dom – odparła Cheryl. – I znalazłam już kogoś, na kim mi zależy, matko.

Amelia wybuchnęła zimnym śmiechem. Jej oczy powędrowały do mnie i obcięła mnie spojrzeniem w taki sposób, że znowu poczułem się jak nastolatek ubrany w powyciągane ciuchy z darów dla bezdomnych. Nienawidziłem jej w tym momencie tak bardzo, że chciałem wziąć Cheryl za rękę i wyprowadzić z baru.

– Tak, właśnie widzę – powiedziała szyderczo. – Oglądałam już nagranie z koncertu, jak ten kryminalista wciąga cię na scenę i całuje przed publicznością. To było okropne! Wiesz, jakiego wstydu się najadłam, kiedy pokazały mi to koleżanki z pracy? Zdajesz sobie sprawę z tego, że on jest żonaty?

Nabrałem powietrza do płuc. Najwyraźniej Amelia była w stanie wyciągnąć najcięższą artylerię, aby odzyskać Cheryl. Musiałem zacisnąć pięści i powstrzymać się od wejścia w konflikt z – niestety –

przyszłą teściową. Nie chciałem, żeby stosunki Cheryl z matką stały się przeze mnie jeszcze bardziej skomplikowane niż dotychczas.

– Taylor jest rozwiedziony, matko – warknęła. – I nie jest kryminalistą, a twoje koleżanki i ich opinie nic a nic mnie nie obchodzą.

– Cóż... – Amelia odgarnęła swoje wystylizowane przez fryzjera włosy za ucho, na którym załśnił kolczyk z perłą. – Ale opinia własnej matki powinna już coś dla ciebie znaczyć. Ten mężczyzna nie jest dla ciebie odpowiedni. Będzie jeździł po świecie, ładował się do łóżka z każdą chętną kobietą, młodszą od ciebie, a ty będziesz spać samotnie i płakać po nocach w poduszkę.

– Matko! – krzyknęła Cheryl słabym głosem.

– Amelio! – Colin powstał na równe nogi i podszedł do naszego kółeczka. – Już dość!

Była żona spiorunowała go wzrokiem, ale nie przejęła się tym, że były mąż był najwyraźniej wkurzony na całego.

– Och, to jeszcze nie koniec, Colin! – kontynuowała Amelia. – Nasza córka ma prawo usłyszeć prawdę. Tylko spójrz na niego!

Wskazała na mnie dłonią z obojętnością w oczach, jakbym był kawałkiem mebla, który nie zachwycał. Poczułem, jak krew odpływa mi z twarzy.

– Wygląda jak kryminalista! Te łańcuchy i tatuaże! A włosy! Tak właśnie wyobrazasz sobie męża dla naszej córki? – wyrzuciła z siebie i posłała mi oceniające spojrzenie. – Wygląda jak bezdomny pies! Wstyd będzie się do niego przyznać!

Zamurowało mnie. Serio. Zawsze miałem jakąś odpowiedź na zaczepki dotyczące mojego wyglądu, ale nigdy nie zostałem tak potraktowany przez dorosłą, obcą mi osobę. Wszystkie wspomnienia momentów wzgardy i wyśmiewania przez moich rodziców otworzyły się w mojej głowie. Niemal jęknąłem, kiedy uświadomiłem sobie, że dla nich też byłem jedynie kundlem. Nic niewartym workiem kości.

– Dziecko, skarbie – zwróciła się do córki Amelia, zmieniając ton na łagodny i pełen troski. Chwyliła oniemiałą Cheryl za dłonie i przyciągnęła do siebie. – Zaslugujesz na coś lepszego.

Cheryl pozwoliła się przytulić, a moje serce zamarło. Nie wydawała się chętna do walki, jakby poddała się słowom matki, które otworzyły jej oczy na prawdę. Miałem ochotę zawyć.

– Taylor – powiedziała do mnie, nie zaszczycając mnie nawet spojrzeniem, które utkwiała w ścianie ponad ramieniem matki – wyjdź.

Coś we mnie pękło pod wpływem jej stanowczego, chłodnego tonu. Spojrzałem na Colina, ale i on na mnie nie patrzył, jakby sam nie potrafił uwierzyć w to, co się działo. Zacisnąłem szczęki. Amelia triumfowała, jakby już zwyciężyła.

Tego chciała? Właśnie tego? Po tym wszystkim, do czego między nami doszło? Zmusiła mnie do wyznania prawdy, do otwarcia się, a teraz wyrzucała mnie na bruk, bo jej matka tak chciała?

Nie powiedziałem ani słowa. Odwróciłem się wściekły i wyszedłem z baru. Póki nie znalazłem się we wnętrzu jaguara, którym przyjechałem po Cheryl, by pomóc w zakupach, byłem w miarę spokojny. Jednak kiedy odpaliłem silnik, a muzyka zadudniła we wnętrzu, ruszyłem, pozostawiając na parkingu przed barem czarne smugi po oponach i rozsypane kamienie.

Pieprzyć ją! Pieprzyć Cheryl Andrew i jej cholerną rodzinę! Nie potrzebowałem ich, do kurwy nędzy! Mogłem mieć całe stada kobiet. Jedno skinienie palca i już miałbym obok siebie ciepłe ciało. Byłem cholerną gwiazdą rocka, facetem, za którym szalały setki kobiet i nie musiałem ograniczać się do Cheryl. Było tyle piękniejszych i łatwiejszych od niej.

Więc dlaczego, do kurwy, kiedy myślałem o tym, że potraktowała mnie jak psa, w oczach zapiekły mnie łzy, a serce rozpadało się na kawałki?

– Kurwa mać! – ryknąłem, próbując przekrzyczeć muzykę, i dodałem gazu.

\*

Nastał wieczór, a ja siedziałem na tarasie domu TZ w jego krześle ogrodowym i popijałem piwo, będąc na skraju załamania nerwowego. Nie byłem pijany. Stwierdziłem, że Cheryl i jej matka nie są dostatecznym powodem, abym stoczył się jak mój ojciec. Otwartą puszkę z budweiserem trzymałem w dłoni, od kiedy się tu pojawiłem, i w zasadzie tylko udawałem, że piję.

TZ siedział obok, wciąż pisząc wiadomości i wysyłając je nie wiadomo do kogo. Mocno zaciskał szczęki i zerkał na mnie od czasu do czasu. Kiedy opowiedziałem mu, co się wydarzyło, niemal natychmiast wyciągnął blanta z kieszeni. Paliliśmy razem, ale w niczym to nie pomogło. Nie poczułem się przez to ani odrobinę lepiej.

– Nie mogę uwierzyć, że Cheryl tak cię potraktowała – stwierdził, chowając telefon do kieszeni spodni.

Zdjął z głowy czapkę z logo Jastrzębi i odrzucił ją na stolik stojący między nami. Podrapał się po głowie pełnej ciemnych loczków i przetarł twarz w zmęczonym geście.

– Lepiej uwierz – burknąłem – bo właśnie tak się zachowała. Kazała mi odejść po tym, jak jej pieprzona mamusia nazwała mnie bezdomnym psem i stwierdziła, że wstyd się będzie do mnie przyznać.

TZ zaklął siarczyście. Zawsze dostawał białej gorączki, gdy tylko ktoś miał czelność skomentować wygląd mój, Grega albo Francisa, który jako dzieciak był jeszcze biedniejszy niż my, choć nasza sytuacja już była tragiczna. Nienawidził tego, wściekał się i do tej pory tak miał.

– W życiu bym się po niej tego nie spodziewał – wyznał. – A ja się jej zwierzyłem.

Popatrzyłem na przyjaciela zaskoczony. Nie miałem pojęcia, o czym mówi i chyba mój wzrok mu to uświadomił, bo westchnął głęboko.

– Napadła na mnie któregoś dnia po próbach, kiedy przyjechała po ciebie, i chciała wiedzieć, co mi jest – wyznał. – Powiedziałem jej co nieco, bo myślałem, że jest fajną babką i można jej zaufać. Jak widać, myliłem się.

– Nie ty jeden – westchnąłem, a po chwili zapytałem: – Więc o co chodzi? Czemu wciąż jesteś taki zmartwiony?

Wzruszył ramionami i podniósł się z krzesła.

– To nic takiego – mruknął. – Nie masz powodów do obaw, Seven.

Wszedł do domu.

Nie ciągnąłem go za język. Po pierwsze wiedziałam, że jeśli sam nie zechce, to nic mi nie powie, a po drugie miałem za dużo własnego gówna na głowie, by zajmować się teraz i nim. Tak, przyjaciel ze mnie był do bani.

Kiedy zostałem sam, wyciągnąłem z kieszeni telefon. Piętnaście nieodebranych połączeń od Cheryl i kilka wiadomości na sekretarce. Nie miałem pojęcia, czego ode mnie chce. I szczerze – nie interesowało mnie to. Dała mi dosadnie do zrozumienia, kim dla niej byłem i jak mało znaczyłem w jej życiu. Schowałem telefon z powrotem do kieszeni i podniosłem się ociężale, aby wejść do wielkiego salonu TZ. Kumpel siedział przed ogromną plazmą, skręcając kolejnego blanta.

– Mam ochotę na imprezę – oznajmiłem, opierając się ramieniem o framugę drzwi.

Podniósł na mnie wzrok znad skręta, którego bibułkę właśnie sklejał językiem. Jedna z jego brwi poszybowała do góry, ale nie skomentował mojego wyznania. Wzruszył jedynie ramionami.

– U mnie czy chcesz gdzieś wyjść? – zapytał. – Mógłbym zwołać kilka panienek.

Pokręciłem głową. Nie miałem ochoty na żadną ze znanych mi kobiet, które często zabawiały nasz zespół, gdy byliśmy akurat totalnie znudzeni podczas przerw między jedną trasą a kolejną. Miałem ochotę na anonimowość.

– Chcę wyjść – stwierdziłem.

– Dobrze – rzekł, odpalając skręta. – Możemy pójść do The Pleasure. Niexx pewnie też z chęcią pójdzie. Jest w mieście. Zgarniemy go po drodze.

Przytaknąłem na zgodę. The Pleasure było jednym z najbardziej luksusowych klubów ze striptizem w mieście. Nie umywało się do tych ekskluzywnych lokali, które znaliśmy z Las Vegas, Nowego Jorku czy Atlanty, ale jak na standardy Marientown było naprawdę wykwintną miejscówką.

Trzy kwadransy później, ubrani w czarne garnitury i dopasowane do nich buty, podjechaliśmy taksówką pod klub. Niexx miał problemy z wygrzebaniem się z samochodu. Był już lekko wstawiony, a w dodatku siedział za mną, a ja musiałem na maksa odsunąć fotel, bo moje długie nogi potrzebowały miejsca. Poza tym, a właściwie przede wszystkim, był wielkości szafy.

– Ja pierdolę, jebany długonóg – stękał, kiedy ja i TZ staraliśmy się go wyciągnąć za ręce z mikroskopijnego autka.

– Przypomnij mi następnym razem, żebym zamówił minivana – rzucił do mnie TZ.

– Pierdol się! – padła odpowiedź Niexxa, który niczym korek od szampana wyskoczył z auta z głośnym *pop*.

Zapłaciłem taksówkarzowi, który miał ubaw co niemiara i zgarnął od nas po autografie dla swojej siostry. Będzie miał co opowiadać w domu, przynajmniej on jeden będzie zadowolony.

Stanęliśmy przed The Pleasure. Był to trzypiętrowy budynek, w którymś kiedyś mieściła się mleczarnia. Z zewnątrz wciąż ją przypominał. Czerwone cegły, wielki, stary szyld i pomalowane na czarno metalowe wrota. Gdyby jakiś turysta tędy przechodził, nigdy nie domyśliłby się, co obecnie skrywało wnętrze starego budynku z lat pięćdziesiątych. Podeszliśmy do stojącego przed drzwiami ochroniarza, który palił papierosa. Jego czarna jak noc skóra zabłysła od pomarańczowego żaru tłącego się na końcówce skręta, kiedy na nas spojrział.

– Chłopcy – przywitał się skinieniem głowy.

– Cześć, Mac! – odparliśmy chórkciem.

Mac był największym bydlakiem, jakiego w życiu na oczy widziałem. Miał ponad sześć stóp i dziesięć cali wzrostu, co zapewniało mu pierwsze miejsce wśród ludzi, którzy zapomnieli przestać rosnąć w dzieciństwie. Jego bicepsy osiągnęły rozmiar naładowanego testosteronem arbuza i nawet Niexxowi nie chciało się z nim wchodzić w dyskusje. Poza tym facet był nie tylko szefem ochrony, ale też właścicielem lokalu. I choć nie ubierał się jak człowiek biznesu, aura agresji i autorytet, które go otaczały, mówiły jedno: „Nie zadzieraj z Maciem”.

– Sektor VIP jest prawie pusty – powiedział bez ogródek, rzucając papierosa pod swoje wielgachne stopy, odziane w czarne martensy, którymi go zdeptał.

– Brzmi świetnie! – TZ potarł dłonie.

Mac skinął nam i otworzył drzwi, zza których popłynęła elektroniczna muzyka. Powiedział coś do koleśka stojącego po drugiej stronie, a on, przytakując mu w zrozumieniu, wpuścił nas do środka.

– Chłopcy...

Spojrzeliliśmy na Maca, który łypnął na nas swoimi ciemnymi oczami.

– Moje kondolencje.

Nie odpowiedzieliśmy. Nie oczekiwał tego. Wiedział, że doceniamy jego mały gest. Mac nie należał do wylewnych osób, które lubią się spoufalać z klientami. Był dyskretny. Bym bardziej nam imponował.

Weszliśmy do środka. Pachniało pieniędzmi, drogimi cygarami, damskimi perfumami i czymś, czym pachniały tylko takie miejsca jak to. Jakby skórą, orientem i seksem. Ogólnodostępna sala była ogromna, jej ściany pomalowano na czarno i niebiesko. W samym centrum stały podwyższenia ze srebrnymi rurami, przy których tańczyły kobiety – jedne nie miały już na sobie niczego, inne wciąż ubrane w skąpe bikini. Wszystkie były piękne, zgrabne, wypielęgnowane i pewne siebie.

Normalnie na taki widok od razu dostałbym wzdęcia, ale dzisiaj mój penis leżał spokojnie w gatkach. Zupełnie jakby go nie interesowało, że już za chwilę dłonie będą obmacywać kobiece ciała. Szlag by go trafił!

Przeszliśmy przez salę, prowadzeni przez jednego z ochroniarzy, do wewnętrznej windy, którą wjechaliśmy na trzecie piętro, gdzie znajdowały się łóżka dla VIP-ów. Kiedyś zabłądziłem i wylądowałem na drugim. Od tamtej pory nigdy, nawet gdybym był pijany jak marynarz w porcie podczas przerwy w załadunku statku, nie pomyliłbym poziomów. Na dwójce działy się dziwne rzeczy, a ja dowiedziałem się o sobie jednej: nie lubiłem pejczy. Ani trochę.

Winda uniosła nas na trzecie piętro i mój humor od razu się polepszył. Nie było tu żadnego techno, ale słodkie nuty starego, dobrego rocka. *Rock of Ages* zespołu Def Leppard zadudniło mi w uszach, kiedy oczy powoli przyzwyczajały się do ciemności rozświetlanej jedynie kilkoma laserami i jedną kulą dyskotekową. Znajdowało się tutaj siedem łóż, na pięć osób każda. Przed nimi stały podesty z rurami przeznaczone do prywatnych występów. Nie było baru. Drinki serwowano zza zaplecza i przynoszono prosto dla klientów – dla ich przyjemności oczywiście. Kelnerki zajmujące się zamówieniami miały na sobie równie skąpe fatalaszki co tancerki i uśmiechy się znacznie szerszej niż dobre samarytanki.

W The Pleasure obowiązywały trzy zasady. Po pierwsze każdy gość musiał być grzeczny. Po drugie nikt nie miał prawa dotykać kelnerek, jeżeli tego nie chciały. Po trzecie... zasada numer dwa, tylko dotycząca tancerek. Jeżeli liczyło się na rozłożenie przed twarzą nóg przez jedną z nich, trzeba było zapłacić sporą kwotę i okazać dobre maniery. Dziewczyny nie były prostytutkami, lecz artystkami, i z należytym szacunkiem trzeba było je traktować.

– To jest Kaszmir – rzekł ochroniarz, kiedy zajęliśmy przeznaczone dla nas miejsca.

Wskazał dłonią na kelnerkę u swego boku. Miała śliczną twarz w kształcie serca i długie do bioder włosy w kolorze mahoni. Widziałem, jak TZ i Niexx patrzą na nią: jak zaczarowani. Nie dziwiłem się. Była urocza, a jej skąpa sukienka ze srebrnego, połyskującego materiału, która ledwie zasłaniała pośladki, robiła wrażenie. Niestety mój penis wciąż leżał beczynnym. I kiedy zastanowiłem się, co mu dolega, przed oczami pojawił mi się obraz twarzy Cheryl. Z miejsca poczułem, jak robi mi się niedobrze. Byłem tutaj, w tej jaskini rozpusty, całkowicie wolny i niczym nieskrępowany, a mimo to czułem się tak, jakbym ją zdradzał. Co było oczywiście totalnym idiotyzmem, bo to w końcu ona się mnie pozbyła ze swojego życia. Nie zmieniało to jednak faktu, że ani mój penis, ani moje serce, a już tym bardziej głowa, nie chciały dać się przekonać do zaznania odrobiny zabawy.

Kaszmir – wszystkie kelnerki w sali VIP-ów miały tego typu pseudonimy – uśmiechnęła się szeroko.

– Będzie się wami zajmować przez cały wieczór – kontynuował ochroniarz. – Życzę wam udanej zabawy, panowie.

Podziękowaliśmy, a on odszedł.

– Nie kłopotz się donoszeniem drinków, kochanie – powiedział Niexx, wyciągając z portfela cztery stowy. – Przyniesz nam butelkę dobrej whisky, wiadro lodu i pilnuj, żeby nie zabrakło nam procentów. To za pierwsze zamówienie. Reszta dla ciebie.

Kaszmir zrobiła wielkie oczy w reakcji na tak hojny napiwek. Po chwili uśmiechnęła się uprzejmie.

– Dziękuję – powiedziała aksamitnym głosem. – Przyślę naszą najlepszą tancerkę, aby umiliła wam wieczór.

I odeszła, bujając biodrami. Nie robiła tego jak Kim. Co prawda wychodziło jej to bardzo naturalnie, ale mojego wzrodu nadal nie było.

Niecałą minutę później na naszym stole wylądowała butelka przedniej whisky i lód, a na podeście zaczęła płaszc wysoka ślicznotka. Jej ciało było gibkie, lekko umięśnione, a umiejętności... Tak, no cóż... Była bardzo wysportowana, co zaprezentowała, tańcząc do *Cherry Pie* grupy Warrant. Tatuaż czarnej mamby, ciągnący się od łopatki aż po kolano, poruszał się razem z nią, wydając się żywym zwierzęciem. Miała włosy tak samo jasne jak moje i tak samo krótko ostrzyżone. Nie bawiła się w jakieś małe, fikuśne fatałaszki. Jej ubiór stanowiły czarny stanik nakłuwany ćwiekami – co mocno zainteresowało Niexxa – oraz czarne, skórzane figi. Wyprawiała na rusze takie rzeczy, że aż ciśnienie mi się podniosło. Nie z podniecenia, ale ze strachu, że skręci sobie kark.

Wzdrygnąłem się, kiedy zwisając do góry nogami, puściła dłonie i ześlizgnęła się po rusze, asekurując się jedynie zaciśniętymi udami. Wylądowała kilka centymetrów nad podłogą i dalej tańczyła. Westchnąłem z ulgą.

– A więc – zaczął Niexx, upijając łyk whisky z okrągłej szklanki – czemu tu jesteśmy?

Spojrzeliliśmy na niego zaskoczeni. Skąd to pytanie?

– Ja jebię... – bąknął i wywrócił na nas oczami. – TZ lata za jakąś panną, co nie jest trudne do odgadnięcia, bo łązi skwaszony jak ogórek, a ty, Seven, masz Cheryl. Tylko ja jestem tutaj singlem. O co chodzi, dupki? Nie żebym narzekał na wasze towarzystwo.

Niech go chuj! Nie chciałem mieć teraz Niexxa za terapeutę. Wiedziałem jednak, że ten podstępny gnój i tak się dowie. Dowodem na to był TZ i jego ponownie skwaszona mina.

– Nie odpowiem na to pytanie – zakomunikował Thomas i opadając na kanapę, wychylił duszkiem całego drinka.

Ja też szybko opróżniłem zawartość szklanki, chociaż nie chciałem mieć na drugi dzień kaca. Połałem kolejkę Thomasowi i sobie, unikając twardego spojrzenia Juliana. Zdawałem sobie sprawę, że

zaraz weźmie mnie w obroty. Jego niewzruszona postawa dosadnie mi o tym mówiła.

– Cheryl mnie wyrzuciła – wyznałem.

– Rzuciła? – dopytywał, nadstawiając uszu.

Głośna muzyka nie pomagała w komunikacji.

– Można tak powiedzieć.

– Jej matka pojawiła się w mieście i nazwała Taylora bezpańskim psem – wyjaśnił TZ najwyraźniej ucieszony z faktu, że nikt nie pytał go o domniemaną dziewczynę, za którą ganiał. – Stwierdziła, że nie jest jej wart, a Cheryl kazała mu wyjść z baru Colina.

Niexx uniósł brew i popatrzył na mnie znacząco, czekając na wyjaśnienia.

– To prawda – powiedziałem, wzruszając ramionami i ponownie osuszając szklankę do czysta.

Było mi w tym momencie wszystko jedno. Mogłem się spać. Cholera jasna! Miałem do tego prawo, kiedy miłość mojego życia kazała mi wypierdalać z jej własnego. Złamane serce było wystarczającą wymówką, żeby się schlać. Skoro mój penis – wciąż śpiący jak zabity smok – najwyraźniej postanowił trzymać sztamę z sercem i rozumem, to nie pozostało mi nic innego, jak zatankować whisky do żył.

– Nie wierzę w to – rzekł stanowczo Niexx.

Spojrzałem na niego z wypisanym na twarzy wkurwieniem. Rozsiadł się wygodnie w łożu, rozłożył ramiona na oparciu czerwonej kanapy, ale nie śledził wzrokiem po odzianych w czarny stanik cymbałach tancerki. Patrzył na mnie. Twardo i z politowaniem.

– Taka jest prawda – dodałem.

– Na bank coś źle zrozumiałeś – zasugerował, jakby rozmawiał z trzylatkiem.

Zjeżyłem się, jak zawsze, kiedy ktoś mnie tak traktował.

– Wszystko doskonale rozumiałem – wycedziłem przez zęby i wychyliłem trunek do dna.

Która to już szklanka? Piąta? Siódma? Nie liczyłem, ale już zaczęło mi się kręcić w głowie. Rano będę tego żałował, ale w tym momencie nie obchodziło mnie to.

– Cheryl zawsze zależało na opinii matki. Mówiła mi, jak jest dla niej ważna – sapnąłem z wyrzutem.

– Wciąż uważam, że się mylisz – odparł pewnie kumpel, ale nie ciągnął tematu.

Zagryzłem wargi. Pierdolony Niexx! Niech go szlag trafi!

– Pożycz mi telefon – rzucił nagle. – Mój się rozładował, a muszę załatwić sobie towarzystwo na jutro.

Spojrzałem na niego zaskoczony tak nagłą zmianą tematu. To nie była żadna nowość, że Julian miał rozładowaną komórkę. Zazwyczaj tak było. Jakby facet nie miał pojęcia, co to ładowarka. Wyciągnąłem telefon z kieszeni i zanim mu podałem, połałem następną kolejkę, ale Niexx zaczął ociągać się z piciem. Złapał komórkę w locie i wstał z kanapy. Nie obchodził mnie fakt, że korzysta z mojego numeru. Większość dziewczyn, z którymi sypiał, wylądowała już i w moim łóżku. Wymienialiśmy się nimi jak rękawiczkami. Przez myśl przeszło mi, że mógłbym do niego dołączyć. Spojrzałem na spodnie. Wciąż nic.

Cholera!

## Rozdział 21

### Cheryl

– Dzięki, że mogę się u ciebie zatrzymać – powiedziałam do stojącej w kuchni Dylan. – I przepraszam, że wyszło to tak nagle.

Dylan od dwóch dni wynajmowała mieszkanie na przedmieściach. Było małe, ale całkiem fajne. Dwa pokoje, kuchnia i łazienka, a to wszystko niemal za darmo dzięki interwencji mojego ojca u chłopaków z klubu harleyowego. Miała tu święty spokój i widok na las z małego balkonu. Przyjemnie musiało spędzać się tu czas w letnie wieczory.

– Nie ma sprawy, Cheryl – odparła, stawiając moją walizkę w malutkim salonie. – Chociaż tyle mogę dla ciebie zrobić po tym, jak ty mi pomogłaś.

Westchnęłam, kiedy podeszła do lodówki i wyciągnęła z niej dwie buteleczki szampana. Podała mi jedną i stuknęłyśmy się szklami.

– Co z Taylorem? – zapytała. – Wciąż się nie odzywa?

Ponownie westchnęłam.

– Nie. Nie mam pojęcia, co się z nim dzieje. Po tym, jak moja pieprzona matka go potraktowała, chciałam, żeby poczekał na zewnątrz. Kiedy wyszłam, już go nie było. Dzwoniłam z milion razy, ale nie odpowiada. Boję się, że coś mu się stało.

Dylan zmarszczyła się, słysząc panikę w moim głosie, której byłam bardzo świadoma. Obdzwoniłam szpital, kostnicę i komisariat, ale nikt nic nie wiedział. Próbowałam się nawet skontaktować z TZ, ale i on milczał. Bałam się, że Taylorowi coś się stało. Wzdrygnęłam się na myśl, że leży gdzieś martwy w rowie. Wiedziałam, jak szybko lubił jeździć. Zanim przyjechałam do Dylan, sprawdziłam wszystkie możliwe drogi od naszego baru do jego domu i Willi TZ w poszukiwaniu rozwalonego o pień drzewa jaguara. Taylor przepadł jak kamień w wodzie.

– Odezwie się – uspokoiła mnie Dylan. – Jestem tego pewna.

Przytaknęłam z nadzieją, że ma rację. Powoli dostawałam bzika.

– Czyli twoja matka postanowiła zostać w Marientown do odwołania?

– Tak – prychnęłam, siadając na kanapie, na której miałam spać. – Wymyśliła sobie, że zajmie pokój, w którym nocowałam, i będzie mi uświadamiać, jak wielki błąd popełniam, zostając tutaj i wiążąc się Taylorem. Będzie czekać, aż pójdę po rozum do głowy. Nie mogę mieszkać z nią pod jednym dachem.

– Potrafię to zrozumieć – westchnęła Dylan i usiadła obok mnie na sofie. – Wybacz, że to powiem, ale twoja matka to suka.

Podrapałam się nerwowo po policzku.

– Wiem – przyznałam po chwili. – Kocham ją, ale musi zrozumieć, że nie będę spełniać jej zachcianek. Dlatego musiałam się wynieść z domu. Myślałam, że pomieszkam u Taylora, ale...

Zamilkłam, czując, jak ręce mi drżą. Od kiedy Taylor odjechał, miałam nie tylko mętlik w głowie, ale też złe przeczucia. Momentami zdawało mi się, że moje serce wyskoczy z klatki piersiowej. Bałam się tego, co może się stać. Wiedziałam bowiem, jaki jest Taylor. Był impulsywny, choć starał się uchodzić za powściągliwego. Nie chciałam, aby słowa mojej matki wytrąciły go z równowagi, a on zrobił coś głupiego lub niebezpiecznego. Potarłam nerwowo palcami spoczone czoło. Czułam, że z tego wszystkiego zaczyna boleć mnie głowa.

Dylan położyła dłoń na moim ramieniu i ścisnęła lekko.

– Możesz tu zostać tak długo, jak chcesz, Cheryl – powiedziała z powagą. – Zawsze będziesz tu mile widzianym gościem.

Uśmiechnęłam się do niej z wdzięcznością. W tej samej chwili telefon, który leżał na stoliku, zaczął wibrować. Sięgnęłam po niego i podskoczyłam, dostrzegając wyświetlony numer Taylora.

– To on! – krzyknęłam.

– Mówiłam, że zadzwoni!

Drżącym palcem wcisnęłam zieloną słuchawkę.

– Taylor? – sapnęłam. – Gdzie jesteś?

Usłyszałam szum, trzask i muzykę w tle. Zmarszczyłam nos.

– To ja, mała.

Po drugiej stronie rozbrzmiał głos Juliana.

– Niexx? – zapytałam niepewnie, czując, że kolana się pode mną uginają. – Gdzie Taylor? Nic mu nie jest?

– Tak, wszystko w porządku – oznajmił szybko.

Wyczułam po głosie, że jest lekko pijany. Zmartwiło mnie to. Jeżeli Taylor nie odbiera, a Niexx dzwoni do mnie wstawiony z jego telefonu... Boże! Taylor zapewne nie jest w lepszym stanie niż Julian.

– Gdzie on jest? – zapytałam wściekła.

– Powiedz mi, Cheryl – wybełkotał, ignorując moje pytanie – zrezygnowałaś z Sevena po tym, co twoja matka powiedziała na jego temat?

Oslupiałam.

– Co? – wychrypiałam. – Oczywiście, że nie!

– To dobrze...

Znowu trzask i głośnie muzyka.

– Gdzie on jest, do cholery, Niexx?! – krzyknęłam. Dylan spojrzała na mnie zaskoczona. – Dzwonię do niego od kilku godzin!

Julian zaśmiał się jak pijana nastolatka, co prawie doprowadziło mnie do łez.

– Znasz The Pleasure?

Moje serce zgubiło na chwilę rytm. Czy znałam to miejsce? Jasne, że tak. Każdy w Marientown znał ten luksusowy klub. Chadzali tam tylko najbardziej nadziani faceci z miasta. Jeżeli Taylor tam był...

– Znam... – powiedziałam powoli, zgarniając klucze od samochodu ojca ze stolika. Musiałam wyciągnąć mojego przygłupiego faceta z nocnego klubu.

– Hej, Cheryl?

– Co?

Niexx odchrząknął i zmienił ton. Jego głos, jak na kogoś pijanego, zabrzmiał niesamowicie poważnie.

– Twój facet to idiota, ale nie bądź na niego zbyt długo zła, okej? – poprosił. – Ten kretyń wszystko przeinaczył.

– Co przeinaczył?

– Czekam na ciebie przed wejściem.

I rozłączył się.

Spojrzałam na telefon, nie mogąc opanować drżenia rąk ze zdenerwowania.

– Co się dzieje? – dopytywała Dylan, podnosząc się z kanapy.

Pokrótko streściłam jej rozmowę z Julianem. Nim minęły trzy minuty, siedziałam za kierownicą w drodze do The Pleasure. Krew szumiała mi w uszach. Miałam ochotę kogoś udusić. To ja wyklócam się z matką, bronię go, a on jak ostatni idiota udowadnia, że miała rację? Poszedł do klubu ze striptizem i najwyraźniej bawił się przednio, dając dowód, że moja matka mówiła prawdę. Taylor Junior Smith nie potrafił być wierny. Ledwo co się rozstaliśmy na pięć minut, a on już szukał ulgi między nogami jakiejś tancerki. Cholera by go wzięła!

Po ostrej przejażdżce – prowadziłam niczym pirat i złamałam co najmniej sześć przepisów ruchu drogowego – zaparkowałam przed klubem. Wsiadłam zielona ze złości i tupiąc głośno o brukowaną ulicę, podeszłam do drzwi, przy których stali Niexx i ochroniarz. Obaj zaśmiewali się w głos. Prawie się potknęłam, widząc Niexxa w czarnym garniturze, który idealnie leżał na jego wielkim ciele. Wyglądał jak model świeżo wyciągnięty z katalogu, a tatuaże wystające ponad kołnierzykiem koszuli tylko utwierdzały mnie w przekonaniu, że Cultów powinno się zamknąć w więzieniu za zbyt idealny wygląd. Julian spojrział na mnie i momentalnie z jego oczu i ust zniknął uśmiech. Wyciągnął ręce, chcąc mnie powstrzymać przed wparowaniem do środka i rozpętaniem piekła.



– Hej! – zawołał, kładąc dłonie na moich ramionach. – Pamiętasz, co ci mówiłem?  
– Że mój facet to idiota? – prychnęłam gniewnie. Złość mnie zalewała. – Pamiętam! Dał tego dowód już kilka razy!

Mężczyzna, w którym rozpoznałam właściciela klubu, spojrzał na nas zdumiony.

– Mam szykować się na bijatykę?

– Nie – odparliśmy z Niexxem naraz.

– Nie będę nikogo biła – zapewniłam go. – A przynajmniej żadnej z twoich dziewczyn. Jeżeli już, to dostanie się tylko temu idiocie!

Mężczyźni wymienili się spojrzeniami. Po kilku sekundach właściciel lokalu zapukał dwa razy w drzwi, które zaraz się uchyliły.

– Pilnuj jej – rzekł do Niexxa, wskazując na mnie oczami.

Mój kompan przytaknął mu szybko i wszedł za mną do środka. Starłam się nie patrzeć na te wszystkie rozneglizowane kobiety wijące się na rurach. Były zjawiskowo piękne i trafiał mnie szlag na samą myśl, że jedna z nich właśnie umilała czas Taylorowi. Jakby wyczuwając ten nastrój, Niexx popchnął mnie pospiesznie w kierunku widny, która zabrała nas na najwyższe piętro.

– Co tu robicie? – zapytałam, ledwo wstrzymując złość.

Przeczesał palcami swoje miodowe włosy i westchnął głośno. Wielkie sygnety na palcach zalsniły w mętym świetle żarówki.

– Taylor i TZ chcieli tu przyjść – oznajmił niepewnym głosem.

Zjeżyłam się. Po raz pierwszy widziałam, jak ten wielki facet struchlał. I to przede mną. Gdyby ta cała sytuacja nie wyprowadziła mnie z równowagi, pewnie zaczęłabym się śmiać.

– Cheryl...

– Zamilcz! – ukróciłam jego słowa. – Jeżeli chcesz przeżyć ten wieczór, lepiej się nie odzywaj, Niexx.

Winda zatrzymała się bezszelestnie, a przed nami otworzyły się drzwi. Moim oczom ukazał się widok wypełnionego mętym światłem pomieszczenia. Czerwone ściany nadawały mu atmosfery tajemniczości i seksu. Przy pierwszej łoży, w której zasiadało kilku młodych mężczyzn, jedna z dziewczyn wykonywała właśnie swój popisowy taniec. Starłam się nie patrzeć na jej idealne piersi i jędrny tyłek, którego mogłam jej jedynie pozazdrościć.

Ponownie popychana przez Niexxa przeszłam przez salę. Kiedy skupiłam wzrok na łoży przed nami, muzyka zmieniła się i z głośników popłynęła piosenka Scorpions *No One Like You*. Wtedy go zauważyłam.

Taylor siedział rozparty na obitej czerwonej skórą kanapie. Delikatnie kręcił kółka szklanką wypełnioną whisky. Wzrok miał mętny i utkwiony w blacie stołu. Obok TZ bawił się telefonem, a przed nimi tańczyła kobieta. Była tak piękna, że aż zapierało dech w piersi. Poczulałam lekkie ukłucie zadowolenia, gdy pomimo jej usilnych prób, Taylor nawet na nią nie spojrzał. Marszczył się jedynie, jakby zastanawiał się nad czymś mało przyjemnym i raz za razem upijał małe łyeczki ze szklanki. Kręcił nią, pił, i tak w kółko.

– Cheryl...

Zignorowałam głos Niexxa. Niczym petarda podeszłam do łoży i stanęłam obok Taylora. Nie zauważył mnie od razu, ale kiedy rozbrzmiał dźwięk gitary, uniósł wzrok. Jego oczy stały się wielkie ze zdziwienia. Patrzył tak, jakbym mu się przyśniła. Szklanka wypadła mu z dłoni i uderzyła z trzaskiem o podłogę. Rozprysła się na setki kawałeczków, lecz nikt zdawał się tego nie zauważyć.

Wpatrywałam się w niego. Był piękny, nawet kiedy był pijany, ale w tym momencie wydał mi się obrzydliwy. Kochałam go. Walczyłam o niego. A on? Był tutaj. Otoczony kobietami, alkoholem i dymem z cygar. Miał mnie głęboko gdzieś. Poczulałam łzy pod powiekami, lecz nie dałam im ujścia. Zbyt wiele razy płakałam przez tego człowieka. Mój limit się wyczerpał. To koniec.

– Wstawaj – powiedziałam zimno i odwróciłam się do wyjścia.

Wyminęłam Niexxa, który patrzył na całą tę scenę z przejęciem. Nie musiałam się odwracać, by wiedzieć, że Taylor posłuchał mojego rozkazu. Jak zawsze czułam go głęboko pod skórą. Szedł za mną, potykając się o własne nogi. Kiedy stanęłam przed windą, znalazł się tuż obok. Nie chciałam na niego

patrzeć, ale moje oczy same do niego lgnęły. W czarnym garniturze skrojonym na miarę, koszuli w tym samym kolorze i błyszczących butach nie wyglądał już tylko jak gwiazda rocka. Był jak bóg. Jedyne w swoim rodzaju, wspaniałe i nieosiągalne. Tak, nieosiągalne. Nawet dla mnie. Dla kobiety, którą podobno kochał.

Wsiadliśmy do windy w milczeniu. Nie patrzył na mnie. Starał się jedynie za bardzo nie chwiać na boki. Palce mrowiły mnie, by go przytrzymać. Nienawidziłam siebie za to, jak bardzo chciałam mu pomóc mimo tego, co zrobił.

Jazda w dół przez dwa piętra była najdłuższą drogą, jaką kiedykolwiek pokonałam. Czas ciągnął się w nieskończoność, a atmosfera między nami stawała się coraz cięższa. Niewypowiedziane słowa zawisły niczym gęsta mgła. Nie mogłam mówić. Nie tutaj. Nie w miejscu, w którym ktoś mógłby mi przeszkodzić.

Osiągnęliśmy parter. Kiedy tylko widna nas wypuściła, wyprułam do przodu. Taylor pokonywał dzielącą nas odległość bez trudu dzięki długim nogom. Wyszliśmy na zewnątrz. Facet, którego spotkałam przed wejściem, popatrzył na nas zdumiony, ale nie powiedział ani słowa. Nawet się nie pożegnał. Podeszliśmy do auta, wciąż milcząc. Otworzyłam drzwi. Po sekundzie odpaliłam silnik. Taylor ledwo zdążył wsiaść, kiedy ruszyłam z podjazdu i wparowałam jak diabeł na szosę prowadzącą do bungalowu.

Żadne z nas się nie odzywało, choć słowa wisiały nad naszymi głowami jak ostrze kata nad głową skazańca. Miałam ochotę go zabić. Przysięgam! Było we mnie tyle złości, tyle gniewu! Tyle rozczarowania... Nie byłam zadowolona z tego, że miałam w sobie tak wiele negatywnych uczuć, ale to... to, jak się zachował... było okropne! Wyprowadzało mnie kompletnie z równowagi.

Wyjechałam na główną drogę. Taylor nie patrzył na mnie. Wzrok, odrobinę ostrzejszy i trzeźwiejszy niż przed dziesięcioma minutami, utkwiał w bocznej szybie. Zaciskał szczęki, jakbym to ja zrobiła coś złego. Moment, w którym to zauważyłam, był tym, w którym pękłam. Zahamowałam ostro i zjechałam na pobocze kilka przecznic od jego domu. Taylor uderzył mocno w drzwi.

– Jak mogłeś mi to zrobić?! – krzyknęłam, waląc dłońmi w kierownicę.

– Ja?! – odkrzyknął zachrypniętym głosem. – To ty kazałaś mi wyjść! Ty kazałaś mi siebie opuścić! To ty wpadłaś w ramiona swojej pierdolonej matki jak jakaś cholerna mimoza, Cheryl!

Spojrzałam na niego gniewnie. W jego oczach dostrzegałam podobne emocje.

Idiota! Niexx miał rację! Taylor był kretyńcem!

Zapowietrzyłam się na moment, kiedy spojrzał na mnie z góry. Nie dlatego, że przewyższał mnie wzrostem, gdy siedział. Taylor patrzył na mnie jak na coś niewartego uwagi.

– Spieprzaj do swojej perfekcyjnej rodzinie, Cheryl! – wydarł się na całe gardło, aż zabolowały mnie bębenki. – Wróć do swojego byłego chłopaka ubranego w koszulkę polo! Pewnie jego twoja matka nie będzie się wstydzić!

Zazgrzytałam zębami, czując, jak gniew we mnie rośnie.

– Jesteś takim idiotą, Taylor!

Zaśmiał się szyderczo, po czym wałnął dłońmi o kolana.

– Tak! Jasne! Ja jestem idiotą! – prychnął. – Ale przynajmniej nie obchodzi mnie zdanie innych!

Nie rozumiałam, co ma na myśli, ale doprowadzał mnie swoim zachowaniem do szału. Gdyby nie to, że trzymałam dłonie mocno zaciśnięte na kierownicy, uderzyłabym go w twarz.

– Spierdalaj do swojej matki, której opinia tak wiele dla ciebie znaczy! – wydarł się, chwytając za klamkę. – Mam ją w dupie. Dokładnie tak samo jak ciebie!

Wysiadł i ruszył przed siebie. Zamrugałam powiekami, żeby powstrzymać napływające do oczu łzy. O, nie! Nie pozwolę mu odejść. Otrząsnęłam się szybko i również wysiadłam. Pobiełam za nim, chwyciłam za ramię i kiedy odwrócił się twarzą do mnie, spoliczkowałam go. Mocno. Poczulałam na dłoni siłę swojego uderzenia.

Zachwiał się, ale tylko dlatego, że był pijany. Spojrzał na mnie zszokowany. Jego twarz szybko spoważniała, a po chwili przybrała wyraz czystej furii. Jednak nie byliśmy już w szkole. Nie bałam się go. Nigdy więcej!

– Kazałam ci wyjść, żebyś nie musiał słuchać, jak mówię matce, żeby odpierdoliła się od mojego

życia! – krzyknęłam cała w nerwach. – Żebyś nie musiał patrzeć na to, jak zamieniam się w zimną sukę i mówię kobiecie, która mnie urodziła i wychowała, że jej opinia więcej nie będzie decydować o moim życiu! Kazałam ci wyjść, żeby nie mogła cię więcej urazić i nazwać bezpańskim psem!

Napięte ramiona Taylora odrobinę się rozluźniły. Patrzył teraz na mnie z widocznym zdezorientowaniem wymalowanym na przystojnej twarzy. A ja wrzałam. Wrzałam z nerwów, z gniewu. Byłam zraniona do żywego.

– Powiedziałaś, że bym odszedł, bo nie jestem ciebie wart – wycedził przez zęby.

Zaśmiałam się nerwowo.

– Powiedziałaś, abyś wyszedł! – wydarłam się. – Wyszedł, nie odszedł! Jak, na litość boską, mogłeś pomyśleć, że jej słowa zmieniają to, co do ciebie czuję?!

Stanęłam do niego plecami i przeczesałam gorączkowo włosy. Jezu... Jak mógł pomyśleć, że się od niego odwracam? Jak mógł w ogóle wziąć pod uwagę słowa mojej matki, wiedząc, jak bardzo go kocham?

– Cheryl...

Odwróciłam się. Zgniotłam go spojrzeniem i wyprostowałam się władczo.

– Pierdol się, Taylor – powiedziałam z niezwykłym spokojem.

Nie miałam już na to siły. Miałam go dość. Ten związek był jak przejażdżka na rollercoasterze, tylko upadki były bardziej bolesne i bardziej niebezpieczne niż w parku rozrywki. Nie miałam już na to energii.

– Nie mieści mi się w głowie, jak mogłeś po tym wszystkim pomyśleć, że cię nie chcę. Pomyśleć, że mam cię za kogoś, kto nie jest mnie wart – wyrzuciłam z siebie i westchnęłam zrezygnowana, ale spojrzałam na niego twardo. – Mam dość. Wypisuję się z tego gówna.

Odwróciłam się i ruszyłam do auta. Przeszłam może trzy kroki, kiedy złapał mnie za ramię. Nie dałam się jednak. Zbierając resztki sił, wyszarpnęłam się z uścisku Taylora.

– Zostaw mnie! – ryknęłam. – Nigdy więcej mnie nie dotykaj! Zostaw mnie w spokoju!

Nie odezwał się. Patrzył jedynie oszołomiony, jak wsiadam do auta. Odpaliłam silnik i ruszyłam przed siebie. We wstecznym lusterku widziałam, jak biegnie za samochodem. Minutę później byłam już daleko od niego.

To koniec. Dość. Miałam dość.

## Rozdział 22

### Seven

Dni mijały powoli. Jeden za drugim. Godzina za godziną.

Cheryl nie odzywała się do mnie. Nie odpowiadała na moje telefony, wiadomości, kwiaty, które wysyłałem do mieszkania Dylan, gdzie się tymczasowo zatrzymała. Nie chciała mnie znać, a ja w sumie nie dziwiłem się jej. Po tym, co zrobiłem i jak ją skrzywdziłem, wątpiłem, by kiedykolwiek była gotowa mi wybaczyć.

Przez cały czas chodziłem jak struty. Wciąż i wciąż, na nowo, przeżywałem w głowie naszą rozmowę, zastanawiając się, co mogłem zrobić lub powiedzieć, aby powstrzymać ją przed odejściem. Przeczuwałem jednak, że bez względu na to, co bym uczynił tamtej nocy, ona i tak by odjechała. Była zraniona, dotknięta do żywego. Widziałem to w jej oczach, kiedy kazała mi się odwalić i zostawić ją w spokoju.

Kilka razy spotkałem Cheryl, kiedy robiłem zakupy, ale nigdy nie odważyłem się do niej podejść. Miażdżyła mnie wzrokiem i zaciskała szczęki, a ja truchlałem jak jakaś cholerna piczka w strachu przed tym, co mogę usłyszeć.

Tęskniłem za nią. Moje serce tęskniło, moje ciało tęskniło... i moja dusza tęskniła. Jej brak przy mnie powodował nawrót czarnych myśli, znowu chciałem umrzeć, nie czuć, nie istnieć. Miałem ochotę zapaść się pod ziemię. Nawet praca nad nowymi nagraniami w studiu nie przynosiła mi ulgi. Muzyka nie dawała mi już uwolnienia i poczucia przynależności do tego świata. Nie miałem ochoty ani wychodzić z domu, ani jeździć na motocyklu. Wszystko, co kiedyś kochałem, nierozzerwalnie kojarzyło mi się z Cheryl. Z moją Wisienką.

I chociaż kumple byli zadowoleni z mojego głosu, który przez tę katastrofę stał się jeszcze cięższy i bardziej mroczny, nie potrafili patrzeć na mnie inaczej, jak na kogoś, z kogo powoli uchodzi życie. Nie rozmawiali ze mną na jej temat, a po Jasperze widziałem, że bardzo stara się nie przywalić mi w twarz. Stwierdził jedynie, że tak podle samopoczucie jest odpowiednią karą dla takiego dupka jak ja. Dodał jeszcze, że syci oczy moim cierpieniem. Cóż... Należało mi się.

Czas pomiędzy nagrywaniem w studiu a spaniem wypełniałem sobie pracą w garażu. Musiałem czymś się zająć. W końcu miałem czas na to, żeby poskładać kawasaki do kupy. Kiedy paprałem się w smarach, miałem poczucie, że robię coś ważnego. Składanie motocykla dawało mi mgliste wrażenie, że swoje życie też niedługo będę umiał naprawić. I chociaż była to totalna głupota i naiwność z mojej strony, trzymałem się tego uczucia jak ostatniej deski ratunku.

– Mogę ci w czymś pomóc?

Spojrzałem na stojącego w drzwiach garażu Alana. O dziwo nie brał, od kiedy ostatnim razem wylądował na płukaniu żołądka. Nie pił, nie palił i wyglądał o wiele zdrowiej niż zazwyczaj. Jego blond włosy odzyskały blask, a oczy przybrały na intensywności. Mogło mi się zdawać, ale chyba przytył kilka kilogramów. Przyjrzałem mu się uważniej, w dłoni trzymał torbę sportową. Zmarszczyłem brwi.

– Wybierasz się dokądś? – zapytałem, ignorując jego pytanie.

Odstawił torbę na podłogę i wszedł do środka. Przystanął przy silniku motocykla, nad którym pracowałem. Przykłąknął obok i przytrzymał część, do której dokręcałem śrubę, aby nie poruszała się pod wpływem mocnych ruchów.

– Idę na siłownię – stwierdził.

Ponownie obrzuciłem go spojrzeniem. Na jego chudych ramionach faktycznie powoli zaczęły rysować się mięśnie. Najwyraźniej ćwiczył każdego dnia, inaczej nie nabrałby masy w tak krótkim czasie.

– Miłej zabawy – burknąłem, wstając.

Wytarłem dłonie szmatką i odszedłem w drugi koniec garażu, by poszukać w jednym z kartonów potrzebnego mi do dalszej pracy nimbusa.

– Nie ćpam już.

Usłyszałem głos Alana zza pleców. Nie odwróciłem się. Miałem go gdzieś. Jego problemy też. Moje spędzały mi sen z powiek i nie zamierzałem przejmować się jego sprawami.

– Zauważyłem – warknąłem. – Mam ci dać za to nagrodę?

Niespodziewanie coś przeleciało koło mojego ucha. Zaskoczony spojrzałem na ścianę, w którą wbił się śrubokręt. Odwróciłem się szybko. Alan stał cały czas w tym samym miejscu. Jego oczy wyrażały gniew i zagubienie. Chyba sam nie wierzył w to, co zrobił. Podniosłem rękę i bez patrzenia za siebie wyciągnąłem śrubokręt ze ściany. Ważyłem go przez chwilę w dłoni, po czym odrzuciłem na bok.

– Mógłbyś chociaż odrobinę ułatwić mi przeproszenie ciebie – oznajmił grobowym głosem. – Staram się, jak mogę, aby wyjść na prostą, ale ty mi tego nie ułatwiasz.

– A dlaczego miałbym? – zapytałem obojętnie, wracając do przeszukiwania pudeł.

Usłyszałem, jak ze świstem Alan wciąga powietrze do płuc. Po chwili do moich uszu doszedł odgłos jego zbliżających się stóp odzianych w motocyklowe buciory. Spojrzałem na niego kątem oka. Głowę miał zwieszoną na piersi, a dłonie schowane w kieszeniach. Przypominał mi mnie, a nie chciałem, by tak było. Nie chciałem, by cokolwiek mnie łączyło z tym człowiekiem.

– Może dlatego, że jesteś moim bratem? – zasugerował.

Odwróciłem się. Miałem już dość tej wiecznej śpiewki o braterskiej miłości i uczuciu, które powinno nas łączyć. On był nim, ja byłem mną. Alan był Alanem. Taylor był Taylorem. Koniec tematu.

– Nie jestem twoim bratem, Alan – wyszczałem spomiędzy zębów, popychając go do tyłu.

Zatoczył się, ale nie zamierzał ustąpić. Szybko nadrobił dzielące nas trzy kroki, by ponownie stanąć przede mną.

– Jesteś moim bratem, Taylor – warknął, wbijając mi palec w pierś. – Czy ci się to podoba, czy nie, mamy tylko siebie.

Znowu go pchnąłem. Tym razem o wiele mocniej niż poprzednio. Wpadł na ducati i przewrócił się razem z nim. Walnął głową o cementową posadzkę. Stęknął z bólu. Siła uderzenia jego czaszki o podłogę wywołała drgania, które poczułem pod stopami. Już podchodziłem, żeby sprawdzić, czy nic mu nie jest, kiedy podniósł się ociężale i walnął mnie w brzuch pięścią. Zgiąłem się w pół, nie mogąc nabrać powietrza, które ze mnie uleciało. Sukinsyn był naprawdę dobry. Ale ja byłem lepszy.

– Dlaczego tak bardzo mnie nienawidzisz, Taylor? – zapytał głosem przepelnionym gniewem i irytacją. – Dlaczego?!

Spojrzałem mu w oczy, jednym sprawnym ruchem złapałem za nogi i powaliłem na ziemię. Nim zdołał się otrząsnąć z zaskoczenia, zastosowałem na nim mój ulubiony chwyt, anaconda vise. Alan szamotał się pode mną, starając się zaczerpnąć powietrza. Walił buciorami o posadzkę, ale nie miał zamiaru odpuścić. Korzystając z chwili mojej nieuwagi, zatopił zęby w moim przedramieniu. Zaciśnął szczękę mocno, aż pojawiła się krew.

Krzyknąłem, odskakując od niego. Klnąc na czym świat stoi, podszedłem do regału, na którym leżały stare szmaty i przycisnąłem jedną do powstałej rany. W tym czasie Alan podniósł się z podłogi. Z jego ust wydobywało się rżenie, a twarz miał czerwoną z wysiłku.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego cię nienawidzę? – wyrzuciłem z siebie wściekły i nabuzowany. – Bo to ciebie zawsze chciano! To ciebie kochano. Mnie traktowano jak psa. Zgarnąłeś całą miłość, której też pragnąłem od naszych rodziców. Kiedy ty oglądałeś kreskówki i zajadałeś się płatkami na mleku, ja chodziłem głodny i szperałem po śmietnikach, żeby znaleźć coś do jedzenia.

Alan zachwiał się i usiadł na przewróconym ścigaczu. Patrzył na mnie spod grzywy blond włosów, opadających mu na oczy. Oczy naszej matki.

– Nie jesteśmy braćmi, Alan! – dodałem i splunąłem na podłogę. – Nigdy nimi nie byliśmy.

Odwróciłem się z zamiarem wejścia do domu przez wewnętrzne drzwi, kiedy usłyszałem jego śmiech wypełniony szlochem. Stanąłem jak wryty. Alan przyciskał dłonie do twarzy i płakał. Wiele razy udawał, że jest mu przykro, wiele razy robił minę zbitego psa. Jednak nigdy nie płakał i jego łzy bardzo mnie zaskoczyły.

– Myślisz, że moje życie w tym pierdolonym domu było łatwe, Seven? – zapytał, unosząc na mnie wzrok, w którym ujrzałem cierpienie. – Tak właśnie myślisz?

Wstał i podszedł do mnie. Zatrzymał się, kiedy nasze nosy niemal się zetknęły. Jego palec ponownie dotknął mojej piersi, ale tym razem nie umiałem strzepnąć go z siebie. Coś w spojrzeniu Alana mówiło mi, żebym tego nie robił. Stałem więc, zastanawiając się nad tym, w jaki sposób życie tego przeklętego dzieciaka mogło być trudne. Owszem, widział, jak rodzice ćpają, chlają, ale zawsze byli dla niego dobrzy i kiedy akurat ojciec nie przepijał całej wypłaty, dostawało mu się kieszonkowe, które mógł wydać na co tylko chciał.

– Pamiętasz dzień twoich dwunastych urodzin? – zapytał.

Czy pamiętałem? Jasne, że tak. Wróciłem do domu i zastałem w nim grupkę kolegów tatusia z kicia, którzy urządzili sobie imprezę na jego koszt. Alan siedział na kanapie, oglądając kreskówki. Miał pięć lat. Zajadał się czekoladą i z całych sił starał się nie skupiać wzroku na tym, że obok jeden z kumpli ojca wciąga kreskę do nosa prosto ze stołu.

Ojciec w tym dniu pobił mnie tak, że niemal dostałem wstrząsu mózgu, i wywalił z domu. Poszedłem do Grega. Zostałem tam przez trzy dni. I choć jego matka była cholerną pijaczką, to zadbała o mnie i nakarmiła.

– Pamiętasz gościa, który ćpał przy mnie?

Oczy Alana stały się ostre i wyraźne. Przypominały moje, choć nie miały tego samego koloru. Rozpoznawałem w nich jednak agresję, ból i furję. Widziałem to we własnym spojrzeniu za każdym razem, kiedy stawałem przed lustrem, więc potrafiłem dostrzec te uczucia u innych.

– Nazywał się Robert Davies – szepnął. – Odsiedział siedem lat za dziecięcą pornografię i gwałty na chłopcach. A teraz siedział obok mnie i wciągał kokę nosem pod dachem naszych rodziców.

Słowa Alana zawisły między nami. Poczulem, jak robi mi się słabo, kiedy zrozumiałem, co chce mi powiedzieć.

– Moje kieszonkowe było zapłatą za trzymanie języka za zębami, Taylor – mówił dalej, ignorując moją reakcję. – Trwało to siedem lat i Davies nie był jedynym pedofilem, który zaglądał do naszego domu. Kiedy ty stałeś na scenie i śpiewałeś o swoim trudnym dzieciństwie, ja byłem gwałcony przez koleżków naszych starych. Dzień moich osiemnastych urodzin, w którym ojciec zszedł z tego świata, był pierwszym dniem w moim życiu, kiedy poczułem, że mój koszmar nareszcie się skończył.

Alan przecesał palcami włosy i spojrzał na mnie tak, że cała krew spłynęła mi do żołądka. Zrobiło mi się niedobrze.

– Tak, Taylor – przyznał z ironicznym uśmiechem na ustach – dostałem całą miłość od naszych rodziców. Cholernie dużo miłości, która była mi cholernie potrzebna.

Nie mówiąc nic więcej, ruszył do wyjścia. Chwycił za rączki torby sportowej i opuścił garaż. Po chwili usłyszałem, jak podjeżdża po niego samochód, a on wsiada do środka, zatraskując za sobą z siłą drzwi.

Nie mogłem ruszyć się z miejsca sparaliżowany jego słowami. Właśnie dotarło do mnie, że Alan był molestowany. Przez cały ten czas, kiedy ja uciekałem z podbitymi oczami z domu, mój brat był gwałcony. Podawany na tacy przez naszych rodziców mężczyznom, którzy powinni być odstrzeleni i zakopani w ogródku przy naszym domu. Poczulem, jak żółć podchodzi mi do ust i w ostatnim momencie dopadłem do wiadra, które stało w rogu garażu, żeby wymiotować śniadanie.

Nie wiedziałem, jak długo trwałem na kolanach w bezruchu, ale kiedy podniosłem głowę, na zewnątrz zaczęło się już ściemniać. Przetarłem dłonią mokre od potu czoło.

– Kurwa – wycharczałem. – Kurwa...

## Rozdział 23

### Cheryl

Środa. Mogłam z całym przekonaniem powiedzieć, że nienawidzę tego dnia tygodnia.

W środowe wieczory w barze nie było zbyt wiele do roboty. Goście przychodzili pojedynczo, rzadziej w parach, wypijali po drinku i czmychali do domu, by przygotować się na kolejny dzień pracy.

Razem z Dylan szukałyśmy sobie czegoś do roboty, ale około jedenastej wieczorem obie stwierdziłyśmy, że nie ma sensu się oszukiwać i trzeba zamknąć bar. Naszą decyzję przypieczętował fakt, że moja matka wiecznie za nami biegała, susząc mi głowę na temat mojego powrotu do domu. Była bardzo zadowolona, kiedy dostrzegła nieobecność Taylora przy mnie, jakby świadomość, że coś się między nami zepsuło, tylko umacniała ją w decyzji o uprzykrzaniu mi życia.

Kilkakrotnie musiałam powstrzymać Dylan przed wysłaniem w jej kierunku wiązanek „ciepłych” słów, choć sama byłam bliska wykopania matki z baru. Ojciec znowu chował się po kątach i – tak jak my – wymyślał sobie nowe zadania, byle tylko nie wchodzić byłej żonie w drogę. Było mi źle ze świadomością, że zostawiłam go samego z naczelną harpią naszej rodziny, ale rozumiał mnie. Wiedział, że nie chciałam być teraz w jej pobliżu i bez zająknięcia przyjął wiadomość o moim tymczasowym zamieszkaniu z Dylan. Pocieszał się jedynie myślą o tym, że nie mam zamiaru poddać się matce i wyjechać z nią do Illinois.

Dochodziła północ. Siedziałam na rozłożonej sofie w saloniku Dylan i czytałam znaną u niej na półce książkę – cholernie słodki romans – kiedy przyjaciółka wyszła z łazienki. Jej długie ciemne włosy opadały w mokrych falach na podkoszulek, mocząc go resztką skapującej z nich wody. Na zewnątrz panował mokry ukrop – tak nazywałam połączenie niesamowitego gorąca z wysoką wilgotnością powietrza – i na dobrą sprawę nie było sensu się kąpać. Załedwie minutę po tym, jak sama wyszłam spod prysznicy, byłam już przepecona.

Uniosłam wzrok na przyjaciółkę, gdy westchnęła zmęczona.

– Ten ukrop mnie dobija – sapnęła, podeszła do lodówki stojącej przy aneksie kuchennym i wyciągnęła butelkę zimnej wody. – W dodatku ta wilgoć... Czuję się, jakbym mieszkała na Florydzie, a nie w Georgii.

– Święta racja, siostró – odparłam, powracając do książki.

Tak naprawdę nie czytałam. Moje oczy ślizgały się po tekście, ale umysł krążył wciąż wokół Taylora. Tęskniłam za nim całą sobą, ale nie umiałam się przemóc, aby odpowiedzieć na jego wiadomości czy odebrać telefon. Po tym, co się między nami zdarzyło, byłam cholernie wkurzona. Przez prawie tydzień nie potrafiłam na niego spojrzeć bez myślenia o tym, jak się zachował i co powiedział. Tak, wiedziałam, że wyciągnął złe wnioski, ale nie zmieniało to faktu, że jak tylko pojawił się problem, on najzwyczajniej w świecie olał mnie i poszedł do klubu ze striptizem. Nie byłam zazdrośnicą. Nigdy. Nie miałabym problemu, gdyby tam poszli podczas wieczoru kawalerskiego albo z okazji urodzin jednego z nich, ale to... to była całkowicie inna sytuacja.

– Jak długo twoja matka ma zamiar jeszcze utrudniać nam życie?

Głos Dylan wyrwał mnie z zamyślenia.

– Nie żebym narzekała na twoje towarzystwo. Uwielbiam cię nad wszystko, ale ona doprowadza mnie do szału – spuentowała przyjaciółka.

Uśmiechnęłam się. Też lubiłam pomieszkiwać u niej. Razem tworzyłyśmy zgrany duet. Obie byłyśmy porządnicze – ale bez przesady – i uwielbiałyśmy oglądać do późna telewizję. Ja gotowałam, Dylan zmywała. Ja robiłam pranie, ona prasowała. Dobrze było mieć współlokatorkę.

– W następny poniedziałek musi wracać do pracy, więc mam nadzieję, że do końca tygodnia wyjedzie – odparłam.

Odłożyłam książkę na bok i znaną na stoliku kawowym gumką związałam włosy na czubku głowy w byle jakiego koka. Pociłam się jak szalona, gęste włosy sprawiały, że po moim karku spływały

strużki potu.

– Może zechcesz zostać u mnie na stałe? – zapytała, siadając przy małym stole kuchennym.

– Z chęcią, ale od twojej sofy dostałam bólu kręgosłupa – mruknęłam, ostentacyjnie się krzywiąc, na co parsknęła śmiechem. – Poza tym nie mogę zostawić ojca. Zapłakałby się na śmierć, gdyby tylko to usłyszał.

– Będę tęsknić za twoim domowymi ravioli i zupą pomidorową – wyznała, podparłszy brodę na dłoni.

– Nie wyniosę się na drugi koniec świata – zaśmiałam się. – Zawsze będziesz mogła jadać z nami w barze. O dwunastej będziemy robić sobie rodzinne obiady.

Dylan nie odpowiedziała, więc uniosłam na nią wzrok. Patrzyła na mnie wielkimi oczami wypełnionymi wilgocią. Nie miałam pojęcia, co powiedziałam nie tak, że doprowadziłam ją do łez.

Zmarszczyłam nos.

– Co jest?

Otrząsnęła się szybko i zaczerwieniła.

– Nic – rzuciła pospiesznie. – Po prostu... Powiedziałaś właśnie, że jestem dla ciebie jak rodzina.

Wstałam i podeszłam bliżej, aby objąć ją ramieniem. W ciągu tych kilku dni mieszkania z Dylan dowiedziałam się, że przyjaciółka nie miała nikogo, żadnej rodziny. Wychowywała się w sierocińcu w Dallas, a po skończeniu osiemnastu lat przyjechała do Marientown za swoją eks miłością, Harrym. Nie miała przyjaciół, rodziny, nikogo, kto by się nią zajął. Mój ojciec był pierwszym człowiekiem, który sierocie uwierzył na tyle, aby dać jej pracę i zaufanie, że go nie okradnie przy pierwszej możliwej okazji.

– Jesteś naszą rodziną, Dylan – powiedziałam z siłą. – I nigdy się to nie zmieni.

Uśmiechnęła się do mnie z wdzięcznością i poklepała po dłoni. Przewróciła jednak zaraz oczami, kiedy z jej sypialni wydobył się dźwięk piosenki *Last Resort* Papa Roach.

– Jeżeli to znowu Harry, to przysięgam, że go zablokuję – oznajmiła, wstając i krocząc do sypialni, aby odebrać telefon.

Harry jakieś trzy dni temu poszedł po rozum do głowy i teraz starał się odzyskać Dylan. Najwyraźniej jego nowa miłość postanowiła wyczyścić mu konto do cna i zostawić dla jednego z przejezdnych turystów i jego motocykla. Byłam dumna z Dylan, że nie ulega zapewnieniom o dozgonnej miłości. Była twarda. Nie miała zamiaru ponownie ładować się w bagno, które zafundował jej były chłopak.

Idąc w jej ślady, wyciągnęłam butelkę mineralnej z lodówki i wyszłam na mały balkon. Usiadłam w jednym z dwóch plastikowych krzeseł, by odrobinę nacieszyć się wiatrem. Nie przynosił ulgi, ale był lepszy niż gorączka panująca w domu pomimo włączonej klimatyzacji. Właśnie podziwiałam upstrzone gwiazdami niebo, myśląc z bólem o Taylorze, kiedy Dylan usiadła obok. Minę miała nietęgą i mocno przygryzała wargę. W dłoni ścisnęła telefon.

– Coś się stało? – zapytałam.

Posłała mi zdenerwowane spojrzenie, po czym odchrząknęła. Nie miałam ochoty na złe wiadomości. Boże! Jeden dzień spokoju. Czy to tak wiele?

– Taylor dzwonił – powiedziała cicho.

Wybałuszyłam na nią oczy. Co do cholery?

– Skąd miał twój numer?

Wzruszyła ramionami, ale ja już wiedziałam. TZ. Ten facet nie tylko był muzycznym gigantem, ale też komputerowym geniuszem. Zapewne gdyby nie stał się jednym z najbardziej rozpoznawalnych perkusistów świata, siedziałby teraz w jakimś wysokim biurowcu na Wall Street i dyrygowałby światem.

– Czego chciał? – spytałam najeżona.

Dylan odłożyła telefon na stół i podrapała się nerwowo po nosie.

– Stoi przed budynkiem – oznajmiła, patrząc na mnie łagodnie. – Wiedział, że nie odbierzesz telefonu ani nie odczytasz wiadomości, więc zadzwonił do mnie. Prosił... prosił, żebyś zeszła na dół.

Prychnęłam.

– Jego niedoczekanie – mruknęłam pod nosem.

Dylan przypatrywała mi się w ciszy. Jej wzrok doprowadzał mnie do szału. Nie chciałam, żeby



tak na mnie patrzyła.

– Cheryl... Ja... – westchnęła głośno i wyprostowała się na krześle. – Posłuchaj mnie, dobrze? Skinęłam głową, choć wzrok miałam utkwiony w gwiazdach.

– Wiem, że cię skrzywdził – zaczęła. – Rozumiem, że nie chcesz z nim gadać. Jednak... Lubię go i uważam, że byliście świetną parą. Chciałabym, żeby między wami było dobrze.

– Nie mam ochoty na jego życiowy rollercoaster, Dylan – oznajmiłam ze stanowczością.

Przyjaciółka złapała mnie za dłoń i ścisnęła pocieszająco.

– Wiem – przyznała, potakując głową. – Ale on... On brzmiał na naprawdę załamane. Kazał mi przekazać, że błaga cię o chwilę rozmowy. Przysięgam, że słyszałam, jak jego głos się załamuje. Coś się musiało stać.

Zamknęłam powieki. Oczywiście, że musiało. Życie Taylora było jedną totalną katastrofą. Nie było najmniejszej szansy, by ten człowiek przeżył choćby miesiąc, nie będąc zasypywanym jakimiś tragicznymi nowinami.

– Poza tym... – Dylan dodała ze śmiechem. – Uwielbiam kwiaty, Cheryl. Naprawdę. Ale ich ilość w moim mieszkaniu mnie przeraża. Więcej nie zniosę!

Razem spojrzaliśmy w kierunku salonu. Każdy skrawek niezajętej przez książki, dekoracje i meble przestrzeni zastawiony był wazonami kwiatów, które Taylor wysyłał mi kilka razy dziennie. Musiałam przyznać, że i mnie zaczął dobijać ich słodkawy aromat. Tej nocy planowałam nawet spać na balkonie, aby mieć czym oddychać.

– No dobra, pójdę – westchnęłam.

Dylan uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– Zobaczysz – powiedziała – wszystko się ułoży.

Nie wiedziałam, czy tego chcę. Nie miałam pojęcia, czy mam ochotę dalej bawić się w związek z tym człowiekiem, ale... Tak, nadszedł czas, by sobie wszystko wyjaśnić. Byliśmy w końcu dorosłymi ludźmi. Musieliśmy się zachować tak, jak na wiek przystało.

Wstałam. Odprowadzana wzrokiem przyjaciółki podeszłam do sofy i chwyciłam luźne szorty, które wciągnęłam na pupę. Chwilę później schodziłam z trzeciego piętra. Wyszłam na zewnątrz i od razu zauważyłam, gdzie zaparkował. Jego czarny jaguar odróżniał się wśród nissanów i fordów, jak rasowy koń na wybiegu wśród kucyków.

Moje serce zabiło mocniej.

Ruszyłam powoli przez pustą o tej godzinie ulicę i przeszłam na drugą stronę. Dłonie pociły mi się niemiłosiernie i nie miało to nic wspólnego z panującym upałem. Z każdym krokiem, który pokonywałam w kierunku samochodu Taylora, mój puls przyspieszał, a ciśnienie w skroniach osiągało stan krytyczny. Nim zapukałam w szybę, przyjrzałam się mu.

Wciąż był mrocznie piękny, choć zdawał się wyczerpany. Jakby blask, który wyróżniał go z tłumu, stracił na intensywności, a twardy charakter i silna psychika zgubiły swoją moc. Włosy nie sterczały ułożone w irokeza. Urosły odrobinę i teraz wiązał je cienką gumką w hipsterskiego kuczka. Taki podobał mi się jeszcze bardziej. Niestety.

Zbierając w sobie całą odwagę, zapukałam lekko w szybę. Podniósł na mnie oczy. Jedną brew miał ozdobioną kolczykiem. Na jego twarzy wykwitł wielki uśmiech, który po chwili zniknął. Wcisnął odpowiedni guzik na desce rozdzielczej i usłyszałam, jak zamek odblokowuje się, pozwalając mi wsiąść do środka. Zawahałam się tylko przez sekundę. Zauważył to i skrzywił się w bólu.

Wsiadłam i ulokowałam się na siedzeniu jak najdalej od niego. Niemal wkleiłam się w drzwi. Z miejsca otoczył mnie zapach jego ciała, perfum i żelu pod prysznic. Unosił się w zamkniętym samochodzie niczym lekka mgła. Musiałam całą sobą powstrzymać się, by nie wdychać go łapczywie przez nos. Boże! Jak ja za tym tęskniłam!

Miał na sobie szary T-shirt oblepiający jego umięśnione ciało i dresowe czarne spodnie. Pierwszy raz widziałam, by na stopy założył coś innego niż motocyklowe buciory. All stary. Czarne, a jakżeby inaczej.

– Cześć – szepnął.

– Cześć.

Patrzył na mnie tymi swoimi czarnymi oczami, a ja wiedziałam, że jeżeli będzie robił to wystarczająco długo, to pękne i wskoczę mu w ramiona. Spojrzałam więc przed siebie na pustą ulicę, czekając na to, co ma mi do powiedzenia. Milczał. Jakby sam nie wiedział, od czego ma zacząć.

– Jak twój tata? – zapytał po pięciu minutach.

– Dobrze, dziękuję – odpowiedziałam i uśmiechnęłam się lekko, wciąż patrząc przed siebie.

Nie ufałam sobie, jeżeli chodziło o Taylora, a patrzenie na niego tylko wszystko by utrudniło. Nie mogłam się poddać jego czarowi.

– Rozmawiałam ostatnio z Jasperem – powiedziałam tylko w celu podtrzymania rozmowy. Chyba sama bałam się przystąpić do głównego punktu. – Jest zachwycony waszym nowym projektem. Bardzo polubił całą ekipę.

– Taaa – westchnął, trąc dłonią po twarzy. – Jest świetnym gitarzystą. Jego wycucie rytmu jest o wiele lepsze od... Grega.

Pokiwałam w milczeniu głową. Nie miałam pojęcia, o co mogłabym jeszcze zapytać. Czułam się tak, jakbym rozmawiała z kimś obcym, dopiero co poznanym na ulicy albo w poczekalni u dentysty. Nie podobało mi się to uczucie. Było mi z tego powodu przykro. Ten dystans dobijał mnie.

Z radia cicho płynęła muzyka: *Don't Cry* Guns N' Roses. Jak mogłoby być inaczej?

– Taylor...

– Cheryl...

Spojrzeliśmy na siebie i uśmiechnęliśmy się słabo, kiedy naraz wypowiedzieliśmy nasze imiona. Zrobiło mi się odrobinę cieplej na sercu, gdy tak na niego patrzyłam. Miałam taką ochotę go przytulić, ale wiedziałam, że to w niczym nie pomoże. On musiał pomyśleć to samo, bo złapał mocniej za kierownicę. Jego długie palce wzmocniły chwyt, aż pobieleły z wysiłku.

– Dzisiaj pobitem się z Alanem – oznajmił, nie patrząc na mnie.

Wzrok utkwiał w swoich kolanach. Widziałam, jak zaciskał szczęki. Ze złości czy z bólu? Nie potrafiłam odczytać z jego twarzy, którą przede mną ukrywał. Przyjrzałam się mu. Nie nosił na sobie żadnych oznak bijatyki. No może oprócz odcisku zębów na przedramieniu, ale nie chciało mi się wierzyć, by była to sprawka jego brata. W sercu poczułam ukłucie strachu na myśl, że była to pamiątka po kimś innym. Na przykład po jakiejś kobiecie.

Dostrzegł, na co patrzę i skrzywił się w grymasie.

– Nie miałem pojęcia, że Alan potrafi gryźć jak wściekły pies – wyjaśnił, a ja niemal uniosłam się pod niebo z ulgi.

Dzięki ci, Panie!

– O co poszło? – dopytywałam.

Wzruszył ramionami od niechcenia, ale widziałam, że coś go dręczy.

– O to co zawsze – rzekł. – O naszych rodziców. O to, że to jego kochali, a nie mnie. O to, że go nienawidzę...

Przełknął głośno ślinę, jakby w jego gardle pojawiła się nieznosna klucha.

– Wiesz, że to nieprawda? – skomentowałam.

Odwrócił do mnie twarz, na której malował się znak zapytania.

– Kochasz swojego brata, Taylor – powiedziałam spokojnie. – Bez względu na to, co mówisz. Kochasz go. Jesteś na niego wściekły, ale to nie jest nienawiść.

Nie zaprzeczył, co bardzo mnie zaskoczyło. Byłam gotowa na spór w tej kwestii, a on tymczasem przytaknął i znowu odwrócił wzrok.

– Tak – westchnął. – Masz rację.

Zacisnął usta. Czekałam. Chciałam wyciągnąć dłoń i pogłaskać go po spiętych mięśniach pleców, lecz nie zrobiłam tego. Nie mogłam. Nie mogłam rozewrzeć splecionych na kolanach palców. Miałam wrażenie, że są ze sobą sklezione.

– Do tej pory myślałem, że miał idealne życie – wyrzucił ze złością, która mnie jednocześnie zadziwiła, jak i zasmuciła. – Idealne na tyle, na ile mogło być w tym popieprzonym domu. Ale tak nie było...

Zamilkł, a jego szczęki poruszyły się w gniewie. Patrzyłam, jak opiera czoło o kierownicę

i wzdycha głośno. Zdawał się taki zagubiony.

– Alan przez te wszystkie lata był molestowany przez kumpli pedofili moich rodziców – wyznał tak cicho, że ledwo go słyszałam.

Nie musiałam patrzeć w lusterko, by wiedzieć, że cała krew z mojej twarzy spłynęła gdzieś w okolice stóp. Moje oczy otworzyły się szeroko, a w żołądku coś zabulgotało przeraźliwie.

– Boże... Twój rodzice...

Taylor ukrył zmęczoną twarz w dłoniach.

– Wiedzieli o wszystkim – powiedział stłumionym od emocji głosem. – Jego kieszonkowe było zapłatą za milczenie. Kurwa, Cheryl... Cały czas myślałam, że ćpa, bo jest idiotą. Opuściłem go, skupiłem się na własnym gniewie i muzyce, a w tym czasie on... Odpychałem go tyle razy. Tak bardzo chciałem go nienawidzić, że nie zauważyłem, co się działo z nim przez te wszystkie lata.

Zaciskałam dłonie mocno, by go nie dotknąć, ale... Wyciągnęłam drżącą rękę i położyłam na jego wielkim bicepsie. Drgnął, ale nie oderwał dłoni od twarzy, jakby się wstydził swoich emocji.

– Gdybym nie był zajęty własnym tyłkiem, może potrafiłbym mu wcześniej pomóc – zastanawiał się na głos. – Zawsze był małomówny. Widziałem, że z czasem mówi coraz mniej, a potem praktycznie wcale się nie odzywa. Oglądał tylko te swoje cholerne kreskówki i nawet kiedy kumple ojca przychodzili do naszego domu, by wciągnąć kreskę heroiny, on nie ruszał się z miejsca. Myślałem, że czuł się przy nich bezpiecznie, ale on... On prawdopodobnie wiedział, że jeżeli się ruszy, skończy gorzej niż zwykle.

Nie miałam dla niego słów pocieszenia. Nie miałam pojęcia, co mogłabym powiedzieć. Moja złość na Alana momentalnie zmieniła się w żal. Chciałam płakać nad nimi. Obaj zostali bardzo skrzywdzeni przez ludzi, którzy powinni ich chronić. Nie potrafiłam zrozumieć, jak można być takim potworem, robić coś takiego własnym dzieciom.

– To nie twoja wina, Taylor – powiedziałam cicho i pogłaskałam go po ręce. – Byłeś tylko dzieciakiem, który chciał się uwolnić i opuścić piekło, które wam zgotowali rodzice.

Odsłonił twarz i oparł się o zagłówek fotela. Nagle jego dłoń wylądowała na mojej w ciepłym, delikatnym uścisku. Wiedziałam, że powinnam zabrać rękę, ale nie umiałam. Byłam zbyt słaba, aby trzymać się z dala.

– Wiem, wiem to – przyznał i przymknął powieki. – Nie mam pojęcia, jak teraz naprawić naszą relację. Po tym, jak się pobiliśmy, Alan wyszedł z domu i do tej pory nie wrócił. Mam nadzieję, że nie poszedł znowu ćpać. Cholera! Tak dobrze mu szło do dzisiaj. Nie pił, nie palił, nie brał narkotyków. Wciąż i wciąż starał się do mnie dotrzeć, a ja go odpychałem.

– Znajdziesz na to sposób – zapewniłam z przekonaniem. – Dasz radę.

– Zawsze muszę wszystko spieprzyć, Wisienko. Zawsze.

Milczeliśmy, wsłuchując się w głos Bryana Adama śpiewającego *I Do It for You*. Potem nadeszła zapowiedź spikera, przepłynęło kilka piosenek, a kiedy przyszła kolej na Pat Benatar i jej opowieść o miłości, która jest polem wojennym, Taylor odwrócił do mnie twarz i spojrzał ze smutkiem w oczach.

– Przepraszam, że spieprzyłem to, co było między nami, Cheryl – wyznał, opuszczając wzrok na nasze splecione dłonie. – Wiem, że mnie nie chcesz, ale mimo wszystko cię przepraszam. I dziękuję za to, że zesłaś do mnie, kiedy cię tak bardzo potrzebuję.

Westchnęłam.

Czy to spieprzył? Z kretesem, jeżeli mnie pytać o zdanie. Czy zmieniało to cokolwiek w moich uczuciach do niego? Ani trochę. Byłam w nim zakochana po uszy od prawie dwóch dekad i najwyraźniej nie miało się to nigdy zmienić.

Również spojrzałam na nasze dłonie. Jego skóra była ciemniejsza od mojej, bardziej opalona, a palce o wiele dłuższe i mocniejsze. Moja tonęła w jego uścisku. Pasowały do siebie idealnie. Tak samo jak my pasowaliśmy do siebie, choć było to niedorzeczne. Taylor był burzą, która mogła mnie skrzywdzić. Tornadem nad domem z drewna, którym byłam ja. Ale miałam dobre, mocne fundamenty i wiedziałam, że nic nie jest w stanie mnie zniszczyć. Nawet on. Przetrwam wszystko, byleby móc z nim być.

– Tęskniłam za tobą – wyznałam, czując, że w kącikach moich oczu zbierają się łzy.

– Ja za tobą też – przyznał, ale nie poruszył się, jakby nie chciał mnie wystraszyć bądź zniechęcić.

Podniosłam głowę i napotkałam wpatrzone we mnie jego piękne oczy. Nie mogłam im się oprzeć, nawet gdybym starała się z całych sił. Byłam wariatką, chcąc tego skomplikowanego faceta, który miał więcej problemów na głowie niż ja przez całe moje dotychczasowe życie.

– Nigdy więcej mnie nie krzywdź, Taylor.

– Przysięgam, nie będę – wyszeptał i ścisnął moją dłoń na znak obietnicy.

– Kiedy znowu coś cię zaniepokoi, nie uciekaj – poprosiłam z pewnością siebie. – Przyjdź do mnie i zapytaj o to. Żadnych nieudomówień.

– Dobrze – zgodził się od razu. – Zmienię się dla ciebie.

– Nie – zaprzeczyłam szybko. – Nie chcę, abyś się zmieniał. Kocham cię takiego, jaki jesteś, ale musisz ze mną rozmawiać.

Przymknął powieki, a gdy ponownie je otworzył, jego oczy wypełniły się determinacją i spokojem.

– Obiecuję.

Przytaknęłam.

Siedzieliśmy tak jeszcze przez godzinę. Nie mówiliśmy prawie nic. Cieszyliśmy się sobą i tym, co postanowiliśmy. I kiedy Taylor znowu się odezwał, musiałam się uśmiechnąć.

– Wracamy do domu? – zapytał, a ja wiedziałam, że ma na myśli swój bungalow.

– Tak – przytaknęłam. – Wracajmy do domu.

Miłość wypełniła moje ciało, kiedy jego pierś uniosła się w oddechu ulgi, a z twarzy zniknęła bladość.

– Chcesz zabrać swoje rzeczy od Dylan?

– Zrobię to jutro – postanowiłam. – Teraz jedźmy już. Jestem zmęczona.

Przytaknął i podniósł do ust moją dłoń. Pocałował każdy palec, by następnie przycisnąć je do swojej piersi, gdzie pod skórą i mięśniami szaleńczo biło serce. Nie musiał nic mówić. Wiedziałam, co chciał mi przekazać. Kochał mnie, a ja jego. Bez względu na wszystko.

Po chwili przekręcił kluczyk w stacyjce, a jaguar zapłonął życiem. Czułam wibracje silnika pod udami. Taylor sprawnie zjechał z krawężnika na asfalt i nie wypuszczając mojej dłoni, nawet kiedy zmieniał biegi, podał mi telefon z prośbą, bym napisała do Dylan. Moja komórka spoczywała w torebce na stole w kuchni w jej mieszkanku. Odpowiedzią przyjaciółki były trzy emotikonki: uniesiony do góry kciuk, serce i płomień.

Tak, właśnie tak się czułam.

## Rozdział 24

### Seven

Obudziłem się rano i zdawało mi się, że śniłem najlepszy w życiu sen. Kiedy odwróciłem głowę i spojrzałem na twarz śpiącej przy moim boku Cheryl, wiedziałem już, że to nie iluzja, a rzeczywistość. Wybaczyla mi.

Cholera! Nie miałem pojęcia, czym na nią zasłużyłem, ale obiecałem sobie, że nigdy więcej tego nie schrzańię. Była miłością mojego życia i kiedy nie było jej przy mnie, umierałem. Kochałem ją tak mocno, że gdybym ponownie ją stracił, chyba odebrałbym sobie życie. Nie umiałem funkcjonować bez niej.

Dotknąłem kciukiem policzka Cheryl, po czym przesunąłem go na rozchylone wargi. Były miękkie i delikatne. Słodkie.

Po powrocie do domu kochaliśmy się przez wiele długich godzin. Wolno, mocno i z oddaniem. Moje serce rozrywało się za każdym razem, gdy jej dotykałem. Rozpadało się na kawałki, by po chwili ponownie się scalić, już o wiele mocniejsze. Tu był mój dom. Z tą kobietą przy boku i jej miłością.

Zamrugła powoli. Otworzyła zaspane powieki i uśmiechnęła się do mnie leniwie. Zaparło mi dech w piersi. Była wspaniała i była moja.

– Cześć – przywitała mnie zachrypniętym głosem.

– Wyjdiesz za mnie? – zapytałem szybko w odpowiedzi.

Jej piękne usta uniosły się w szerokim uśmiechu.

– Kiedyś na pewno – szepnęła.

– Mówię poważnie, Cheryl.

Zmarszczyła swój uroczy nos, a jej spojrzenie się wyostrzyło. Przyglądała mi się przez kilka długich chwil i gdy zrozumiała, że nie żartuję, zamrugła szybko.

– Ty naprawdę mówisz to całkowicie poważnie – stwierdziła cienkim głosem.

– Owszem – przyznałem.

Cholera, tak! Mówiłem jak najbardziej poważnie. Miałem dość tej wiecznej gonitwy za nami. Chciałem jej i tylko jej. Pragnąłem, żeby nosiła moje nazwisko, choć według niektórych było pospolite, żeby była matką naszych dzieci i moją żoną. Kupię dla niej pierścionek z największym brylantem, jaki znajdzie na tej ziemi, aby każdy widział, że należy do mnie.

Kurwa! Gdybym mógł, wytatuowałbym sobie jej imię na czole, choć zapewne nie pochwaliłaby tego pomysłu.

Podciągnęła się na poduszkach. Potargane włosy otoczyły jej twarz niczym jasna aureola, płonąc złotawym odcieniem w promieniach słońca, które wpadało do sypialni przez szpary w ciemnych kotarach zasłaniających okno.

Podniosłem się do niej i pocałowałem lekko.

– Nie chcę już nigdy być bez ciebie, Cheryl – westchnąłem. – Wyjdź za mnie.

– Mamy lipiec – odparła po namyśle, a ja otworzyłem usta zaskoczony zmianą tematu. – Kiedy wrócicie z Europy, będzie już październik.

Spojrzała w sufit. Nie miałem pojęcia, do czego zmierza ten wywód, ale nie był to tor, który chciałem obrać.

– Cheryl...

– Myślę, że ślub w Boże Narodzenie to wspaniały pomysł – mówiła dalej, nie zaprzatając sobie głowy zwróceniem na mnie uwagi. – Miałabym wystarczająco dużo czasu, żeby wszystko zorganizować. Dylan byłaby moją druhną. Świetnie wyglądałaby w srebrnej kreacji.

Dopiero po chwili zorientowałem się, o czym mówi i nie mogłem powstrzymać uśmiechu zadowolenia. Wsunąłem się pomiędzy jej nogi i położyłem brodę na nagim brzuchu Cheryl.

– Czyli zgadzasz się? – dopytywałem, by mieć pewność, że znowu czegoś źle nie zrozumiałem.

Opuściła na mnie oczy, które wypełniało szczęście.

– Oczywiście, że się zgadzam, Taylor – powiedziała stanowczo.

Przewróciłem się na plecy, wciągając ją na siebie. Zaśmiała się uroczo i przyłgnęła do mojego ciała. Była naga, słodka i ciepła w moich ramionach. Obsypywałem jej twarz pocałunkami, jedną dłonią błazdłem po jej ciele, a drugą sięgnąłem po telefon.

– Co robisz? – zapytała, widząc, że odblokowuję klawiaturę.

– Zmieniam status na Facebooku – odparłem zgodnie z prawdą.

Spojrzała na mnie zdziwiona, ale zaraz wybuchnęła śmiechem.

– Serio? – Podniosła te swoje idealne brwi do góry. – Nie powinieneś przypadkiem się teraz ze mną kochać?

– Zrobię to zaraz po tym, jak cały świat dowie się o naszych zaręczynach – zgodziłem się, klepiąc w klawiaturę.

Dalej się ze mnie śmiała, ale czekała cierpliwie. Kiedy skończyłem, odrzuciłem telefon na podłogę i zatopiłem język w jej ustach. Nie minęła nawet minuta, gdy iPhone rozdzwonił się na całego, informując o nadejściu połączeń, wiadomości i powiadomień z aplikacji. Miałem to gdzieś. Podobnie jak Cheryl, której palce wbiły się w moje sterczące na wszystkie strony włosy.

Całowała mnie zażarcie, z siłą i uczuciem. Jej ciało zaczęło się na mnie wić w ruchach, które tak uwielbiałem, a nagie piersi seksownie spłaszczyły się na mojej klatce. Westchnęła prosto w moje usta, kiedy złapałem ją za biodra i docisnąłem do spragnionego ciała. Nie chciałem, by choć na sekundę oderwała się ode mnie. Pragnąłem jej do bólu.

Przesunąłem ją do góry, znajdując wejście do jej słodkiego wnętrza pomiędzy udami rozłożonymi po obu stronach moich bioder. Przytrzymując dolną wargę Cheryl między zębami, z jej dłońmi na karku, wślizgnąłem się w nią. Musiałem aż zamruczeć z przyjemności, kiedy ciepłe wnętrze jej pochwy objęło mojego penisa. Przyjęła mnie, jak zawsze, z pożądaniem, chłonąc mnie doszczętnie. Mógłbym się tak spalać w niej do końca swoich dni. Wiedziałem, że właśnie tak będzie. Już nic nie mogło stanąć nam na drodze.

– Jest tak dobrze – szepnęła w moje usta, kiedy bujałem jej biodrami.

– Nie będę się kłócił – zgodziłem się z jękiem.

Było fantastycznie. Czuję ją całym sobą. Jej piersi na mnie, brzuch przy moim, dłonie na całym ciele. Włosy Cheryl rozsypały się wokół naszych głów, tworząc coś na kształt baldachimu. Telefon dalej wydzwaniał, lecz my nie zwracaliśmy na niego uwagi. Byliśmy pochłonięci tylko sobą. Tylko my dwoje. Nic więcej.

Otoczyłem ją ramieniem, kiedy orgazm zbliżał się leniwymi krokami. Drżała na mnie równie bliska spełnienia. Skóra na szyi Cheryl smakowała solą i nią, niczym ambrozja o niepowtarzalnej kombinacji, która rozgościła się na moim języku. Ta kobieta była moja i tylko moja. Na zawsze.

Złapała się mocno moich barków i wtopiła usta w moje, gdy jej ciało napięło się w czystej ekstazie. Patrzyłem na nią, chłonąc ten widok. Tak piękna... tak wspaniała... Gdy dochodziła, wibrując na mnie w szaleńczym rytmie, nie istniało nic innego, na co chciałbym patrzeć. Oczy Cheryl zacisnęły się mocno. Brwi ściągnęły nad nosem. Policzki obsypał róż wysiłku, a puls na szyi przyspieszył. Była idealna.

Krzyknęła w moje usta. Dźwięk, który wydała z głębi siebie, dochodząc, sprawił, że zawrzałem. Uniosłem biodra i wbiłem się w nią potężnie. Moje uwolnienie nadeszło. To było uczucie nie do opisanie, rozpieprzające mnie na milion kawałków. Wiedziałem, że coś takiego mogłem przeżyć tylko z nią. Jeżeli istniało gdzieś jakieś przeznaczenie, to ona była moim.

Padliśmy bez sił na materac, dysząc ciężko. Pogładziłem ją po wilgotnych plecach, dociskając do siebie. Tu było jej miejsce.

– Nie będę mogła chodzić przez tydzień – szepnęła słabo.

Uśmiechnąłem się, ponieważ to samo myślałem o sobie.

– Możemy tu zostać przez całe siedem dni – zaproponowałem.

Odgarnęła włosy ze spoczonej twarzy. Wypieki na policzkach odrobinę zelzały, ale wciąż były widoczne. Pocałowałem każdy z nich.

– Wtedy nie będę mogła chodzić przez miesiąc – mruknęła, podpierając brodę na dłoniach.

– Nie będę na to narzekać – droczyłem się.

Posłała mi jedno ze swoich roziskrzonych spojrzeń, po czym sturlała się na materac obok mnie. Rozprostowała drążące nogi i chwilę później wstała z łóżka.

– Ubieraj się, pieszczochu! – Machnęła na mnie dłonią. – Musisz iść do studia, żeby dokończyć piosenkę.

Przewróciłem się na bok. Podparłem głowę na ręce i patrzyłem zachwycony, jak podnosi z ziemi ubrania.

– A co ty w tym czasie będziesz robić? – zapytałem.

Przeczesała włosy palcami, rozejrzała się po sypialni i dostrzegłszy leżący na krześle szlafrok, założyła go. Był na nią za duży. Jego poły ciągnęły się za nią jak tren sukni, a rękawy musiała trzykrotnie podwinąć. Tak wydawała mi się jeszcze piękniejsza niż zwykle.

– Poobijam się przez chwilę – powiedziała, zawiązując sznurek w pasie – a potem pojedę do Dylan odebrać rzeczy i zdać relację, na którą zapewne czeka, gotując się z ciekawości. Jak wrócę, zrobię nam obiad, a kiedy wrzucimy coś na ząb, pojedziemy do mojego ojca, abys mógł się pochwalić, czego dokonałeś. Jak długo będziesz w studiu?

Wzruszyłem ramionami. Przewróciłem się znowu na plecy, wystawiając nogę poza kołdrę.

– Myślę, że do piętnastej się wyrobię.

Zerknąłem na elektryczny budzik stojący na szafce nocnej. Dochodziła dziewiąta, a ja ani trochę nie miałem ochoty wychodzić z domu, kiedy tu była. Ale czekało na mnie ważne zadanie, które nie miało nic wspólnego z nagrywaniem.

– Dobrze – przytaknęła. – Idę się wykąpać. A ty wstań!

Co tu dużo mówić, poszedłem za nią, a nasz prysznic przedłużył się odrobinę. Opuszczając dom, w którym Cheryl wciąż się krzątała, czułem się jak nowo narodzony, a gdy jechałem na ducati do domu TZ, nie pędziłem na złamanie karku. Jechałem powoli, delektując się uczuciem lekkości w duszy. I choć martwiłem się nieobecnością Alana – jego łóżko wciąż było pościelone – wiedziałem, że będzie tylko lepiej. Dzięki Cheryl będę umiał naprawić moje stosunki z bratem. Ona da mi siłę i cierpliwość, których mi brakowało.

Wszystko będzie dobrze.

\*

– Ja pieprzę! Wciąż nie mogę uwierzyć, że jesteśmy tutaj z takiego powodu – wyznał Niexx, liżąc między słowami lody waniliowe.

TZ, Francis i Jasper przytaknęli, ja wywróciłem oczami, ale nic nie odpowiedziałem. Wszedłem do sklepu jubilerskiego z toczącą się za mną masą mięśni i testosteronu, która tworzyła cały nasz zespół. Sprzedawczyni – zadbana kobieta po pięćdziesiątce – spojrzała na nas sponad okularów w ciemnych oprawkach i momentalnie zamarła. Miałem prawie pewność, że pod ladą szuka przycisku alarmowego. Byłem świadom, jak dla niej wyglądamy. TZ w swojej czapce z daszkiem przysłaniającym oczy, Francis z aurą kryminalisty, Niexx z lodami w gębie i tatuażami na szyi, no i Jasper – który trochę odstawał od nas w swojej flanelowej koszuli – przypominający niegrzecznego drwała. Musiała nas wziąć za złodziei. Zwłaszcza że każdy z nas, bez wyjątku, był ubrany na czarno.

Podszedłem do niej. Spięła się, kiedy zauważyła mój wzrost, więc postarałem się o najmiłszy uśmiech, jaki miałem w swoim zestawie.

– Dzień dobry – przywitałem się serdecznie.

– Dzień dobry... – odpowiedziała drżącym głosem. – W czym mogę panom pomóc?

Rozejrzałem się po gablotach.

– Szukam największego i najdroższego pierścionka zaręczynowego, jaki macie.

Zmrużyła powieki, ale wskazała dłonią, abym poszedł za nią. Słyszałem, jak reszta toczy się z tyłu. Pewnie czuli się jak słonie w składzie porcelany. Ja przynajmniej tak się czułem. Nie pasowaliśmy tutaj.

– Ten jest najdroższy, jaki posiadamy.

Nachyliłem się nad gablotą. Po chwili dołączyły do mnie twarze kumpli.

– Osiemnastokaratowe złoto, brylanty o łącznej masie prawie czterech karatów – mówiła sprzedawczynie, wciąż patrząc na nas bykiem. – Centralny diament o masie prawie dwóch karatów, diamentowy szlif. Cena to pięć i pół tysiąca dolarów.

– Wystarczy? – zapytałem w przestrzeń.

Niexx podrapał się po brodzie, podobnie Jasper. TZ uniósł czapkę, by lepiej się przyjrzeć, a Francis wzruszył ramionami.

– Chyba tak – wyznał z wahaniem.

– Cheryl lubi złoto? – zapytał TZ.

– Chyba tak – powtórzyłem za Francisem.

Staliśmy tak, jak te ostatnie oferty, póki coś – czy raczej ktoś – nie wpadło do środka sklepu i nie staranowało nas. Patrzyliśmy na kobietę stojącą między nami z westchnieniem ulgi.

– Cheryl oszaleje, jak to zobaczy! – zawołała.

Miała na sobie zwiewną sukienkę w kolorze rózu z nadrukowaną na niej ogromną czaszką. Ekspedientka odrobinę się rozluźniła, a przynajmniej nie trzymała już dłoni pod blatem w poszukiwaniu alarmu.

– Cześć, Dylan!

– Nie jesteś z Cheryl? – zapytałem.

– Och! – Uśmiechnęła się szeroko. – Już z nią rozmawiałam. Gratuluję wam z całego serca! Pozwoliłem jej się uściskać, ale zaraz wróciliśmy do wybierania pierścionka.

– Czy to nie przesada?

Całą piątką – szóstką, licząc sprzedawczynię – patrzyliśmy z wyczekiwaniem na Dylan.

– Cóż... – zamyśliła się przez chwilę. – Zapewne Cheryl tak powie, ale kto by jej tam słuchał. Z kilometra będzie widać, że jest zaręczona!

To mi wystarczyło.

– Biorę – powiedziałem do ekspedientki.

Kobieta spojrzała na nas, potem na Dylan i z uśmiechem wyjęła pierścionek zza pancernego szkła, zapakowała w piękne, czerwone pudełeczko i nabiła cenę na kasie.

Kiedy czekałem na możliwość zapłacenia kartą, Niexx oglądał z TZ modne zegarki, Jasper kręcił się po sklepie, a Francis dyskutował z Dylan. Pierwszy raz widziałem, by kumpel czuł się tak komfortowo w towarzystwie innej kobiety niż Charlie. Podczas przyjęcia powitalnego Colina zauważyłem, jak cała trójka chętnie ze sobą rozmawia, więc nie wzbudziło to mojego niepokoju.

Już po chwili trzymałem w dłoni torebkę z logo sieci jubilerskiej, a moje konto uszczupliło się o kilka tysięcy. Mimo to serce wypełniła mi radość. Pomyślałem, że pierwszy raz wydałem pieniądze na coś, czego były naprawdę warte.

Kasjerka nie ukrywała zadowolenia, gdy Niexx kupił drogi zegarek, a TZ łańcuch jak dla byka. Podszedłem do Jaspera, który stał przed gablotką z biżuterią dla dzieci i przyglądał się małym kolczykom i wisiorkom.

– Ten z motylkiem wysadzany kolorowymi kamykami wspaniale pasowałby do Riley – powiedziałem, wskazując na łańcuszek z zawieszka.

– Gdybym go wziął, Liberty posłałaby mnie do diabła – zaśmiał się głośno. – Twierdzi, że nie ma sensu kupować tak drogich rzeczy małej dziewczynce.

– Więc kup go teraz, a dasz jej, jak będzie starsza – zaproponowałem.

Jasper zamyślił się.

– Nie taki zły pomysł – stwierdził, a po chwili spojrzał na mnie twardo. – Wiesz, że jak tym razem to spieprzysz, to nie omieszkać dać ci po mordzie?

– Jeżeli znowu to spieprzę, to sam do ciebie przyjdę, żebyś mógł mnie przejechać swoją bestią – powiedziałem.

Wyprostował się. Nie był tak wysoki jak ja, ale nie zmieniało to faktu, że wciąż mógłby mnie zmieść z powierzchni ziemi jednym uderzeniem. On i Niexx byli mocarzami, i chociaż mi również nie brakowało siły, moje ciało bardzo by ucierpiało po spotkaniu z pięściami tej dwójki.

– Trzymam cię za słowo – mruknął i klepnął mnie przyjacielsko w bark, po czym odszedł do



wniebowziętej ekspedientki.

– Mam zamiar ufarbować włosy.

Doszedł do mnie podekscytowany głos Dylan. Spojrzałem w jej stronę. Stała obok Francis, który nie marszczył się, jak to miał w zwyczaju, kiedy przebywał w towarzystwie nieznanym, ale przyglądał się jej z zainteresowaniem. Ręce miał splecione na piersi, a dłonie ukryte pod pachami, co sprawiało wrażenie, jakby starał się jej nie dotknąć. Ale on zawsze wykonywał taki gest. Po prostu wiedział, że ściskanie dłoni w pięści nie było uprzejme, więc robił wszystko, aby je ukryć. Albo pod pachami, albo w kieszeniach spodni. Nie lubił przebywać wśród ludzi, a wycieczka do centrum handlowego zdecydowanie mu nie służyła.

– Po co? – zapytał.

– Chciałabym spróbować czegoś nowego – odparła, wzruszając ramionami i oglądając końcówki swoich włosów. – A może zetnę je na krótko.

– Nie – zaproponował.

Dylan podniosła na niego zaskoczony wzrok.

– Myślisz, że nie wyglądałabym dobrze?

Tym razem to Francis wzruszył ramionami i odwrócił od niej wzrok, wpatrując się w przestrzeń za szybą wystawy.

– Na jaki kolor chcesz się ufarbować? – dopytywał.

Poczułem niepokój. Francis nigdy nie wykazywał takiego zainteresowania kimkolwiek, kto nie należał do zespołu albo nie był Charlie. Coś mi tu mocno zaczęło śmierdzieć, ale nie chciałem pozwolić iść myślom w tym kierunku. Do chuja! Nie chciałem analizować, co to mogło znaczyć.

– Na różowo – powiedziała Dylan z ekscytacją w głosie i wyczekiwaniem w oczach, jakby opinia Francis była dla niej niezwykle ważna. – Albo jeszcze lepiej na tęczowo!

Niemal padłem, kiedy oczy przyjaciela prześlizgnęły się po jej długich włosach, a na usta wpełzł grymas od biedy mogący uchodzić za uśmiech.

– Tęczowo brzmi dobrze – mruknął.

Dylan posłała mu uśmiech tak szeroki, że mogłaby nim oświetlić Nowy Jork nocą.

– Tak myślałam – powiedziała i odwróciła się do mnie. – Macie już wszystko?

Francis również na mnie spojrzał, ale jego wzrok nie wyrażał niczego. To odrobinę mnie uspokoiło. Jego oczy zmieniały wyraz tylko przy Charlie. I tak też powinno zostać.

– Tak – odparłem, spoglądając na chłopaków.

Wszyscy, prócz Francis, mieli w dłoniach papierowe torebki podobne do mojej. Francis nie kupował biżuterii dla Charlie. Nie żeby nie chciał. Jednak ona jako kardiochirurg rzadko mogła sobie pozwolić na noszenie pierścionków czy łańcuszków. Nie mieli nawet obrączek. Zastąpili je tatuażami na palcach serdecznych z datą ich ślubu.

Przypomniałem sobie szalone okoliczności, w których ta dwójka postanowiła spędzić ze sobą resztę życia. Znali się, ile?, kilka godzin?, nim stanęli przed ołtarzem. W tej kwestii Francis zachował się jak rasowy rockman. Zobaczył to, co mu się spodobało, i postanowił mieć to na wyłączność, a Charlie nie miała nic przeciwko temu. Gdybym ja nie był idiotą, zapewne też nosiłbym obrączkę na palcu od wielu lat. Miałem zamiar nadgonić stracony czas.

Wyszliśmy z centrum i ruszyliśmy w kierunku zaparkowanych aut chłopaków i mojego ducati. Jaguara zostawiłem Cheryl, by mogła odebrać swoje rzeczy. Dylan pożegnała się z nami wylewnie, po czym udała się do stoiska z kwiatami, gdzie pracowała jej znajoma. Francis zaproponował jej podwózkę do domu – co znowu mnie zarówno zmartwiło, jak i zaskoczyło – ale ona podziękowała i zostawiła nas samych.

– Co planujesz na wieczór? – zapytał TZ.

– Nic prócz umilania czasu swojej narzeczonej – odparłem, wsiadając na motocykl.

Słowo „narzeczonej” smakowało niebem w moich ustach. Kiedy nadejdzie pora, będę mógł je zastąpić słowem „żona”, i będzie to jeszcze lepsze.

– Może jak w końcu się od siebie oderwiecie, to zorganizujemy małe przyjęcie? – zaproponował Thomas. – U mnie w domu. Zaprosimy ludzi z naszej ekipy, i Lorda. Gizzy z chłopakami bardzo by się

ucieszyli. No i pracowników Cheryl, jej ojca oczywiście też, o ile cię nie odstrzeli, jak się dowie o waszych zaręczynach...

– O ile już się nie dowiedział i nie szykuje na ciebie śrutu – dodał spokojnie Niexx, męcząc kolejne lody, które kupił w drodze na parking.

– To Irlandczyk, prędzej obije mu twarz – dodał Jasper, siląc się na poważny ton.

Francis się nie odzywał, ale paląc szybko papierosa, nie ukrywał też rozbawienia w swoich zimnych oczach.

– Pierdolcie się, tyle wam powiem – sapnąłem i nie czekając na odpowiedź, założyłem kask.

Kiedy odjeżdżałem, wciąż słyszałem ich głośne śmiechy przebijające się przez ryk silnika.

Jadąc przez miasto, z przerażeniem zauważyłem, że zabawiłem w centrum o wiele dłużej, niż planowałem. Dochodziła już czwarta i miałem nadzieję, że Cheryl nie będzie na mnie zła za spóźnienie. Wierzyłem, że kiedy zobaczy swój pierścionek – spoczywający teraz bezpiecznie w wewnętrznej kieszonce motocyklowej kurtki – wybaczy mi przegapienie obiadu.

Rozejrzałem się, stojąc na światłach. Przez myśl mi przeszło, że mógłbym skrócić sobie drogę do domu, jadąc przez część przemysłową miasta, gdzie pełno było starych, nierzadko opuszczonych budynków i fabryk. Nie zastanawiając się zbyt długo, sprawnie zmieniłem pas i odbiłem na lewo. Przejechałem kilka przecznic i wbiłem się w dzielnicę Rider North Park, przejeżdżając przez nią pędem. Zanim wyjechałem na skrzyżowanie prowadzące do domu, spostrzegłem zaparkowanego na postoju dla taksówek jaguara. Mojego jaguara.

Cholera! Co Cheryl robiła w tej pieprzonej dzielnicy pełnej ćpunów i kryminalistów?

## Rozdział 25

### Cheryl

Miałam ochotę śpiewać, kiedy wróciłam do bungalowu po popołudniowej kawie u Dylan. Przyjaciółka była podekscytowana tym, co się wydarzyło między mną a Taylorem, i nie omieszkała mi tego pokazać. Krzyczała przez okno jak głupia, widząc mnie parkującą jaguara przed budynkiem. Kilko sąsiadów postukało się po czołach, gdy przechodzili obok mnie, ale ona miała to gdzieś. Krzyczała tylko: „Zaręczycie się! Będę twoją druhną!”, i śmiała się tak, jakby dostała jakiegoś ataku. Nie miałam zamiaru odbierać jej tej radości. Na dobrą sprawę, sama miałam ochotę robić dokładnie to samo.

Spakowałyśmy moje rzeczy i spędziłyśmy południe na balkonie jej mieszkania, robiąc już weselne plany. Czułam się, jakbym grała w filmie albo była główną bohaterką romantycznej książki i bardzo mi ten stan odpowiadał. Byłam szczęśliwa. Tak bardzo, że zaczęłam się bać własnego szczęścia. Przerazało mnie to i miałam nieuzasadnione niczym wrażenie, że coś się zepsuje. Zwierzyłam się Dylan z moich obaw, ale ona stwierdziła, że to trauma po przeżytych ostatnio upadkach, które zaliczyliśmy z Taylorem. Bardzo chciałam wierzyć, że ma rację.

Gdy skończyłyśmy relaksować się na balkonie, Dylan pomogła mi zanieść torby do jaguara. Pożegnała się ze mną wylewnie, przytuliła tak mocno, jakbym miała wyjechać na pół roku w dzikie puszcze Amazonii i pomachała na odjezdne. Po drodze do domu wstąpiłam do supermarketu. Miałam zamiar ugotować coś pysznego dla Taylora. Po namyśle zdecydowałam się na steki i sałatkę z rukolą. Do tego dokupiłam potrzebne produkty na babeczki jagodowe. Miałam nadzieję, że się ucieszy.

Dochodziła druga, gdy zaparkowałam jaguara na podjeździe. W biegu wypakowałam wypchane po brzegi torby z zakupami i wparowałam do wnętrza bungalowu. Kręciłam się po kuchni, rozpakowując wszystko na blat stołu. Wyciągnęłam elektrycznego grilla oraz mikser – oba sprzęty nie były jeszcze nigdy używane – po czym zabrałam się do roboty. Z radia płynęły letnie piosenki i najnowsze przeboje, a ja bujałam biodrami w ich rytmie. Nie pamiętałam, kiedy ostatnio czułam się tak dobrze.

Byłam zakochana po uszy i miałam wyjść za męża. I nawet myśl o reakcji ojca na tak nagłe zaręczyny nie była mi straszna. Wiedziałam, że będzie się dąsał, ale zdawałam sobie też sprawę, że tylko dlatego, że tak wypada. Tak naprawdę będzie nam kibicował. Chciał, żebym była szczęśliwa i tylko to się dla niego liczyło.

Co do matki... Nie chciałam nawet myśleć o tym, jaką scenę odstawi. Pewnie będzie płakać, histeryzować, może nawet znowu posunie się do ubliżenia Taylorowi, ale nie ruszało mnie to. Obiecałam sobie, że nikt już nie stanie nam na drodze do szczęścia i jeżeli mama nie powstrzyma swojego niewyparzonego języka, to wyjdziemy. Już dość napsuła między nami.

Pięć minut po trzeciej usłyszałam czyjeś kroki zbliżające się do drzwi. Nie zarejestrowałam pracy potężnego silnika ścigacza, lecz byłam tak pochłonięta szczęśliwymi myślami, że nie wydało mi się to dziwne. Wygladziłam dół jasnoniebieskiej sukienki i wyprostowawszy się, uśmiechnęłam do otwieranych drzwi.

Nie stanął w nich jednak Taylor. To był Alan. Wyglądał na zmęczonego, ale nie naćpanego, choć w tej kwestii nie miałam żadnego doświadczenia. Wypuścił z dłoni sportową torbę, która wylądowała z hukiem na podłodze obok drzwi i ze spuszczoną głową wszedł do środka.

– Cześć, Alan – przywitałam go łagodnym głosem.

Drgnął nieznacznie i podniósł na mnie wzrok. Musiał kilka razy zamrunąć, a kiedy dotarło do niego, że naprawdę tu jestem, uśmiechnął się słabo.

– Cześć, Cheryl – odpowiedział.

Zamknął za sobą drzwi i podszedł bliżej, aby delikatnie mnie uściskać. Zaskoczył mnie tym, ale nie dałam po sobie nic poznać. Wydawał mi się odrobinę grubszy niż przy ostatnim spotkaniu na przyjęciu u mojego ojca. Przybrał na masie, co w jego przypadku było jak najbardziej wskazane,

a zwykle ściągnięta z nerwów i wychudzona twarz stała się o wiele przystojniejsza.

– Odstawienie ci służy – pochwaliłam go, klepiąc po lekko zaokrąglonym od mięśni ramieniu. – Jestem z ciebie dumna.

Przypuszczałam, że zaskoczę go nie mniej niż on mnie swoim uściskiem, ale chciałam, aby wiedział, że ma we mnie wsparcie. Po tym, co powiedział mi Taylor – jak bardzo Alan się stara, żeby odciąć się od narkotyków, jak próbuje nawiązać więź ze starszym bratem – pomyślałam, że muszę grać w obu drużynach. Może jeżeli ja zacznę być uprzejma w stosunku do Alana, to i Taylorowi przyjdzie to łatwiej.

– Dzięki... dzięki, Cheryl – szepnął, patrząc na mnie wielkimi oczami.

– Jesteś głodny? – zapytałam, odwracając się do grilla. – Właśnie zrobiłam steki i sałatkę.

Słyszałam, że powoli idzie za mną. Po chwili do moich uszu dobiegł dźwięk przesuwanego przy stole krzesła. Spojrzałam na niego przez ramię. Wcześniej myślałam, że on i Taylor są całkowicie różni. Teraz jednak dostrzegałam te subtelne cechy, które ich łączyły. Obaj mieli zadarte kości policzkowe i ciemne, gęste rzęsy. Byli wysocy i gibcy. Nawet ich brwi – u Alana o ton jaśniejsze – miały ten sam kształt ostrego łuku.

– Z chęcią coś zjem – przyznał.

Bawił się stojącą na stole cukierniczką, jakby nie był pewny, czy naprawdę jest tu mile widziany. Westchnęłam i postawiłam przed nim talerz z jedzeniem.

– Dobrze pachnie – stwierdził, łapiąc za widelec i nóż.

– Powinieneś zadzwonić do Taylora – powiedziałam, siadając obok niego. – Martwi się o ciebie.

Spojrzał na mnie swoimi zielonymi oczami i skrzywił się lekko.

– Wątpię – mruknął, odkrawając kawałek steku. – Taylor ma mnie gdzieś. Dał mi to ostatnio dosadnie do zrozumienia.

Uśmiechnęłam się smutno, słysząc ból w jego głosie. Głosy też mieli podobne. Złapałam go za rękę i ścisnęłam mocno.

– To nieprawda – zaprzeczyłam łagodnie. – Taylor cię kocha. Jesteście braćmi.

– Twierdzi inaczej.

Poklepałam Alana po dłoni, chcąc dodać mu otuchy.

– Obydwoje wiemy, że twojego brata czasami trzeba walnąć obuchem w głowę, żeby coś do niego dotarło.

Roześmiał się. Skinął głową na znak, że zgadza się ze mną, i wymiół z talerza całą porcję żarcia. Nałożyłam mu kolejną. I kolejną. Tak... pod tym względem on i Taylor też byli identyczni.

– Czy to babeczki? – zapytał, wskazując palcem na piekarnik.

– Trzy sztuki?

– Cztery?

Wstałam i podeszłam do piekarnika, z którego wyciągnęłam cztery jagodowe muffinki. Polałam je sosem z białej czekolady, a kiedy postawiłam przed Alanem, rzucił się łapczywie na deser.

– Pyszne – westchnął.

Było mi miło, nawet jeżeli mówił to tylko dlatego, że tak wypadało.

Spojrzałam na zegarek i zmarszczyłam brwi. Dochodziło wpół do czwartej, a Taylora jeszcze nie było. Nie martwiło mnie to jakoś szczególnie. Wiedziałam już, że czasami zapominali się, kiedy pracowali nad czymś ważnym w studiu, ale miałam nadzieję, że spędzimy trochę czasu razem, zanim udamy się do baru. Chciałam go mieć przez chwilę tylko dla siebie.

– Coś się stało?

Wróciłam wzrokiem do Alana, który przypatrywał mi się z zainteresowaniem. Powoli wgrzyzał się w ostatnią babeczkę.

– Taylor powinien już być – odparłam, siadając obok niego. – Pewnie znowu stracił poczucie czasu.

– Jest w studiu?

Przytaknęłam. W ciszy, która nastąpiła, piosenki płynące z radia były jedynymi dźwiękami docierającymi do nas. Niespodziewanie Alan podniósł się i podszedł do swojej sportowej torby.

– Mogłabyś mnie podrzucić do miasta? – zapytał.

Zauważyłam, że wyciąga portfel i świstek papieru z adresem.

– Do miasta? – zapytałam z podejrzliwością w głosie, za którą się wstydiłam.

Musiał to zauważyć, bo uśmiechnął się smutno, chowając portfel do kieszeni dresowych spodni.

– Nie martw się, nie kupię narkotyków – rzekł sucho, a mi zrobiło się wstyd, że o tym pomyślałam. – Skończyłem z tym gównem.

Podrapał się po głowie, przez co jego blond włosy rozsypały się po czole.

– Chciałbym odebrać prezent dla Taylora.

Znowu uciekłam wzrokiem na zegarek. Zagryzłam wargę. Z jednej strony nie chciałam, aby Taylor wrócił do domu i nie zastał mnie w nim. Z drugiej jednak byłam bardzo ciekawa, co Alan zamierzał mu podarować. Ciekawość wgrała.

– Zgoda – powiedziałam, łapiąc torebkę i klucze od jaguara.

Alan posłał mi zadowolony uśmiech i otworzył przede mną drzwi. Wyszliśmy ramię w ramię i wsiedliśmy do auta.

– Znajdę adres w nawigacji – poinformował, wyciągając kartkę z danymi.

Zaczął wbijać litery i cyfry na wbudowanym w panel dotykowym wyświetlaczu i już po chwili we wnętrzu rozszedł się damski głos nakazujący mi skręcić w lewo. Jakies dziesięć minut później zaparkowaliśmy obok wysokiego budynku w przemysłowej dzielnicy Rider North Park.

Nie lubiłam tego miejsca. Roilo się tutaj od dziwnych typków i obcych, którzy chcieli dojechać do małego portu przy jeziorze. I chociaż bardzo mnie zastanawiało, co Alan miał tu kupić dla Taylora, nie otworzyłam ust. Nie chciałam, żeby znowu poczuł, że w niego wątpię.

– Zaparkowałam na miejscu dla taksówek, więc się pośpiesz – poprosiłam, kiedy odpinał pasy bezpieczeństwa.

Otworzył drzwi i z jedną nogą na chodniku obrócił się do mnie.

– Będę z powrotem za pięć minut.

Wysiadł.

Widziałam, jak odchodzi i znika za starymi, skrzypiącymi drzwiami, prowadzącymi do wnętrza obskurnego budynku. Naprawdę byłam ciekawa, co chciał tam znaleźć dla Taylora, i modliłam się, żeby mnie nie oszukał. Chciałam mu wierzyć, naprawdę. Chciałam, by znalazł się na prostej i ułożył sobie życie. On i jego brat zasługiwali na odrobinę spokoju.

Czekając na powrót Alana, wystukiwałam na kierownicy palcami rytm lecącego w radiu *The Boys of Summer* The Ataris. Nie umiałam ustawić innej stacji w jaguarze, jakby Taylor zablokował wszystkie, które nie nadawały rocka. Trzy minuty później zauważyłam trzech podejrzanych mężczyzn idących ulicą. Zatrzymali się i zaśmiali głośno z jakiegoś żartu w tym samym momencie, kiedy drzwi otworzyły się ze skrzypnięciem. To Alan. Niósł w ramionach sporą paczkę owiniętą w czarny papier.

Mężczyźni zaczęli go, powiedzieli coś, na co on się skrzywił, i zaczęli mocno gestykulować. Po chwili jeden z nich popchnął Alana, a ten poleciał na zamknięte drzwi. Trzymał mocno paczkę w dłoniach, przyciskając ją do swojego torsu, jakby była czymś bardzo ważnym. Drugi mężczyzna uniósł pięść i wałnął go w brzuch.

Zaczęłam w pośpiechu odpinać pas. Dłonie mi się trzęsły. Nie mogłam pozwolić, by go pobili na śmierć, a właśnie to dojrzałam na ich twarzach – chcieli skrzywdzić Alana. Wysiadłam z samochodu.

– Alan! – krzyknęłam przerażona.

Trzeci wyrwał mu paczkę i odrzucił ją. Upadła obok moich stóp.

– Cheryl! – zawołał ze strachem w oczach. – Uciekaj! Spieprzaj stąd!

Złapałam pakunek i odwróciłam się. Chciałam jak najszybciej wrócić do jaguara i wezwać policję.

– Zostań, kochanie! – zawył za mną jeden z napastników. – Możemy się z tobą zabawić, kiedy z nim skończymy!

Byłam prawie przy drzwiach, gdy ktoś mocno pociągnął mnie do tyłu. Łysy facet ze śmierzącym papierosami oddechem złapał mnie za kark i ścisnął do bólu. Usłyszałam wściekły ryk Alana, który rzucił się w moim kierunku. Uderzył bandziora w skroń. Mężczyzna zachwiał się, ale puścił mnie. Alan nie

czekał na dalszy obrót spraw. Otworzył drzwi do jaguara i wepchnął mnie do środka.

– Jedź! – rozkazał.

Odpaliłam silnik i krzyknęłam. Ten, który dostał po głowie, chwycił Alana za barki i rzucił go na asfalt. Jego dwaj kumple podbiegli i we trzech kopali Alana po brzuchu i żebrach.

Trzęsącymi się dłońmi przekopałam się przez stos niepotrzebnych rzeczy znajdujących się w mojej torebce i wydobyłam telefon. Wybierałam numer alarmowy, gdy do moich uszu dobiegł ryk silnika. Rozpoznałam go od razu. Taylor. Przemknął na ducati obok jaguara, zaparkował i nie patrząc na nic, odrzucił kask.

Pierwszego powalił potężnym ciosem w potylicę. Bandzior przewrócił się i zwiotczał. Pozostali, zauważywszy odsiecz, wyprostowali się i rzucili na Taylora.

– Numer alarmowy – odezwał się męski głos w słuchawce. – W czym mogę pomóc?

Przełknęłam ślinę i dopiero po chwili zdołałam wykrztusić z siebie słowa.

– Mój narzeczony i jego brat – wydukałam – zostali napadnięci.

– Proszę podać adres. Gdzie pani jest?

Rzuciłam wzrokiem na nawigację i podałam dane dyspozytorowi.

– Czy ktoś jest ranny?

– Tak, ale nie wiem jak bardzo – zaszlochałam. – Jestem zamknięta w samochodzie.

– Niech pani tam zostanie – nakazał mężczyzna. – Karetka i radiowozy są już w drodze. Ilu jest napastników?

– Trzech.

– Czy są uzbrojeni?

– Ja... – jęknęłam głośno – nie wiem.

– Proszę się nie rozłączać.

Telefon wyslizgnął mi się z dłoni, kiedy zobaczyłam, jak jeden z bandziorów rzuca się na Taylora z nożem.

– Nie! – zawołałam, przyciskając nos do szyby.

Alan dostrzegł zamiary napastnika i jak strzała wypruł w kierunku Taylora, który zwinnie poruszał się, robiąc uniki od noża siekącego powietrze. Złapał faceta za przedramię i zaczął się z nim szamotać. Od tego momentu wszystko jawiło mi się jak wolno puszczona scena z horroru. Widziałam, jak dryblas po sześćdziesiątce z długimi, skołtunionymi włosami bierze zamach i kopie Alana w krocze. Ten zgiął się z bólu. Potem zakryłam usta dłońmi, żeby stłumić swój wrzask. Nóż zatopił się w gardle Alana. Na jego twarzy wykwitło zaskoczenie. Padł bezwładnie na brudny od petów i gum do żucia chodnik.

Nie myślałam już o swoim bezpieczeństwie. Wsiadłam i podbiegłam do klęczącego przy Alanie Taylora. Bandyci, słysząc syreny nadjeżdżających radiowozów i karetki, uciekli w popłochu.

– Alan! Alan! – krzyczał Taylor, ocierając opływające krwią gardło brata. – Kurwa! Alan! Nawet się nie waż! Słyszysz?

Nie miałam pojęcia, co robić. Patrzyłam tylko, jak drżącymi i zakrwawionymi palcami Taylor dotyka niepewnie czoła Alana, odgarniając zabarwione na różowo włosy.

– Chryste... – Głos mu się załamał, a po policzkach spłynęły łzy. – Nawet nie waż się umierać, bracie! – zawył. – Kurwa! Nawet mi tego nie rób, Alan!

Odwrociłam się, słysząc parkujące za nami samochody. Niebieskie światła radiowozów i pomarańczowe karetki były dla mnie niczym zbawienie. Pielęgniarze wyskoczyli z ambulansu i w pośpiechu wypchnęli nosze.

Ktoś coś mówił. Policjanci podbiegli do Taylora, próbując go odsunąć od nieprzytomnego i bladego jak papier Alana. Pozwolił się odprowadzić, dopiero gdy przyniesiono nosze. Dopadł do mnie i zmiażdżył w uścisku, a mnie zaparło dech. Schował moją głowę w swojej piersi, nie pozwalając patrzeć, jak ratownicy podnoszą Alana i zanoszą do karetki.

– Jezu... – wydusił z siebie stłumiony jęk.

Przytuliłam go mocniej, czując, jak drży. Zdawało mi się, że zaraz się rozpadnie. Na tysiąc kawałków.

## Rozdział 26

### Seven

Jaguar i motocykl zostały odholowane na policyjny parking. Jakies dwie godziny wcześniej detektyw zajmujący się naszą sprawą zostawił nas na korytarzu szpitala, obiecując, że zrobi, co tylko będzie w jego mocy, aby dopaść napastników. Ułatwiłem mu pracę. Wiedziałem, kto zaatakował Alana i Cheryl. Pierdolony Robert Davies, koszmar z dzieciństwa mojego brata, i jego dwóch pomagierów. Rozpoznałem go niemal natychmiast. Wciąż wyglądał tak samo żałośnie jak przed laty. Dziw brał, że jeszcze żył. Gdyby nie to, że miałem teraz większe problemy na głowie niż ściganie tego ścierwa, które wcisnęło nóż w gardło mojego brata, już byłby martwy.

Spojrzałem na ciężkie drzwi, za którymi zniknął Alan otoczony stadem pielęgniarek i lekarzy. Operowali go od czterech godzin. Co chwila ktoś wchodził albo wychodził z sali, ale nie mogliśmy od nikogo usłyszeć żadnych konkretów. Mieliśmy czekać. Operacja wciąż trwała. Lekarze robili, co mogli. To były jedyne informacje, jakie dostaliśmy.

Przyjrzałem się swoim dłoniom. Były pokryte krwią mojego brata. Zacisnąłem je w pięści i rozprostowałem. O dziwo, nie czułem gniewu. Byłem otepiały i gdyby nie Cheryl, której dłoń mocno ścisnęła mnie za ramię, zapewne rozpadłbym się z oczekiwania.

Przejechałem pokrytymi zakrzepłą krwią dłońmi po twarzy. Poczulem, jak łzy napływają mi do oczu. Kurwa! Boże miłosierny! Straciłem już Grega. Nie mogłem teraz stracić Alana.

Cheryl miała rację. Mogłem mówić, co chcę, ale kochałem mojego brata i zabiłbym za niego. Tyle tylko, że to on dał się nadziei na nóż w mojej obronie. Nigdy bym się po nim tego nie spodziewał, ale też nigdy nie przypuszczałem, że wizja utraty jedyne go członka mojej rodziny – mojej krwi – który mi pozostał, może sparaliżować mnie ze strachu.

– Wszystko będzie dobrze.

Spojrzałem na Cheryl. W ciągu tych długich godzin oczekiwania opuściła mnie tylko na chwilę, żeby powiadomić naszych przyjaciół i ojca o tym, co się wydarzyło. Spodziewaliśmy się ich lada chwila. Coś zacisnęło się w moim żołądku, kiedy zobaczyłem jasnoniebieską sukienkę poplamioną krwią. Palce też miała w niej ubrudzone, a twarz wyrażała głębię przerażenia i zmęczenie.

– Co wyście tam robili, Cheryl? – zapytałem szorstkim głosem.

Jej lazurkowe oczy odparły łagodnie moje spojrzenie. Pogłaskała mnie po włosach i przepłynęła dłonią wzdłuż kręgosłupa, aby dać mi odrobinę ulgi. Niestety, nawet jej cudowny, opiekuńczy dotyk nie potrafił sprawić, by ten koszmar okazał się tylko złym snem.

– Alan chciał odebrać dla ciebie prezent – wyszeptła, podając mi leżącą na jej kolanach paczkę zapakowaną w czarny papier.

– Chryste... Z Rider North Park? – sapnąłem. – Co to ma niby być? Kilogram koki?

– Taylor – skarciła mnie. – Wiesz, że to nie to, więc nie bądź taki.

Z jękiem wypuściłem powietrze z ust.

– Wiem, wiem – przytaknąłem, przytulając ją do swego boku, w który z chęcią się wkleiła. – Ja... Nie potrafię zrozumieć, czemu cię tam zabrał. Po prostu...

– Po prostu otwórz paczkę, Taylor – poprosiła łagodnie.

Przetarłem powieki, pod którymi zebrał się piasek. Byłem wykończony, ale sięgnąłem po pakunek i potrząsałem nim. Nic w środku nie zadźwięczało ani nie poruszyło się. Co ciekawe, był miękki, jakby w papier owinięty był koc. Rozerwałem go i trzęsącymi się dłońmi uniosłem to, co znalazłem w środku. Nie musiałem zgadywać, co to jest. Doskonale wiedziałem. Nawet po tylu latach. Dostrzegłem delikatne, misterne szwy czarnej nici, która poskładała kawałki w całość. Tam, gdzie brakowało materiału, zastąpiono go nowym, ale dzięki temu kurtka wyglądała jeszcze lepiej niż pierwotnie.

Przytuliłem ją do piersi i się rozkleiłem. Z moich ust wydobył się szorstki szloch.

– Chryste...

W głosie Cheryl usłyszałem nutę paniki.

– Co się dzieje?

Nie mogłem mówić. Przygarnąłem ją do siebie, gniotąc między nami moją pierwszą kurtkę motocyklową. Tę samą, którą zniszczył mój ojciec chwilę przed tym, jak zdewastował mój pierwszy motocykl.

– Myślałem, że mój ojciec spalił tę przeklętą kurtkę – zaszlochałem w szyję Cheryl, a ona pogładziła mnie po plecach, dając mi to, czego pragnąłem: uwagę. – Alan... Kurwa, ten niezdolny gnojek ukrył ją i naprawił...

Nie wiedziałem, jak długo tkwiłem w jej ramionach, drżąc i płacząc. Wspomnienia przemykały w mojej głowie. Alan siedzący na sofie. Jak zawsze z miską płatków z mlekiem. Był taki chudy, taki mały jak na swój wiek. Nie odzywał się prawie wcale. Widziałem go, jak przyciskał dłonie do ust, gdy nasz ojciec walił kijem w motocykl. Potem powróciło do mnie wspomnienie jedyne momentu, kiedy widziałem go płaczącego. Miał wtedy dziewięć lat, a kumple ojca mieli zjawić się w naszym domu lada chwila. Już dawno temu wyparłem to wspomnienie, ale ono wciąż we mnie tkwiło. Żywe, pulsujące, czekające na odpowiedni moment, by powrócić. I znalazło sobie kurewsko odpowiedni moment.

– Gdy Alan miał dziewięć lat – szepnąłem w skórę za uchem Cheryl – znalazłem go płaczącego przed telewizorem. Chciałem wyjść z domu, bo wiedziałem, że zbliża się kolejna runda ćpania mojego ojca i jego kumpli. Matka leżała pijana w sztok i na totalnym haju w sypialni. Nie chciałem, ale zapytałem Alana, co się stało. Nie odpowiedział mi, ale błagał, żebym zabrał go ze sobą.

Ścisnąłem Cheryl mocniej. Pragnąłem teraz jej wyrozumiałości. Chciałem, żeby chociaż ona mi wybaczyła. Nie oczekiwałem tego od Alana. Miał prawo nienawidzić mnie za to, co się z nim działo przez te wszystkie lata.

– Wyśmiałem go i zostawiłem.

Ponownie się załamałem. Mogłem go uratować. Tyle razy mogłem to zrobić. Gdybym nie był tak głupi!

– Ciii – uspokoiła mnie. – Alan cię kocha, Taylor. I to się nigdy nie zmieni. Teraz możesz pokazać mu, że tobie też zależy.

Chciałem odpowiedzieć, ale w tym samym momencie drzwi na końcu korytarza otworzyły się i usłyszeliśmy dźwięki stąpania ciężkich butów. Odsunęliśmy się od siebie i spojrzeliśmy w tamtym kierunku.

Na przedzie defilady kroczyła Charlie. Jej rude loczki podskakiwały przy każdym kroku, kiedy prawie biegła ku nam. Za nią podążał Francis, strzelając wystraszoną wrokiem po ścianach korytarza. Nienawidził szpitali. Zaraz za nimi biegli Niexx i TZ. Pochód zamykał Jasper, którego rozpięta koszula ukazywała mocarny, wytatuowany tors. Wyglądał tak, jakby dopiero co obudził się z drzemki. Twarze wszystkich wyrażały przerażenie i szok.

Wstaliśmy.

– Tak mi przykro – westchnęła Charlie, łapiąc Cheryl w mocny uścisk.

Puściła ją po chwili i obejrzała dokładnie profesjonalnym okiem lekarza. Nie znalazła żadnych urazów, szybko przyciągnęła mnie i przytuliła nas mocno. Po kilku sekundach do uścisku dołączyli moi przyjaciele. Czuję, jak ich mocne ramiona obejmują mnie i przez chwilę miałem ochotę poddać się, upaść bez sił. Przy nich mogłem odpuścić, wiedziałem bowiem, że nie pozwolą mi upaść. Będą mnie trzymać. Zawsze i wszędzie.

– Czy już coś wiadomo? – zapytał TZ, kiedy wyplątaliśmy się z uścisku.

Śmierdział alkoholem, trawką i papierosami, i wyglądał jak kawałek gówna, ale w tamtym momencie tego nie zauważyłem. Dopiero wiele dni później dotarł do mnie prawdziwy obraz sytuacji, jego czerwone oczy i zachrypnięty głos.

– Jeszcze nie – odpowiedziała Cheryl.

Ja miałem guł w gardle i nie byłem pewny, czy po otwarciu ust ujdzie z nich szloch czy – co gorsza – porządny paw. Nie chciałem próbować.

– Pójdę się czegoś dowiedzieć – powiedziała Charlie, kiedy kolejna pielęgniarka wyszła z sali



operacyjnej.

Patrzyliśmy, jak podchodzi do młodej kobiety, a ta staje przed nią wyprostowana. Od żony Francisa emanowały siła i autorytet. Wiedzieliśmy, że każdy w szpitalu znał jej nazwisko. Rozmawiały krótko. Charlie kiwała, zaprzeczała, gestykulowała spokojnie. Pielęgniarka w końcu nachyliła się do jej ucha i wyszeptała kilka słów, na co twarz Charlie rozplynęła się w ułdze. Podziękowała kobiecie i wróciła do nas z uśmiechem na twarzy, który podniósł mnie na duchu.

– I? – zapytałem, nim zdążyła przebyć trzy kroki.

– Operacja dobiega powoli końca – oznajmiła, pozwalając, aby Francis przytulił ją do swego boku. – Wszystko poszło bez komplikacji. Zatomowano krwotok, ale...

– Ale? – naciskałem, czując, że Cheryl łapie mnie za dłoń.

Trzęsła się tak samo jak moja.

– Nie są pewni, czy uratują struny głosowe Alana. – Charlie spuściła wzrok. – Możliwe, że nigdy nie będzie mówił, a jeżeli już, to tylko szeptem.

– Ale będzie żył?

– Tak – powiedziała, a pode mną ugięły się kolana. – Będzie żył. Musieli wprowadzić go w stan śpiączki klinicznej, ale wybudzenie potrwa nie więcej niż dziesięć godzin. Zajmuje się nim doktor Ramirez. Znam go. Jest świetny w swojej robocie. Nie ma w tym szpitalu nikogo lepszego.

Spuściłem głowę i westchnąłem głęboko. Alan będzie żył. Bez względu na to, co się stanie z jego głosem, nie stracę mojego brata. Będzie przy mnie. Dzięki Bogu!

Opadłem na Cheryl, która poklepywała mnie pocieszająco po plecach.

– Dziękuję, Charlie – powiedziała z wdzięcznością. – Odchodziliśmy od zmysłów z braku wiadomości.

– To nic takiego – odparła. – Chociaż tyle mogłam zrobić.

– Wiadomo już coś o tym gnoju, który dźgnął twojego brata?

Spojrzałem na Niexxa. Jego zwyczajny, ironiczny uśmieszek wyparował, zastąpiony wyrazem czystej furii. To samo działo się z twarzami członków reszty zespołu.

– Nie, jeszcze nie – odparłem. – Ale niedługo go znajdą. Wiedzą, kogo mają szukać.

Popatrzyli na mnie zaskoczeni.

– Skąd?

– To przyjaciel naszego przekłętego staruszka...

Cała czwórka zakłęła tak, że przechodząca obok pielęgniarka zgmiotła ich spojrzeniem. Przeprosili, ale ich dłonie wciąż zaciskały się w pięści, a oczy miały gromy.

– Skurwiel – syknął Jasper, stojąc u boku Cheryl.

Drzwi na końcu korytarza ponownie się otworzyły, a ja skrzywiłem się na widok wchodzących. Pierwsza wbiegła Dylan, której oczy pod wpływem doznanego szoku zrobiły się wielkie jak spodki. Za nią pędził Colin. Jego policzki nabrały czerwonej barwy i bałem się, że zaraz dostanie kolejnego zawału. Jednak to nie oni byli powodem mojego niezadowolenia. Cieszyłem się z obecności Dylan i ojca Cheryl. Lubiłem tego faceta i bez względu na wszystko wiedziałem, że też mnie lubił. To krocząca za nim, z dumnie podniesionym podbródkiem, Amelia Andrew była powodem, dla którego miałem ochotę zniknąć. Jej twarz wyrażała zarówno przerażenie, jak i zadowolenie. Chyba sądziła, że dzięki temu, co się stało, łatwiej będzie zabrać Cheryl z Mariatown. Jej pierdolone niedoczekanie! Jej córka była moja i zamierzałem o nią walczyć.

Wyprostowałem się, kiedy rodzice Cheryl podeszli do nas. Colin złapał ją w mocny uścisk, aż sapnęła. Odstawił ją na posadzkę i obejrzał jak przed chwilą Charlie. Ponownie zacisnął na niej ramiona. Nim się zorientowałem, ja również wylądowałem w jego uścisku.

– Dzieciaki... – rzekł zszarpanym z nerwów głosem.

Widziałem, jak matka Cheryl przygląda się z obrzydzeniem naszym przyjaciołom. Jej wzrok nie stał się ani odrobinę łagodniejszy nawet wtedy, gdy ujrzała Jaspiera.

– Jasper – powiedziała, ignorując resztę zebranych.

– Amelio – odparł, nie patrząc na nią, a ja poczułem do niego jeszcze większą sympatię.

Amelia wydeła wargi, jakby nie podobał jej się sposób, w jaki odzywał się do niej członek

rodziny, ale nie powiedziała już nic. Wróciła spojrzeniem do naszej trójki i zbombardowała mnie nim z nienawiścią.

– Czy z Alanem wszystko dobrze? – zapytał Colin, wypuszczając nas z uścisku swych mocnych ramion.

– Tak, tato – uspokoiła go szybko Cheryl, sadzając na krześle pod ścianą. – Będzie żył. Niestety nie wiemy, czy będzie mógł mówić.

– Dzięki Bogu – sapnął.

– Czy teraz masz zamiar wrócić do domu, Cheryl?

Pytanie Amelii wcale mnie nie zdziwiło. Szczerze? Byłbym zaskoczony, gdyby nie wykorzystwała okazji, aby pokazać córce, że nie tutaj jest jej miejsce.

Cheryl spięła się u mego boku, gotowa na walkę. Zasłoniłem ją jednak sobą. To była teraz moja walka. Ja musiałem skończyć to gównem.

– Czy ty się, kurwa, słyszysz, kobieto?

Spojrzelismy zaskoczeni na drżącą z nerwów Dylan. Najwyraźniej Amelia nie spodziewała się ataku, bo sama zaczęła mrugać powiekami, jakby coś wpadło jej do oka.

– Uważaj na słowa, młoda damo! – powiedziała protekcjonalnym tonem.

– Och, zamknij wreszcie pysk! – Dylan podeszła do niej i dźgnęła ją palcem w pierś, na co Amelia pisnęła zaskoczona. – Przyjeżdżasz do tego miasta, choć nikt cię tu nie chce, rozpuszczasz te swoje intrygi, żeby zepsuć związek swojej córki z facetem, który kocha ją nad życie, a kiedy jego brat leży ranny w sali operacyjnej, masz czelność pytać, czy go opuści? Kim ty do cholery jesteś? Pierdolonym potworem Frankensteina?

Amelia zatrzęsała się w gniewie. Chyba jeszcze nikt tak do niej nie mówił, a ja byłem więcej niż rad, mogąc ujrzeć, jak jej idealna twarz krzywi się z niechęci.

Francis i TZ załapali Dylan za ramiona i pociągnęli do tyłu. Prawdopodobnie obawiali się, że matka Cheryl wyląduje w sali operacyjnej obok mojego brata.

– To jest towarzystwo, z którym chcesz się prowadzić, Cheryl? – Amelia spojrzała oceniająco na córkę. – Chcesz mieć dzieci z tym psem i kryminalistą? Chcesz, aby przebywały w towarzystwie takich... wywłok jak oni wszyscy tutaj?

Za moimi plecami Charlie syknęła rozwścieczona, a TZ wzmocnił uścisk na ramionach Dylan.

– Zamilcz wreszcie! – krzyknęła Cheryl i chociaż bardzo się starała podejść do matki, nie pozwoliłem na to.

Położyłem dłonie na jej barkach i popatrzyłem ze spokojem w oczy. Płonęły, ale chyba zrozumiała, co chciałem jej przekazać, bo znacznie się uspokoiła. Kiedy miałem już pewność, że pozwoli mi zakończyć tę sprawę raz na zawsze, odwróciłem się na pięcie i podszedłem do Amelii. Drgnęła, kiedy stanąłem przed nią, patrząc z całą niechęcią i gniewem, który w sobie miałem.

– Ten pies i kryminalista – rzekłem zimno – jest narzeczonym pani córki. I jeżeli chce pani kiedykolwiek jeszcze zobaczyć Cheryl, porozmawiać z nią i pobawić się z naszymi dziećmi, to radziłbym uważać na słowa.

Amelia zasznurowała usta w cienką linię, ale słuchała mnie uważnie.

– Nigdy jeszcze nie uderzyłem kobiety, ale mogę zawsze zrobić wyjątek, aby udowodnić pani, że jestem cholernym kryminalistą, za którego mnie pani ma – kontynuowałem. – A teraz... Niech pani stąd odejdzie, pani Andrew, bo inaczej nie rękę za siebie.

Matka Cheryl spojrzała na swoją córkę. Nie doczekała się odpowiedzi, więc poszukała pomocy u Colina.

– Wyjdź stąd, Amelio – poparł mnie.

Przemknęła wzrokiem po naszych twarzach, po czym odwróciła się i odeszła. Stukot obcasów jej wysokich butów niósł się po korytarzu jeszcze długo po tym, jak zniknęła za drzwiami.

Odwróciłem się do Cheryl, niepewny czy pochwała sposób, w jaki potraktowałem jej matkę. Zerkała na mnie łagodnie, a na jej twarzy pojawił się słaby uśmiech.

– Kiedyś pójdzie po rozum do głowy – skwitowała.

– A więc... – zaczął Colin. – Wy dwoje... Mam nadzieję, że nie pobraliście się w Vegas. A jeżeli

tak, to powiedzcie mi, że był tam ksiądz, albo chociaż urzędnik z prawdziwego zdarzenia, a nie jakiś pajac w przebraniu Elvise Presleya.

Stojący za nami Jasper sapnął i chyba podał pięć dolarów Niexxowi. Kutasy! Założyli się, czy oberwę po gębie.

– Nie martw się – powiedziałem, wyciągając z kieszonki kurtki pudełeczko z pierścionkiem. – Wszystko odbędzie się tak, jak irlandzki tatuś sobie zażyczy.

I nie czekając na jego odpowiedź, wsadziłem na palec mojej kobiety pięć i pół tysiąca dolców w złocie i diamentach. Cheryl wybałuszyła oczy, ale nie powiedziała, że to przesada.

Po prostu się rozpłakała.

\*

Wszedłem do sali pooperacyjnej, gdzie leżał mój brat. Czuję się jak kawał gówna i jeden wielki strzępek nerwów. Kiedy ujrzałem Alana leżącego w białej, sterylnej pościeli, nogi ledwie poniosły mnie do jego łóżka. Jak długi runąłem na krzesło, które stało obok i przyjrzałem się jego spokojnej i bladej jak u trupa twarzy. Nie widziałem rany na gardle. Przykrywała ją masa gazy i bandaży, ale widok żółtawej mazi dezynfekującej, która wyciekła spod nich, wyrwał ze mnie jęk bezsilności.

W jego ustach tkwiła rurka do oddychania, a za głową pikały maszyny stabilizujące i monitorujące. Dwie pompki tłoczyły powietrze do jego płuc, aby jak najmniej nadwyręzał tchawicę. Był taki bladej, a gdy dotknąłem jego bezwładnie leżących na pościeli palców, przeraziło mnie, jak były zimne. Odruchowo zakryłem je kocem, który zwisał ze szczebelka łóżka.

Właśnie miałem usiąść, kiedy poruszył powoli powiekami. Przybliżyłem twarz do jego nosa w oczekiwaniu. Z wolna, jakby sprawiało mu to wielką trudność, otworzył oczy. Patrzył na mnie. Wpierw zaskoczony, a po chwili w panice. Zaczął się szamotać, unióśł ręce, ale nie mógł podnieść ich na tyle, aby dotknąć gardła.

– Hej, hej – szepnąłem. – Spokojnie. Nic ci nie jest.

Spojrzał na mnie w szoku i zamrugał szybko. Strzelał spojrzeniem po sali.

– Alan, skup się – poprosiłem ciekim głosem.

Jego rozbiegany wzrok ponownie padł na mnie. Moje serce zaczęło krwawić, kiedy zrozumiałem, że szuka we mnie cholernego wsparcia. Tym razem postanowiłem mu je dać. Chciałem naprawić całe to gówno, które wydarzyło się między nami.

– Jesteś w szpitalu, Alan – powiedziałem.

Przymknął powoli powieki w uldze. Po chwili otworzył je i zarzęził.

– Masz rurę w gardle, która pomaga ci oddychać.

Skinął głową i ponownie podjął próbę odezwania się.

– Nie mów – zastopowałem go. – Nie możesz nadwyręzać gardła. Będziesz musiał na nie teraz uważać, okej?

Mrugnął raz, na znak, że rozumie.

Przepląnął po mnie wzrokiem, jakby szukając ran na moim ciele. Przeszły mnie ciarki, ponieważ ze mną wszystko było w porządku, a mój jedyny brat leżał z przeciętymi strunami głosowymi.

– Nic mi nie jest – mruknąłem i zawstydzony opuściłem wzrok.

Niespodziewanie poczułem, jak mały palec jego dłoni dotyka mojej ręki spoczywającej na materacu. Oczy miał zamknięte, jakby moje zdrowie było wszystkim, co go w tym momencie interesowało.

Coś ścisnęło mnie w klatce piersiowej.

– Cheryl też jest cała i zdrowa – powiedziałem, mając nadzieję, że chce tego słuchać. – Martwi się o ciebie.

Wypuścił powietrze nosem, jakby wszelkie problemy właśnie uszły z jego ciała. Ja pieprzę! Leżał tu, nie mogąc się ruszyć, z papką w gardle zamiast strun, a jedyne, czym się przejmował, to moja głupia dupa oraz Cheryl. Kochałem tego małego gnoja nad życie.

– Kurwa, Alan... – sapnąłem, kładąc czoło na jego dłoni. – Nigdy więcej mi tego nie rób, jasne? Nie zostawiaj mnie do kurwy nędzy...

Splotłem palce naszych dłoni i poczułem, jak Alan lekko zacieśnia uścisk. Był słaby, mogłem go

powalić dmuchnięciem, ale ten ledwie wyczuwalny gest był dla mnie tak mocny jak cios z pięści Niexxa.

– Jesteś moim bratem i nie daję ci przyzwolenia, żebyś spieprzył w zaświaty przede mną.

Spojrzałem na niego. Z jego szeroko otwartych i wlepionych w sufit oczu płynęły łzy. Starłem je pospiesznie i pocałowałem go po bratersku w czoło.

– Wszystko będzie dobrze, okej?

Mrugnął raz na zgodę.

Zostałem przy nim przez kolejne godziny, w czasie których budził się i zasypiał. Nie spieszyło mi się nigdzie. Cheryl towarzyszyła mi, co jakiś czas wychodząc po napoje lub coś do przekąszenia. Charlie też do nas zaglądała w trakcie dyżurów, przemycając do pokoju Alana kwiaty i balony od chłopaków. Oraz wielkiego, różowego pluszowego misia, którego kupił TZ. Na jego widok Alan postanowił uciąć sobie drzemkę.

## Epilog

### Cheryl

Kolejne dziesięć dni strzebiło jak z bicza. Nawet nie wiedziałam kiedy, a odbieraliśmy Alana ze szpitala. Lekarze byli dobrej myśli odnośnie jego strun głosowych. Mógł już szeptać, ale wolał posługiwać się tabliczką do pisania i kredą, które Taylor kupił dla niego w sklepie dla dzieci. Przetykanie wciąż sprawiało mu trudność, tak samo jak jedzenie stałych pokarmów, więc musiał żywić się głównie koktajlami proteinowymi oraz budyniem, ale to wyszło mu tylko na dobre. W ciągu tych kilku dni bez ruchu przytył dobre pięć lub sześć funtów. Już planował pójście na siłownię, kiedy tylko nadejdzie odpowiednia pora.

Jego ciąg do narkotyków całkowicie wyparował. Mimo to chciał udać się do ośrodka zamkniętego na terapię. Byliśmy z niego dumni. Wszyscy. Zespół, ja, Charlie, Dylan i mój ojciec, który przyjeżdżał każdego wieczoru i umiłał Alanowi czas, kiedy ja pracowałam, a Taylor przesiadywał w studiu.

Wszystko miało być dobrze. Tak, jak powinno.

– Spakowałaś swoje ubrania? – zapytałam Taylora, który objął się w kuchni.

– Tak, mam – zaśmiał się.

Stanęłam na środku salonu i obrzuciłam go gniewnym spojrzeniem. Podniósł na mnie wzrok znad czasopisma muzycznego i wyszczerzył zęby w diabelskim uśmiechu.

– Mówię poważnie, Taylor – odparowałam. – Chyba nie masz zamiaru latać po europejskich stolicach w jednej koszulce przez dziesięć tygodni, prawda?

Wzruszył ramionami i wrócił do czytania wywiadu, który udzielili reporterowi z „Rolling Stone” po koncercie w Atlancie.

– Najważniejsze, żebym miał zapas świeżych skarpetek – mruknął, zerkając na mnie znad okładki, na której znajdował się wizerunek wszystkich chłopaków z The Cult of Black, łącznie z nowym członkiem zespołu, Jasperem. – Nie chciałbym, żeby grupie uciekały ode mnie.

Rzuciłam w niego wieszakiem na koszulce, doskonale wiedząc, że się ze mną droczy. Zaraz jednak uciekałam przed nim z krzykiem, kiedy zerwał się z krzesła i ruszył na mnie z miną mówiącą, że ma tylko jedno w głowie.

– Wynocha ode mnie! – krzyknęłam, kiedy dorwał mnie i podniósł, by zanieść do sypialni.

Poprzedniego wieczoru Alan – zaraz po tym, jak z Taylorem udali się do narzeczonej Grega, by z nią porozmawiać i poprosić o wybaczenie, które otrzymali – wyjechał do zakładu, a my już zdążyliśmy przetestować sofę w salonie. I choć bardzo pragnęłam to kontynuować, nie mieliśmy na to czasu.

– Taylor! Mówię poważnie! – krzyknęłam. – Spóźnimy się. Limuzyna zaraz podjedzie. Chcesz przegapić lot do Europy?

Westchnął ciężko, ale odstawił mnie na podłogę. Złożył na moich ustach przelotny pocałunek, ale zanim przerodził się on w coś poważniejszego, do naszych uszu dotarło trąbienie. Wychyliliśmy się z za zasłony. Pod domem zaparkowała limuzyna zespołu. Wielki łeb demona z wywalonym jęzorem wdychający się na masce bentleya był pomysłem Lorda. Moim zdaniem świetnym, chłopaków – niekoniecznie.

– Już czas – powiedziałam, poprawiając koszulkę Taylora na ramionach.

– Taaa... Chodźmy.

Zarzucił na barki ogromny plecak, a w dłonie chwycił torbę sportową.

Cholera, dziesięć tygodni... Kupa czasu.

Wysłałam za nim i zamknęłam drzwi na klucz.

– Hej! Ludzie! – krzyknął TZ, wychylając się z szyberdachu. – Czas na trasę!

– Zawsze jest taki podekscytowany? – zapytałam Taylora, kiedy pakowaliśmy bagaże do samochodu.

– Zazwyczaj tak, a to dobrze wróży – wyjaśnił, zamykając klapę i otwierając dla mnie drzwi. – Znaczy, że TZ nie ma się o co martwić.

Przytaknęłam i wsiałam do limuzyny. W środku byli już wszyscy. Jak wcześniej Taylor, zaczytywali się w magazynie. Niexx marszczył nos, a Jasper podśpiewywał. Francis patrzył niewidzącym wzrokiem przez szybę, ale uśmiechnął się do mnie łagodnie, kiedy wsiałam.

– Charlie nie odwiezie cię na lotnisko? – zapytałam, lokując się między Niexxem a Taylorem na podłużnej kanapie.

– Nie znosi pożegnań – powiedział. – Ja zresztą też. Zawsze wtedy płacze, a ja nie umiałbym jej niczego odmówić, kiedy to robi. Jeszcze byłbym gotów zostać i ona to wie. Dlatego żegnamy się w domu.

– Rozumiem – odparłam.

– Hamburg! Kochanie! Hamburg! – TZ klapnął na kolanach Niexxa i cmoknął go w czoło, na co ten skrzywił się, ale nie zwałił kumpla z nóg.

Objął Thomasa ramionami i ścisnął tak, że uszło z niego powietrze.

– Już, dobra! – sapnął TZ. – Koniec czułości.

Ale Niexx go nie słuchał. Kazał mu siedzieć posłusznie i podać sobie drinka. Śmiałam się ze zbulwersowanej miny TZ, kiedy skarżył się, że nie jest jego panienką na posyłki.

– Hamburg? – zapytałam.

– Miasto mojego urodzenia i dzieciństwa – odparł Niexx. – Właśnie tam odbędzie się pierwszy i ostatni nasz koncert. Uwielbiam to miasto.

Zamknął oczy i jeszcze mocniej ścisnął TZ, który prawie pozieleniał. Zostali tak aż do dotarcia na prywatne lotnisko za miasteczkiem. Kiedy zaparkowaliśmy przed samolotem z logo zespołu na ogonie i wielkim napisem „The Cult of Black” na boku, TZ uwolnił się wreszcie z ramion Niexxa i kopnął go mocno w kostkę. Pokręciłam głową. Jak mali chłopcy!

Taylor zarzucił mi ramię na szyję i poprowadził ku podstawionym schodkom. Przed wejściem stały dwie kobiety i mężczyzna. Wszyscy ubrani w znoszone dżinsy, podkoszulki z logo zespołu i tenisówki.

– Cześć! – zawołali Culci na ich widok.

Spojrzałam niepewnie na wysoką brunetkę o oczach w kształcie migdałów.

– Hej, chłopcy! Cześć! – Podała mi dłoń, którą uścisnęłam. – Jestem Vivienne, w skrócie Viv, główny pilot.

Opadła mi szczeka, ale grzecznie się przedstawiłam.

– Jesteśmy gotowi do lotu – rzuciła do zespołu i weszła na schodki.

– Ja jestem Colt – rzekł mężczyzna o szalonych, kolorowych włosach – zastępca pilota, a to Briar, stewardesa.

Blondynka machnęła mi z uśmiechem i razem weszli na pokład. Za nimi wtoczyli się Culci.

– Europo, przybywamy! – ryknął TZ i wskoczył po stopniach do wnętrza samolotu.

Spojrzałam na Taylora, którego oczy zasłonięte były modnymi okularami o ciemnych szklach.

– Będę za tobą tęsknić.

Zsunął szkła na czubek nosa i popatrzył na mnie z uniesioną brwią.

– Przecież lecisz z nami – mruknął.

– A, tak! Racja! – zaśmiałam się.

Co tu dużo mówić? Namówili mnie. On, ojciec, Alan, Dylan, Tony. Maglowali mnie przez tydzień, aż się zgodziłam. Miałam nadzieję, że poradzą sobie ze wszystkim podczas mojej nieobecności.

Taylor objął mnie ramieniem i poprowadził po schodkach.

– Więc – zaczęłam – będziemy mieć dla siebie trochę czasu podczas lotu do Europy?

– Może być ciężko – odparł, gdy weszliśmy na pokład.

Luksus to mało powiedziane. Wszystko tu miało barwy czerni, złota i czerwieni. Wydawało mi się, że wylądowałam w przestronnym penthousie, a nie w samolocie. W rogu stały trzy długie kanapy i rząd foteli, na których zasiadali już Gizzy, Lee, Simon, Bob, Edd i Lord. Rich czytał książkę w kącie przed wyłączonym telewizorem. Wszyscy pomachali mi na przywitanie. Niexx i TZ dopadli do

chłodziarki pełnej lodów, a Jasper poprosił Briar, stojącą za barem z lśniącego, wypolerowanego drewna, o whisky z lodem.

Usiedliśmy z Taylorem na fotelach w pierwszym rzędzie i wyłączyliśmy telefony.

– Możesz udowodnić mi, że twoja ksywka nie jest tylko teorią – szepnęłam mu do ucha, kiedy Viv oznajmiła gotowość do lotu, a samolot zaczął kołować po płycie.

Taylor zaśmiał się tubalnie i złapał mnie za dłoń. Bał się latać. Dowiedziałam się o tym przed dwunastoma godzinami.

– Tak naprawdę to nie chodzi o zapewnienie orgazmu w siedem sekund – rzekł.

Spojrzałam na niego zaskoczona.

– Nie?

– Nie. – Pokręcił głową. – Greg nadał mi to przezwisko po tym, jak w wieku trzynastu lat zwinęliśmy kilka pornosów z kiosku. Wykiwałem goniącego nas ochroniarza w siedem sekund od rozpoczęcia pościgu.

Zacząłam się śmiać na cały głos, ale nikt nie zwrócił na nas uwagi.

– Jak to zrobiłeś? – dopytywałam, ścierając łzę rozbawienia z kącika oka.

– Ukryłem się w kontenerze na śmieci.

– Fuj!

On też się skrzywił.

– Orgazmy brzmią lepiej, prawda?

Zamilkł, kiedy ciśnienie w uszach osiągnęło szczyt, a koła samolotu oderwały się od nawierzchni. Taylor ścisnął mocniej moją dłoń i zagryzł wargi. Naprawdę się bał.

Przez kolejne minuty siedzieliśmy w ciszy, a gdy sygnalizacja komunikująca o obowiązku zapięcia pasów zgasła, Taylor wypuścił powietrze. Odpiął pasy, najpierw moje, potem swoje, i pociągnął mnie za rękę na koniec samolotu.

– Co robisz? – pisnęłam, kiedy mężczyźni z jego załogi rzucili nam rozbawione spojrzenia.

– Wydaje mi się, że mógłbym spróbować zmierzyć się z legendą o sobie – szepnął, pakując mnie do wielkiej sypialni.

O matko... Cóż, tak. Byłam narzeczoną gwiazdy rocka.